1. Czarny J., *Lato*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 5.
2. Fujak K., *Babiogórskie polany śródleśne i ich roślinność*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 11-20.
3. Grabski M. H., *Budownictwo pasterskie po północnej stronie Babiej Góry*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s.21-31.
4. Łoboda – Zyzańska Z., *A kiedy nocą*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 32.
5. Dolińska M., *Naczynia i sprzęty pasterskie w Beskidach Zachodnich*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 33-43.
6. Janicka – Krzywda U., *Testament*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 44.
7. Fitak F., *Pasterstwo na południowych stokach Babiej Góry*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 45-55.
8. Filar T., *ponad Babią Górę (tryptyk płanetnicki)*, „Rocznik Babiogórski", 20002, t.4, s.56.
9. Kąś J., *Słownictwo pasterskie w gwarach orawskich*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 57-99.
10. Ficek Z., *Przypowieść o siewcy*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 100.
11. Kurjakova E., *Życie gospodarcze w orawskich wsiach pod Babią Górą do początku XX wieku*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 101-109.
12. Czarny J., *Babiogórska Jesień*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 110.
13. Pacyga J., *Słownictwo wołoskie u północnych podnóży Babiej Góry*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 111-114.
14. Janicka – Krzywda U., *Magia związana z hodowlą owiec po północnej stronie Babiej Góry*, „Rocznik Babiogórski, 2002, t.4, s. 115-132.
15. Kowalczyk E., *Kultura i zwyczaje orawskich pasterzy*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s.133-143.
16. Słuszkiewicz J., *Dolnym Płajem*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 144.
17. Wosiek R., *Babiogórska eksploracja Stanisława Staszica w dziele „O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 145-153.
18. Czarny J., *Szept gór*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 154.
19. Trajdos T. M., *Testament Stanisława Moniaka. [Z dziejów ziemi babiogórskiej]*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 155-169.
20. Łoboda – Zyzańska Z., *Szarotka*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 170.
21. Sumera K., *Historia Skawicy do 1900 roku. [Z dziejów ziemi babiogórskiej]*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 171-179.
22. Łoboda – Zyzańska Z., *Pojednanie*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 180.
23. Siwek A., *Światowe Dziedzictwo Kultury w Lachowicach. [Zabytki ziemi babiogórskiej]*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 181-187.
24. Czarny J., *O słońca zachodzie*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 188.
25. Jurek J., *Pavol Orszagh – Hviezdoslav – słowacki wieszcz spod Babiej Góry. [Babia Góra w literaturze pięknej]*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 189-195.
26. Oleszkiewicz M., *Ośrodek zabawkarski w Stryszawie i Lachowicach. [Twórcy ludowi spod Babiej Góry]*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 197-214.
27. Stanisz M., *Poszukiwacze skarbów i zielarze na Babiej Górze. [Z historii poznania Babiej Góry]*, „Rocznik Babiogórski", 2002, t.4, s. 215-223.

ROCZNIK BABIOGÓRSKI

TOM 4 ROK 2002

ROCZNIK BABIOGÓRSKI

STOWARZYSZENIE GMIN BABIOGÓRSKICH

ROCZNIK BABIOGÓRSKI

2002

TOM 4

Kraków – Zawoja

Kolegium redakcyjne
Urszula Janicka-Krzywda, Franciszek Fitak, Janusz Kociołek, Emil Kowalczyk, Stanisław Smyrak

Fotografia na okładce
Piotr Krzywda

Projekt okładki
Izabella Urbaniak

Redakcja tekstu
Urszula Janicka-Krzywda

Redakcja techniczna i skład
Katarzyna Słabosz-Palacz, Jan Palacz

ISBN 83-915127-6-2
ISSN 1509-4154

© by Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich

Przygotowanie do druku:
CU Life
30-638 Kraków, ul. Białoruska 10/5
(012) 655 90 74

Druk:
Drukarnia GS, Kraków; tel (012) 26015 01

Józef Czarny

Lato

Na pewno teraz u Was piękne lato:
Ospałe kłosy żyta się kołyszą,
Skrzypiącym wozem jedzie w pole Tato,
A przodem biegnie Szarik, ciężko dysząc.

Na pewno ranek spoza gór się kłania,
Właśnie otwiera oko wielkie, złote,
Pod nim, z mgieł polnych wioska się wyłania,
Nasz dom, podwórko i agrest pod płotem.

A na dachówkach gołębie gruchają,
Szpak się przechwala i gwizdem, i lotem;
Te same do nas co roku wracają –
Jakaś tęsknota je wiedzie z powrotem...

Tak, jak mnie właśnie. Tak sobie maluję,
Takie obrazy tworzę i układam,
Gdy zegar późną godzinę zwiastuje,
A sen od okna, cichutko się skrada.

I wtedy jestem z Wami całą duszą,
Krew rozpalona to kipi, to stygnie,
Pękają świty, noce w pył się kruszą,
A ja zapadam w kojącej malignie...

W drodze na halę *(fot. P. Krzywda)*

Spis treści

Wstęp 9

Katarzyna Fujak: *Babiogórskie polany śródleśne i ich roślinność* 11

Marek H. Grabski: *Budownictwo pasterskie po północnej stronie Babiej Góry* 21

Magdalena Dolińska: *Naczynia i sprzęty pasterskie w Beskidach Zachodnich* 33

Franciszek Fitak: *Pasterstwo na południowych stokach Babiej Góry* 45

Józef Kąś: *Słownictwo pasterskie w gwarach orawskich* 57

Eva Kurjaková: *Życie gospodarcze w orawskich wsiach pod Babią Górą do początku XX wieku* 101

Joanna Pacyga: *Słownictwo wołoskie u północnych podnóży Babiej Góry* 111

Urszula Janicka-Krzywda: *Magia związana z hodowlą owiec po północnej stronie Babiej Góry* 115

Emil Kowalczyk: *Kultura i zwyczaje orawskich pasterzy* 133

Działy stałe

Babia Góra i jej okolice w relacjach dawnych badaczy

Robert Wosiek: *Babiogórska eksploracja Stanisława Staszica w dziele „O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski"* 145

Z dziejów ziemi babiogórskiej

Tadeusz M. Trajdos: *Testament Stanisława Moniaka* 155

Kazimierz Sumera: *Historia Skawicy do 1900 roku* 171

Zabytki ziemi babiogórskiej

Andrzej Siwek: *Światowe Dziedzictwo Kultury w Lachowicach* 181

Babia Góra w literaturze pięknej

Jolanta Jurek: *Pavol Országh-Hviezdoslav – słowacki wieszcz spod Babiej Góry* 189

Twórcy ludowi spod Babiej Góry

Małgorzata Oleszkiewicz: *Ośrodek zabawkarski w Stryszawie i Lachowicach* 197

Z historii poznania Babiej Góry

Monika Stanisz: *Poszukiwacze skarbów i zielarze na Babiej Górze* 215

Poezje zawarte w tekście „Rocznika..."

Józef Czarny:

Lato 5

Babiogórska Jesień 110

Szept gór 154

O słońca zachodzie 188

Zygmunt Ficek: *Przypowieść o siewcy* 100

Tadeusz Filar: *ponad Babią Górę (tryptyk płanetnicki)* 56

Urszula Janicka-Krzywda: *Testament* 44

Zofia Łoboda-Zyzańska:

A kiedy nocą 32

Szarotka 170

Pojednanie 180

Janina Słuszkiewicz: *Dolnym Plajem* 144

Wstęp

W 1999 roku Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich powołało do życia „Rocznik Babiogórski". Jest on w swoim założeniu periodykiem o profilu popularnonaukowym, prezentującym materiał i opracowania z różnych dziedzin: etnografii, geografii, historii, historii sztuki, krajoznawstwa, przyrody, religii. Na łamach kolejnych tomów publikowane są przede wszystkim materiały z sympozjów Gmin Babiogórskich odbywających się w ramach cyklu *Dziedzictwo kulturowe obszaru Babiej Góry.*

W czwartym tomie „Rocznika Babiogórskiego", poświęconego pasterstwu w rejonie Babiej Góry, zamieszczone zostały także, podobnie jak w tomach poprzednich, działy stałe: *Babia Góra i jej okolice w relacjach dawnych badaczy*; *Z dziejów ziemi babiogórskiej*; *Zabytki ziemi babiogórskiej*; *Babia Góra w literaturze pięknej*; *Twórcy ludowi spod Babiej Góry*; *Z historii poznania Babiej Góry.*

Zapraszamy do współpracy wszystkich miłośników Babiej Góry.

Redakcja

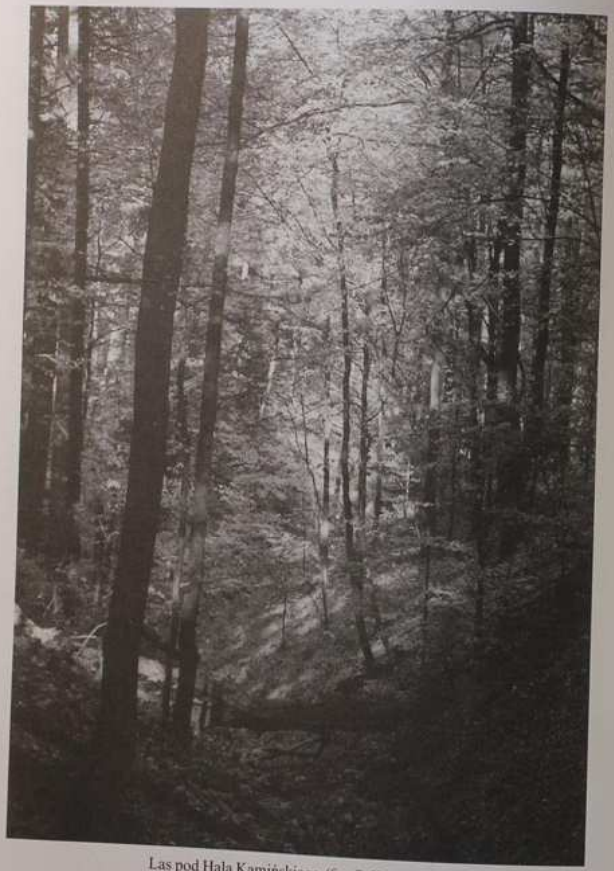

Las pod Halą Kamińskiego *(fot. P. Krzywda)*

Katarzyna Fujak

Babiogórskie polany śródleśne i ich roślinność

Babia Góra od lat przyciągała swym nieodpartym urokiem, pewną wzniosłością i bogactwem natury. Turyści znajdowali tu ciszę i wytchnienie, a miejscowi górale czerpali z niej różnorakie dobra. Dla górali masyw Królowej Beskidów był miejscem pozyskiwania drewna, zbioru leśnych owoców, a także terenem łowieckim i pasterskim.

Babią Górę w znacznej mierze porastają lasy. Stoki pokrywają głównie bory świerkowe i buczyny, a także ekosystemy leśne z udziałem jodły oraz niewielkie fragmenty olszyn i jaworzyn. Ponad górną granicą lasu znaczne obszary zajmują zarośla kosodrzewiny (kosówki). Sam szczyt masywu pozbawiony jest roślinności w postaci formacji leśnych czy krzewiastych. Hale czyli obszary wysokich partii górskich porasta roślinność zielna o charakterystycznym, poduchowatym pokroju, złożona z muraw trawiastych poprzetykanych turzycami i bylinami[1].

Wysokogórskie hale, umiarkowanie spasane, reprezentują roślinność o charakterze naturalnym to znaczy taką, która utrzymała swoją pierwotną strukturę i skład florystyczny pomimo, iż uległa pewnym wpływom gospodarki[2]. W szczytowych partiach masywu Babiej Góry występują układy roślinności noszące piętno wpływu gospodarki pasterskiej. Należą do nich psiary, borówczyska i murawy z udziałem śmiałka pogiętego (*Deschampsia caespitosa*)[3].

Ponad górną granicą lasu, w piętrze kosodrzewiny, rozciągają się połacie psiar, czyli roślinności z bliźniczką psią trawką (*Nardus stricta* – ryc. 1). Zajmują one niewielkie łączki sąsiadujące z zaroślami kosodrzewiny. Bliźniczyska porastają kwaśne gleby korzeniąc się płytko z uwagi na jedynie kilkucentymetrowej

---

[1] *Słownik botaniczny*, pr. zbior. pod red. A. J. Szweykowskich, Warszawa 1993, s. 799.

[2] J. Kornaś, *Wpływ człowieka i jego gospodarki na szatę roślinną Polski – flora synantropijna*, [w:] *Szata roślinna Polski*, t. 1, pr. zbior. pod red. W. Szafera, Warszawa 1959, s. 89-128.

[3] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry*, [w:] *Park Narodowy na Babiej Górze. Człowiek i Przyroda*, pr. zbior. pod red. K. Zabierowskiego, Warszawa-Kraków 1983, s. 121-178. • Nazewnictwo roślin podano za: W. Szafer, S. Kulczyński, B. Pawłowski, *Rośliny polskie*, Warszawa 1976, s. 1019.

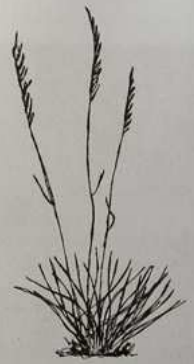

Ryc. 1. Bliźniczka psia trawka

miąższości glebę, pokrywającą rumosz skalny. Bliźniczka psia trawka tworzy zwarte murawy wyróżniające się charakterystyczną żółtawozieloną barwą. Choć wplatają się w nie także turzyca pigułkowata (*Carex pilulifera*), kostrzewa czerwona (*Festuca rubra)*, wiechlina łąkowa (*Poa pratensis*), tymotka alpejska (*Phleum alpinum*) oraz pięciornik złoty (*Potentilla aurea)*, prosienicznik jednogłówkowy (*Hypochoeris uniflora)* czy przetacznik leśny (*Veronica officinalis)*, to zdecydowaną dominantą tego układu jest bliźniczka psia trawka[4]. Pod względem gospodarczym bliźniczka nie posiada niemal żadnej wartości: nie ma walorów smakowych, ani w stanie zielonym, ani w stanie suchym[5].

Podobne ubogie murawy z psią trawką (zwane też *tłokami*) odnotowano także w innych pasmach górskich, na przykład w piętrze reglowym w Tatrach[6].

Powstanie muraw z psią trawką związane jest z jedną z form gospodarki – wypasem, na skutek którego miejsca naturalnych zbiorowisk roślinnych zajęły ubogie i mało wartościowe łączki z psiarami[7].

Innym zbiorowiskiem związanym z działalnością człowieka w piętrze kosówki są borówczyska czernicowe. Podobnie jak psiary zajęły one luki w płatach kosodrzewiny, wybierając siedliska ubogie, zakwaszone, jednak dość wilgotne. Gęstym, zwartym skupieniom krzewinek borówki czarnej (*Vaccinium myrtillus* – ryc. 2) towarzyszą pojedyncze okazy pszeńca leśnego (*Melampyrum silvaticum*), podbiałka alpejskiego (*Homogyne alpina*) czy śmiałka pogiętego (*Deschampsia flexuosa)*. Borówczyska w piętrze kosodrzewiny znalazły optymalne warunki rozwojowe wykazując wysoką żywotność i odznaczając się obfitym owocowaniem. Pod pokrywą krzewinek i roślin zielnych rozwija się, dzięki sprzyjającym warunkom wilgotnościowym, bujna warstwa mszysta.[8]

[4] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178.

[5] R. Kostuch, *Gospodarka rolna i pasterska rejonu babiogórskiego*, [w:] *Babiogórski Park Narodowy*, pr. zbior. pod red. W. Szafera, Kraków 1963, s. 243-256.

[6] H. Piękoś-Mirkowa, Z. Mirek, *Zbiorowiska roślinne*, [w:] *Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego*, pr. zbior. pod red. Z. Mirka, *Tatry i Podtatrze*, t. 3, Kraków-Zakopane 1996, s. 237-274.

[7] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178.

[8] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178.

Borówczyska czernicowe często zajmowały grunty pierwotnie porastane przez kosodrzewinę. Zarośla kosówki przed laty wycinano lub wypalano chcąc tym samym pozyskać nowe tereny pod wypas. Wbrew oczekiwaniom ubogie siedliska nie pozwalały na wykształcenie się dobrych, zasobnych pastwisk, a jedynie dawały szanse psiarom i borówczyskom (np. południowe zbocza Diablaka lub północne zbocza Cylu). Nie dość, że dokonane zmiany zakłóciły strukturę i skład gatunkowy szaty roślinnej ponad górną granicą lasu, to wpływały również niekorzystnie na stabilność stoków. Kosodrzewina bowiem odgrywa ogromną rolę w powstrzymywaniu gwałtownych spływów wód i hamowaniu erozji. To istotne znaczenie dla środowiska pozwoliło na umieszczenie kosodrzewiny na liście roślin chronionych gatunkowo.[9]

Ryc. 2. Gałązka borówki czarnej

W piętrze kosodrzewiny, głównie na południowych stokach, w bliskim sąsiedztwie mokradełek i wycieków wodnych występują obszarowo niewielkie łączki ze śmiałkiem darniowym (*Deschampsia caespitosa*). Powstanie ich należy najprawdopodobniej wiązać z nadmiernym wypasem i stałym wydeptywaniem. W takich miejscach, na wilgotnej glebie, spotyka się skupienia tymotki alpejskiej (*Phleum alpinum)*, tomki wonnej (*Anthoxathum odoratum)*, jaskra ostrego (*Ranunculus acer*), mietlicy pospolitej (*Agrostis vulgaris*), rdestu wężownika (*Ponunculus acer*), mietlicy pospolitej (*Agrostis vulgaris*), rdestu wężownika (*Polygonum bistorta*), szczawiów górskiego i alpejskiego (*Rumex arifolius, R. alpinus*), a także bliźniczki psiej trawki (*Nardus stricta*) czy pięciornika złotego (*Potentilla aurea*). Jednak w opisywanym zbiorowisku zdecydowanie najliczniej występuje śmiałek darniowy.[10]

Układy roślinności nieleśnej spotyka się także w piętrach reglowych Babiej Góry. Są to głównie górskie łąki, pastwiska i polany śródleśne nazywane przez górali również *halami*[11]. W odróżnieniu od hal wysokogórskich reprezentujących roślinność naturalną, łąki i pastwiska należą do zbiorowisk na wpół naturalnych czyli takich, które wykształcają się na siedliskach wtórnych, silnie zmienionych, ale budują je gatunki rodzime, nie wprowadzone sztucznie przez człowieka[12].

[9] T. Wojterski, *Babia Góra*, seria *Przyroda polska*, Warszawa 1983, s. 178.

[10] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178.

[11] *Słownik botaniczny...*, s. 799.

[12] J. Kornaś, *Wpływ człowieka i jego gospodarki...*, s. 89-128.

W opracowaniu o babiogórskiej gospodarce pasterskiej R. Kostuch[13] podaje za Wandą Jostową[14], że od XVII do końca XIX wieku w masywie Babiej występowały znaczne obszary pozyskane drogą karczunku, a wykorzystywane pastersko. Tereny wypasowe stanowiły także lasy. Początkowo wypasano owce, a w wieku XVIII głównie woły, co wiązało się ze zwiększoną produkcją mięsa i skór oraz wykorzystywaniem tych zwierząt jako siły pociągowej. XX wiek przyniósł regres gospodarki pasterskiej, a jego przyczyn upatruje się w nieopłacalności ekonomicznej, tworzeniu alternatywnych dla rolnictwa miejsc pracy, wprowadzeniu ustawy zabraniającej wypasu w lasach, a także w utworzeniu Babiogórskiego Parku Narodowego.

Na skutek zaniechania wypasu zmniejszyła się liczba polan, hal i łąk śródleśnych. Edward Ralski[15] powołując się na Władysława Kubijowicza podaje, że w 1870 roku istniały 22 hale, a w roku 1925 o 10 mniej. Obecnie w masywie Babiej Góry znajduje się już tylko kilka obszarów mogących nosić miano terenów nieleśnych. Ich powierzchnię, charakter własności oraz formę użytkowania przedstawia tabela, a ich rozmieszczenie obrazuje mapka (ryc. 3).

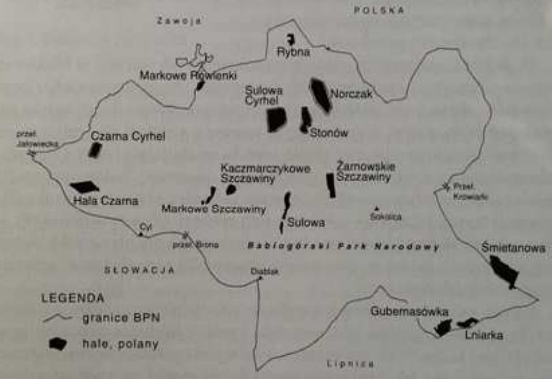

Ryc. 3. Rozmieszczenie polan w Babiogórskim Parku Narodowym

[13] R. Kostuch, *Rolnictwo i pasterstwo w rejonie babiogórskim*, [w:] *Park Narodowy na Babiej Górze, Człowiek i Przyroda*, pr. zbior. pod red. K. Zabierowskiego, Warszawa-Kraków 1983, s. 197-210.

[14] W. Jostowa, *Gospodarka pasterska na południowych stokach Babiej Góry*, „Karpaty" 1974, t. 2, s. 97-100.

[15] E. Ralski, *Łąki, polany i hale pasma Babiej Góry*, „Prace Rol.-Leśn. PAU" 1931, nr 4, s. 74-75.

W. Kubijowicz[16] w publikacji z 1927 roku wspomina o „morfologicznym uzasadnieniu" hal Babiej Góry czyli o dwóch istotnych warunkach ich występowania, jakimi są „mały spadek i obecność, a raczej bliskość wody". Jako przykłady autor wymienia: na północnych stokach Halę Czarnego (Czarną) oraz szereg łąk o charakterze kośnym, natomiast na południowych Syhlec i Smetanową (Śmietanową) oraz szereg małych polan i hal poniżej górnej granicy lasu.

Zasadniczo wszystkie nieleśne obszary w piętrach reglowych Babiej Góry łączy wspólna geneza: stworzył je człowiek wydzierając ekosystemom leśnym obszary pod uprawę lub wypas.[17] Trudno dziś jednoznacznie określić, które z nich powstały w miejscach naturalnie odsłoniętych, na przykład w lukach po wiatro- czy śniegołomach bądź w miejscach, gdzie od uderzenia pioruna spłonęło i wypadło drzewo, a które są wynikiem zamierzonego karczunku czy prowokowanego pożaru.

Ryc. 4. Ostrożeń łąkowy

Na istniejących obecnie (choć niekiedy już jedynie fragmentarycznie) halach i polanach śródleśnych wyodrębnić można kilka podstawowych układów roślinnych. Są nimi: łąki, ziołorośla, młaki, maliniaki i borówczyska.

Zbiorowiska łąkowe reprezentowane są przez łąki wilgotne z ostrożeniem łąkowym (*Cirsium rivulare*) oraz przez świeże łąki mietlicowe.

Pierwsze, wilgotne, rozwijają się na miejscu wyciętego, mniej lub bardziej wilgotnego lasu. Człowiek przyczynia się pośrednio do trwania tych układów stosując koszenie lub wypas.[18] W stosunkowo bogatym pod względem florystycznym składzie babiogórskich łąk zdecydowanie dominuje ostrożeń łąkowy (*Cirsium rivulare* – ryc. 4). W okresie kwitnienia ponad kłosy traw wyrastają purpurowo-fioletowe kwiaty nadając zbiorowisku charakterystyczny wygląd. W niższej warstwie pośród traw (np. kostrzewy łąkowej – *Festuca pratensis*) odnaleźć można dziurawiec czteroboczny (*Hypericum maculatum*) czy świerząbka orzęsionego (*Chaerophyllum hirsutum*). Zbiorowiska łąkowe tego typu opisał ze

[16] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magurskich*, „Prace Kom. Etnograf. PAU" 1927, nr 2, s. 23-29.

[17] R. Kostuch, *Rolnictwo i pasterstwo w rejonie...*, s. 197-210.

[18] B. Pawłowski, A. Medwecka-Kornaś, J. Kornaś, *Przegląd zbiorowisk roślinnych lądowych i słodkowodnych*, [w:] *Szata roślinna Polski*, t. 1, pr. zbior. pod red. W. Szafera, Warszawa 1959, s. 229-482.

stoków Babiej Góry między innymi E. Ralski[19]. Fragmenty łąk z ostrożeniem spotyka się na Hali Czarnego i na Polanie Rybnej.

Świeże łąki kośne na babiogórskich skłonach reprezentują łąki mietlicowe. Są to bogate florystycznie, wielogatunkowe, niezwykle barwne i malownicze zbiorowiska. Z traw dominuje mietlica pospolita (*Agrostis vulgaris)*, a towarzyszą jej tomka wonna (*Anthoxanthum odoratum*), kostrzewa czerwona (*Festuca rubra*), kłosówka miękka (*Holcus mollis*). Spośród innych gatunków budujących ruń łąki wymienić należy: gwiazdnicę trawiastą (*Stellaria graminea*), barszcz zwyczajny (*Heracleum sphondylium*), złocień właściwy (*Chrysanthemum leucanthemum*) i gatunki z rodzaju przywrotników (*Alchemilla*) wraz z coraz rzadziej spotykanymi mieczykiem dachówkowatym (*Gladiolus imbricatus* – ryc. 5) i szafranem spiskim (*Crocus scepusiensis*).

Ryc. 5. Mieczyk dachówkowaty

Łąki mietlicowe utrzymują się dzięki koszeniu. Stosowanie tego zabiegu gospodarczego decyduje o składzie roślinnym łąki. Koszenie powoduje, iż płaty zbliżone do zespołów mieczyka dachówkowatego i mietlicy pospolitej spotyka się jeszcze na Polanie Rybnej, Gubernasówce i Lniarce. Zaniechanie użytkowania na innych obszarach (np. Hala Czarnego i inne położenia na Gubernasówce) spowodowały znaczne zmiany w składzie i strukturze łąk kośnych. W runi zubożałych fragmentów tego typu łąk występują takie gatunki jak: dziurawiec czteroboczny (*Hypericum maculatum*), szczaw alpejski (*Rumex alpinus*) czy starzec Fuchsa (*Senecio fuchsii*)[20].

Kolejny typ zbiorowisk wykształcających się na terenach śródleśnych pokrytych niską roślinnością to ziołorośla. Wybierają one do swego rozwoju miejsca, na których od dawna nie prowadzi się wypasu. W chwili obecnej są to przeważnie niewielkie powierzchniowo polanki. Wśród tej grupy zbiorowisk można wyróżnić układy z goryczką trojeściową (*Gentiana asclepiadea* – ryc. 6) i śmiałkiem pogiętym (*Deschampsia flexuosa*), z dziurawcem czteroboczym (*Hypericum maculatum* – ryc. 7) oraz ze szczawiem alpejskim (*Rumex alpinus*).

Ziołorośla z goryczką, śmiałkiem i dziurawcem spotyka się na kilku polanach i traktuje się je jako jedne ze stadiów zarastania użytkowanych niegdyś łąk

[19] E. Ralski, *Łąki, polany i hale...*, s. 1-86.

[20] E. Ralski, *Łąki, polany i hale...*, s. 1-86. • J. Filipek, L. Dąbrowska, P. Skrijka, *Program zagospodarowania śródleśnych powierzchni łąkowych Babiogórskiego Parku Narodowego*, Kraków 1972, mscr. • F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178. • J. Zarzycki, *Przemiany roślinności polan śródleśnych w Babiogórskim Parku Narodowym spowodowane zaniechaniem użytkowania*, „Zesz. Nauk. Akad. Roln." 1995, nr 298, s. 113-119.

mietlicowych[21]. Niebiesko-fioletowe kwiaty goryczki tworzą barwne bukiety na przykład na Kaczmarczykowych Szczawinach, na fragmentach Hali Czarnego czy Gubernasówki. Na Markowych Szczawinach – Polanie Kolistej zaznacza się nieco większy udział gatunków z grupy roślin łąkowych na przykład jaskra ostrego (*Ranunculus acer*), barszczu zwyczajnego (*Heracleum sphondylium*) czy rdestu wężownika (*Polygonum bistorta*).[22]

Interesujące układy tworzą ziołorośla ze szczawiem alpejskim (*Rumex alpinus* – ryc. 8). Wyrastają na polanach, gdzie prowadzono wypas owiec lub bydła. Ich rozwojowi sprzyjają siedliska silnie przenawożone czyli w bliskim sąsiedztwie szałasów pasterskich oraz dawnych koszarów. E. Ralski[23] podaje, że szczaw zadamawia się głównie w miejscach, gdzie zbyt długo przetrzymywano koszar na jednym miejscu. W zbiorowisku tym niepodzielnie dominuje szczaw alpejski. Jego brunatne kwiaty, wyniesione na wysokich łodygach, tworzą najwyższe piętro tych układów, a towarzyszą im pędy pokrzywy zwyczajnej (*Urtica dioica*). Niższą warstwę stanowią wielkie, zielone liście szczawiu dokładnie ocieniające glebę. Dolne piętro budują rośliny znoszące duże zacienienie: gwiazdnica gajowa (*Stellaria nemorum*) i śledziennica skrętolistna (*Chrysosplenium alterifolium*)[24].

Ryc. 7. Dziurawiec czteroboczny

Ryc. 6. Goryczka trojeściowa

Zbiorowisko ze szczawiem alpejskim utrzymuje się pomimo zaprzestania wypasu i użytkowania polan. Rokrocznie nieskoszone, nadziemne części szczawiu rozkładają się wzbogacając tym samym podłoże.[25] Rozprzestrzenianie się na stosunkowo znaczne powierzch-

[21] J. Zarzycki, *Przemiany roślinności polan...*, s. 113-119.

[22] J. Filipek, L. Dąbrowska, *Sukcesyjne zmiany charakteru zbiorowisk łąkowych na polanach Babiogórskiego Parku Narodowego*, „Zesz. Nauk. Akad. Roln." 1978, nr 149, s. 87-98. • J. Zarzycki, *Przemiany roślinności polan...*, s. 113-119.

[23] E. Ralski, *Hale i łąki Pilska w Beskidzie Zachodnim*, „Prace Rol.-Leśn. PAU" 1931, nr 1, s. 1-156.

[24] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178.

[25] J. Filipek, L. Dąbrowska, P. Skrijka, *Program zagospodarowania śródleśnych...*

Ryc. 8. Szczaw alpejski

Ryc. 9. Knieć błotna

nie umożliwiają tym ziołoroślom łatwo tworzące się, trwałe, obfite i trudne do wytępienia kłącza[26].

Łany szczawiu alpejskiego nazwane zostały przez górali *szczawinami*. Stąd wiele polan nosi nazwę *szczawin*, dodatkowo określanych nazwiskiem właścicieli (na przykład Markowe Szczawiny)[27].

Płaty tego zbiorowiska spotyka się na Hali Czarnego, Kaczmarczykowych Szczawinach, Stonowie, na fragmentach Gubernasówki i Markowych Szczawin.

Na niektórych terenach nieleśnych występują mokradła zwane młakami. W miejscach wysięku wód wykształcają się charakterystyczne ugrupowania roślinności bagienno-mszystej[28]. Silne uwilgotnienie i niska żyzność siedliska pozwala na rozwój, takich roślin jak: turzyce – czarna, gwiazdkowata, żółta (*Carex nigra, C. stellulata, C. flava*) czy wełnianka wąskolistna (*Eriophorum angustifolium*). Domieszkę stanowią gatunki łąkowe, a wśród nich knieć błotna (*Caltha laeta* – ryc. 9), pępawa błotna (*Crepis paludosa*), sit rozpierzchły (*Juncus effusus*) czy jeden z gatunków niezapominajki (*Myosotis palustris*). Takie układy obserwowano na Hali Czarnego oraz na Markowych Równienkach.

Kolejnym zbiorowiskiem porastającym babiogórskie polany są zarośla malin zwane maliniakami lub maliniskami. Budują je w głównej mierze dwa gatunki: malina właściwa (*Rubus idaeus*) i wierzbówka (*Epilobium angustifolium*).[29] Maliniaki zasiedlają najczęściej tereny w bezpośrednim sąsiedztwie z lasem. Spotyka się je na przykład na obrzeżach Polany Kolistej na Markowych Szczawinach, na Stonowie, Gubernasówce i Sulowej.

Wspomniane już, jako zbiorowiska piętra kosodrzewiny, borówczyska czernicowe występują też na polanach reglowych. Zajmują głównie siedliska kwaśne i ubogie, porastane wcześniej przez bliźniczyska. Początkowo sporadycznie spotykane

[26] E. Ralski, *Hale i łąki Pilska...*, s. 1-156.

[27] F. Celiński, T. Wojterski, *Szata roślinna Babiej Góry...*, s. 121-178.

[28] *Słownik botaniczny...*, s. 799.

[29] J. Zarzycki, *Przemiany roślinności polan...*, s. 113-119.

kępy borówki czarnej (*Vaccinium mytrillus*) rozrastają się opanowując coraz większe połacie. Obok borówki rosną tu często pojedyncze okazy świerka (*Picea excelsa*). Układy takie spotykać można na przykład na Gubernasówce, Kaczmarczykowych Szczawinach, a największe płaty tego zbiorowiska występują na Hali Czarnego.[30]

Wiele polan śródleśnych pięter reglowych obecnie praktycznie już nie istnieje. Zaniechanie wypasu i koszenia spowodowało znaczne zmiany składu florystycznego, a z czasem wkroczenie na ich tereny zbiorowisk leśnych. Zjawisko wkraczania lasu na polany i hale oraz stopniowe zmniejszanie się areałów zajmowanych przez zbiorowiska nieleśne obserwować można na wszystkich halach, a szczególnie na Hali Czarnego, Żarnowskich Szczawinach czy Sulowej.

Jak już wcześniej wspomniano, istnienie polan jest efektem celowej działalności człowieka. Doprowadziła ona do przekształcenia lasów w łąki, które z kolei mogły trwać dzięki stosowanym zabiegom gospodarczym (koszenie, wypas). Zaprzestanie użytkowania i zaniechanie koszenia czy wypasu powodują stopniowe przemiany roślinności aż do ponownego powrotu lasu na wcześniej utracone miejsca. Obserwowany na śródleśnych polanach babiogórskich proces ekologiczny

Tabela 1
Powierzchnie, charakter własności i sposób użytkowania łąk babiogórskich

Nazwa	Powierzchnia w ha	Charakter własności	Sposób użytkowania
W granicach BPN			
Markowe Równienki	1,31	BPN	łąka
Rybna	1,84	BPN	łąka koszona
Markowe Szczawiny	2,71	grunty prywatne	las, łąka, turystyka
Kaczmarczykowe Szczawiny	2,85	grunty prywatne	las, łąka, zarastanie
Lniarka	3,20	BPN	łąka koszona
Sulowa	3,97	grunty prywatne	las
Żarnowskie Szczawiny	5,06	grunty prywatne	las
Gubernasówka	5,82	BPN	łąka koszona
Hala Czarnego	8,04	grunty prywatne	łąka, zarastanie
Poza granicami BPN			
Czarna Cyrhel	2,96	grunty prywatne	łąka
Stonów	5,09	grunty prywatne	zarastanie
Sulowa Cyrhel	11,00	grunty prywatne	zarastanie
Norczak	11,28	grunty prywatne	łąka, tereny uprawne

zarastania łąk określa się mianem sukcesji. Jest to długotrwały proces polegający na ukierunkowanych, zachodzących kolejno po sobie, zmianach roślinności (sekwencja zbiorowisk) na odsłoniętej przestrzeni. Roślinność łąk charakteryzuje się znacznym zwarciem runi. W takim „gąszczu" brak miejsca do zasiedlenia przez nowe rośliny. Zaniechanie stosowania zabiegów gospodarczych powoduje wpro-

[30] J. Zarzycki, *Przemiany roślinności polan...*, s. 113-119.

wadzenie pewnego zakłócenia w strukturę zbiorowiska. Z czasem pojawiają się nowe nisze i luki pozwalające na wnikanie gatunków innych od obecnych podczas użytkowania. Najczęściej są to gatunki leśne, pochodzące ze zbiorowisk znajdujących się w bliskim sąsiedztwie lasu.[31]

Na przestrzeni wielu lat obserwować można proces stopniowej wymiany garnituru roślin łąkowych na gatunki roślin leśnych. Układy roślinne występujące na babiogórskich polanach stanowią różne stadia sukcesyjne. Wskazują one jednoznacznie na przemiany roślinności polan w kierunku zbiorowisk leśnych, bądź to poprzez układy z borówką czarną i młodniki świerkowe, bądź to poprzez stadium ziołorośli. Badania naukowe pozwalają też stwierdzić znaczne zubożenie florystyczne zbiorowisk miejsc odsłoniętych.[32]

Chcąc zapobiec zaniknięciu tak bogatych układów, jakimi są łąki śródleśne prowadzi się działania ochronne mające na celu ich utrzymanie. Wraz ze zbiorowiskami leśnymi i wysokogórskimi barwne łąki śródleśnych polan tworzyć będą malowniczy krajobraz Babiej Góry.

Orawa – Hala Śmietanowa (Zubrzycka). Stary szałas pasterski *(fot. P. Krzywda)*

Orawa Słowacka – Bobrov. Nowy szałas pasterski *(fot. P. Krzywda)*

[31] K. Falińska, *Ekologia roślin*, Warszawa 1996, s. 453.

[32] J. Zarzycki, *Przemiany roślinności polan...*, s. 113-119.

Marek H. Grabski

Budownictwo pasterskie po północnej stronie Babiej Góry

Masyw Babiej Góry (1725 m npm) wraz z otaczającymi go pasmami: Jałowca (1111 m npm) od zachodu i Policy (1369 m npm) od wschodu, stanowił w przeszłości obszar, na którym istniało intensywne życie pasterskie. Łagodne grzbiety wzniesień, posiadające charakterystyczne dla tej części Beskidów odnogi, stworzyły dogodne warunki do prowadzenia *gospodarki szałaśniczej* i *polaniarskiej*. Zagospodarowanie naturalnych polan śródleśnych, a także polan wytrzebionych, pozostawało w ścisłym związku z osadnictwem i stosunkami społeczno-gospodarczymi w okolicznych wsiach. Obok powstających tu od XV wieku wsi polskich związanych z lokacjami królewskimi i szlacheckimi, ważną rolę w osadnictwie tej części Beskidów, a także innych rejonów Karpat Zachodnich, odegrały napływowe fale ludności wołoskiej, przybywające ze wschodu pomiędzy XV i XVII stuleciem.

Ludność pasterska pochodzenia wołoskiego[1] przyniosła kolonizację niedostępnych terenów górskich, znajdujących się dotąd poza ekumeną typowo rolniczych wsi, lokowanych na regularnych nadziałach ziemi i posiadających zwartą zabudowę łańcuchową, skupioną wzdłuż dolin potoków i biegnących nimi szlaków komunikacyjnych. Przesunięta została wówczas górna granica stałego osadnictwa, która sięgnęła wyższych partii grzbietów górujących nad dolinami Skawicy i jej licznych dopływów. Na grzbietach i stokach wykształciły się z czasem liczne przysiółki powstałe z osad zarębnych i polaniarskich, wydartych otaczającym lasom. Wraz z napływem wołoskich osadników-pasterzy przyniesione zostały nowe formy i metody gospodarki hodowlanej i pasterskiej, a także związane z nimi formy życia pasterskiego i szałaśniczego. Z biegiem czasu okazały się one najbardziej właściwymi dla prowadzenia gospodarki w trudnych górskich warunkach, gdzie jałowa na ogół ziemia, ostry klimat i ukształtowanie terenu nie dawały wystarczających plonów, mogących wyżywić mieszkańców. Ludność wołoska uległa z czasem asymilacji, wtapiając się i współtworząc *społeczność babiogórską*. Wniosła w jej

[1] J. Broda, *Historia osadnictwa w regionie babiogórsko-pilszczańskim*, [w:] *Babiogórski Park Narodowy*, pr. zbior. pod red. W. Szafera, Kraków 1963, s. 228-230. • K. Dobrowolski, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, [w:] *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Kraków 1930.

kulturę przyniesione z sobą zwyczaje i obyczaje, instytucje prawne, a także tradycję budowlaną. Materialnym ich śladem pozostaje do dziś folklor, terminologia pasterska oraz nazewnictwo topograficzne.

W wieku XVII i XVIII gospodarka pasterska wraz z wypasem szałaśniczym, przeżywała swój największy rozkwit. Objęła tereny położone w wyższych partiach górskich grzbietów, zajmując znaczne przestrzenie posiadające znikomą wartość z punktu widzenia rolniczego i dające się zagospodarować jedynie w sposób ekstensywny poprzez wypas szałaśniczy i gospodarkę polaniarską. Na stokach Babiej Góry, Jałowca, Mędralowej i Policy pasterstwo objęło tereny powyżej 800 m npm, położone poza granicą stałego osadnictwa, wśród porastających je lasów i naturalnych polan śródleśnych. Trud wielu pokoleń górali pozwolił wydrzeć beskidzkim lasom znaczne przestrzenie, poprzez prowadzoną trzebież żarową i posusz drzew. Powstałe w ten sposób pastwiska i łąki dawały zaplecze paszowe dla licznych stad owiec i bydła, a także dostarczały siana na długie miesiące życia w dolinach.

Najstarsza wzmianka poświęcona Skawicy w *Inwentarzu starostwa lanckorońskiego* z 1646 roku, wymieniała obok tej wsi także *świeżo osadzone Zawoje*[2]. Kolejna, odnosząca się już bezpośrednio do nowej osady, a pochodząca z *Księgi ingrosacyjnej dóbr* z 1816 roku, charakteryzowała Zawoję pod względem osadniczym podając, że znajduje się ona na 25 *zarębkach* i 120 polanach położonych na okolicznych stokach[3]. Była to już w tym czasie stosunkowo duża osada, posiadająca swoje stałe osiedla na dużych polanach, między innymi Czatoży, Markowych Równienkach, Ryzowanej, Policznem, a także mająca wyspy osadnicze na wyżej położonych polanach: Sulowej Cyrhli na Starym Groniu (Groniku) i Straconej Polanie na Norczaku[4]. Polany i hale stanowiły własność bądź współwłasność górali. Na każdą z nich, jak wspominał Wawrzyniec Szkolnik[5], gospodarze mieli dokument stwierdzający posiadanie i dający zezwolenie na wypas za stosowną opłatą wnoszoną przez *bacę* na zamek lanckoroński. Część hal i polan należących do wielkiej własności ziemskiej była przedmiotem dzierżaw chłopskich, z ustanawianym każdorazowo rocznym czynszem dzierżawnym na rzecz zamku[6]. Z końcem XVIII i początkiem XIX stulecia część hal i polan babiogórskich zakupiona została przez górali od rządu austriackiego, który przejął skonfiskowane po I rozbiorze dobra koronne. Wkrótce jednak upomnieli się o nie nowi właściciele ziemscy, nabywcy rozparcelowanych dóbr rządowych. Ciosem dla pasterstwa beskidzkiego okazała się tzw. regulacja serwitutów chłopskich, przeprowadzona w latach 1853-1892 przez wielką własność ziemską i władze zaborcze. Serwituty, pochodzące z czasów pańszczyzny, dawały dotąd chłopom możliwość korzystania z bezpłatnego poboru drewna na budulec i opał, a także – co było najważniejsze – zezwalały na wypas bydła i owiec w lasach pańskich. Regulacja ta przyznawała uwłaszczonym w 1848 roku chłopom tzw. *lasy ekwiwalentowe* w zamian za zrzeczenie się poboru drzewa oraz dawała na własność niewielkie skrawki wyrobionych wcześniej polan i hal za rezygnację z wypasu w lasach. Zakaz wypasu w lasach zniszczył jego podstawy przyrodnicze, bowiem to las stanowił główne miejsce wypasania bydła i owiec. Sianokośne polany i niższe hale zaczęły się wkrótce zamieniać w łąki, a często w pola uprawne, na które z racji nowego użytkowania przesuwało się osadnictwo stałe. Zapotrzebowanie na drewno zmuszało wielką własność do racjonalnej gospodarki leśnej, realizowanej między innymi poprzez wykup chłopskich polan i hal i przeznaczanie ich pod zalesienia. Rozwinięta dotąd gospodarka szałaśnicza stawała się od połowy XIX wieku jedynie ubocznym zajęciem górali babiogórskich. Potwierdzają to dane statystyczne z hal babiogórskich z tego stulecia. W 1870 roku na obszarze Babiej Góry funkcjonowały jeszcze 22 gospodarstwa halne, z czego na północnych stokach znajdowało się 7 szałasów[7].

W roku 1904 szałasy czynne były na dwu halach: Śmietanowej pod Kiczorką i Czarnego (Czarnej) pod Cyłem, gdzie wypasano łącznie 600 owiec. Pozostałe hale: Śmietanowa pod Kiczorką, Żarnowska (Żarnowskiego), Sulowa, Kaczmarczykowe Szczawiny, Markowe Szczawiny, Czarna Cyrhel i Burdylów Wierch należały już do zamarłych. Zostały one wchłonięte i zalesione przez wielką własność, jak Burdylów Wierch, bądź przeznaczone na sianokośne łąki, jak Stonów i Czarna Cyrhel. Wzmiankowana w tym czasie Hala Sulowa użytkowana była rolniczo i stała się terenem stałego osadnictwa[8].

Pierwsze lata po I wojnie światowej przyniosły chwilową odbudowę szałaśnictwa babiogórskiego, spowodowaną wzrostem cen wełny oraz potrzebą samowystarczalności w trudnych latach odbudowy. W 1924 roku ogółem czynnych było 11 szałasów, z czego 7 znajdowało się na północnych stokach Babiej Góry, a 4 na południowych. Ogółem wypasano w tym czasie 2500 sztuk owiec i 260 sztuk bydła rogatego w dwu wolarniach[9]. Kolejne lata przyniosły jednak niemal całkowite zaniechanie zorganizowanego wypasu pod Babią Górą. Przyczyniła się

[2] *Inwentarz starostwa lanckorońskiego tak zamku jako i folwarków i prowentów wszystkich od poddanych z starostwa pochodzących na rok zupełny za dzierżawy jw. Jm. Pana Michała z Zebrzydowic Zebrzydowskiego lanckorońskiego etc. Etc ... anno 1646 spisany...*, [w:] *Akty Izdawajemyje Wilenskoju Komissjeju dla Razbora Driewnich Aktow*, t. 25, *Inwentari rozgranicziti elnyje akty*, Wilno 1898.

[3] Podaję za W. Midowiczem, *Babia Góra*, „Karpaty" 1974, z. 2, s. 72.

[4] W. Midowicz, *Babia Góra*..., s. 72.

[5] W. Szkolnik, *O Zawoi*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1904, t. 25, s. 45.

[6] Dokument potwierdzający dzierżawę, a także jej warunki cytował J. Muszyński, *Monografia letniska Zawoi*, Zawoja 1930, s. 9.

[7] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magurskich*, „Prace Kom. Etnograf. PAU" 1927, nr 2, s. 28.

[8] W. Szkolnik, *O Zawoi* ..., s. 45.

[9] Podaję za E. Sadowską, *Tradycyjne budownictwo ludowe Górali Babiogórskich*, [w:] *Monografia Zawoi*, pr. zbior. pod red. U. Janickiej-Krzywdy, Kraków-Zawoja 1996, s. 175.

do tego intensyfikacja gospodarki leśnej prowadzonej przez wielką własność ziemską, a także zmiany w strukturze zawodowej ludności odchodzącej od rolnictwa i pasterstwa do prac w budownictwie i usługach, związanych z funkcjonowaniem uzdrowiska w Zawoi. Ten stan pogłębił się w latach po II wojnie światowej. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku sporadycznie zagospodarowywane były dwie z zawojskich hal: Śmietanowa pod Kiczorką, należąca do Komitetu Uprawnionych (wspólnota gromadzka), oraz Hala Czarnego pod Cylem, stanowiąca współwłasność 14 gospodarzy. Ta ostatnia wkrótce włączona została w obręb Babiogórskiego Parku Narodowego. Odnotowane w tym czasie przez Jana Setkowicza[10] pozostałe hale zawojskie stanowiły polany sianokośne (Markowe Szczawiny, Trzebuńska pod Jałowcem), bądź użytkowane były rolniczo (Stonów, Sulowa Cyrhla). Zalesieniu uległy natomiast hale: Żurowa poniżej Czatoży i częściowo Trzebuńska na Jałowcu. Ostatnim miejscem zorganizowanego wypasu owiec jest niewielka Hala Barankowa, gdzie podtrzymywany on jest głównie jako atrakcja turystyczna.

W masywie Babiej Góry i sąsiednich pasm Jałowca i Policy, w zależności od stref wysokościowych i powiązanych z nimi warunków geomorfologicznych, botanicznych i klimatycznych, wykształciły się dwie formy gospodarki pasterskiej – owczarstwo i wolarstwo. Owczarstwo prowadzone było w ramach gospodarki typu szałaśniczego, związanego z czasowym pobytem ludzi i owiec na wytrzebionych wśród lasu halach i polanach. Hale i polany wypasowe w warunkach babiogórskich położone były w dwu strefach wysokościowych. Pasterstwo średniogórskie prowadzone było w strefie wysokościowej pomiędzy 800 a 900 m, oraz wyżej na wysokości 950-1150 m. Znajdowały się tu hale i polany przeznaczone pod użytkowanie sianokośne, zaś wypas owiec odbywał się pierwotnie na obrzeżach otaczającego lasu, przy czym same łąki były nawożone poprzez koszarowanie. Na północnych stokach Babiej Góry, w wyższej strefie wysokościowej, znajdowała się Hala Czarnego pod Cylem, położona na stoku, na wysokości pomiędzy 1060 a 1090 m. Pozostałe hale i polany leżały w strefie niższej i posiadały charakter grzbietowy, typowy dla odnóg masywu. Należały do nich między innymi: hala Czarna Cyrhel (stanowiąca wspólny kompleks wypasowy z Halą Czarnego pod Cylem), Sulowa Cyrhel, polana Stonów i Stracona na Norczaku. Do strefy tej należały także, położone i użytkowane przez zawojan hale pasm sąsiednich: hala na Mędralowej, Hala Kamińskiego, Trzebuńska na Jałowcu i Śmietanowa pod Kiczorką[11].

Pasterstwo *wysokogórskie* występowało w najwyższej strefie wysokościowej Babiej Góry, obejmującej naturalne halizny na wysokości pomiędzy 1400 a 1725 m. Halizny tego typu, wykorzystywane pastersko, znajdowały się po

[10] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba pasterska na halach babiogórskich w Zawoi*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury" 1969, t. 3, s. 179.

[11] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie...*, s. 24.

południowej stronie Wielkiej Babiej Góry i wraz niewielkimi polanami położonymi niżej stanowiły tradycyjne miejsce wypasu wołów, prowadzonego przez pasterzy orawskich do pierwszych lat po II wojnie światowej. W przeszłości wypasane miały być tam także woły zawojskie przeprowadzane na polanę Wielkie Pole z Hali Czarnego pod Cylem[12].

Gospodarka szałaśnicza na halach zawojskich obejmowała zorganizowany wypas owiec, prowadzony przez zespół pasterzy, którym każdorazowo kierował *baca*, przedsiębiorca[13] przejmujący owce od gospodarzy i dbający o uzyskanie wszelkich pożytków z prowadzonego przez siebie przedsięwzięcia. Pożytkami tymi były: koszarowanie hali należącej do właściciela lub współwłaścicieli, przynależne im opłaty od właścicieli owiec nie będących wspólnikami hali, w tym opłaty w produktach mlecznych i runie owczym. Za zorganizowanie kilkumiesięcznego wypasu *baca* i zespół pasterzy pobierał od właścicieli owiec opłatę ustaloną w gotówce i produktach wytworzonych w szałasie.

Podstawową jednostką architektoniczną, związaną z wypasem na halach, był szałas pasterski, mający charakter osady sezonowej, przestrzennie utożsamianej z lokalizacją danej hali czy zespołu hal, stanowiących wspólny kompleks wypasowy. Okresowe wykorzystywanie hal i polan wymagało posiadania obiektów budowlanych, zapewniających schronienie zarówno pasterzom, jak i zwierzętom. Liczba tych obiektów w danym zespole szałaśniczym determinowana była formą prowadzenia gospodarki sezonowej na hali (wypas owiec, owiec wraz z bydłem, gospodarka sianokośna). W skład zespołu wchodziły dwie podstawowe budowle: szałas pasterski, zwany także *kolibą*, oraz koszar (*kosor*), stanowiący ogrodzenie dla zwierząt. Koszarowi towarzyszył przenośny schron dla pasterzy dozorujących zwierzęta nocą, zwany *budą* (przypominający kształtem budę dla psa) lub *kolebą* (rodzaj niewielkiego półdaszkowego szałasu). Przy szałasie pasterskim znajdowały się także często niewielkie szopy lub *budki*, przeznaczone do przetrzymywania młodego przychówku w razie niepogody.

Najważniejszym pod względem architektonicznym obiektem zespołu szałaśniczego pozostawał szałas pasterski. Służył on jako pomieszczenie mieszkalne dla pasterzy i miejsce produkcji wyrobów mlecznych, przy czym funkcja produkcyjna pozostawała zawsze nadrzędną. Najstarszą formą szałasu spotykaną na stokach Babiej Góry, a znaną także w Beskidzie Żywieckim, był szałas sochowy o bryle asymetrycznej, zróżnicowanej wysokościami ścian i nierównymi połaciami

[12] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie...*, s. 27.

[13] O organizacji wypasu szałaśniczego i związanej z nim funkcji *bacy* pisali: L. Sawicki, *Szałaśnictwo w Górach Żywieckich*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1919, t. 14, s. 184-195. • E. Dorywalska, *Badania nad pasterstwem i gospodarką polaniarską na Żywiecczyźnie*, „Karta Groni" 1974, nr 3, s. 52-57. • E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach i wypas szałaśniczy w Żabnicy pow. Żywiec*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi" 1969, nr 13, s. 65-131. • W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Wrocław-Kraków 1972, i inni.

dachu. Budowle tego typu omawiali w swoich pracach badacze problematyki pasterstwa beskidzkiego: Ludomir Sawicki, Włodzimierz Kubijowicz, Bronisława Kopczyńska-Jaworska, i Krystyna Pakosz-Ziółkowska[14]. Pełny opis tego typu budowli, znanej ze stoków Babiej Góry (Czarna Cyrhel) i funkcjonującej jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku, przedstawił w swoich publikacjach J. Setkowicz[15]. Budowla ta, zwana po zawojsku także *kolibą*, posiadała rzut prostokątny o wymiarach ok. 3 × 4 m. Ściany krótsze, dostosowane do stokowego położenia na hali, posiadały zróżnicowaną wysokość. Usytuowana w wyższej części stoku niższa ścianka szałasu miała 80 cm, a przeciwległa 150 cm. Niższa zbudowana była z czterech okrąglaków, ujętych w końcach parami wbitych w ziemię słupków-*kulików* i związanych w górnych częściach *witkami* z gałęzi. Ścianka wyższa posiadała podobne rozwiązanie i wykonana była z bierwion ciętych siekierą na pół. Ściany boczne (szczytowe) szalowane były deskami tartacznymi, tzw. *obrzynkami*, przybijanymi do leżącej na ziemi belki podwaliny, górą do zewnętrznych krokwi dachu. Szałas nakrywał dach o nierównych długościach połaci, niejednakowych spadkach i wysokościach okapów. Posiadał kalenicę umieszczoną asymetrycznie względem rzutu budowli. Stanowiła ją *wirchlina* (ślemię) z żerdzi, zawieszona na osadzonych w ziemi, przy ścianach szczytowych, wysokich *sochach*. Na *wirchlinie* spoczywały dwie zewnętrzne krokwie dachowe, wsparte końcami na niższej, belkowej ściance szałasu, zwanej *za groniem*. Do krokwi przybite były poprzecznie łaty i pokrycie dachowe, które stanowiły nadbite na nakładkę *obrzynki*. Ta dłuższa i posiadająca łagodniejszy spadek połać dachu nosiła nazwę *zawatrza*. Krótsza połać dachu, o dużym spadku, zwana była *nadwatrzem* i osłaniała wyższą ściankę, zwaną *zawatrzyskiem*. Ścianka ta osłaniała od strony zewnętrznej umieszczone wewnątrz szałasu palenisko – *watrę*. *Obrzynki*, stanowiące wypełnienie połaci, wspierały się bezpośrednio na *wirchlinie* i górnej krawędzi ścianki. Konstrukcję dachu stabilizowała z zewnątrz dodatkowa para soch, wbitych ukośnie w ziemię przed *zawatrzyskiem* i zahaczonych swoimi rosochatymi końcówkami o zewnętrzne końce *wirchliny*. Wejście do szałasu umieszczone było w ściance szczytowej, w zależności od ekspozycji i ukształtowania terenu od strony wschodniej lub południowej. Stanowiły je jednoskrzydłowe, deskowo-spągowe drzwiczki, zawieszone na *stojaku* – słupku wbitym w ziemię przy *zawatrzysku*. Przestrzeń w szczycie nad niskimi prostokątnymi drzwiczkami pozostawała niezaszalowana, dostarczała światło i stanowiła ujście

[14] L. Sawicki, *Wędrówki pasterskie w Karptach*, „Sprawozdania z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego w Warszawie" 1911, t. 4, s. 157. • W. Kubijowicz, *Życie pasterskie...*, s. 17. • B. Kopczyńska-Jaworska, *Gospodarka pasterska w Beskidzie Śląskim*, „Prace i Materiały Etnograficzne" 1950/51, t. 17-19, s. 258-265, 45. • K. Pakosz-Ziółkowska, *Budownictwo ludowe we wsi Żabnica, pow. Żywiec*, pr. magist. w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1964.

[15] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba...*, s. 181-183. • J. Setkowicz, *Pasterskie szałasy sochowe w Beskidzie Żywieckim*, „Czasopismo Techniczne" 1962, nr 1, s. 45.

dymu z paleniska. Najważniejszy element wyposażenia szałasu stanowiła *watra*, palenisko, przy którym produkowano przetwory mleczne i gotowano strawę dla pasterzy. Usytuowane było w niewielkim zagłębieniu w ziemi, obłożonym wokół kamieniami. Od *zawatrzyska* izolowały je duże płaskie kamienie, zwane *skrzyżalami*. Nad *watrą* umieszczano kocioł pasterski, zawieszany na długim, mieczowanym ramieniu, zwanym *jadwigą, rozwodnikiem* lub *odwodziejem*, osadzonym w pionowym słupku. Ruchome ramię pozwalało *odwodzić* (odsuwać) kocioł znad ognia. Nad watrą znajdowała się, umieszczona wysoko na dwu soszkach *poleń* – żerdź, na której suszono drewno na opał, a w słotne dni odzież pasterzy. Wnętrze szałasu dopełniały niezbędne do spania ławy-*prycze* przy ścianach oraz usytuowana na przeciwległej *zawatrzysku* ściance półka, zwana *komarnikiem*, służąca do przechowywania serów. W szałasie mieściły się naczynia niezbędne do przetwarzania mleka, zwyczajowo należące do *bacy*: *puciera* czyli drewniany szaflik do *klagania* mleka, *cebrzyk z rosołem* (roztworem solnym) do moczenia *oscypków*, *gielety* do dojenia i na bryndzę. Przedstawiony przez J. Setkowicza szałas na hali Czarna Cyrhel należał do typu tradycyjnych *szałasów koszarawsko-pilszczańskich*[16], rozpowszechnionych w wielu wariantach w Beskidzie Żywieckim, a znanych także na Śląsku Cieszyńskim. Granica wschodnia jego zasięgu kończyła się na północnych stokach Babiej Góry. Szałasy tego typu, o stosunkowo prostej, niemal archaicznej konstrukcji, charakteryzowały się dużą funkcjonalnością. Gotowe, modułowe elementy konstrukcyjne dawały się z łatwością transportować w obrębie hali lub większego kompleksu wypasowego, co miało szczególne znaczenie na większych obszarowo halach koszarawskich czy pilszczańskich, z których niejednokrotnie pochodzili zatrudniani przez zawojan *bacowie*.

Na halach zawojskich, obok przenośnych szałasów tego typu, spotykane były szałasy stałe o konstrukcjach zrębowych, zwane *baćówkami*. Szałasy te swoimi bryłami i rozwiązaniami konstrukcyjnymi nawiązywały do budowli występujących na terenach wypasowych całych Beskidów. Ich typologię, w odniesieniu do hal położonych na południowych stokach Babiej Góry, przedstawiła Wanda Jostowa[17]. Budowle te, o rozmiarach zbliżonych do przenośnych szałasów, wznoszone były z drewna świerkowego lub jodłowego w konstrukcji zrębowej. Solidne podwaliny budowano na podmurowaniu z kamienia, łącząc je na zamek zwany *kłódką*. Na podwalinach spoczywały niskie ściany, składające się z kilku belek wiązanych w węgłach *na rybi* lub *jaskółczy ogon*. Ściany nakrywał wydatny dach dwuspadowy, półszczytowy, konstrukcji krokwiowo-płatwiowej, z wysuniętym wydatnie przyczółkiem nad frontową ścianą szczytową. Połacie dachu kryte

[16] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie...*, s. 17. • M. Woźnowski, *Kilka uwag o osadnictwie sezonowym w okolicy Żywca*, Lwów 1925, s. 237-238. • E. Zawiejska, *Budownictwo pasterskie w Beskidzie Żywieckim*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi", Seria Etnograficzna, 1986, nr 2, s. 47.

[17] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Kraków-Wrocław 1972, s. 166-196.

były deskami tartacznymi lub kilkoma *szorami* gontów. Wejście do szałasu usytuowane było asymetrycznie we frontowej ścianie szczytowej. Jednoskrzydłowe drzwi deskowo-spągowe ujęte były belkowym obramieniem. Asymetryczne usytuowanie wejścia wiązało się z lokalizacją paleniska – *watry*, która znajdowała się w narożniku po wewnętrznej stronie ściany szczytowej i izolowana była od niej kamieniami. Dym z paleniska uchodził przez niewielkie otwory dymnikowe w szczytach nad przyczółkami. Wnętrze szałasu, pozbawione stropu i podłogi, posiadało natomiast przyścienne ławy służące do spania i półki do przechowywania serów i sprzętów *bacowskich*. Szałasy zrębowe przyjmowały różne warianty, na ogół różniące się formami dachów. Najstarsze posiadały dachy dwuspadowe półszczytowe[18]. Nowsze miały dachy dwuspadowe o przyczółku frontowym zredukowanym do daszku okapowego lub dachy dwuspadowe z szczytami zaszalowanymi deskami. Po II wojnie światowej zrębowa konstrukcja szałasów wyparta została przez stosowaną powszechnie w budownictwie ludowym konstrukcję szkieletową z szalunkiem deskowym. W ostatnich latach prowadzenia zorganizowanego wypasu szałaśniczego na halach zawojskich, rozpowszechnionym typem szałasu były na ogół proste *budy* konstrukcji szkieletowej, szalowane deskami i przykryte daszkami pulpitowymi. Ewenementem w budownictwie pasterskim Babiej Góry były natomiast próby wprowadzenia tzw. wzorcowych *bacówek* murowanych z kamienia. Próby tego typu czyniły wydziały rolne władz administracyjnych celem podniesienia i intensyfikacji produkcji hodowlanej. Murowana *bacówka* powstała między innymi w latach międzywojennych na Hali Czarnego pod Cylem. Podobna uległa spaleniu w 1951 roku na Hali Śmietanowej pod Kiczorką[19].

Drugim ważnym składnikiem zespołu szałaśniczego był *kosor* (koszar), stanowiący rodzaj przenośnego ogrodzenia ograniczającego swobodę owiec na czas udoju, a także miejsce ich nocnego pobytu. Ogrodzenie to spełniało ważną rolę przy użyźnianiu hali. Przesuwane planowo w obrębie terenu wypasowego pozwalało na racjonalne nawożenie gleby przed przyszłym sezonem wegetacyjnym łąk. Na halach zawojskich rozpowszechnione były dwa typy *kosorów*. Najstarsze posiadały przenośne przęsła zwane *krzasłami*, zbudowane zwykle z trzech poziomych drążków ograniczonych po bokach pionowymi słupkami wbitymi w ziemię. Pomiędzy drążki wplatane były pionowo giętkie, *darte* ze świerkowego drewna deski zwane *tyninami*. Długość poszczególnych *krzaseł* wynosiła od 2 do 4 m. Poszczególne moduły łączono ze sobą, wiążąc *witkami* z gałęzi słupki i zabudowując nimi zwykle prostokątną przestrzeń pod koszarowanie. *Kosor* dzielony był na dwie części, przeznaczone dla owiec niedojonych i już wydojonych. Przegroda ta składająca się z kilku *krzaseł* nosiła nazwę *honielnicy* lub *goniarki*. Na czas

[18] Szałasy na Hali Policzne i Śmietanowej prezentują fotografie z lat 1900-1905 zamieszczone w artykule W. Jostowej, *Gospodarka pasterska na południowych stokach Babiej Góry*, „Karpaty" 1974, z. 2, s. 99.

[19] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba...*, s. 179.

dojenia wyjmowano z *krzaseł* część *tynin*, tworząc otwory zwane *strągami* lub *okiennicami*, przez które pasterze wyjmowali owce do dojenia. Ten typ koszaru płotowego rozpowszechniony był na obszarze całych Beskidów[20].

Nowszy typ ogrodzenia stanowił koszar typu drążkowego, użytkowany do dzisiaj w przyzagrodowym wypasie owiec i bydła. Odpowiednikiem *krzaseł* były tutaj *wrótka*, przęsła zbudowane z 3 do 5 poziomych drążków ujętych wbitymi w ziemię słupkami. Wiązano je, podobnie jak w poprzednim wypadku, witkami z gałązek. W obrębie koszaru, który przesuwano zwykle co 2-3 dni na nowe miejsce, umieszczane były co jakiś czas płaskie kamienie *skrzyżale*, na których wykładano bryły soli dla owiec. Koszarowanie bydła na hali wymagało posiadania w pobliżu *kosoru* przenośnego schronu dla pasterza pilnującego stada nocą. Stanowiły je *koleby* i *budy* (kształtem przypominające budy dla psów), posiadające zwykle prowizoryczną konstrukcję z desek, nakrytą płaskim lub pulpitowym daszkiem. Mieściło się w nich *wyrko* dla pasterza i legowisko dla dozorującego psa.

Osobne zagadnienie związane z pasterstwem i sezonowym osadnictwem w wyższych partiach gór stanowi gospodarka polaniarska. We wsiach beskidzkich jej podstawę ekonomiczną stanowiła własność indywidualna lub współwłasność parcel na polanach położonych na terenach niezamieszkanych, znajdujących się wyżej, w znacznym oddaleniu od wsi. Areał polany był uzupełnieniem gospodarstwa położonego we wsi i stanowił z nim organiczną całość. Czasowe osadnictwo polaniarskie wiązało się z ekspansywnym zagospodarowaniem wolnych terenów pod uprawy łąkowe i zasiewowe. Z czasem obejmowało ono tereny dawnych hal, wykorzystywanych uprzednio pod wypas szałaśniczy i gospodarkę sianokośną. Na polanach prowadzona była gospodarka mieszana łąkowo-rolno-wypasowa, prowadzona w obrębie parceli przez indywidualnych gospodarzy. Ten typ gospodarki wymagał czasowego przebywania na polanach, uzależnionego od aktualnego stanu użytkowania polany, stanu prac w gospodarstwie we wsi oraz wolnej siły roboczej w rodzinie. Zasadnicze znaczenie w gospodarstwie polaniarskim miał wypas, głównie bydła domowego, na skoszonych łąkach lub rżyskach po sprzęcie zbóż, pozwalający na nawożenie gleby. W areale będącym do dyspozycji w obrębie polany tylko nieznaczna część przeznaczana była każdorazowo pod zasiew, większość gruntów stanowiły łąki.

Niezbędnym warunkiem prowadzenia gospodarstwa na polanie stawała się konieczność posiadania odpowiedniego siedliska, zapewniającego schronienie ludziom, zwierzętom oraz płodom rolnym. Na polanach zawojskich siedliskiem takim był *letniok*, budynek o przeznaczeniu mieszkalno-gospodarczym budowany w obrębie wydzielonej na polanie parceli. W swej najstarszej postaci był to budynek o jednym wnętrzu, mieszczący zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Jego

[20] L. Sawicki, *Szałaśnictwo w górach żywieckich...*, s. 190-191. • W. Kubijowicz, *Życie pasterskie...*, s. 17. • L. Węgrzynowicz, *Szałaśnictwo w Limanowskim Beskidzie Wyspowym*, „Prace i Materiały Etnograficzne" 1952/53, t. 10, z. 1, s. 25-26.

formą wyjściową miał być szałas pasterski[21]. Budynki nowsze, pochodzące z końca XIX i początku XX wieku, posiadały program dwuwnętrzny, składający się z niewielkiej mieszkalnej izby zwanej *piekarnią* i z przeznaczonej dla bydła, znacznie większych rozmiarów *stajni*. Z chwilą wchłonięcia niższych polan przez osadnictwo stałe przysiółkowe, dokonywał się funkcjonalny rozwój programu budynku, przekształcający go w jednobudynkową zagrodę[22]. Był więc *letniok* typem pierwotnym zawojskiego domu mieszkalnego. Budynki nowsze budowane były z drewna świerkowego bądź jodłowego w konstrukcji zrębowej, z węgłami wiązanymi na węgieł gładki (rybi ogon). Podwaliny spoczywały na kamiennych *peckach* lub podmurowaniu ułożonym z luźnych kamieni. Zrąb ścian, na ogół mniej starannie obrobiony, uszczelniany był gliną z reguły jedynie w pomieszczeniu mieszkalnym. Nakrywał go dach dwuspadowy z wydatnymi przyczółkami, o konstrukcji krokwiowo-płatwiowej, kryty gontem. Do obu pomieszczeń prowadziły jednoskrzydłowe drzwi deskowo-spągowe, umieszczone w belkowych odrzwiach w wzdłużnej, frontowej ścianie nazywanej *blatową*. Wnętrze *piekarni* doświetlało niewielkie okienko umieszczone zwykle obok drzwi wejściowych. Wyposażenie wnętrza było skromne i surowe. Pozbawiona powały *piekarnia* posiadała zbudowany z kamienia na glinie piec kurny, zwany *kurlokiem*[23]. Znajdowały się w niej tylko niezbędne sprzęty, jak ławy do spania czy stołki. Ruchomy sprzęt kuchenny, a także drobne narzędzia rolnicze przynoszono ze sobą lub przywożono ze wsi jedynie na czas pobytu. Nad *stajnią* znajdował się zwykle strop z luźno ułożonych żerdzi, gdzie gromadzono zebrane z łąk siano, na którym według tradycji pierwotnie spano. Przy *letnioku* w niewielkim zagłębieniu w ziemi, znajdowało się *gnojowisko*, w którym gromadzono nawóz usuwany ze *stajni*. Gdy pobytowi na polanie towarzyszył wypas większego stada owiec lub bydła, na parceli ustawiany był przesuwny *kosor* z żerdzi. Nowsze *letnioki*, budowane w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku, na ogół odchodziły od form tradycyjnych, zarówno w konstrukcjach, jak i programach funkcjonalnych. Na większych areałowo polanach budynek otrzymywał dodatkowe pomieszczenia pomiędzy *piekarnią* a *stajnią*: *sień* lub obszerne *boisko*. Do ścian szczytowych dobudowywano często szopy zwane *jatami*. Przechowywano w nich drewno na opał, *ostrewki* na siano lub trzymano owce. Budynki o rozbudowanych w ten sposób programach upodabniały się do typowych jednodworczych zagród zawojskich. Zmiany w konstrukcjach obejmowały głównie konstrukcję dachu i ścian. Nowsze *letnioki* nakrywano dachami dwuspadowymi o szalowanych deskami szczytach i kryto, obok gontu, coraz powszechniejszą w użyciu papą. Zrębowe dotąd ściany

[21] Z. Milczanowski, *Budownictwo ludowe regionu babiogórskiego*, [w:] *Babiogórski Park Narodowy...*, s. 257.

[22] A. Kutrzebianka, *Budownictwo ludowe w Zawoi*, Kraków 1930, s. 23.

[23] J. Setkowicz, *Kurloki podbabiogórskie w Zawoi*, „Prace Babiogórskie" za lata 1983-84 [wyd. 1985], t. 6, s. 29-33.

ustępowały miejsca tańszym i mniej pracochłonnym w wykonaniu ścianom o konstrukcjach szkieletowych[24].

Budownictwo pasterskie hal i polan było wykładnikiem określonych poczynań gospodarczych, znamionujących kilkuwiekową działalność mieszkańców podbabiogórskich wsi w warunkach trudnego środowiska górskiego. Zabudowania wznoszone na halach i polanach Babiej Góry i sąsiadujących z nią pasmach Jałowca i Policy związane były ściśle z formami sezonowego wykorzystywania tych terenów. Do ruchliwej gospodarki szałaśniczej w okresie jej rozkwitu dostosowane były proste, łatwe do przenoszenie z miejsca na miejsce szałasy *i kosory*. Jako obiekty produkcyjne charakteryzowały się one prostotą i surowością formy, a także zredukowanym do minimum, tylko niezbędnym wyposażeniem. Inaczej przedstawiały się zabudowania polaniarskie, związane z łąkowo-rolno-wypasowym wykorzystaniem polan przez indywidualnych ich właścicieli. Charakter budowli dostosowywany był tu do potrzeb użytkowników i prowadzonej przez nich gospodarki. Cechowała je więc większa dbałość o trwałość konstrukcji i solidność wykonania.

Zachodzące w ostatnich dziesięcioleciach przemiany własnościowe i ekonomiczno-gospodarcze stosunkowo wcześnie wyrugowały zorganizowany wypas szałaśniczy. W dobie współczesnych przemian ekonomiczno-społecznych i zawodowych, zachodzących w rolnictwie beskidzkim, przesądzony jest także los budownictwa polaniarskiego. Ostatnie budowle, świadkowie dawnego życia pasterskiego babiogórskich górali, *schodzą dziś z hal i polan*. Pozostaje jedynie żywa dotąd tradycja, a także garść historycznych opisów i archiwalnych fotografii.

Zawoja Barankowa. Przenośna buda pasterska *(fot. P. Krzywda)*

[24] Przegląd tego typu budynków zamieściła E. Sadowska, *Tradycyjne budownictwo...*, s. 177-178.

Zofia Łoboda-Zyzańska

A kiedy nocą

A kiedy nocą
Na olchach zakwitną gwiazdy.

Tysiące gwiazd nocą
na olchach dojrzewa.
Las w przyciszeniu mchom roni szum senny.
I wszystkie drzewa korony dumnie oparły o niebo.

Wyrąb brzemienny pachnie jagodami,
zielem potrząsa... błyszczy rosy łzami...

Śpią moje szczyty otulone w srebrze,
skąpane światłem łagodnym miesiąca.

Tylko gdzieś dołem... strumień pieśni szemrze,
Idę w las jasny od zachwytów drżąca.

Niebo mam w sobie,
leśne uroczyska,
piękniejsze nocą
w tajemnej ekstazie.

Takam tym górom rodzona,
tak bliska.

Wyrosłam w trudzie, jak sosna przy głazie.

Magdalena Dolińska

Naczynia i sprzęty pasterskie w Beskidach Zachodnich

Do końca XIX wieku hodowla owiec i bydła, oparta o sezonowy wypas na górskich pastwiskach, odgrywała ważną rolę w gospodarce wiejskiej Beskidów Zachodnich, większą nawet niż rolnictwo, niezbyt tu dochodowe i nie zapewniające utrzymania z powodu surowości klimatu i nieurodzajności gleb. Wykorzystywano położone z dala od wsi, na górskich zboczach i grzbietach, naturalne lub sztucznie wytworzone śródleśne polany i hale. Pasterze pozostawali tu przez całe lato wraz ze zwierzętami, mieszkając w prymitywnych szałasach i oprócz wypasu zajmując się produkcją sera. Wpływ na wytworzenie się tego typu gospodarki pasterskiej miały nie tylko warunki przyrodnicze, ale też szesnasto- i siedemnastowieczne osadnictwo wołoskie i przyniesione przez nie tradycje – stąd organizacja pracy na polanach i halach, towarzyszące jej formy zachowań i zwyczajów oraz stosowane urządzenia podobne są do tych, znanych zarówno z Podhala, jak i z innych regionów Karpat.

Na górskie pastwiska wyruszano wiosną, po św. Wojciechu (23 czerwca), a więc pod koniec kwietnia lub w pierwszej połowie maja, by spędzić na nich kilkanaście tygodni lata. Wracano dopiero po św. Michale (29 września), pod koniec września lub z początkiem października[1]. Oddalenie polan i hal od wsi było tu stosunkowo niewielkie, nie przekraczało na ogół godziny marszu, docierano więc na miejsce letniego pobytu tego samego dnia. Niekiedy tylko – w Beskidzie Żywieckim (np. na Hali Czarnego w masywie Babiej Góry) – wędrówka odbywała się etapami, zarówno bowiem wiosną, jak i jesienią zatrzymywano się na kilka tygodni na niżej położonych polanach, zwanych *spodkami*[2], skracając tym samym pobyt na właściwej hali do ośmiu tygodni: od połowy lipca do połowy września. Niekiedy, jak na Żywiecczyźnie – w grupie Wielkiej Raczy, Pilska i Baraniej Góry, owce i krowy wypasano razem[3], na ogół jednak owce pasły się na wyżej

[1] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magurskich*, „Prace Kom. Etnograf. PAU" 1927, nr 2, s. 27.

[2] E. Dorywalska, *Badania nad pasterstwem i gospodarką polaniarską na Żywiecczyźnie*, „Karta Groni" 1974, nr 3, s. 52.

[3] W. Kubijowicz, *Życie pasterskie...*, s. 13.

położonych halach, wykorzystywanych jedynie jako pastwiska, natomiast krowy pozostawały na śródleśnych polanach, będących jednocześnie sianokośnymi łąkami. Z wołami wędrowano z miejsca na miejsce, wykorzystując także las, zwłaszcza jodłowo-bukowy, dostarczający obfitej paszy. W masywie Babiej Góry woły wypasano na grzbietowych, południowych halach. Ze względu na większe wymagania paszowe, zarówno krowy, jak i woły (potrzebne w dodatku w jesiennych pracach polowych) zazwyczaj przebywały w górach krócej niż owce, wyganiano je bowiem dwa tygodnie później, a powracano z nimi wcześniej, już w połowie sierpnia.

Życie na halach i polanach, gdzie pasterze pozostawali ze zwierzętami przez cztery do pięciu miesięcy, postrzegane było przez ludność wiejską jako zaszczytne i pełne swobody, a przez przybyszów z miast jako wysoce romantyczne. Powszechne były w końcu XIX i początku XX wieku opinie, iż *tańce wesołe i na halach swobodne stanowią w życiu juhasa najpoetyczniejsze chwile młodości. Juhas ciężkiej pracy nie znosi, oddaje się jej wtenczas tylko kiedy musi. Przyzwyczajony do wałęsania się po górach, lubi sobie popróżnować...*[4].

Tymczasem życie pasterzy było proste, wypełnione ciężką pracą i ściśle poddane jej rytmowi, narzuconemu przez wymogi opieki nad zwierzętami. Do minimum ograniczali własne potrzeby, zaspokajając je najprostszymi, często bardzo prymitywnymi środkami. Schronieniem ich był szałas, najczęściej budynek jednoizbowy, zwany też *kolibą* lub *budą*[5], zbudowany z grubych bali drewnianych, niewielki i przewiewny, wyposażony jedynie w najpotrzebniejsze do przetrwania sprzęty i wypełniony głównie niezbędnymi do przechowywania i przetwarzania mleka naczyniami i urządzeniami. Centralne miejsce zajmowało ognisko – nazywane przeważnie *watrą* – z wiszącym nad nim kotłem miedzianym do gotowania *żentycy*, obłożone dla bezpieczeństwa płaskimi kamieniami, tzw. *skrzyżalami*[6], pierwszego dnia wypasu rozpalane przez samego *bacę* za pomocą *krzesiwa, krzemienia* i *hubki*. Ognisko, nigdy nie wygaszane i podtrzymywane za pomocą tlącego się w nim końca drewnianej kłody, rozjaśniało mroczne wnętrze szałasu, przy nim ogrzewano się w chłodne dni i noce, gotowano i spożywano posiłki, przy nim odbywał się wyrób serów. Siadywano wokół niego wprost na ziemi i na niskich stołeczkach, samorodnych lub z pni bukowych czy sosnowych, których obcięte gałęzie służyły za nóżki[7]. *Baca* sypiał na pryczy w kącie szałasu, natomiast *juhasi* na rozłożonych wprost na ziemi derkach lub workach wypełnionych słomą. Na kołkach lub gwoździach wbitych do ścian zawieszano ubrania i torby,

[4] W. A. Sutor, *Życie pasterskie w Tatrach*, Gdańsk 1992, s. 21.

[5] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba pasterska na halach babiogórskich w Zawoi*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury" 1969, t. 3, s. 181.

[6] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba...*, s. 183.

[7] L. Sawicki, *Szałaśnictwo na Śląsku Cieszyńskim*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1919, t. 14, s. 160.

a także niektóre naczynia i sprzęty, jak *warzechy*, *cioski*, *czerpaki*, *dzwonki*, *solniczki*. W głębi, w rogu szałasu, znajdował się *komarnik*, czyli półka na ser, tylną krawędzią wsparta o belki ściany, z przodu podparta żerdką wbitą w ziemię; niekiedy przednia jej krawędź wzmocniona była i podwyższona wąską listwą[8]. Drobne naczynia i sprzęty, jak butelka na podpuszczkę, czerpaki, kaganki i lampy, waga, *miarki*, umieszczano na innych półkach lub na niewielkim stole, wspartym z jednej strony o zrąb ściany, z drugiej na dwóch nogach. Naczynia potrzebne do noszenia wody, do przechowywania mleka i do przerabiania go na ser, jak *gielety*, *puciery*, *konewki*, *beczułki*, *rajtoki*, stały na ziemi lub suszyły się przed szałasem. Pod dachem, na wysokości, do której można było swobodnie sięgnąć wyciągniętymi do góry rękami, biegły wzdłuż ścian dwie listwy, tzw. *wędzarniki*, na których kładziono oszczypki do suszenia i wędzenia. Przy ścianie nad ogniskiem pozioma żerdź wsparta na dwóch sochach, tzw. *poleń*, służyła do suszenia drewna na opał i mokrej odzieży; na podobnej konstrukcji na zewnątrz szałasu suszono płachty do przecedzania mleka i odciekania sera[9]. Kocioł zawieszano nad ogniskiem na drewnianym haku zaczepionym o poziomą żerdź lub odpowiednio rozgałęziony pień[10], albo na ruchomym obrotowym ramieniu, tzw. *odwodzieju*[11], umożliwiającym bezpieczne odciąganie kotła znad płonącego ognia. Kosztowniejsze mienie, przede wszystkim *bacy*, a także żywność, przechowywano w zamykanej na kłódkę podłużnej skrzyni, tzw. *truhli*[12]. Przed szałasem, obok wejścia, stała ławeczka, na której *baca* wypoczywał po pracy. Niedaleko szałasu znajdowały się też żłoby do pojenia owiec i do karmienia psów pasterskich.

W szałasie ciemność rozświetlał ogień, stale podtrzymywany w ognisku, natomiast poza szałasem posługiwano się żywicznymi trzaskami świerkowymi, łuczywami lub wyschniętymi gałęziami smrekowymi, a także drewnianymi latarniami z olejowym kagankiem osłoniętym szybkami, kagankami górniczymi, zawieszonymi na żelaznych ogniwach albo zwykłymi lampami naftowymi[13].

Pracę na hali organizował i kierował nią *baca*, on też zajmował się produkcją sera, podczas gdy zwierzęta wypasali i zaganiali do koszaru – na noc i do dojenia – *juhasi*. Od maja do lipca owce dojono trzy razy dziennie, wczesnym świtem, w południe i o zmroku, a od połowy lata, czyli od św. Jakuba (25 lipca), już tylko dwa

[8] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach i wypas szałaśniczy w Żabnicy pow. Żywiec*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego w Łodzi", Seria Etnograficzna, 1969, nr 13, s. 110. ◆ L. Węgrzynowicz, *Szałaśnictwo w Limanowskim Beskidzie Wyspowym*, „Prace i Materiały Etnograficzne" (1952/53), t. 10, z. 1, s. 24.

[9] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba...*, s. 184.

[10] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach...*, s. 159.

[11] J. Setkowicz, *Tradycyjna koliba...*, s. 183.

[12] L. Sawicki, *Szałaśnictwo na Śląsku Cieszyńskim...*, s. 160.

[13] W. Antoniewicz, *Bacówki, szałasy i szopy Tatr i Podhala*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, t. 6, Wrocław 1966, s. 147.

razy, rano i wieczorem. Siadano przy tym na niskich stołeczkach, samorodnych lub z pieńków z pozostawioną jedną wystającą gałęzią, ułatwiającą ich przenoszenie, trzymając przed sobą *gieletę*, rodzaj niskiego klepkowego wiaderka o obniżonej z jednej strony krawędzi. Udojone mleko z niższych polan zanoszono do wsi w *konwiach* lub *obońkach*, na wyższych przerabiano je od razu na ser.

Z *gielet* przelewano mleko do *puciery*, dużego klepkowego naczynia, cedząc je przez *powązkę* lub *satę*, czyli płachtę z grubo tkanego, lnianego płótna, obwiązywaną wokół krawędzi *puciery* lub przymocowywaną do niej obręczą (*obrącką*) z wierzbiny czy łozy, albo po prostu przytrzymywaną rękami. Z wierzchu kładziono jedną lub dwie świeże i gęste gałązki świerkowe lub jodłowe, mające zatrzymywać sierść i inne zanieczyszczenia oraz chronić mleko przed rozpryskiwaniem. Jeżeli ser wyrabiano natychmiast po udoju, wykorzystywano jego naturalne ciepło, natomiast gdy mleko wieczorne łączono z porannym, musiano je lekko podgrzać w kotle. Przelane do *puciery* mleko nakrywał *baca* nową płachtą, wlewał do niego *klag*, czyli podpuszczkę uzyskaną przez moczenie osolonego i wysuszonego żołądka cielęcego[14], odczekiwał dziesięć do trzydziestu minut, następnie ścięte już mleko rozbijał na drobne grudki, używając do tego *gracki*, czyli mątewki, lub *cioska*, czyli drewnianej łopatki na długim trzonku. Dolewał teraz trochę ciepłej wody i po kolejnych trzydziestu minutach, po wydzieleniu się sera, zbierał go w grudę, starając się nie pozostawić w serwatce żadnych kawałków. Ser z jednego *klagania*, zwany *grudą*, rzadziej *buncem* lub *udojem*[15], wkładano do lnianej płachty – *grudziarki*, zaopatrzonej w dwa uchwyty z tasiemek, zawieszano na gwoździu lub kołku wbitym do krawędzi półki i pozostawiano na kilka godzin, aby serwatka ściekła do podstawionego naczynia. Gotową *grudę* sera odkładano na półkę, zwaną niemal wszędzie *komarnikiem*, gdzie dojrzewał i sechł, natomiast serwatkę wlewano do kotła i mieszając *cioskiem*, *gracą* lub *warzechą* podgrzewano tak długo, aż się zabieliła, czyli zaczęła *hurdzić*, tj. *wybijać bulki na środku*[16]. *Baca* odsuwał wówczas kocioł znad ognia, by uzyskana w ten sposób *żentyca* nie przegotowała się i nie straciła smaku, następnie zbierał z wierzchu pożywną *hurdę*, a resztę serwatki pozostawiał dla świń. Zebraną *żentycę* chłodzono, przelewając ją *warzechą* lub *czerpakiem* i niekiedy lekko solono. Pasterze żywili się nią przez całe lato, często jedząc ponadto jedynie kawałek sera i chleba lub wyjątkowo trochę owczego mięsa. Nie zużytą *żentycę* zlewano do beczki i pito kwaśną, ewentualnie karmiono nią świnie, które *baca* hodował przy szałasie.

Ser co dwa, trzy dni odbierali właściciele owiec jako udział w zyskach z wypasu. Należną im część sera obliczano kilka dni po rozpoczęciu wypasu według ilości udojonego mleka, które mierzono za pomocą czerpaka lub specjalnego naczynia oraz podłużnego drewienka, jedno i drugie nazywając *miarą*[17]. Mleko wlewano do naczynia i zanurzano w nim drewienko, na którym następnie karbowano odpowiednie do wielkości udoju znaki. Jedną *miarę* z wykarbowanym znakiem zatrzymywał *baca*, drugą identyczną – właściciel owiec. Za określoną ilość mleka należał się ser odpowiedniej wagi. Do ważenia używano dziewiętnastowiecznych wag fabrycznych, tzw. mincerzy. Waga taka składała się z dwu nierównych ramion, jednego z szalą, drugiego zaopatrzonego w skalę, oraz z haka do zawieszania ważonego ciężaru. Do wyznaczania wagi służył suwak z hakiem, na którym zawieszano wycechowany ciężarek. Używano też wagi szalkowej, o szalkach z żelaznej blachy, zawieszonych na łańcuchach. Ser zabierano do wsi w płóciennych workach lub torbach, *bryndzę* w drewnianych baryłkach, natomiast mleko, śmietanę lub *żentycę* w *obońkach*, a w nowszych czasach w metalowych bańkach i drewnianych konewkach.

Po wydaniu właścicielom należnego im sera, pozostały przerabiali *bacowie* najczęściej na oszczypki, niewielkie serki owalnego lub sercowatego kształtu, z wyciśniętymi, często efektownymi, wzorami. Potrzebną na jeden oszczypek ilość słodkiego sera odmierzał *baca* w czerpaku, w nim go rozdrabniał i wyciskał serwatkę, następnie wyjmował odciśnięty ser, formował z niego kulę i wrzucał na 5 do 10 minut do kotła z gorącą wodą. Stwardniały serek kształtowano w odpowiedniej foremce, następnie dla utrwalenia formy wrzucano go znów do gorącej wody, studzono zaraz w zimnej i na koniec wkładano do *rosolnika*, dużego naczynia, gdzie moczył się przez kilka godzin w roztworze soli. Nasączone solą oszczypki układano na *wędzarniku*, gdzie suszyły się i wędziły w dymie z ogniska. Foremki, w których nadawano im kształt, były drewniane, dwuczęściowe i miały po wewnętrznej stronie wyrzeźbione geometryczne wzory lub zwierzęce sylwetki. Były bardzo różne. Najczęściej sercowate, z wyrytym wewnątrz motywem serca, o powierzchni pokrytej gęsto wzorami; mogły to być także dwie szerokie obręcze, obejmujące tylko środkową część owalnego lub wrzecionowatego serka i wytłaczające na niej wzory, przeważnie kombinacje rombów i trójkątów. Rzadsze były foremki skrzynkowe, z wyrzeźbionymi motywami zwierząt (jak baran czy jeleń, o tułowiu pokrytym drobną kratką lub ukośnymi nacięciami), ptaszków (jak kaczka czy kogut) lub – sporadycznie – ryby[18].

Ze sfermentowanego sera owczego wyrabiano niekiedy na halach bryndzę. Grudy przeznaczonego na nią sera fermentowały przez co najmniej 8 dni, następnie rozkruszano je w rękach lub – w większych bacówkach – mielono w prymitywnych maszynkach do mielenia, złożonych z dwu wałków obracających się równocześnie oraz leja, do którego wkładano ser, wydostający się dołem po pochylni na wielką płachtę, podłożoną pod spód[19]. Zmielony i posolony ser miesił

[14] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach...*, s. 117.

[15] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Zakopane 1972, s. 135.

[16] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 139.

[17] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 110.

[18] A. Kutrzebianka, *Życie pasterzy w paśmie babiogórskim*, „Gronie", R. I, nr 1, s. 52. • U. Janicka-Krzywda, *Katalog zbiorów etnograficznych*, Kraków 1996, s. 8-9.

[19] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 139.

następnie *baca* starannie rękami, po czym ubijał możliwie mocno w drewniej *fasce*. Było to naczynie klepkowe, różnych rozmiarów, o okrągłym dnie i lekko zwężających się ku górze ściankach, nakrywane płaskim denkiem. Gotową bryndzę przenoszono do wsi w tej samej *fasce* lub w drewnianej, klepkowej baryłce. W czasach bardziej współczesnych używano maszynek do mięsa, a bryndzę ubijano i przechowywano w szklanych słojach lub kamionkowych garnkach, najczęściej też robiono ją w domu, a nie na hali.

Naczynia, niezbędne do dojenia mleka, przechowywania go oraz przerabiania na ser, śmietanę i masło były w całych Beskidach podobne, podobne też nosiły nazwy. W każdym szałasie znajdował się przede wszystkim miedziany kocioł do gotowania wody i *żentycy* oraz drewniane *gielety* do dojenia owiec, *puciery* do klagania mleka, *obońki* i *rajtoki* do przenoszenia wody i mleka, konwie, *putnie*, *faski* i *beczułki*, oraz czerpaki na wodę i *żentycę*. Tam, gdzie wypasano krowy, same lub z owcami, były w szałasie także *skopce* do ich dojenia, koryta do oddzielania śmietany od mleka, *bazarnie*, czyli szerokie beczki do jej przechowywania oraz *maśnice* do ubijania masła[20]. Naczynia te były w większości własnością *baców*, którzy zamawiali je u wiejskich bednarzy, a często też sami wyrabiali podczas długich zimowych miesięcy, najwyżej ceniąc przy tym sprzęt stary, odziedziczony po ojcu albo po dziadkach.

Najcenniejszym sprzętem w szałasie był kocioł do gotowania wody i *warzenia żentycy*, kupowany lub dziedziczony przez *bacę* po poprzednikach. Najczęściej miedziany, bo takie uważano za najlepsze i starano się zdobyć za wszelką cenę, miał pojemność trzydzieści do czterdziestu litrów i kształt różny – półkulisty, wydłużony lub trapezowaty w przekroju pionowym, albo mocno wybrzuszony w dolnej części. Zaopatrzony był w przymocowane nitami do zewnętrznej strony ścianek dwa przeciwległe ucha, o które zaczepiano hakowato zgięte końce pałąka z grubego pręta miedzianego[21].

Pozostałe naczynia były w dawnych czasach wyłącznie drewniane i nawet po pojawieniu się metalowych i emaliowanych baniek i wiader, nadal preferowano te wykonane z drewna uważając, że przechowywane w nich mleko i ser mają lepszy smak. Były to naczynia przeważnie klepkowe, bednarskiej roboty, rzadziej drążone lub dłubane. Do ich wyrobu używano drzewa świerkowego, jaworowego lub jesionowego, a w czasach dawniejszych także limbowego. Klepki ściągano jedną lub dwiema obręczami z gałązek odartych z kory albo – zwłaszcza w przypadku dużych i wysokich naczyń – z metalowej taśmy, dno stanowił jednolity krążek drewniany, wprawiony w rowek po wewnętrznej stronie klepek. W ten sposób robiono *gielety*, *puciery*, konwie, *rajtoki*, *obońki* oraz beczułki i baryłki, podczas gdy czerpaki i koryta wyrabiano z wydrążonych pniaków, zwykłych lub tzw. *mosorowych*. Szczególnie interesujące były *mosory* (*mosorki*), osobliwe

[20] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach...*, s. 114.

[21] W. Antoniewicz, *Baćówki, szałasy i szopy...*, s. 148.

naczynia typu samorodnego, różnych rozmiarów, od małego czerpaka po wielkie *puciery*, a nawet sąsieki, chętnie używane w Beskidzie Śląskim, spotykane jednak również na Żywiecczyźnie, w Beskidzie Wyspowym i w rejonie Babiej Góry[22]. Otrzymywano je z pni drzew, zwłaszcza bliźniaczych (jodeł, jaworów, lip, topól i świerków), które po ścięciu wysoko ponad ziemią nadal żyły i – butwiejąc przez kilka lat od środka – oblewały się pod korą twardniejącą miazgą drzewną, zwaną właśnie *mosorem*[23]. Miała być ona niezwykle twarda, stąd naczynia z tego rodzaju drzewa były bardzo cenione.

W każdym szałasie znajdowało się kilka *gielet*, niskich wiaderek o pojemności około 25 litrów, używanych do dojenia owiec i przenoszenia mleka, a także niekiedy jako stołki do siedzenia[24]. *Gieleta* miała szerokie okrągłe dno i niskie ścianki zwężające się ku górze, zrobiona bowiem była z klepek u góry węższych niż u dołu. W przedniej części naczynia były one krótsze, tworząc obniżoną krawędź; na krańcach tylnej, wyższej krawędzi przewiercone były otwory, w które wsuwano okorowany patyk, prosty lub lekko wygięty do góry, służący jako uchwyt. *Skopiec*, wyższe od gielety wiaderko, używane do dojenia krów, zrobiony był z klepek rozszerzających się nieco ku górze, więc jego koliste dno miało obwód mniejszy niż krawędź górna. Jedna z klepek była dłuższa od pozostałych i miała wycięty otwór, służący jako uchwyt. *Puciera*, do której przelewano mleko z *gielety* i w której przerabiano je na ser, była większa i wyższa, miała szerokie, okrągłe dno i ścianki rozszerzające się ku górze, z klepek znacznie węższych u dołu. Była wysoka na około 40 cm i miała pojemność od około 50 do 100 litrów. Pozbawiona uchwytów, miała za to drewnianą pokrywę, podobnie jak beczki do przechowywania *żentycy*, również robione z klepek.

Do noszenia wody używano *rejtoków* i *putni*, będących rodzajem konwi, wysokich i smukłych naczyń o niewielkim dnie i ściankach zwężających się lekko ku górze, zrobionych z wąskich klepek, z których najdłuższa, wystająca ponad pozostałe i służąca za uchwyt, miała wycięty otwór lub rączkę z rozszerzonym półkoliście zakończeniem. *Rejtok* miał pojemność około 18 do 20 litrów i okrągłe dno, podobna do niego *putnia* miała dno owalne. Na Śląsku Cieszyńskim, Żywieckim i w Gorcach konwi używano także do przenoszenia mleka owczego lub krowiego z polan; trzymano je wówczas w rękach lub w płachcie na plecach.

Jeśli na hali znajdowały się też krowy – w Żywieckim częste było wypasanie ich razem z owcami – z mleka wyrabiano nie tylko ser, ale i masło. Mleko, zarówno owcze, jak i krowie zlewano razem, do specjalnego koryta, w którym pozostawiano je na kilka godzin, aż do wydzielenia się z wierzchu śmietany. Koryto takie było płaskie i szerokie, wydrążone w jednym kawałku drewna; posiadało cztery

[22] J. Setkowicz, *Naczynia mosorowe w szałasach owczarskich na halach Beskidu Żywieckiego i Śląskiego*, „Karta Groni" 1985, nr 13, s. 83.

[23] J. Setkowicz, *Naczynia mosorowe...*, s. 84.

[24] L. Węgrzynowicz, *Szałaśnictwo w Limanowskim...*, s. 25.

poziome rączki, które opierano o wbite w ziemię niewielkie sochy[25]. W dnie przewiercony był otwór, zatykany długim, sterczącym do góry czopem. Gdy z wierzchu mleka wydzieliła się śmietana, wyjmowano czop i spuszczano mleko do podstawionej pod koryto *puciery*. Pozostawioną z wierzchu śmietanę przelewano do *bazarni*, dużej, szerokiej beczki z klepek, w której przechowywano ją przez cały tydzień, codziennie dolewając świeżą. Masło wyrabiano raz na tydzień, z lekko już skwaśniałej śmietany, używając do tego takich jak zazwyczaj masielnic lub dużej, specjalnej *maśnicy*, w której masło ubijane było przy pomocy dziurkowanej toparki, poruszanej za pomocą dużego drewnianego ramienia, umocowanego na sosze[26].

Do transportowania *żentycy* lub mleka owczego czy krowiego z hali lub polany do wsi, a niekiedy też wody z oddalonego źródła używano niegdyś *oboński*, płaskiej beczułki o pojemności od 10 do 20 litrów, wykonanej z szerokich klepek ściągniętych dwiema drewnianymi obręczami, posiadającej dwa wprawione na stałe dna, wciśnięte w wyżłobione po wewnętrznej stronie klepek rowki. Szpary między klepkami uszczelniano żywicą, a w jednej z klepek przewiercano okrągły otwór, zamykany drewnianym czopem. Na dwóch lub czterech przeciwległych klepkach znajdowały się zazwyczaj pojedyncze ucha, przez które przewlekano sznur ułatwiający przenoszenie lub zawieszanie *oboński*. Płaskie dna *oboński* były często zdobione ryzowanym ornamentem roślinnym lub geometrycznym, datą wykonania, inicjałami lub nawet nazwiskiem właściciela[27]. *Oboński* noszono na plecach lub przyczepiano do siodła końskiego, po jednej z każdej strony. Stosunkowo wcześnie wyszły z użycia, zastąpione przez emaliowane, kupne bańki.

Do wyławiania z *puciery* resztek sera oraz do mieszania i czerpania gotowanej w kotle *żentycy* używano *warzechy* – wielkiej łyżki na długim, mocnym trzonku, wykonanej z jednego kawałka drewna jaworowego lub lipowego. Łyżka ta miała średnicę od 10 do 20 cm i kształt bardzo różny – okrągły, owalny, łyżkowaty, miseczkowaty, czerpakowaty ze stożkowatym wgłębieniem. Trzonek posiadał na końcu hak albo otwór do zawieszania, okrągły lub sercowaty. *Warzechy*, wyrabiane przez *baców* na hałach lub we wsi w okresie zimowym, często miały dekoracyjny wygląd i zdobione były na końcu trzonka ryzowanym ornamentem geometrycznym lub roślinnym.

Używany do rozbijania w *pucierze* ściętego (czyli *sklaganego*) mleka *ciosek*, to rodzaj drewnianej łopatki z dwoma podłużnymi wycięciami, umocowanej prostopadle do długiej cienkiej rączki. Do tego samego celu służy także *gracka*, czyli mątewka, oraz *ferula*, rodzaj długiej, spłaszczonej z obu stron pałki, posiadającej dwa wycięcia do trzepania mleka przy *klaganiu*. *Ciosek* używany jest także do wyrabiania mniejszych ilości masła, zwłaszcza owczego[28].

[25] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach...*, s. 121.

[26] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach...*, s. 121.

[27] B. Kopczyńska-Jaworska, *Gospodarka pasterska w Beskidzie Śląskim*, „Prace i Materiały Etnograficzne" 1950/51, t. 8-9, s. 274.

Niezbędnym, a przy tym najbardziej osobistym i dekoracyjnym naczyniem w szałasie był czerpak. Było ich zazwyczaj kilka, każdy bowiem posiadał swoje własne naczynie, którego używał do spożywania *żentycy*, podstawowego pożywienia na hali. Czerpaka używano też jako miarki do mierzenia ilości udojonego mleka na początku wypasu oraz do odmierzania ilości sera potrzebnego do wyrobu jednego oszczypka. Wykonywane we wsi zimą z drewna cisowego lub jaworowego, przez *baców* i *juhasów* lub przez specjalistów, były zdobione rzeźbionym ornamentem, miały też bardzo ozdobne uchwyty. Wyrabiano je z pni drzewnych bez sęków i pozbawionych kory, drążąc je od środka i wygładzając od zewnątrz. U dołu, po wewnętrznej stronie ścianek, żłobiono poziomy rowek, w który po rozgrzaniu naczynia w gorącej wodzie wprawiano dno. Po ostudzeniu i wyschnięciu ścianek było ono mocno osadzone. Rączkę czyli uchwyt, wykonywano oddzielnie i następnie wprawiano w pionowy rowek wyżłobiony po zewnętrznej stronie ścianek. Z zewnątrz obwiązywano ścianki u dołu taśmą z łyka lub metalową (na ogół mosiężną), umacniając w ten sposób dno i rączkę. Rączki czerpaków, z reguły bardzo ozdobne, mogły być poziome i na końcu wygięte w dół, bądź pionowe i wygięte w kierunku naczynia. Pierwsze były typowe dla Beskidu Śląskiego, drugie, zbliżone do podhalańskich, częstsze były w pozostałych rejonach.

Innym niezbędnym naczyniem w szałasie był *rosolnik*, w którym w silnym roztworze soli moczono uformowane oszczypki. Był to żłób wydrążony w pniu drzewa świerkowego, ścięty płasko od spodu i wsparty na trzech dość grubych, półokrągłych balikach. Z wierzchu nakrywano go pokrywą z dwu niehebłowanych dranic spiętych dwiema poprzeczkami. Często miał pojemność wystarczającą na pomieszczenie trzystu oszczypków naraz. Nazwa *rosolnik* pochodziła od roztworu soli, który przez to, że moczono w nim tłuste serki, był przetłuszczony przez nie jak rosół. Określano nią również inne drewniane naczynia, o mniejszej nawet pojemności, jak cebrzyki czy *puciery*, jeśli z braku odpowiedniego żłobu używano ich do tego właśnie celu.

Do obowiązków pasterzy należało dbanie o czystość naczyń, w których przechowywali i przerabiali mleko. Natychmiast po opróżnieniu *gielety* z mleka płukano ją wodą, którą następnie przelewano kolejno do innych *gielet*, a na końcu do koryta dla psów. Podobnie przepłukiwano i inne naczynia, a dwa razy w tygodniu wyparzano je w gorącej wodzie, do której wrzucano dodatkowo rozpalone kamienie. Do wyparzonej w ten sposób *puciery* wrzucano także *grudziarkę*. Po wyparzeniu naczynia szorowano w potoku piaskiem i świerkowymi gałązkami[29]. Podobnie czyszczono też kocioł do gotowania *żentycy*.

[28] E. Dorywalska, *Gospodarka na polanach...*, s. 114.

[29] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 123.

W każdym szałasie znajdowała się sól, niezbędna przy wyrobie bryndzy oraz oszczypków. Kupowano ją i przynoszono na hale i polany w kryształach (by nie zwilgotniała) i tam dopiero ścierano na kamiennych żarnach specjalnymi kamiennymi rozcieraczami lub tłuczono w drewnianych stępkach. Przechowywano ją następnie w drewnianej solniczce, zawieszonej na ścianie. Solniczki wycinano nożem z jednego kawałka drzewa jesionowego, nadając im cylindryczny kształt i z jednej strony zaopatrując w wyższą krawędź i rączkę do zawieszania. Sól przeznaczoną dla owiec zachowywano w kawałku i podawano im bądź rozłożoną na płaskich kamieniach, tzw. *skrzyżalach*, bądź wciśniętą w rozszczepiony koniec wbitego w ziemię palika[10].

Dzwonki dla owiec i krów wyrabiane były przez kowali z żelaza i niekiedy miedziowane z zewnątrz, rzadziej nabywane w sklepach. Dzięki niosącemu się po polanie ich dźwiękowi, towarzyszącemu każdemu ruchowi zwierząt, pasterze doskonale orientowali się w położeniu i losie powierzonych im owiec, krów i wołów. Dzwonki, zawieszane na szyi zwierzęcia na szerokiej, skórzanej obroży z ładną sprzączką z kolorowych metali, inne były dla owiec, inne – mniejsze – dla jagniąt, jeszcze inne, największe, dla krów i wołów. Zarówno wiosenne zawieszanie dzwonków owcom i krowom, jak też zdejmowanie ich w jesieni było chwilą uroczystą dla pasterzy i dla właścicieli zwierząt.

W początku XX wieku rozpoczął się stopniowy zanik sezonowego wypasu owiec i bydła i związanej z nim gospodarki szałaśniczej. Tam, gdzie przetrwała jeszcze przez kilkadziesiąt lat, tradycyjne drewniane naczynia były zastępowane przez metalowe i emaliowane wiadra, bańki, konwie, miednice, łatwiejsze do utrzymania w czystości i do przenoszenia. Wraz z całkowitym niemal zaprzestaniem tego typu gospodarki, zamianą hal na pola i łąki i zaginięciem szałasów, przestały być potrzebne urządzenia i naczynia tylko w nich stosowane. W użyciu zachowały się jedynie te z tradycyjnych naczyń, które stosowane były również w gospodarstwie wiejskim.

[10] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 124. • L. Węgrzynowicz, *Szałaśnictwo w Limanowskim...*, s. 27.

Konewka i czerpak *(fot. M. Grabski)*

Sprzęt pasterski: warzęcha, kocioł, ferula i czerpak *(fot. M. Grabski)*

Urszula Janicka-Krzywda

Testament

A jak umrę, to mnie pochowajcie
w macierzance, cetynie, listowiu.
Niech mi grają góralskie tańce,
niech mi księżyc świeci na nowiu.

Pewno Stwórca zdziwiony zapyta
czemu idę tu z szumną muzyką?
Dobry Boże, czyś Ty kiedy słyszał
jak śpiewają juhasi z redyku?

Czyś Ty widział góralskie wesele?
Czyś Ty tańczył pod skrzypki, pod dudy?
I czyś patrzył jak w jesień się ściele
po potoku bukowy liść rudy?

A gdy skazać mnie zechcesz na piekło,
na wieczyste posiady z szatanem,
zabierz wszystko co tak mnie urzekło:
zabierz góry mi moje kochane.

Franciszek Fitak

Pasterstwo na południowych stokach Babiej Góry[1]

1. Zetknięcie się wołoskiej ludności pasterskiej z żywiołem polskim

Należące do Polski wsie Górnej Orawy zostały zamieszkane stosunkowo późno z powodu trudnych warunków klimatycznych oraz ze względu na położenie i jakość gleb, które nie nadawały się do prowadzenia gospodarki rolnej. Tereny te mogły zainteresować jedynie wołoskich pasterzy wypasających bydło na zboczach gór i leśnych polanach. Na Węgrzech pojawili się oni w XIII wieku, w Siedmiogrodzie (obecnie Rumunia) w wieku XIV, a na ziemiach polskich prawdopodobnie już w drugiej połowie XIV wieku.

Nie wykluczone, że pierwsze grupy tzw. ludności wołoskiej znalazły się w dolinie rzeki Orawy w wieku XV[2], a pod koniec XVI lub na początku XVII stulecia w paśmie babiogórskim, by się następnie przesunąć na Morawy[3]. W XV i XVI wieku ludność wołoska przybyła na Podhale[4], prawdopodobnie z południa, lecz jest możliwe, że część tych wędrówek odbywała się grzbietem Karpat, a więc ze wschodu na zachód. Wołoscy pasterze przybywali z Półwyspu Bałkań-

---

[1] Artykuł jest w znacznej części wynikiem badań i obserwacji prowadzonych przez autora urodzonego w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Informacje dotyczące pasterstwa pochodzą głównie od matki autora Genowefy Fitak z domu Lichosyt i jego babki Julianny Fitak z domu Dutka, córki organisty z Podszkla. Pradziad autora, *baca* Antoni Fitak *bacował* na Gubernasówce i w *Krzywoniach* oraz prawdopodobnie po słowackiej stronie obecnej granicy państwowej. *Juhasami* byli z kolei bratanek i siostrzeniec autora, którzy w latach pięćdziesiątych XX wieku pasli owce w *Krzywoniach* u *bacy* Jana Pindziaka.

[2] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 20-21.

[3] J. Broda, *Historia osadnictwa w regionie babiogórsko-pilszczańskim*, [w:] *Babiogórski Park Narodowy*, pr. zbior. pod red. W. Szafera, Kraków 1963, s. 228-230.

[4] U. Lehr, D. Tylkowa, *Wiadomości o regionie*, [w:] *Podhale. Tradycje we współczesnej kulturze wsi*, pr. zbior. pod red. D. Tylkowej, Kraków 2000, s. 24.

skiego[5]. Podstawą ich gospodarki było pasterstwo i związany z nim koczowniczy tryb życia. Kazimierz Dobrowolski stwierdza, na podstawie dokumentów historycznych, że pasterze wołoscy nie przebywali w osadach lecz w lasach, przenosząc się z miejsca na miejsce.[6] W interesie wielkich posiadaczy ziemskich leżało, żeby żywioł ten związać na stałe z ziemią. Samo pasterstwo przynosiło niewielkie dochody, gdyż ówczesna administracja nie była w stanie sprawować nad nim pełnej kontroli. To skłoniło niewątpliwie króla Macieja Korwina do wyznaczenia wołoskim pasterzom odpowiednich terytoriów na Liptowie i Orawie, poza które nie wolno im było wykraczać. Najkorzystniejsze było jednak osadzanie pasterzy na stałe, co umożliwiało nadzór administracyjny, a po upływie okresu tzw. wolnizny ściąganie podatków. Żywioł wołoski nie przyniósł z sobą gotowych form osadnictwa, dlatego na gruncie polskim i węgierskim połączono normy kolonizacji niemieckiej z ustrojem gospodarczym wołoskim. Dokumenty lokacyjne, zwłaszcza z wieku XVI, określają powyższe połączenie prawnego ustroju niemieckiego z gospodarczymi właściwościami kultury wołoskiej jako prawo wołoskie. Na Orawie pasterzy wołoskich osiedlają Thurzonowie, na wiele lat zwalniając ich od czynszów, danin i robocizny. Wszystkie wioski orawskie były założone na prawie wołoskim choć na Górnej Orawie osiedlała się nie tylko wołoska ludność pasterska. Przybywało tu też wielu zbiegów, między innymi z dóbr Komorowskich z Żywieczczyzny. Zbiegowie chętnie osiedlali się w dobrach Thurzonów na Górnej Orawie, gdyż ci oferowali osadnikom korzystniejsze warunki rozwoju ekonomicznego. Element ten był liczniejszy od wołoskiego[7]. Tak więc w wieku XVI-XVII doszło na Orawie do zetknięcia się dwóch kultur – pasterskiej, reprezentowanej przez element wołoski oraz rolniczej, reprezentowanej przez ludność pochodzenia polskiego. Wzajemna asymilacja obu żywiołów ludnościowych odbyła się przy zachowaniu pasterskiego typu gospodarki: wypasu bydła i owiec.

2. Wynik spotkania się pasterskiego żywiołu wołoskiego z ludnością polską w zakresie języka

Ludność wołoska, jako mniej liczna, zaczęła prawdopodobnie przejmować od przybyszów z Polski ich język. Jednak wiele słów wołoskich, szczególnie wiążących się z kulturą pasterską, weszło do gwary orawskiej, podobnie jak do innych gwar, którymi mówi ludność mieszkająca w całych Karpatach. Spotykamy się tutaj z ciekawym z punktu widzenia językowego zjawiskiem, mianowicie tzw. terminy rumuńskie związane z pasterstwem górskim w rzeczywistości reprezentują często element południowosłowiański, zaczerpnięty z języka serbskiego i bułgarskiego. Potwierdza to tezę o bałkańskim pochodzeniu ludności wołoskiej. Do najczęściej spotykanych wyrazów, związanych z kulturą pasterską należą: *baca*, *bryndza* (rodzaj ostrego sera owczego), *bunc* (rodzaj sera owczego), *cetyna* (drobne gałązki drzew iglastych), *corek* (przegroda dla zwierząt w stajni), *dzingiel* (narośl na nogach bydła), *gieleta* (naczynie pasterskie), *grón*, *holo* (hala), *honelnik* (*honielnik* – pomocnik juhasa), *juhas*, *klag*; *klagać* (podpuszczka otrzymywana z żołądka cielęcia), *koliyba* (budynek pasterzy, szałas), *kosor*; *kosarzić* (zagroda dla owiec), *kyrdel* (*kierdel* – stado owiec), *młaka* (podmokła łąka), *puciyra* (naczynie pasterskie), *rynstka* (żołądek cielęcy, z którego otrzymuje się *klag* czyli podpuszczkę), *stronga* (otwór w ogrodzeniu dla owiec wykorzystywany przy dojeniu), *sumar* (osioł), *wałach* (pasterz, *juhas*), *zbyrceć* (dzwonić), *zyntyca* (serwatka z mleka owczego). Pochodzenie niektórych wyrazów jest sprawą sporną[8]. Orawa, w zakresie słownictwa związanego z kulturą pasterską nie posiada wyrazów, które by nie były znane na Podhalu. Częściej niż na Podhalu używano wyrazu *wałach* na oznaczenie pasterza owiec czyli *juhasa*, jak również wyrazu *honelnik*, oznaczającego młodszego pasterza, popędzającego owce przy dojeniu do otworów, przez które przechodzą one z jednej strony *kosora* do drugiej. Wydaje się, że wyrazy te są zapożyczeniami z języka słowackiego.

Niektóre wyrazy związane z pasterstwem są dla młodego pokolenia niezrozumiałe, ponieważ tradycyjna kultura pasterska znajduje się dziś w stadium zaniku.

3. Orawskie pasterstwo podbabiogórskie

Pasienie gęsi

Pierwszym etapem pasterskiego wtajemniczenia, przez który przechodził każdy mieszkaniec wsi orawskiej było pasienie gęsi. Już pięcioletnie dzieci pasły gęsi w przydrożnych rowach i na nadrzecznych kamieńcach, a w okresie jesiennym także w polu. Również ludzie w wieku podeszłym, którzy nie mieli sił, by się zajmować ciężką pracą przy gospodarstwie, pilnowali gęsi. Było to szczególnie ważne w czasie bielenia płótna, kiedy gęsi mogły *napaskudzić* na suszącą się tkaninę; takich plam nie dało się usunąć. Dzieci pasące gęsi używały do ich *nawracania* oraz do odpędzania agresywnych gąsiorów wiklinowych prętów. Gęsi przywoływano zawołaniem *babul*, *babul*, *babulka* lub *liba*, *liba*, *libusia*, odpędzano zaś głośnym *hudza*.

Na Orawie zawsze hodowano duże ilości gęsi, szczególnie w tych gospodarstwach, gdzie były panny na wydaniu, ponieważ przed zamążpójściem należało je wyposażyć w jaśki, poduszki i pierzyny.

[5] K. Dobrowolski, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, [w:] *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Kraków 1930, s. 135-152.

[6] K. Dobrowolski, *Studia podhalańskie*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, praca zbior. pod red. W. Antoniewicza, Wrocław 1970, t. 8, s. 111-112.

[7] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 22.

[8] D. Krandżalov, *Znaczenie i charakter wpływów rumuńskich w Karpatach Zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Wołoszczyzny Morawskiej*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, pr. zbior. pod red. W. Antoniewicza, Wrocław 1970, t. 5, s. 165-232.

Wypas owiec

Dokumenty historyczne mówią, że na południowych stokach Babiej Góry wieś Lipnica Wielka prowadziła wypas owiec od początku XVII wieku. Właściciele tzw. *państwa orawskiego* decydowali, ile owiec czy wołów może wieś wypasać na halach i polanach babiogórskich. W wieku XVII wieś prawdopodobnie wypasała na hali podszczytowej 400 owiec, na Stańcowej 400 owiec i 100 wołów; w wieku XIX wypasała 160 owiec na hali podszczytowej. Prócz tego owce wypasano w *Krzywoniach*[9] oraz na polanach i *wyrobiskach*, np. na Gubernasówce czy Polanie Kralowej. Zubrzyca Dolna użytkowała Polanę Śmietanową poczynając od wieku XVIII aż do naszych czasów. Wypasano tu zarówno owce, jak i woły. *Państwo orawskie* podpisywało z użytkownikami hal i polan szczegółowe umowy, określające sposób ich użytkowania. Np. od XVIII wieku nie wolno było wypasać na halach kóz.[10] Umowy określały też kwoty pieniężne za dzierżawy czy też świadczenia w robociźnie na rzecz *państwa orawskiego*. W XX wieku *bacowie* zawierali umowy z prywatnymi właścicielami leśnych polan oraz ze wspólnotami wiejskimi.

Bacowie wywodzili się głównie z ludności miejscowej, z rodów tradycyjnie związanych z pasterstwem. Dobierali sobie oni *wałachów* (*juhasów*) i *honelników* na jeden sezon wypasowy uzgadniając formę zapłaty i innych świadczeń.

W okresie po II wojnie światowej wypas owiec na halach i polanach podbabiogórskich prowadzili również *bacowie* z Podhala.

Obecnie hodowla owiec na południowych stokach Babiej Góry występuje w postaci szczątkowej.

Pasterze *nowozowi*, *gróniowi* i *wołorze*

Pasterstwo *nowozowe*[11] to wypas bydła na łańcuchu czy powrozie, w pobliżu wsi, *po sznurowych miedzach*, na tzw. *słokak*, *po potokach*, które były wspólną własnością *gazdów* posiadających grunt w danym *sznurze* lub *półsznurku*. *Nowozowi* pasterze najczęściej pasli 1,2,3, rzadziej 4 *ogóny* (sztuki bydła). Wypas tego typu istniał wśród *gazdów* posiadających kilkuhektarowe gospodarstwa, ale nie było to regułą. Krowy nie musiały pokonywać długiej drogi na pastwiska i dzięki temu *nie traciły mleka*. Także *hrubi* (bogaci) *gazdowie* stosowali wypas w *nowozak* pasąc tu krowy po ocieleniu się, by nie męczyć ich drogą na odległe pastwiska. Zatrudniano do tych zajęć dzieci w wieku powyżej pięciu lat. Było to dla nich zajęcie trudne i nudne, przede wszystkim jednak ponad siły. W razie deszczu i burzy pasterz *nowozowy* nie miał się gdzie schronić, mógł jedynie uciec z bydłem do domu. Pasiono przeważnie boso, dlatego pasterze często mieli pokaleczone stopy, które ciężko się goiły.

[9] Nazwą *Krzywonie* określane są potoki położone przy granicy wsi Lipnica Wielka ze słowacką wsią Bobrów, w pobliżu granicznego szczytu Krywań – *Krzywoń* (803 m npm).

[10] W. Jostowa, *Pasterstwo na południowych stokach Babiej Góry*, [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdziesz...*, pr. zbior. pod red. J. Stroki, Bielsko-Biała–Sucha Beskidzka 1984, s. 126.

[11] Poza wsiami polskiej Górnej Orawy określenie to nigdzie nie występuje. *Nowozami* nazywano brzegi potoków w pobliżu wsi, nieużytki. Jest to prawdopodobnie przetworzone słowo „wąwóz".

Pasterze *gróniowi* zawdzięczają nazwę *gróniom* czyli terenom leśnym położonym na stokach. W *gróniak* wypasali bydło *gazdowie* mający większe stada. Do połowy XX wieku *gazdowie* w niektórych orawskich *dziedzinach* w okresie letnim nie spędzali bydła do wsi, tylko pozostawiali je w porze obiadowej w znajdujących się w lesie *kosorach*. Jeszcze w 1947 roku *gazda* Franciszek Surowczyk z Lipnicy Wielkiej trzymał bydło w takim *kosorze* w lesie za *Bucnikiem*. Znajdowała się tam także *koliyba*, w której przecowywano siano. Można się tam było schronić przed deszczem. Inni *gazdowie* jednak przeważnie spędzali bydło w godzinach południowych do *dziedziny*. W *gróniak* było więcej trawy niż w *nowozak*, ale bydło było zmęczone ciągłymi wędrówkami i *traciło* mleko. Zdarzało się, że w *nowozak gazda* wypasał kilka dojnych krów, a jałówki, byczki i barany pędzono na wypas do *gróni*.

Życie pasterzy *gróniowych* było bardziej urozmaicone niż pasterzy *nowozowych*. Pasterz *gróniowy* był wyposażony zwykle w *bic* (bat) lub *palice* (laskę pasterską), które służyły do nawracania bydła. Do wypasu *gróniowego* były przyuczane dzieci powyżej 9-10 lat. W tym czasie młody pasterz poznawał miejsca wypasu, źródła do pojenia bydła itd. Z czasem nabierał doświadczenia i wiedział, jak należy postępować, żeby powierzone bydło nie było głodne, dobrze się pasło i nie chorowało. Intensywny wypas *w gróniak* istniał jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego *za stare Polski* i w latach okupacji *za Słowiynska*, a także w latach powojennych (do lat pięćdziesiątych).

Wśród pasterzy, zarówno *nowozowyk*, jak i *gróniowyk* była grupa zawodowców czyli takich, których zamożniejsi *gazdowie* wynajmowali do wypasu na jeden sezon, a jeśli się sprawdzili, na następne lata. Pasterzy *jednano* jeszcze zimą, kiedy *iskry* (kry) *puscały* na rzece. Chętnych do tych zajęć było wielu, szczególnie w rodzinach wielodzietnych. Rodzice oddawali na służbę zarówno chłopców, jak i dziewczynki. Ustalano, jakie świadczenia otrzymają służący, np. ile cienkiego, ile zgrzebnego płótna, ile par obuwia, ile par *gaci* itd. Na służbie pasterze pozostawali od maja do Wszystkich Świętych. Kiedy zbliżał się koniec służby pasterze śpiewali:

Sytkie świynto ido, ostatnio godzina,
Jo se siadne za stół, zapłoć mi gaździno.
Gaździno sie smuci ze zapłacić musi,
A jo sie radujym ze se porukujym
(albo: *ze se dosługujym*).

Z wypasem bydła połączony był wypas świń. Pasterze pasący bydło *na bicu* wypędzali razem z bydłem świnie. Według relacji najstarszych mieszkańców Lipnicy Wielkiej w lipnickich lasach jeszcze pod koniec XIX wieku wypasano świnie. Trudnili się tym chłopcy w wieku 7-18 lat. Wypas ten zanikł z końcem XIX

wieku. W latach czterdziestych XX wieku żyli jeszcze mieszkańcy Lipnicy Wielkiej, którzy pamiętali wypas świń. W tym okresie istniały oddzielne chlewy dla świń, zbudowane z drewna w pobliżu stajen. Chlewy takie można obecnie oglądać w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej.

Ważne miejsce w tutejszej gospodarce zajmowała hodowla wołów. Od czasu powstania orawskich wsi woły stanowiły główną siłę pociągową, używaną zarówno do orki, jak i do zwózki zbóż, czy wywózki obornika. Ze sprzedaży wołów mieli gazdowie *dutki*, czyli pieniądze potrzebne do utrzymania gospodarstwa i swoich rodzin. Może właśnie dlatego na Orawie od niepamiętnych czasów, jeszcze do lat po II wojnie światowej, śpiewano *po obiedzie we Wilio* starą pastorałkę, szczególnie tu popularną:

Paśli pastyrze woły u zielone dąbrowy.
Janiół się im pokazoł, do Betlejem iś kazoł.
Oni się go ulinkli, na kolana poklinkli.
Spytać się go nie śmieli, dzie Pana sukać mieli.

Po wiosennych pracach polowych woły wypędzano *do Babiej Góry*, gdzie przebywały do jesieni (zwykle od 24 maja do dnia św. Bartłomieja – 24 sierpnia). Woły wypasali pasterze zwani *odpaśnikami*, kierował zaś nimi główny *odpaśnik* zwany *wolorzem*. Dziewczęta wielkolipnickie zbierające latem maliny czy borówki na Babiej Górze przyśpiewywały im:

Wolorze, wolorze, wyście wołki paśli,
Ja straciyła wionek, wyście mi go naśli.

– na co *wolorze* odpowiadali:

Naśli my go naśli, alie już nie cały,
Śtyry fijołecki z niego wylieciały.

Co kilka dni *odpaśnicy* się zmieniali, bo wypas był bardzo uciążliwy. Właściciele zwierząt musieli w sezonie wypasowym *odpaść* kilka dni lub wynająć na własny koszt *odpaśnika*, któremu na okres wypasu dawano prowiant. Opowiadano o pewnym *odpaśniku*, który przed wyruszeniem *do Babiej Góry* zjadł całe jedzenie otrzymane na trzy dni wypasu mówiąc, że kto by to nosił *tele dole*. Wolał najeść się na zapas na trzy dni i nie zawracać sobie głowy noszeniem żywności.

Na wypas wypędzano mniej więcej 100 wołów. *Odpaśnicy* nie mieli stałych szałasów, nocowali tam, gdzie ich zastał zmierzch. Spali pod gołym niebem, przy palącym się ognisku. W czasie deszczu chronili się pod drzewami; woły zwykle leżały w kosodrzewinie i *żwinkowały* (przeżuwały). Najgorsze dla pasterzy były burze i ulewy połączone z wichurami. W czasie jednej z takich burz, w 1925 roku, na Babiej Górze zginęło dwóch pasterzy, a jednemu udało się dotrzeć do wsi i zawiadomić o nieszczęściu. Ocalonym okazał się *Ignac* Szklarczyk, zwany *w spólstwie* (w obejściu) *Kakranym* – głuchoniemy pasterz, który służył u Albina Lichosyta *Sihelniancynego*. Po II wojnie światowej *Ignac*, razem ze swoim *gazdą* Albinem, wyjechał w okolice Pelplina, gdzie zakończył życie.

Pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku Lipnica Wielka zaprzestała wypasu wołów na Babiej Górze. Mieszkańcy wsi ograniczali ich hodowlę, ponieważ w *gazdówkach* coraz częściej używano koni jako siły pociągowej. Wiązało się to także z ochroną przyrody. Po raz ostatni wypasano woły na Babiej Górze w okresie II wojny światowej, lecz tylko w jednym sezonie wypasowym. Dzisiaj po *wolorzach* babiogórskich zostały tylko wspomnienia.

4. Gry i zabawy podbabiogórskich pasterzy orawskich

Pastyrze, pastyrze, cymu nie śpiywocie,
Cy wom jeś nie dali, a cy sie gniywocie?

(śpiewka lipnickich pasterzy)

Od wiosny do późnej jesieni orawskie lasy, leśne polany, jednym słowem *grónie*, były w posiadaniu pasterzy i pasterek wypasających bydło – krowy, jałówki, cielęta, byczki, a także owce. Trudnili się tym przede wszystkim chłopcy, a jeśli na *gazdówce* nie było chłopców, wówczas bydło wypasały *pastyrki*. Mówi o tym orawska śpiewka:

Pastyrecka w lesie habinecke niesie,
Zaganio krowicki do bystre wodzicki.

Wypas na leśnych polanach był nudny dla młodych pasterzy pędzących bydło dwa razy dziennie na odległe pastwiska, dlatego wypełniali czas *przi pasyniu* różnymi grami i zabawami. Brali w nich udział przeważnie pasterze, rzadko pasterki. Gry i zabawy pasterskie wiązały się z codziennym, szarym życiem pasterskim. Odbywały się one w okresie jesiennym, po św. Michale (29 września), kiedy zboża były zebrane z pól i zgodnie ze zwyczajowym prawem zwierzęta mogły się paść wszędzie. Przysłowie mówiło: *po Michale mozes paś i po powale*. Wówczas pasterze nie musieli pilnować bydła tak, jak w okresie wiosenno-letnim i mieli więcej wolnego czasu.

Do bardzo popularnej zabawy pasterskiej należy zaliczyć *pasynie świni*. W zabawie brało udział najczęściej 6-8 pasterzy. Najpierw należało znaleźć równy, dość obszerny teren, na którym zakreślano na ziemi koło. Wykonywano to najczęściej *palicami* lub ostro zakończonymi kijami. Wielkość obwodu koła była uzależniona od ilości pasterzy biorących udział w zabawie. Najczęściej średnica koła wynosiła 4-5 metrów. W środku koła drążono otwór, który nazywano umownie chlewem. Do otworu wkładano okrągły kamień, czyli świnię. Na obwodzie koła drążono otwory, do których biorący udział w zabawie wkładali kije. Dla jednego z pasterzy brakowało otworu. Przed przystąpieniem do zabawy drogą losowania wybierano pasterza, który miał *paś świnie*, a następnie *świnie*, czyli okrągły kamień wyrzucano z otworu – z *chliywa* – na odległość kilku metrów od obwodu koła. Zadaniem świniopasa było wpędzenie *świni* przez popychanie jej kijem do *chliywa*. W tym czasie świniopas obserwował nie tylko *świnie*, lecz także wolne otwory na obwodzie koła, ponieważ biorący udział w zabawie paste-

rze odpędzali *świnie* swoimi kijami, jak najdalej od *chliywa*, zaś świniopas starał się wsadzić kij do wolnego otworu na obwodzie koła. Jeśli mu się to udało przestawał być świniopasem. Przestawał nim być również wówczas, kiedy sam wpędził *świnie* do *chliywa*, czyli wrzucił kamień do położonego centralnie otworu, ale to było niezwykle trudne. Jeśli zabawa się przedłużała i stawała się nudna, wówczas zgodnie ustalano jej zakończenie bez rozstrzygnięcia. W czasie zabawy często dochodziło do sprzeczki, jeśli np. któryś z pasterzy uderzył kijem w nogi uczestnika zabawy, zamiast w *świnie*, którą chciał odpędzić od *chliywa*.

Wśród pasterzy popularne były zapasy. Jeśli brało w nich udział kilka osób przybierały charakter zawodów indywidualnych. Zawodnicy pasowali się boso. Eliminowani byli przegrywający, zwyciężali ci, którzy dochodzili do finałów. W zabawie wiek nie odgrywał zasadniczej roli, ale różnica wieku nie mogła być większa niż 2-3 lata. Często odbywało się tylko jedno spotkanie. Obserwatorzy byli jednocześnie kibicami i sędziami. Zapasy nie miały ściśle określonych reguł. Chodziło głównie o to, żeby położyć swojego przeciwnika na łopatki. Najważniejszy był chwyt przeciwnika na początku walki, dlatego biorący udział w zapasach odchylali plecy do tyłu, aby utrudnić przeciwnikowi uchwyt. Nie wolno było podkładać nóg, chwytać za nogi. Nagrodą dla zwycięzcy było uznanie kibiców.

Popularną zabawą orawskich pasterzy była *jazda na kołowrocie*. Był to rodzaj prymitywnej karuzeli. *Kołowrot* składał się z długiej na kilka metrów żerdzi przytwierdzonej *siernikiem* (sworzniem od wozu) do palika wbitego w ziemię. Na końcach żerdzi siadali uczestnicy zabawy. *Kołowrot* był poruszany siłami mięśni chłopców czekających na swoją kolej.

Dużą przyjemność sprawiało pasterzom wywoływanie w lesie hałasów. Mieli na to wiele sposobów, między innymi wkładano do ogniska tzw. *żabice*, czyli kamienie o odpowiedniej strukturze, które pod wpływem wysokiej temperatury eksplodowały wywołując sporo huku.

Strzelono też z batów. W tym celu mocowano na końcu bata tzw. *pukowkę* z krowiego ogona, wykonywano odpowiedni zamach batem i uzyskiwano właściwy efekt w postaci dużego huku. Do strzelania służyły również klucze, do których wkładano siarkę z zapałek. Do otworu klucza wkładano gwóźdź i uderzano o coś twardego. Nie było to zbyt bezpieczne, ponieważ można się było skaleczyć rozerwanym kluczem. W okresie po II wojnie światowej w lasach było sporo amunicji i niewypałów. Pasterze palili ogniska, do których wrzucali to, co mogło wywołać duży huk, a więc naboje, miny, pociski artyleryjskie, granaty itp. Nie pomagały ostrzeżenia nauczycieli, rodziców czy władz lokalnych. Zdarzały się poważne okaleczenia a nawet wypadki śmiertelne.

Las dostarczał wielu okazji do rozrywki i zabawy. Na przykład świerk z opadającymi potężnymi gałęziami służył za prymitywną huśtawkę, bo na gałęziach można się było huśtać. Duża gałąź świerkowa mogła służyć za pojazd. Świeża kora świerkowa tzw. *łubin* z okorowanego drzewa mogła służyć za ślizgawkę. Można też było urządzać zawody w zjeżdżaniu po gałęziach ze świerka. Kto szybciej zjedzie, ten wygrywa. Zabawa ta była niebezpieczna, bo mogła się zakończyć kalectwem lub *bitką*, czyli laniem w domu, kiedy taki „sportowiec" przyszedł ze zniszczonymi spodniami. Bawiono się także w *pukanego* czy też *klepanego*, jak nazywano zabawę w chowanego. Zabawy takie niekiedy kończyły się niezbyt wesoło. Bydło mogło wejść w szkodę lub zabłąkać się w lesie, za co pasterza karano biciem.

Kiedy spotkała się większa gromada pasterzy, bawiono się w *filanców* (strażników granicznych) i przemytników. Była to lokalna odmiana popularnej zabawy w policjantów i złodziei. O tym, kto będzie *filancem* decydowało losowanie, ponieważ z reguły wszyscy chcieli być przemytnikami.

5. Pasterski *lietny kiermas* na Orawie

Święto pasterskie zwane *lietnym kiermasym* obchodzone było przez pasterzy orawskich spod Babiej Góry od niepamiętnych czasów. Obchodzono je 24 czerwca, w dzień św. Jana Chrzciciela. Łączyło się ono z odpustem w Orawce, która była pierwszą parafią na Polskiej Orawie (parafia ta nosi wezwanie św. Jana Chrzciciela). W Lipnicy Wielkiej i Małej *lietny kiermas* obchodzono w pierwszy poniedziałek po uroczystości Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (2 lipca). Zwyczaj ten utrzymał się do XX wieku.

W XIX i na początku XX wieku było to prawdziwe święto pasterskie, na które przyjeżdżali kramarze z odległych miejscowości rozkładając swoje kramy i *sotry* (budy) na przykościelnym placu. Można tu było kupić słodycze, drobne pieczywo oraz tradycyjne *bugle* (precle).

Przekazy ustne mówią, że dawno temu w dniu *lietnego kiermasa* hajducy prowadzili przez lipnicki plac przykościelny kilku skazanych na stracenie zbójników. Kiedy przechodzili obok koszy pełnych *bugli*, jeden ze zbójników kopnął mocno kosz, który się przewrócił, a *bugle* rozsypały się po całym placu. Do ich zbierania rzuciły się dzieci, które w ogólnym zamęcie poprzewracały następne kosze. Hajducy jednak nie zważając na zamieszanie, doprowadzili zbójników na miejsce stracenia. Powieszono ich podobno w *Ubocy* pod lasem, na Ciżmiarzówce w Lipnicy Wielkiej.

Lietny kiermas posiadał w dawnych czasach charakter hucznego święta, obchodzonego nie tylko przez pasterzy bydła, ale również przez ogół mieszkańców wsi. *Gazdowie* mający owce *na salasie* odwiedzali w tym dniu *bacę* przynosząc mu bochenek chleba oraz poczęstunek. Od niego zaś otrzymywali ser, czy też *oscypki*, które im się należały z udoju oddanych na wypas własnych owiec. Przy okazji pobytu *na salasie gazdowie* oglądali swoje owce przy południowym lub wieczornym udoju. Wieczorem odbywała się na hali pasterska zabawa, w której brali udział *juhasi* z *bacą* oraz *muzyka*, która przychodziła ze wsi z *paróbkami* i *dziywkami*. Do późnej nocy rozlegały się *na salasie* śpiewy

i *ujkania* uczestników pasterskiego święta. Późną nocą goście biorący udział w święcie wracali do wsi. Dla owczarzy święto pasterskie było rozrywką w ich ciężkim, jednostajnym życiu prowadzonym przez prawie pół roku z dala od wsi i rodziny.

W latach dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych XX wieku tradycje święta pasterskiego zaczęły częściowo zanikać. Utrzymały się one jednak przede wszystkim wśród pasterzy *gróniowyk*, którzy wypasali bydło *na bicu*, na leśnych polanach, ale również, chociaż rzadziej, wśród pasterzy *nowozowyk* pasących bydło na łańcuchach czy powrozach, *po miedzach i słokak* w pobliżu wsi.

Do święta pasterskiego pasterze przygotowywali się 2-3 tygodnie. Pasterz zakładał *stowki*, czyli wybierał łąkę, na której miał zamiar obchodzić *lietny kiermas*, na środku łąki wbijał świerkową gałąź, co było informacją dla innych pasterzy, że na tej łące nie należy wypasać bydła, ponieważ *jest zastawiono*. *Stowka* była wybierana w miejscu widocznym dla innych pasterzy. Należało przygotować sporą ilość suchego drewna i *chrašci* potrzebnych do rozpalenia ogniska, oraz dużą ilość igliwia do podsycania ognia, powodującego intensywne dymienie, oglądane z dużej odległości przez innych pasterzy.

W przeddzień *lietnego kiermasu* pasterz budował *koliybe*, żeby w czasie deszczu miał się gdzie schronić. Była ona zbudowana z żerdzi, pokryta gałęziami świerkowymi. Po zbudowaniu należało jej pilnować do późnej nocy i strzec przed podpaleniem. Przed *koliybom* przygotowywano miejsce na ognisko. Wieczorem przed *lietnym kiermasem* pasterze z jednego *spólstwa* robili zawody w strzelaniu z batów; mówiono, że *sie składajo*. W takim strzelaniu *składało sie* 3-5 osób. Strzelano z batów skórzanych, umocowanych na biczyskach jałowcowych lub z batów ukręconych z nici konopnych, umocowanych na krótkich biczyskach trzcinowych. Strzelano w jedną lub w dwie strony, co zależało od umiejętności i doświadczenia pasterza.

W dzień pasterskiego święta wstawano wcześniej niż zwykle, zabierano ze sobą przygotowany prowiant – jajka, masło, sól, chleb i *drajfus* (trójnóg) do smażenia jajecznicy. Przed I wojną światową starsi wiekiem pasterze przynosili ze sobą *na stowke sudek* piwa, którym się raczyli w *koliybie*. Zwykle pasterz nie szedł sam na *stowke*, towarzyszyło mu czasem kilka osób z rodziny. Po przyjściu na miejsce prowiant umieszczano w *koliybie* i rozpalano ognisko, na którym smażono jajecznicę. Podczas smarzenia trzeba było uważać, gdyż do ogniska mógł się podkraść złośliwy sąsiad z innej *stowki* i wrzucić do jajecznicy garść soli, dla niepoznaki mieszając strawę łyżką. Taka jajecznica nie nadawała się już do jedzenia. Psikusy wyprawiali zwykle pasterze pasterkom. Wszystko kończyło się przeprosinami i zaproszeniem poszkodowanych do swojej *koliyby* na poczęstunek. Po posiłku wrzucano do ognia duże ilości igliwia, żeby uzyskać sporo dymu. Po unoszących się słupach dymu można było zauważyć, kto i gdzie obchodzi *lietny kiermas*. Pasterze żartowali, skakali przez ognisko, śpiewali pasterskie *śpiywki*, mówiące o radościach i smutkach ich życia.

Bydło w tym dniu krócej zaspakajało głód na pastwisku i należało je pędzić do *stajni* we wsi. Pasterze *gróniowi* zostawiali jałówki i byczki w *kosorak* w lesie, a do wsi na południowy udój spędzali tylko krowy mleczne. Tak było jeszcze przed II wojną światową i w pierwszych latach powojennych.

Po przyjściu do wsi, w godzinach południowych, pasterze udawali się na plac przykościelny, gdzie odbywał się odpustowy jarmark. Można tu było kupić napoje chłodzące, słodycze, *piśtolce* na korki, noże, baty, biczyska i inne odpustowe pamiątki.

Po obiedzie bydło znów wypędzano na *stowke*, ale nieco później niż zwykle. Tam kontynuowano *lietny kiermas*, odwiedzano się nawzajem przy ogniskach, częstowano słodyczami kupionymi na odpuście, śpiewano, strzelano z batów, grano na harmoniach. Tak spędzano czas do wieczora, by ze śpiewem powrócić z bydłem do wsi.

Dojenie owiec w zagrodzie *(fot. ze zbiorów S. Smyraka)*

Na Hali Śmietanowej pod Kiczorką w Zawoi *(fot. ze zbiorów S. Smyraka)*

Tadeusz Filar

ponad Babią Górę (tryptyk planetnicki)

lunatyczny jeździec
lunatyczny koń
przez trawy drzewa domy
pnącza dachy mosty
kot zaśmiał się głosem ptaka
las skacze tańczą drzewa
Księżyc szarpie nitki marionetek
tańczących na linie...
...noc i zegar mówi
sen i przebudzenie
płynie przeze mnie strumień żywy
myślący strumień co źródło swe ma
w korzeniach rajskiego drzewa wiadomości
i dni i noce toczy jak rzeka kamienie
drzewo i niebu śpiewający ptak
w porannie świeżej zielonej gęstwinie
woda szepcze miłość kamieniom potoku
błękit nieba – nieba purpurowość
w górski kryształ zaklętej krainie
obłoki ptaki drzewa duchy kwiaty
ścieżek labirynt traw wiosennych powiew
szepczący wiatr i Słońca ciepły dotyk
i miękkość snów pod sklepieniem powiek
Słońca promienie cienki sierp Księżyca
gwiazdy we włosach Nocy rozsypane
szepczą strumienie – płynie Tajemnica
i trwają drzewa ciszą kołysane
w śnie w Tajemnicy w Tobie zanurzony
w Kryształe i poza granicą Kryształu
w błękicie nieba we włosach Nocy
staję się ptakiem gwiazdą drzewem
pode mną nieba błękit biały obłok
wodospad jasnych kropel
pośród traw łąki uchylone Okno

Józef Kąś

Słownictwo pasterskie w gwarach orawskich

Hasło „terminologia pasterska" kojarzy się zwykle ze słownictwem dotyczącym wypasu owiec na podtatrzańskich halach. W niniejszym artykule omawiam również i ten krąg tematyczny, ale zwracam uwagę przede wszystkim na pasterstwo specyficzne dla Orawy, mianowicie na wypas bydła. Zakresu terminologii pasterskiej nie można zresztą ustalić bardzo precyzyjnie, gdyż trudno rozdzielić samą gospodarkę pasterską i codzienne życie osób zajmujących się sezonowym pasterstwem[1]. W analizie samego materiału leksykalnego mniejszą uwagę przywiązuję do etymologii wyrazów, natomiast koncentruję się na opisie pokazującym funkcjonowanie tego słownictwa w świadomości mieszkańców Orawy, a więc na opisie stopnia jego rozpowszechnienia i znajomości u przedstawicieli poszczególnych pokoleń tutejszych użytkowników gwary orawskiej. Zwracam też uwagę na słownictwo rzadziej kojarzone z terminologią pasterską oraz na zmiany semantyczne dokonujące się w słownictwie pasterskim, będące konsekwencją jego zanikania. Uzupełnieniem ogólnych rozważań jest minisłowniczek terminologii pasterskiej, będący uproszczonym wyciągiem z przygotowywanego przeze mnie, obszernego słownika gwary orawskiej. W opisie wykorzystuję opublikowane teksty gwarowe, głównie autorstwa M. Karasia i A. Zaręby[2] oraz materiały własne, zgromadzone w toku wieloletnich badań nad gwarami tego regionu. Sądzę, że nie bez znaczenia jest tu również fakt, że jestem czynnym użytkownikiem tej gwary.

---

[1] Na ten aspekt zwraca uwagę W. Herniczek-Morozowa w obszernej monografii *Terminologia polskiego pasterstwa górskiego*, cz. 1, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 32-33.

[2] Por. M. Karaś, A. Zaręba, *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 6, Studia Orawskie, nr 1, Kraków 1964. • M. Karaś. *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 8, Studia Orawskie, nr 2, Kraków 1965. • A. Zaręba, *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 19, Studia Orawskie, nr 5, Kraków 1967. • A. Zaręba, *Polskie teksty gwarowe z Orawy na Słowacji*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 21, Kraków 1968, s. 246-285.

Mówiąc o terminologii pasterskiej w gwarach orawskich, należy podkreślić fakt najistotniejszy: najbardziej charakterystyczne słownictwo z zakresu wypasu owiec i bydła pozostaje współcześnie niemal w całości w tzw. biernym zasobie leksykalnym. Klasyczne, stadne wypasanie zwierząt poza miejscem zamieszkania jest w zasadzie zjawiskiem już minionym. Osobiście spotkałem jeszcze w latach osiemdziesiątych *bacę* prowadzącego wypas owiec na polach nad brzegiem Jeziora Orawskiego, ale on sam już wówczas przyznawał, że *syćko idzie na skape*, tj. wszystko chyli się ku upadkowi. Emil Kowalczyk wraz z synem Robertem, w opublikowanym kilka lat temu artykule poświęconym słownictwu związanemu głównie z wypasem bydła[3], podkreślali mocno, iż orawskie wolarstwo można jedynie odtwarzać na podstawie faktów pamiętanych przez kilku żyjących jeszcze dawnych wolarzy, a i to jest zabiegiem niekompletnym. Wystarczyła zatem zaledwie trójpokoleniowa przerwa w tradycji, by ważna dla historii kultury Orawy dziedzina działalności ludzkiej przestała istnieć w świadomości społecznej. W najbliższej przyszłości podobny los spotka zapewne terminologię dotyczącą obróbki lnu i tkactwa, z którego jeszcze na początku wieku XX Górna Orawa słynęła daleko poza jej granicami.

Rodowód orawskiej terminologii pasterskiej

Od dawna wiadomo, że podstawowy zrąb terminologii pasterskiej jest pochodzenia obcego, co wiąże się z falą osadnictwa wołoskiego rozprzestrzeniającego się z południowo-wschodnich Karpat na zachód, w tym też na Orawę. Traktują o tym osobne prace, między innymi G. P. Klepikovej[4], D. Krandžalova[5], J. Setkowicza[6], A. Zaręby[7]. Zwraca się przy tym uwagę na problemy etymologiczne wynikające z przekształceń wyrazów, odzwierciedlających ich przechodzenie przez języki pośredniczące. Jako ciekawy przykład tego typu problemów warto tu odnotować choćby pochodzenie pasterskiej *feruli*. W terminologii pasterskiej jest to *przyrząd używany przez BACĘ do mieszania podgrzewanego w kotle mleka owczego, kształtem przypominający wiosło, z dwiema podłużnymi szczelinami*. Od czasów A. Brücknera[8] wyraz ten kojarzony bywa z ogpol. *berlem*. A. Brückner wyprowadzał ten wyraz od łac. *ferula* 'rózga', która przeszła semantyczne zmiany poprzez 'laskę pasterską' aż do symbolu władzy królewskiej. Podobnie objaśnia go F. Sławski[9]. Interpretację tę zakwestionował ostatnio A. Bańkowski, nie rozstrzygając jednak problemu do końca[10]. Na tle sporów o genezę berła królewskiego romański (łaciński) rodowód berła pasterskiego wydaje się jasny. Przemawiają za tym względy fonetyczne, jak i semantyczne. Różnica *f* : *b* (*p*) to znana w dawnej polszczyźnie oboczność związana z adaptacją obcego dla polszczyzny dźwięku *f*, który zastępowany bywał najbliższym odpowiednikiem, tj. również wargowym, ale zwartym *p* lub *b* (por. pierwotna pożyczka z niemieckiego *barwa, Krzyżtopór* 'Krzysztof', *bierzmowanie* itd.). Semantyczny związek *feruli* z *berłem* tłumaczy fakt, że posługiwanie się *ferulą* na szałasie jest domeną *bacy*, zatem nie o 'laskę pasterską' idzie w pierwszej kolejności, ale o symbol zwierzchności nad całością gospodarki na szałasie.

W terminologii pasterskiej, nie tylko orawskiej, odnajdujemy jednak wiele wyrazów zbudowanych na rdzeniach rodzimych. Można tu wymienić niektóre choćby terminy:

baraniárka 'drewniana forma na OSCYPEK pozwalająca uzyskać na oscypku wypukłe kształty barana' (J)
baranica 'pomieszczenie, rodzaj stajni dla owiec na zimę' (LW)
bielica 'owca mająca białą wełnę'
ciosek 'mieszadło do bardzo wolnego mieszania ZYNTYCY ogrzewanej w kotliku po wyjęciu SYRA' (J)
cyrpák 'drewniany garnuszek o pojemności ok. 0,5 litra, mający zamiast ucha przymocowany uchwyt z dwiema lub trzema dziurkami (do wkładania palców), używany na pasterskim szałasie do czerpania i picia mleka oraz żętycy' (J, LW, ZG – SG)
goniec 'chłopiec naganiający owce do dojenia, pomocnik juhasa' (J)
jagnica to samo co jagnicka (Ch, Pk, ZD, ZG)
jagnicka 'młoda owca nie mająca jeszcze jagniąt' (Ch, LW, Pk, ZG)
jelyniárka 'drewniana forma na OSCYPEK pozwalająca uzyskać na oscypku wypukłe kształty jelenia' (J)
jesiyniowanie 'wypas owiec w jesieni' (LW)
kapánka 'serwatka ociekająca z grudki świeżego sera owczego, zawieszonego w płótnie (GRUDZIÁRCE) nad podstawionym naczyniem' (ZG)
kohuciárka 'drewniana forma na OSCYPEK pozwalająca uzyskać na oscypku wypukłe kształty koguta' (J)
wygónka 'wiosenny redyk' (LW)
zámiyrek 'patyczek, którym BACA mierzy ilość udojonego mleka od owcy' (LW)

[3] E. Kowalczyk, R. Kowalczyk, *Orawskie nazewnictwo pasterskie*, „Rocznik Orawski" 1997, t. 1, s. 59-67.

[4] G. P. Klepikova, *Slavjanskaja pastušeskaja terminologija (Ee genezis i rasprostranenie w jazykach karpatskogo areala)*, Moskva 1974.

[5] D. Krandžalov, *O rumunských vlivech na Podhalí*, „Onomastica" 1965, t. 10, s. 251-271.

[6] J. Setkowicz, *Niektóre wyrazy z zakresu słownictwa pasterskiego w Beskidzie Żywieckim*, „Poradnik Językowy" 1973, s. 534-543. ♦ J. Setkowicz, *Przyczynki do pasterskiego słownika Beskidu Żywieckiego*, „Język Polski" 1973, s. 38-43.

[7] A. Zaręba, *Z zagadnień karpackiego słownictwa i semantyki na pograniczu językowym polsko-słowackim*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 42, 1974, s. 105-112.

[8] A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 21.

[9] F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1, Kraków 1952-1956, s. 30.

[10] A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 2000, s. 41.

Wyrazy takie świadczą o językowej twórczości pasterzy owiec. Bogacenie słownictwa z tego zakresu odbywało się, jak widać, w oparciu o rdzenie zrozumiałe, o dobrze rozpoznanej semantyce. To z kolei pozwala je uznać za późniejsze w stosunku do podstawowego zasobu terminologicznego. Rodzimość genetyczną wykazuje zwłaszcza orawska terminologia związana z wypasem bydła. Sporo wyrazów z tego zakresu opartych jest na rdzeniu *paść*: *pastyrz, pastyrka, pastwa, pasionek, pasionka, pásionek, pásiynek, odpásać, odpaśnik*. Nie zostały tu zatem przeniesione terminy z zakresu wypasu owiec. Brak więc *juhasa, honielnika* czy *bojtara*. Główny pasterz wołów to oczywiście rodzimy *wolárz* a nie *baca*, zaś jego pomocnikiem jest wspomniany już *odpaśnik* lub, rzadziej używany, *odpasác*.

Zastanawiające, że w orawskiej terminologii pasterskiej brak wyrazów nawiązujących do staropolskiego *skota*, tj. 'bydła', znanych na terenie Beskidów. W staropolszczyźnie istniała seria takich wyrazów, np. *skotak, skotnik, skotopas* 'pasterz, pastuch', *skotopaska* 'pasterka', *skocina, skocię* 'bydlę', *skotnica* 'wygon, pastwisko', *skoćski* 'bydlęcy'[11]. Warto tu jednak odnotować żywy do dziś (zwłaszcza u najstarszych Orawian) *statek* 'bydło', oznaczający niegdyś 'dobytek, mienie' oraz mającego bezpośredni z nim związek *starcárza*. Wyraz ten poświadczony jest w gwarach orawskich bardzo skąpo, jedynie w Głodówce. Wyraz ten w *Atlasie językowym polskiego Podkarpacia* został odnotowany jako odpowiedź na pytanie o 'pasterza na hali' i podany jako synonim dla *walacha*.[12] W kontekście *statku* takie zestawienie nie wydaje się zbyt precyzyjne. Owszem, jest to 'pasterz na hali', ale 'pasterz bydła'. Dziwne z pozoru *r* to rezultat rozpodobnienia w grupie spółgłoskowej *tcz* (por. *dostarczyć* z dawniejszego *dostatczyć*).

Również swojsko brzmią inne terminy pasterskie, związane z wypasem bydła: *Baniácek, dynko, kłapák, krowiák, krzasło, lizáwka, obgónka, okółka, owcák, polywánka, posiek, przegonisko, przisusać, rogowe, zbyrcák* itd. Do tego wypada jeszcze dodać rodzime imiona krów, o których szerzej w punkcie poniżej. Ogólnie można stwierdzić, że o ile terminologia związana z wypasem owiec jest w znacznej mierze nasycona elementami obcymi, to terminologia dotycząca wypasu bydła jest pochodzenia rodzimego, co świadczy o lokalnym wytworzeniu się pasterskiej kultury wolarskiej.

Kultura pasterska a nazwy własne

Interesującą grupę nazw związanych z pasterstwem stanowią nazwy własne, mianowicie imiona nadawane zwierzętom, zwłaszcza krowom. Nazwy własne są odrębną kategorią, która nie mieści się w ogólnym zasobie słownictwa danego systemu językowego, w tym też gwary. Przyczyną takiego stanu jest tu

[11] S. Reczek, *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.

[12] M. Małecki, K. Nitsch, *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, Kraków 1934.

oczywiście arbitralność nazwy własnej, tj. brak semantycznej motywacji ich brzmienia. Brak zatem związku semantycznego między nazwą własną a jej nosicielem. Nazwa własna służy zatem identyfikacji konkretnego obiektu, zaś nazwa pospolita – nazywaniu klasy obiektów o podobnych (takich samych) właściwościach. Stąd też nazwami własnymi zajmuje się osobna dziedzina językoznawstwa, mianowicie onomastyka i bywają one wyłączane z zakresu zainteresowania leksykologii i leksykografii gwarowej. Interesujące nas tu imiona zwierząt są nazwami stojącymi na pograniczu nazw własnych i słownictwa pospolitego. Decyduje o tym właśnie ich motywacja semantyczna. Idzie tu o imiona nadawane głównie ze względu na umaszczenie zwierzęcia. Na podstawie zebranego dotychczas materiału własnego oraz dostępnej literatury[13] wymienić tu można następujące imiona:

Biáłá 'imię nadawane zwykle krowie o białej maści' (J, Pk)[14]; por. też: 'kobieta o jasnych włosach; blondyna' (Ch, J, Pk)

Brzezóń *daw.* 'imię nadawane zwykle wołowi o umaszczeniu podobnym do BRZEZULI' (LW)

Brzezula 'imię nadawane zwykle krowie o czerwonym umaszczeniu, a mającej biały pas sierści wzdłuż grzbietu oraz białe łaty pod brzuchem': *Brzezula no bo jes troche biáłego, troche cyrwónego.* (J) (J, LW, Pk) **[Brzeziana – LW; Brzeziawá – LW];** por. **brzeziaty** 'o bydlęciu: mający białe plamy na czerwonym umaszczeniu': *O, jakie tyz to ino piykne ciele brzeziate nám sie ulongło, musymy se go przisadzić.* (Pk) **[brzeziawy – J, LW]**

Buńdas 'imię nadawane często psom pasterskim rasy owczarek podhalański lub dużym psom przydomowym o obfitej sierści' (J); por. **buńda 1.** 'gruby kożuch z długim włosiem, używany zwłaszcza przez pasterzy' (LW, Pk, ZG – Sh) **2.** 'gruby, ciepły płaszcz, kurtka itp., niekoniecznie mająca pod spodem kożuszek' (LW, Pk, ZG)

Burocha 'imię nadawane zwykle krowie o ciemnej maści' (LW)

Cisóń *daw.* 'imię nadawane zwykle wołu o maści żółtawej' (LW)

Cisula 'imię nadawane zwykle krowie o maści żółtawej' (J, LW, Pk); por.: **cisawy** 'o bydlęciu: mający żółtawe umaszczenie': *Cisawy buják. Cisawá krowa.* (LW) (J, LW, Pk); por. też: **cisula** 'z dezaprobatą o dużej dziewczynce łatwo wpadającej w płacz; beksa' (Pk)

[13] Mam tu na myśli głównie przytaczany uprzednio artykuł Emila i Roberta Kowalczyków *Orawskie nazewnictwo pasterskie...* oraz *Słownik gwary orawskiej* Franciszka Fitaka, Gliwice 1997. Na podstawie dostępnych mi informacji ustnych można stwierdzić, że niektóre z wymienionych tu imion znane są również poza Orawą i Podhalem. Problem wymaga jednak dokładnych badań terenowych uwzględniających znacznie gęściejszą siatkę punktów.

[14] Podawane w nawiasach okrągłych oznaczenia literowe są skrótami nazw wsi, w których zanotowano daną nazwę. Pełny ich wykaz znajduje się we wprowadzeniu do zamieszczonego w drugiej części słowniczka terminologii pasterskiej. Z kolei nazwy podawane w nawiasach kwadratowych są synonimami (formami pokrewnymi) nazw podstawowych. Za nazwy podstawowe z reguły przyjmuję te, które są znane (lub występowały) w terenie najszerzej.

Cyrwóná 'imię nadawane często krowie o czerwonej sierści' (J, LW, Pk)
Fijolka 'imię nadawane krowie zwykle o umaszczeniu łaciatym' (J, Pk) **[Fijoła – J]**
Gwiázda 'imię nadawane zwykle krowie mającej plamę białej sierści na czole' (J, LW, Pk) **[Gwiázdula – LW]**
Kawula 'imię nadawane zwykle krowie o czarnej maści' (J, LW); por.: **kawóń** 'odmiana bobu o fioletowych lub czarnych nasionach' (Ch, LW, Pw, ZD) **[kawula – LW]**
Kwiatula 'imię nadawane krowie o jasnych, zwykle białych łatach' (Ch, J, LW) **[Kwietula – LW; Kwiaciatá – J, Pk]**
Krasula 'imię nadawane zwykle krowie łaciatej' (LW)
Limana 'imię nadawane zwykle krowie o sierści cisawo-czerwono-brązowej' (LW, Pk)
Lysina 'imię nadawane zwykle krowie mającej plamę białej sierści na czole' (LW, Pk) **[Łyska – LW; Łysá – Pk]**; por. też: **łysina** 'nie dokoszona, minięta kępka zboża' (Pk); **łysy** 'o koniu lub wołu: będący ciemnej maści i mający na czole plamę białych włosów' (LW, Pk, ZG)
Lysy 'imię nadawane zwykle koniowi lub wołu mającemu plamę białych włosów na czole' (LW, Pk, ZG)
Malina 'imię nadawane zwykle krowie maści czerwonej' (J, LW, Pk, Ps, ZG); por. czerwony kolor owoców malin
Rosiana 'imię nadawane zwykle krowie o maści czerwonej lub brązowej i mającej białe plamki' (J) **[Rosicka – LW, Pw, ZG]**
Sarnicha 'imię nadawane zwykle krowie o maści czerwonawej' (Pk, ZG); por. kolor umaszczenia sarny
Winocha 'imię nadawane zwykle krowie maści ciemnoczerwonej' (Pk); por. kolor wina
Wiśnia 'imię nadawane zwykle krowie o maści czerwonawej' (LW, Pk, Ps); por. kolor owoców wiśni

Interesującą grupę stanowią imiona krów nadawane od nazwy dnia tygodnia, w którym urodziło się cielę. Współcześnie imion tych już się nie spotyka. Należą tu:

Pyndziocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w poniedziałek' (LW, Pk) **[Pyndzicha – LW, Pk, ZG]**
Wtorucha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się we wtorek' (LW, Pk) **[Wtorula – LW]**
Środula *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w środę' (LW, Pk, ZG)
Cwártocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się we czwartek' (LW, Pk) **[Cwartocha – LW, Pk, ZG; Cwártula – Pk]**
Piyntocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w piątek' (J, LW, Pk) **[Piyntácka – LW; Piyntula – LW)]**
Sobula *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w sobotę' (LW, Pk) **[Sobucha – J]**
Niedziocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w niedzielę' (LW, Pk)

Na zakończenie wypada przypomnieć, że orawska terminologia pasterska, zwłaszcza odnosząca się do wypasu bydła, niemal całkowicie znikła z języka współczesnych mieszkańców Orawy. To oczywiście konsekwencja zmieniających się realiów pozajęzykowych. Zmienia się zresztą drastycznie również samo pasienie bydła domowego. Rzadko już można dostrzec na Orawie żywego pasterza czy pasterkę grających na *dwojnicy* i śpiewających *śpiywki* pasterskie, których bogactwo zarejestrował jeszcze E. Mika[15]. Ich rolę przejęły *pastyrki* żelazne, tj. szpile wbijane w ziemię, do których przywiązuje się krowę, a nawet pastuchy elektryczne. Terminologia wolarska nigdy nie była rozpowszechniona na całej Orawie, gdyż z racji ukształtowania terenu wolarstwem trudniono się głównie w bezpośredniej bliskości Babiej Góry. Nie zaskakuje zatem fakt, że nawet dociekliwym panom Kowalczykom nie udało się jej w pełni odtworzyć. Zaskakiwać natomiast może, że współcześnie niemal całkowicie wymarło dawne imiennictwo bydlęce. Szkoda, bo w takich peryferycznych podsystemach przechowują się niejednokrotnie rdzenie leksykalne nie występujące już w wyrazach pospolitych.

Zmiany cywilizacyjne zwiększają dobrobyt, pomnażają wygody, lecz drastycznie skracają pamięć o własnej historii i kulturze. Trzeba bowiem pamiętać, że historia społeczności wiejskiej żyje głównie w przekazach ustnych, nie uczy się jej w szkole (tak było przynajmniej do niedawna). Dokumentacja dawnego stanu nazewniczego jest dziś sprawą naglącą. Jest to, krótko mówiąc, kwestia podtrzymania tożsamości kulturowej regionu. Zamieszczony poniżej zbiór wyrazów z zakresu terminologii pasterskiej jest taką próbą udokumentowania owej tożsamości.

Słowniczek orawskiej terminologii pasterskiej

Najistotniejsze informacje wprowadzające w układ słowniczka:

1. Poniższy słowniczek jest wyborem wyrazów z obszernego słownika gwary orawskiej, przygotowywanego obecnie do druku.

2. W poniższym zbiorku pominięto pełną informację gramatyczną o danym wyrazie; znajdzie się ona w pełnym słowniku.

3. W nawiasach okrągłych podaje się skróty nazw wsi orawskich, w których udało się potwierdzić znajomość danego hasła.

4. Definicje ilustruje się zazwyczaj autentycznymi cytatami pochodzącymi z materiałów własnych (w takim przypadku po cytacie podawany jest tylko skrót nazwy wsi) lub tekstów drukowanych (w takim przypadku po skrócie nazwy wsi podaje się skrót tytułu zbioru tekstów oraz stronę). Cytaty zapisane są w pisowni półortograficznej. Tak przetranskrybowano też oryginalne teksty fonetyczne autorstwa M. Karasia i A. Zaręby. Ze znaków niestandardowych zastosowano tylko znak *á* na oznaczenie *a* pochylonego, tj. dźwięku pośredniego miedzy *a* i *o*, występującego np. w wyrazach: *stáć* 'stać', *ráz* 'raz'.

[15] E. Mika, *Pieśni orawskie*, Lipnica Wielka 1934.

5. Po definicji i cytacie podaje się w nawiasie kwadratowym synonimy dla danego hasła.

6. W opisie haseł, oprócz znaczeń odnoszących się do pasterstwa, podano też inne znaczenia, co ma na celu ukazanie całości semantyki danego leksemu.

7. Kwalifikatory po hasłach: *daw.* 'dawny, współcześnie nie używany', *past.* 'pastestwo' – kwalifikator podawany w przypadku występowania innego znaczenia spoza terminologii pasterskiej.

Skróty wykorzystanych zbiorów tekstów:

KOT — M. Karaś, A. Zaręba, *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 6, Studia Orawskie, nr 1, Kraków 1964

KarTSł — M. Karaś, *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 8, Studia Orawskie, nr 2, Kraków 1965.

ZarZN — A. Zaręba, *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 19, Studia Orawskie, nr 5, Kraków 1967.

ZarTSł — A. Zaręba, *Polskie teksty gwarowe z Orawy na Słowacji*, „Zeszyty Naukowe UJ", Prace Językoznawcze, z. 21, Kraków 1968, s. 246-285.

Skróty nazw wsi:

Orawa polska:

B – Bukowina
Ch – Chyżne
H – Harkabuz
J – Jabłonka
LM – Lipnica Mała
LW – Lipnica Wielka
O – Orawka
Pk – Piekielnik
Ps – Podsarnie
Psz – Podszkle
Pw – Podwilk
ZD – Zubrzyca Dolna
ZG – Zubrzyca Górna

Orawa słowacka:

Gł – Głodówka (słow. Hladovka)
Hd – Herducka, obecnie Orawska Leśna (słow. Oravská Lesná)
M – Mutne (słow. Mútne)
N – Nowoć (słow Novoť)
Pł – Orawska Półgóra (słow. Oravská Polhora)

R – Rabcza (słow. Rabča)
Rb – Rabczyce (słow. Rabčice)
SG – Sucha Góra (słow. Suchá Hora)
Sh – Sihelne (słow. Silhené)
W – Orawskie Wesołe (słow. Oravské Veselé)
Z – Zakamienne, daw. Klin Zakamienny (słow. Zákamenné)

baca 'gospodarz szałasu i wypasu owiec, przełożony pasterzy owiec na hali': *Na drugi dziyń przisel gazda Sórzin z Grapy po syr. Baca go przíwitál, a grudke syra dál.* (W-KarTSł 51) *To to sytko rzondzi z tym baca. Baca si najmie juhasów, co pomagajom dojić, pasom.* (SG-ZarTSł 110) (ogor.) zob. też: barán [baca] duc

bacować I *past.* 'prowadzić gospodarstwo pasterskie na SAŁASIE': *We Wesołym, na sałasie bacował baca Kympka Márcin, rodym z Kosaraf. W lecie chodzywál na jarmaki z oscypkami, a ze syrym. Zeseł sie z gazdami, a posiedział ś nimi w karcmie, tak se tam aj wypiół. Napity prziseł w nocy na sałas.* (W-KarTSł 51) (ogor.)

bacować II – pobacować 'żartobliwie: robić wieczorny obrządek bydła, zwłaszcza doić krowy': *Stryku, jak ta pobacujecie, to przidź ciez na karty, wypijymy jako ćwiártecke.* (Pk)

bacowski 'należący do bacy, właściwy bacy': *Sprzynta, tajymnice bacowskie.* (LW, Pk, ZD, ZG)

baców 'należący do bacy, właściwy dla bacy': *Baca zjedna po piyné kiło na jedne owce syra, to ten syr da gazdowi, piyné kiło na jedne owce, a co zostaje zwysek, to poty baców. Baca wypłaca tym juhasów a sobie, a ostatnie jego. Jak dobry rok, to zarobi dobrze, a jak płóny, to aj utraci i pół ćwiartki gruntu, bo juhasów wypłacić musi. A baca zostanie i bez gruntu, taki zarobek. – To tych piyné kiło gazdowi, a tych piyné kiło bacowi, jak owca wygoni dziesiyné kiło.* (SG-ZarTSł 112) (ogor.)

bacówka I *past.* **1.** 'prymitywna budowla z bardzo skromnym wyposażeniem, wykorzystywana w lecie podczas zorganizowanego wypasu owiec przez BACĘ i JUHASÓW na SAŁASIE': *Gádali, ze pod Babiom Górom była bacówka, ale sie spályła.* (Pk) (ogor.) **[kolyba – ZG – Hd; koliba – Gł, SG; salas – LW] 2.** *now.* **'restauracja':** *Łazymy na bacówke na piwo.* (Ch)

bacówka II 'całość gospodarki pasterskiej prowadzonej przez BACĘ; bacowanie': *Já bacował hań koło Lipnice, ale se sami pomyślicie, jak mogła iś ta bacówka, kie to miało Kółko Rolnice!* (J) (J, Pk, ZG)

baniácek to samo co zbyrcák. (H)

baranek **1.** 'z nacechowaniem emocjonalnym: mały baran lub owca' (ogor.) **2.** 'wyprawiona skór!a owcza z krótko obciętym włosem, czasem skręconym w loki, używana do obszywania brzegów SERDÁKA': *Baranek kryncony.* (Pk) (J, Pk)

barani **1.** 'właściwy dla barana, owcy, pochodzący z barana, owcy': *Miyso baranie. Skóra baraniá.* (Pk) (ogor.) **2.** 'wykonany ze skóry baraniej': *Cápka baraniá.* (Pk) *Sierobio takie baranie kobierce.* (J) *I latym, to se seł w kosuli i w tym prucniku. No a w zimie, w zimie no to cuzki, w zimie*

chłopi se chodziyli w cuzkak, tyz tyk suknianyk portkak, w kyrpcak, ónycki białe i nawłoki i kyrpce. Tak se, có já pamiyntám, chłopi chodzili. Na głowie: no to w zimie cápke baraniom, a w lecie kapelus. (Pw-KOT 118) (J, LW, Pk, Pw)

baraniárka 'drewniana forma na OSCYPEK pozwalająca uzyskać na oscypku wypukłe kształty barana' (J)

baranica **1.** 'czapka ze skóry barana, z wełną na zewnątrz': *A na głowe sy wziyni cápke, tako baranice, hej, a na syje sy zawiysili na porwózku rynkawice z wełny uplycione.* (W-ZarTSł 70) (J, LW, Pk - W) **2.** *past.* 'pomieszczenie, rodzaj stajni dla owiec na zimę' (LW)

barán [baca] duc 'okrzyk zachęcający barana do atakowania rogami' (LW, Pk)

barán I **1.** 'samiec owcy' *Járki sie paso ekstra, bo na takik wiynksyk salasak juz más dwa kyrdle, wiycie, cy más tam ty tyrki cy barany przi tyk járkak jesce, jagniynta, jako my tu mieli tyk dójek sejsto a tego mniyjsego jakie ze śtyrysta, to był kosár drugi, ale ty stáły w kosárze całe lato.* (J) (ogor.) **[tyrk – J] 2.** to samo co tyrk. (ZG) **3.** 'futerko z baraniej skóry': *Cápka była z barana w środku.* (J) (J, Pk) **4.** 'bryła stopionych cegieł w czasie wypalania': *Telo hajcowali, ze im piec siád i zrobiół sie taki jebucki barán.* (Pk) (J, Pk) **5.** *past.* 'uformowany w specjalnej foremce ser owczy, przypominający kształtem małego baranka' (ZG)

barán II 'z negatywnym nacechowaniem emocjonalnym: głupi, tępy człowiek' (Pk, ZG)

bartłomiej *pok. III* 'masło robione w dzień św. Bartłomieja używane do celów leczniczych' (LW)

barusia 'w języku dziecięcym: owca, baran': *Paso sie małe barusie ze starymi baranami. Ino nie chodź ku barusi, bo cie ducnie!* (Pk) (J, Pk, ZG)

Biálá 'imię nadawane zwykle krowie o białej maści' (J, Pk)

bic **1.** 'narzędzie używane przez FURMANA do popędzania konia, składające się z długiej, giętkiej rękojeści (BICYSKA) i przymocowanego do niej (na URWÓZCE) sznurka lub rzemienia; na końcu BICYSKA bywa przywiązany ozdobny pomponik z kolorowej włóczki; bat': *Stryk jego sie nie bál, ba se wzion i gádál se tak: „jak más łupkać, to łupkáj, a jak niy, to bede já" a wzion se bic do gárzci, zacon, ze se strzeli. A kie strzeliło, kie łupało przed nim, to naráz syćko bydło sie ozpiyrchło i ón... ónego poraziło.* (Pw-KOT 123) *Bic do gárzci, siadne na sanie, kónia śmigne po usak a wio!* (N-ZarTSł 38) *Bic, no bic sie składa, tam jes tyn bic, a potym huzworka, co sie dzierzy na bicysku. Huzworka z rzemiynia, a potym bicysko i uz bic gotowy.* (SG-ZarTSł 114) *I weźnie chłop lyce i bic i jadzie.* (W-ZarTSł 75) (ogor.) **2.** 'sam sznurek lub rzemień umocowany na BICYSKU': *To były takie kulki, trzi, takie niby jako kie jedyn kie jes. I to sie osnuło, ale bic to sie tak musiáł snuć, ze, bo tu bic jes z tamtej, z jednego kóńca grubszy a z drugiego ciynki i tak musiały ty nici iś, có sie ustympowało stale po tym bicu. A potym sie to skrynciyło w ryncak, a poty sie tymi kulkami syćko krynciyło trzoma, a óno sie jesce skryncały znowa tak ze ón zostáł nawet taki śtywny.* (J) *No to piyrse zaś sie wyganiá tak: nápiyrwi pastuch dostanie nowy bic taki ukryncony z nici i tyn bic to jes*

nowy. (ZD-KOT 127) *Potem biere lyce ajі bic – ajі na bicu kistka: to je tam ze sacinu takie piykne, cyrwóne, kie bic otpadnie, aby sie naseł, zaráz go widno, bo tam jes ta kistka.* (Z-ZarTSł 123) (ogor.) **3.** *past.* to samo co tatar: *Kie to baca alebo wałasi zbadajo, naráz sie obujo, wezno światło a za owcami świyco, potem majo takie hodne bice – taki bic to sie powiy: „tatar"; potem ci wałasi na tyk bicak strzylajo.* (Hd-ZarTSł 51) (LW – Hd) **4.** *tkac.* 'pręt wkładany pomiędzy dwie SAKTY (warstwy) nici OSNOWY, które przywiązywane są do PŁÓCIYNKA; BIC umożliwia rozpoczęcie tkania płótna oraz jego odcięcie od PŁÓCIYNKA po utkaniu' (J, Pk) **5.** 'długa błyskawica w czasie burzy': *Bleski, łyská sie, kie sie łysknie tak syroko, tak, to sie ni ma co obáwać hromu. A kie sie łyská do prosta tak, jako bic, wtedy to udziyrá dzie trefi, do stroma, do izby – do dómu alebo i do sopy, do kympy, do kościoła.* (Sh-ZarTSł 105) (Pk - Sh)

bielica 'owca mająca białą wełnę': *Biała to je bielica, co ma oka takie carne i usy carne – to je okajista, a co ma łyn takie kropki, to je murcata, murcula. A ftora carna, siwa, to je len carna, siwa. Ftora rogata, to je kurniuta, a ftora bez rogów, to len tak.* (SG-ZarTSł 111) (LW – SG)

blasák **1.** 'blaszany garnek do gotowania' (H, Pk) **2.** *past.* to samo co zbyrcák. (ZG)

bojtar *daw.* 'pasterz owiec' (LW)

bonkoś to samo co bunkoś II: *Mieli gwiázde a jedyn oblecony miáł kozuch na opak, tom wełnom na wiyrch, no, a drugi nosiół cepy, a tyn trzeci chodziół z takim bonkosiym, nosiół taki pucek. (Bonkoś to je taki kij jako z miotły).* (R-ZarTSł 83) (Ch – R)

bryndza 'sfermentowany, zmielony i zmieszany z solą ser owczy': *Bryndze zalywali masłym prazonym, cóby sie nie starzało.* (ZG) *Bryndza to taki syr syr owcy, skwaśniały, wyrusany, skóra na nim narosła, skóre trza zerznóć, nakład soli, masła, śpyrytusu dáł do tego, dáł do drewiynego sudka, zmiynte syćko, ze nie było grudki i gotowe do papusianiá.* (J) (J, LW, Pk, ZG – N, SG)

Brzeziana to samo co Brzezula. (LW)

brzeziaty 'o bydlęciu: mający białe plamy na czerwonym umaszczeniu': *O, jakie tyz to ino piykne ciele brzeziate nám sie ulongło, musymy se go przisadzić.* (Pk) **[brzeziawy – J, LW]**

Brzeziawá to samo co Brzezula. (LW)

brzeziawy to samo co brzeziaty: *Dáwno nájwiyncy były brzeziawe krowy, to takie má całá je cyrwóna a má grzbied biáły.* (J) (J, LW)

Brzezóń *daw.* 'imię nadawane zwykle wołowi o umaszczeniu podobnym do BRZEZULI' (LW)

Brzezula 'imię nadawane zwykle krowie o czerwonym umaszczeniu, a mającej biały pas sierści wzdłuż grzbietu oraz białe łaty pod brzuchem': *Brzezula no bo jes troche biálego, troche cyrwónego.* (J) (J, LW, Pk) **[Brzeziana – LW; Brzeziawá – LW]**

buda **1.** *past.* 'skromnie urządzony budynek na leśnej polanie, służący jako schronienie i mieszkanie dla pasterzy w czasie sezonowego wypasu młodego bydła' *Chodziylimy do Chajciákowej budy ku pastyrkom, có pasły ja-*

łówki. (Pk) (Ch, J, Pk) **2.** 'żartobliwie o budynku, zwłaszcza drewnianym': *Teráz przyitnijcie dobrze i zakłotkujcie, no to sie robi na takie kłotki piyrse drzewa, zeby sie ta buda nie rozciongała.* (O-KOT 86) (O, Pk) **3.** 'lekceważąco o starym, marnym, zniszczonym domu, zabudowaniu': *Ty stare budy oztrzepowali.* (O) (O, Pk) **4.** *past.* 'przenośny schron z daszkiem, służący pasterzom do nocnego czuwania przy KOSÁRZE' (ZG) **5.** 'niewielka budowla z pali obitych deskami, służąca jako pomieszczenie gospodarcze dla mniej wartościowych rzeczy': *Drewiarnia, to je postawioná buda, a tam sie kładzie drzewo na pálynie.* (M-ZarTSł 34) *W podciyniu je postawiony drewiyny kurnik, na kury. Tam jes postawioná buda na zajonce. Do pociyniá wozywáme kozdy rok drewna na kładzienie bez zime, co ik nie zakurzi, tam jes gnátek na rombanie drew, no a kie ik trzeba, to sie urombie, uciupie.* (Sh-ZarTSł 107) *Na pasterniku, osobitnie jes buda, tam dawáme snopki. Tam sie wymłóci, a słoma idzie na sope.* (Z-ZarTSł 124) **6.** 'nieduże pomieszczenie zbite z desek, przeznaczone dla niektórych zwierząt': *Buda na psa, na ptáski, na zajonce.* (Pk) (o g o r.) **7.** 'drewniana konstrukcja na targowisko, służąca jako okresowy sklep' (Ch, J, LW, Pk, ZG)

buksiák **1.** 'gruby, tani zegarek z okresu powojennego (Pk, ZG) **2.** *past.* 'ciężki, gruby bat pleciony ze świńskiej skóry, używany dawniej głównie przy wypasie bydła' (J) **3.** *past.* 'tęgi, mocny kij używany do popędzania bydła' (J)

bundz 'twardy ser wyrabiany z nie kwaszonego mleka owczego' (J, LW, Pk)

bunkoś *pok. III* 'gruby kij pasterski, pałka, laska z mosiężnymi kółkami, często ozdobna': *Nosiyli betlejym, połozyli na stół, śpiywali a drumkali takiymi bunkosiami a tyn jedyn pokazował – masło moje masło, kiebyś sie mi zesło, ze siódmej granice do mojej maśnice.* (J) (Ch, J, LW, Pk) **[binkoś – LW; bonkoś – Ch – R]**

Burocha 'imię nadawane zwykle krowie o ciemnej maści' (LW)

byr byr byr 'okrzyk przywołujący owce' (LW)

byrka 'owca, owieczka' (J, LW – Gł, Pł)

byrkać sie 'gonić, latać tu i tam (o zwierzętach lub dzieciach)': *Stasek, bo ci sie krowy pospuscały i byrkajo sie po gájak, leć, bo ik potym nie pochytás! Dzieci sie byrkajo po łyngu.* (Pk)

byrki 'włoski pozwijane w kulki na wełnianej dzianinie lub tkaninie': *Byrki sie narobio na welnie, na materyji.* (J)

byrusia 'pieszczotliwie o młodej owcy; owieczka' (J, LW)

byruśka to samo co byrusia. (J)

byruśka byr byr byr 'okrzyk przywołujący owce' (J – Pł)

bysiu byś byś byś 'okrzyk przywołujący byczka' (LW)

cárek **1.** 'wydzielone w kącie, odgrodzone pomieszczenie w stajni (dawniej też w CÁRNEJ IZBIE), przeznaczone dla cieląt, owiec, świń, gęsi': *Cárek to je takie sprawione z descek, przibite na kołak, aby jedno ku drugiemu nie sło.* (Hd-ZarTSł 49) *W jednym rogu máme cárki prze gynsi, w drugim rogu prze cielynta. Cárek, a nad cárkiym máme grzynde, có tam siedzo kury, hotowo.* (Z-ZarTSł 124) (B, Ch, J, LW, O, Pk, Pw, ZG – Gł, Hd, M, Sh, Z) **2.** *past.* 'koszar dla chorych owiec' (LW)

celicyć to samo co pocytać w zn. 1.: *Celicyć owce.* (J)

chrynstka 'biało-kremowa masa podobna do sera, wyjmowana z żołądka zabitego cielęcia karmionego wyłącznie mlekiem, po ususzeniu używana jako PODPUSCKA do szybkiego zakwaszania SŁODKIEGO MLYKA krowiego lub owczego (w żołądku cielęcia znajduje się 1-2 garści chrynstki)' (J)

ciosek **1.** to samo co ciosk: *Ciosek to je takie drewno, ciynkie, długie, a na końcu jes nabite taki konsek descółki, co sie to tym wygarnie. W tej descółce jes dziura, co musi je wywiertać, co przidzie na tyn kij, co sie bedo ty wongle wygarnować.* (R-ZarTSł 87) (H, J, Pk, Ps, ZG – Pł, R, Rb) **2.** *past.* 'mieszadło do bardzo wolnego mieszania ZYNTYCY ogrzewanej w kotliku po wyjęciu SYRA' (J)

ciosk **1.** 'kij z zamocowaną na końcu poprzeczną, półkolistą deseczką, służący do wygarnywania węgli z pieca chlebowego': *To ciasto na takie opálecki wytálnymy. Noji juz, kie sie cáłkiym nie ma ognia, to wygarnymy ciosk iym, tyn wongle z pieca noji chleby powsadzámy i, noj juz.* (LW-KOT 72) (ogor.) **[ciosek – H, J, Pk, Ps, ZG – Pl, R, Rb] 2.** *past.* to samo co dynko w zn. 2.: *Jak cholera bodła, to ji przipiyni na rogi ciosk.* (J) (J, LW) zob. też: posłać ciosk

cisawy 'o bydlęciu: mający żółtawe umaszczenie': *Cisawy buják. Cisawá krowa.* (LW) (J, LW, Pk)

Cisóń *daw.* 'imię nadawane zwykle wołu o maści żółtawej' (LW)

Cisula 'imię nadawane zwykle krowie o maści żółtawej' (J, LW, Pk)

Cwartocha *daw.* to samo co Cwártocha. (LW, Pk, ZG)

Cwártocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się we czwartek' (LW, Pk) **[Cwartocha – LW, Pk, ZG; Cwártula – Pk]**

Cwártula *daw.* to samo co Cwártocha. (Pk)

cwyrkać – cwyrknóć 'doić krowę, owcę palcami, a nie całą dłonią' (Pk) **[ćwiyrkać – LW]**

cyrpák **1.** *past.* 'drewniany garnuszek o pojemności ok. 0,5 litra, mający zamiast ucha przymocowany uchwyt z dwiema lub trzema dziurkami (do wkładania palców), używany na pasterskim szałasie do czerpania i picia mleka oraz żętycy': *W kolibie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kotlik, no i warzechi, cyrpaki, co sie pije zentyca ś nimi, no a poty jes podysarze, co sie kładzie syr na nie.* (SG-ZarTSł 111) (J, LW, ZG – SG) **2.** *rzad.* to samo co ochla. (O) **3.** 'duży kieliszek do wódki': *Ale, franca, wiedziál, ze Jasiek nie bardzo na gorzálke, to mu jesce láli do takiego cyrpáka.* (Pk)

Cyrwóná 'imię nadawane często krowie o czerwonej sierści' (J, LW, Pk)

cytać – przecytać *dk IIIa* – **cytować** *iter Ia, ~tujym, ~tujes, ~tuje, ~tujo, ~any* **1.** 'ogpol. czytać': *W Zubrzicy był, tak ik było ze dwa cy kielo, cytali ksionzki jakiesik niedobre, no a nabrali piniyndzy i śli i cárne kónie zaprzongli do cárnego koca.* (Rb-ZarZN 274) *Dáwno cytowali zywoty świyntyk.* (Pk) (ogor.) **2.** *past.* 'liczyć owce w celu sprawdzenia stanu stada' (J, ZG)

ćwiyrkać – ćwiyrknóć **1.** 'ogpol. ćwierkać': *Ptáski ćwiyrkajo.* (J, LW, Pk) **2.** *past.* to samo co cwyrkać. (LW)

doćwiyrkać 'dokończyć doić owcę palcami' (J)

dostawać – dostać chrobáka do głowy 'o owcy: wpadać w chorobę objawiającą się nieustannym kręceniem się w kółko' (J)

doś, u Boga wiac *past.* 'okrzyk po zakończeniu dojenia owiec na SAŁASIE' – [odpowiedź JUHASÓW dojących: *Panie Boze pozegnáj, od niescynściá zachowáj a na drugi raz jesce wiac*] (J)

dój 'dojenie, zwłaszcza owiec': *Honielnik naganiál do doja. Gielátki na bryndze były u spodku wonskie, odwrotnie jak u gielytki do doja.* (ZG) (J, ZG)

dójka 'dojna owca': *Járki sie paso ekstra, bo na takik wiynksyk sałasak juz más dwa kyrdle, wiycie, cy más tam ty tyrki cy barany przi tyk járkak jesce, jagniynta, jako my tu mieli tyk dójek sejsto a tego mniyjsego jakie ze šiyrysta, to był kosár drugi, ale ty stály w kosárze całe lato.* (J) (J, LW)

drynska to samo co klág. (Pw)

dwojnica *daw.* 'instrument pasterski – rodzaj piszczałki o dwóch kanałach' (LW)

dynko **1.** 'drewniana pokrywka na garnek do gotowania' (J, Pk) **2.** *past.* 'kawałek deski przywiązywanej do rogów krowie, która często bodzie (w celu ograniczenia pola widzenia)' (Pk) **[ciosk – J, LW]**

dziug 'nieuleczalna choroba skórna bydła, objawiająca się wydęciami skóry w jednym miejscu, a przyrastaniem skóry do żeber w innym' (J, ZG) **[dziuga – J, ZG; dziuk – Pk]**

dziuga to samo co dziug. (J, ZG)

dziuk to samo co dziug: *Dziuka to juz nicym nie wylycól.* (Pk)

fakla *daw.* 'kij owinięty na końcu pakułami nasączonymi tłuszczem, używany przez pasterzy jako płonąca pochodnia do odstraszania wilków' (LW, ZG) **[fakła – LW]**

fakła *daw.* to samo co fakla. (LW)

faska 'drewniane naczynie do przechowywania bryndzy' (LW)

ferula 'przyrząd używany przez BACĘ do mieszania podgrzewanego w kotle mleka owczego, kształtem przypominający wiosło, z dwiema podłużnymi szczelinami' (J, LW)

forma **1.** 'pojemnik, do którego wlewa się masę betonową w celu nadania jej po stwardnieniu pożądanego kształtu': *Forma na pustáki.* (Pk) (J, Pk) **2.** *past.* 'dwuczęściowa, drewniana, okrągła obejma z rzeźbionymi wzorami od strony wewnętrznej, służąca do nadawania kształtu OSCYPKOWI': *Potem go dá do formy, tam go šciśnie a ześciská, na te forme nawlece drewiyno obronce. Potem go esce zagrzeje, potem obronce syjmie, z formy oscypek wyjmie a dá go do rosołu: do słónej wody.* (Hd-ZarTSł 50) *To poty ten syr sie zbiere, a z tego syra moze robić i oscypki, sierca, jelenie, co kce, to do formy.* (SG-ZarTSł 111) *Potym sie robiyło oscypki. To sie šciskało po odróbce, po konsecku, taká grudka jak dwa jajca gynsie. Te sie dało do goroncej wody. Uściskáł to, a dáł do formy. We formie pobył, w cebrziku, w rosole tydziyń, dwa, aby chrobák nie wláz do niego. A potym dáł hore do dymu ususyć. Kie wysknół hore jak spyrka, przeseł tym dymem, to był chutniyjsy, miáł smak.* (W-KarTSł 50) (ogor.) **3.** *daw.* 'mocna tkanina, do której zawijano zaparzone siemię lniane i wkładano do prasy w celu wyciśnięcia oleju': *A potym sie wybiero do takiej formy. A daje sie do takiego prasu ta forma, a potym ta forma sie włozy do takiego, jes takie dwa drzewa a takie koleso wielgie, a je taki śrób, tym kolesym sie krynci. A te forme šciská tak tyngo, co z tego ciece olyj.* (R-ZarTSł 79) *A kie jedno wyściská, zaś włozy drugie podla tego kiela má chtory tego, jedyn bedzie miáł piynć makuchów, to musi kłaś piynć razy, a chto má dziesiynć, to musi dziesiynć razy kłaś do tyj formy.* (R-ZarTSł 79) *Makuch sie nazywá ta jedna forma, co sie nakładzie to siymie a wyściská, to jedyn makuch.* (R-ZarTSł 79) (R)

gielata to samo co gieleta. *W tyj gielatce zaśkrabało sie* [po dnie] *świynconom solom w kazdy dziyń do świyntego Jána.* (J) (J, ZG – SG)

gielatka **1.** 'drewniane naczynie do przygotowywania ciasta na chleb, u dołu szersze, bez ucha': *Dali do takiego cebrzicka nazywała sie gielatka, mieli takie gelatki zrobione takie cebrzicki drewniane, to juz wdy mieli na chlyb to.* (Pk) *Kiedy juz ciasto kiśnie, widać ze juz jes pełno w gielatce, to sie nazywá gielatka, dzie sie kisi to ciasto, to jes taká duzá wyzsá nadoba jak cebrzicek.* (ZD-KOT 138) (ogor.) **[giyleta – Pk; gieratka – Pw; gielátka – LW; dziyzka – SG] 2.** *past.* to samo co gieleta: *Tu má gielatke có do ni dojí.* (O) (O, ZG, LW)

gielátka to samo co gieleta. (LW, ZG)

gieleta 'drewniane naczynie, szersze u dołu, bez ucha, o pojemności 8-10 litrów, z półokrągłym wycięciem z jednej strony, służące do dojenia krów, a zwłaszcza owiec': *Gieleta, co sie owce dojom do nij. To je taki cebrzicek, a z wiyrhu jes wykrojone tak do pól, a poty jes włozona roncka, co sie za to mlyko nosi.* (SG-ZarTSł 111) *W kolibie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kotlik, no i warzechi, cyrpaki, co sie pije zentyca ś nimi, no a poty jes podysarze (podysarz), co sie kładzie syr na nie.* (SG-ZarTSł 111) (LW, O – Gł, SG) **[gielata – J, ZG – SG; gielatka – O, ZG, LW; gielátka – ZG]**

gieleta 'drewniane naczynie, szersze u dołu, bez ucha, o pojemności 8-10 litrów, z półokrągłym wycięciem z jednej strony, służące do dojenia krów, a zwłaszcza owiec': *Gieleta, co sie owce dojom do nij. To je taki cebrzicek, a z wiyrhu jes wykrojone tak do pól, a poty jes włozona roncka, co sie za to mlyko nosi.* (SG-ZarTSł 111) *W kolibie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kotlik, no i warzechi, cyrpaki, co sie pije zentyca ś nimi, no a poty jes podysarze (podysarz), co sie kładzie syr na nie.* (SG-ZarTSł 111) (LW, O – Gł, SG) **[gielata – J, ZG – SG; gielatka – O, ZG, LW; gielátka – ZG]**

gieletka 'drewniane naczynie o takim samym kształcie jak gieleta, służące do zlewania mleka w szałasie po wydojeniu owiec': *Mlyko, kie podojo, mlyko zanieso do kolyby a wylejo go. Doji sie do puciyrki, a pote to mlyko wylejo w kolybie do gieletki aji sie przecedzi bez handre aji bes chojyne.* (Hd-ZarTSł 50)

gieletka 'drewniane naczynie o takim samym kształcie jak gieleta, służące do zlewania mleka w szałasie po wydojeniu owiec': *Mlyko, kie podojo, mlyko zanieso do kolyby a wylejo go. Doji sie do puciyrki, a pote to mlyko wylejo w kolybie do gieletki aji sie przecedzi bez handre aji bes chojyne.* (Hd-ZarTSł 50)

głowica 'choroba u krów powodująca opuchliznę głowy' (LW, Pk)

golyr **1.** *daw.* to samo co kołniyrz. (J, LW) **2.** *past.* to samo co golyrz w zn. 2. (LW)
golyrz 1. to samo co kołniyrz: *Golyrz – to je kołmiyrz z lisa.* (J) (J, LW, Pw) **2.** *past.* 'u krowy: dolna część szyi od pyska po mostek' (J, LW, Pk) **[golyr – LW]**

goniec 'chłopiec naganiający owce do dojenia, pomocnik juhasa' (J)

graca **1.** 'narzędzie do ręcznego rozrabiania zaprawy murarskiej (piaskowej lub gliniastej)' (J, Pk – N) **[draca – J] 2.** *past.* 'drewienko służące do mieszania mleka i żętycy' (LW)

gródzá **1.** 'przegroda, głównie w stajni między uwiązanymi zwierzętami; też: przegroda w innych pomieszczeniach, np. w piwnicy, BOJSKU, oddzielająca przestrzenie wykorzystywane osobno': *Kiedy já sie juz naucyla, dopiyrok byla telá, cok na grudzo stanyla, niy mogłak na tego kónia chomójd udźwignónć nale juz jakosik i nádźwigla i zaprzongła i nawet na tyn jarmak jeździyła já z mamusiom* (Pw-KOT 123) (B, Ch, J, LW, O, Pk, Ps, Pw) **[przegroda – Pk – N, Sh, W, Z; przigroda – M] 2.** 'przestrzeń między dwiema takimi przegrodami': *W gródzy stojo dwie krowy, no a kóń to przeważnie sám.* (J) *Miáł pełno gródzo rzepy.* (Pk) *Do jednej gródzy* [w skrzyni posagowej] *jej nasuli owsa, do drugiej zyta i jyncmiynia do worka i dziady tam do niej jesce jakie.* (J) (B, Ch, J, LW, O, Pk, Ps, Pw)

grudka 'bryła świeżego sera owczego (bezpośrednio po wyjęciu z serwatki, jak i po ugnieceniu i obcieknięciu)': *No, cakała go robota: klagać syr. I siadnół sy ku puciyrze i klágá, klágá, jaze zadrzimál. Wtym mu fajka wypadła (ón je kurzył wdy) do puciyry. A kie sie zobudziół, klagáł dalyj dotykcás, kiym nie zrobiył grudke syra. Syr potym odłozół do siaty z ciynkiego płótna, a zawiesiół na okapanie.* (W-KarTSł 51) (ZD, ZG – W)

grudzianka *rzad.* to samo co sata. (LW)

grudziárka to samo co sata: *W ryncak wyściská na jedne bule, to grudka i grudziárka jes, no sata.* (ZG) (LW, ZG)

harmata **1.** 'ściółka leśna' (LW) **2.** *past.* 'ściółka pod krowy z CETYNY' (LW)

hála 'pastwisko wysokogórskie, wykorzystywane przez cały sezon do wypasu owiec lub bydła': *Na wiesne sie ostrzidze, przed wiesnom lepi ostrzic jak we wiesne, bo lepsá welna, na hálo owce dać. Przidzie z hále, no to tak samo, owce trzeba wzionś i ostrzic.* (LM-KOT 54) *A na Babi Górze jek był ráz, a kupiółek woły od Kocura, a wón był z Rabcyc, ón pás wtedy tam na háli woły.* (Hd-ZarTSł 55) *Około dwacatego piontego sektembra owce idó z hále.* (Hd-ZarTSł 50) *Jako wám gwarzić o sałasie? No dy kie wiesna przidzie, na Zofije owce sie zamiysajom, noji poty idom na pase, do hál. Owce kie sie miesajom, to si ik kozdy swoje gazda poznacy: abo dziurke zrobi w uhu, abo piencine – taki karbik, abo ozestrzidze ucha, abo odstrzidze konsek ucha.* (SG-ZarTSł 110) (LM, LW, Pk, ZG – Gł, Hd, M, Pł, SG, Sh, W) **[hálá – LW – Pl, W, Z]**

hálanica to samo co hálelnica. (Pł)

hálá to samo co hála: *Jes teráz tu niedźwiedzie: owce pobrál na háli (to je hálá), baca wartował, były trzi godziny po północy, kie poseł do kolyby, zobudziół haśnika – o to taki, hnet wám to powiym, haśnik je taki, co má*

piytnáś roków – „stawáj hore" zobudziół go, „idź na chwile ty, ku kosáru, já se ide na chwile lygnóć". Kiym sie haśnik pozbiyrál a poseł, niedźwiedź wzion dwie owce. To tak wyziyrało, ze niedźwiydź bace wartował. To tego lata było. (Z-ZarTSł 127) (LW – W, Z)

hálelnica 'ogrodzony teren na SAŁASIE, przeznaczony do dojenia owiec': *Na sałasiu. Na sałas wychodzo wowce miyndzy piyrsym a ostatnim májym. Tam woprzed sie zwoli baca, a ón sy przebiere owce, porachuje, pożre, cy so zdrowe, na a ci, co wysykujo ty owce, zagrodzo mu kosár prze owce, a kołybe mu wystawio aji hálelnice (hálelnica: tam sie owce dojo, taki kosár mniyjsy).* (Hd-ZarTSł 50) (Hd) **[hálanica – Pl]**

hecia *daw.* 'zawołanie na woły lub krowy w zaprzęgu, nakazujące skręcenie w prawo' (J, LM, LW, Pk, Ps, ZD)

hejta 'zawołanie na konia w zaprzęgu, nakazujące skręcenie w prawo': *A chyco sie lyce, co juz hejta, wiśta, a jadzie sie.* (Sh-ZarTSł 108) (J, LM, LW, Pk – Sh) **[heta – ZD]**

heta to samo co hejta. (ZD)

hijo to samo co wio. (Ch)

hikse to samo co wiśta. (Ch)

holajnik to samo co honielnik. (Sh)

holanik to samo co honielnik. (Pł)

honelnik to samo co honielnik. (LW)

honielnica 'ogrodzona, mniejsza część koszaru, w której przetrzymywano owce jeszcze nie wydojone' (ZG)

honielnik 'młodszy pasterz, pomocnik JUHASA; pasterz o najniższej hierarchii, najmowany do pasienia za pół OSCYPKA na dzień': *Honielnik naganiał do doja.* (ZG) (J, LW, Pk, ZG – Gł) **[honelnik – LW; holajnik – Sh, holanik – Pl; nahalnik – J]**

honielnikować 'pracować na SAŁASIE jako HONIELNIK': *A já zázdrościół wolnymu ptáskowi i tatowi, kie w tyk rokak istyk honielnikował.* (LW-EKow Młodnik 51) (LW, Pk)

hore **1.** *past.* 'okrzyk pasterski, nadający kierunek bydłu idącemu na pastwisko' (LW) **2.** *past.* 'okrzyk, którym baca budzi owce' (LW)

hurda 'górna, najlepsza warstwa ogrzewanej ZYNTYCY, nadająca się do picia, a nawet do robienia z niej masła' (J, LW, Pw) **[urda – J, Pk]**

jadwiga 'drewniany hak w SAŁASIE, służący do zawieszania nad ogniskiem kotła do ogrzewania mleka' (J)

jagnica to samo co jagnicka. (Ch, Pk, ZD, ZG)

jagnicka 'młoda owca nie mająca jeszcze jagniąt': *Barán to barán a jak jagnicka, to wiy pán, ze to sie różni, bo jagnicka bez rogów, niy? (...) to samice som (...) No to to jagnicki a có sie okociyły, to juz som owce.* (Ch) (Ch, LW, Pk, ZG) **[jagnica – Ch, Pk, ZD, ZG]**

jagnickowy 'pochodzący od JAGNICKI': *Jagnickowe futerko.* (Pk)

jagnie 'ogpol. jagnię': *Járki sie paso ekstra, bo na takik wiynksyk sałasak juz más dwa kyrdle, wiycie, cy más tam ty tyrki cy barany przi tyk járkak jesce, jagniynta, jako my tu mieli tyk dójek sejsto a tego mniyjsego jakie ze śtyrysta, to był kosár drugi, ale ty stáły w kosárze całe lato.* (J) *Járka*

to je owca taká, chtorá jeste niy miała jagnie. (N-ZarZN 251) (ogor.) **[jagniontko – Pk, Ps, ZG]**

jagniontko to samo co jagnie. (Pk, Ps, ZG)

jantálek 'beczka używana do przygotowywania roztworu soli do moczenia sera i OSCYPKÓW' (LW)

jarka to samo co járka: *Rabcycki baca Bandyk Kabac, a jasienicki baca Bandyk Ślintawy byli kmotrami. Wjedno zabiyli niejednego jelynia, a pociongli niejedne jarke z polskik sałasów.* (KarTSł 61) (Ch, J, LW, Pw, ZD, ZG – R, Sh)

járka 'owca nie mająca jeszcze nigdy jagnięcia': *Járki sie paso ekstra, bo na takik wiynksyk sałasak juz más dwa kyrdle, wiycie, cy más tam ty tyrki cy barany przi tyk járkak jesce, jagniynta, jako my tu mieli tyk dójek sejsto a tego mniyjsego jakie ze śtyrysta, to był kosár drugi, ale ty stáły w kosárze całe lato.* (J) *Járka to je owca taká, chtorá jeste niy miała jagnie.* (N-ZarZN 251) (J, O, Pk, Ps, ZG – N) **[jarka – Ch, J, LW, Pw, ZD, ZG – R, Sh]**

jelyniárka 'drewniana forma na OSCYPEK pozwalająca uzyskać na oscypku wypukłe kształty jelenia' (J)

jesiyniowanie 'wypas owiec w jesieni' (LW)

juhas 'pomocnik BACY, pasterz owiec na szałasie': *To to sytko rzondzi z tym baca. Baca si najmie juhasów, co pomagajom dojić, pasom.* (SG-ZarTSł 110) (J, LW, Pk – SG) **[walach – LW, Pw, ZG – Gł, Hd, M, W; owcárz – LW, ZG – Pl]**

juhaski od rz. juhas: *Juhaská robota.* (J)

juhasować 'pracować na SAŁASIE jako JUHAS': *Musiáłek siedym roków juhasować, kiym mi baca pokázáł syćko, jako sie robi z mlykiym, z oscypkami.* (J) (J, LW, Pk)

kapánka 'serwatka ociekająca z grudki świeżego sera owczego, zawieszonego w płótnie (GRUDZIÁRCE) nad podstawionym naczyniem' (ZG)

Kawula 'imię nadawane zwykle krowie o czarnej maści' (J, LW); por.: **kawón** 'odmiana bobu o fioletowych lub czarnych nasionach' (Ch, LW, Pw, ZD) **[kawula – LW]**

kielcyk **1.** *daw.* 'koszta, wydatek, zwłaszcza niepotrzebny': *W sondzie mieli kielcyk. Naraziół ik na kielcyk. Przecó já to kupiyła, teli jek se kielcyk zrobiyła!* (J) (J, LW, Pk, Pw, ZG – Gł, Pł, Rb) **2.** *past., daw.* 'rozrachunek wypasu owiec' (LW)

kierownica **1.** w znaczeniu ogólnopolskim: *Kierownica w aucie, w traktorze, w rowerze, w motorze.* (Or. pol.) **2.** *past.* 'rogi barana'

kiyrdel to samo co kyrdel w zn. 1.: *Kiyrdel – duzo lebo owiec lebo statku; kiyrdela.* (LW) (Ch, LW, ZG)

klagać – sklagać *dk Ipast.* 'zakwaszać, ścinać mleko, zwłaszcza owcze, przez dodanie do niego PODPUSCKI': *Klaga sie zołondkiem cielyncym. No dyj to sie zrobi klag z mlyka, to ciele w sobie pije to mlyko, no a poty sie ciele zarznie, a tyn zołondek sie wybiere.* (SG-ZarTSł 110) *No, cakała go robota: klagać syr. I siadnół sy ku puciyrze i klágá, klágá, jaze zadrzimáł. Wtym mu fajka wypadła (ón je kurzył wdy) do puciyry. A kie sie zobudziół, klagáł dalyj dotykcás, kiym nie zrobiył grudke syra. Syr potym odlozół do siaty z ciynkiego płótna, a zawiesiół na okapanie.* (W-KarTSł 51) (J, LW, Pk, ZG – SG, Sh, W)

klagać sie – sklagać sie 'o mleku, zwłaszcza owczym: ścinać się na ser pod wpływem dodanej do niego PODPUSCKI': *Mlyko jedne godzine sie klagá.* (ZG) *Puciyra, tam sie to mlyko klaga w tym. To je taka dziyzka, taki sudek, okrongłe, z wiyrchem syroki, a spodkiem wonziyjsy. Z drzewa, smrekowe.* (SG-ZarTSł 111) *Mlyko sie dojyło, syr sie robiył. Wlát do takiej puciyry. Tam potym dát klág z cielyncia. To było ciele, kie było mu tydziyń, dwa. Z tego mlyka była ryncka, albo klág. Tak to sie klagało jakie trzi godziny. Zámiesál, a potym to uściskát na tako hyrcke, piynć, seś kiło.* (W-KarTSł 50) *Potem sy baca wleje do mlyka klágu – to je na to, aby to mlyko tak sie sklagało, skiscyło, a potem postoji pół godziny. Potem baca weźnie tako toporke (chabarke – nie chabarke), a mlyko ozmonci.* (Hd-ZarTSł 50) (J, LW, Pk, ZG – SG, Sh, W)

klagować – sklagować to samo co klagać. (LW)

klak to samo co kłág. (Pk)

kłág 'naturalna zaprawa podpuszczkowa z suszonych żołądków młodych cieląt nie karmionych jeszcze paszą, używana do zakwaszania mleka przy wyrobie owczego sera': *Potem sy baca wleje do mlyka klágu – to je na to, aby to mlyko tak sie sklagało, skiscyło, a potem postoji pół godziny. Potem baca weźnie tako toporke (chabarke – nie chabarke), a mlyko ozmonci.* (Hd-ZarTSł 50) *Mlyko sie dojyło, syr sie robiył. Wlát do takiej puciyry. Tam potym dát klág z cielyncia. To było ciele, kie było mu tydziyń, dwa. Z tego mlyka była ryncka, albo klág. Tak to sie klagało jakie trzi godziny. Zámiesál, a potym to uściskát na tako hyrcke, piynć, seś kiło.* (W-KarTSł 50) (LW, Pk, ZG – Gł, Hd, Pł, SG, W) **[klak – Pk; drynska – Pw; ryncka – O, ZG – W; rynstka – J, LW; ryncska – LW]**

kłágać *I–gám, –gás, –gá, –gajo, –gáj, –any* – **ukłágać** *dk IIIa* 'poklepując czymś płaskim, ubijać coś w zbitą masę': *Klágać syr w misce. Dzieci ukłágały bule z błota.* (ZG) (Pw, ZG)

kłapák 'duży blaszany dzwonek, wydający dudniący, przytłumiony odgłos, wieszany dawniej na szyi wołom podczas ich sezonowego wypasu na hali' (LW)

kohuciárka 'drewniana forma na OSCYPEK pozwalająca uzyskać na oscypku wypukłe kształty koguta' (J)

koliba **1.** *past.* to samo co kolyba w zn. 1.: *To robio tam takie koliby, tam ogiyń pálo, tam to juz całe lato majo śniádanie w dómu, a wtedy, kie kiermas, to se juz biero wynzeł ze sobom i tak ido z tym. No byłak, kiek krowy pasła, no to inego nic nie robili, ogiyń pálili, tam se jájka wziyni i smazyli, któ kciáł, a któ, to z dómu wzion zagotował, juz jajeśnice usmazono i z tymi syrkami sie dzielili, jedyn drugiymu podawáł.* (LM-KOT 56) (LM, LW, Pw) **2.** *past.* to samo co bacówka I: *To jes koliba, to w tyj kolibie sie siedzi całe lato. A baca to rzondzi sytko tym, kie sie podojom owce, to sie zaklaga, a kie jes zaklagane, to sie potym oztrzepie to mlyko a poty sie zbiera syr.* (SG-ZarTSł 110) (Gł, SG)

kolyba **1.** 'rodzaj prymitywnej budowli budowanej przez pasterzy bydła, wykonanej z drzewa, gałęzi, chrustu, słomy itp., w kształcie piramidy, stożka; kolybę palono w noc wigilijną św. Jana, która poprzedzała pasterskie święto na Orawie': *Zrobiyło sie kolybe, wbiyło sie štyry zyrdki, skóry z drzewa sie nałupiyło, zrobiyło sie dach, zawinyło sie cetynom (...) poprzekładało sie pomiyndzy te zyrdecki, zrobiyło sie stół, ławki dokoła, pálynisko, naniešli patyków, pályło sie, prazyło sie jaješnice. To było przyriktowane na Świyntego Jána.* (Ps) *Przed tym dniym w wilijo Świyntego Jána juz sie zbiyrajo i robio kolyby. To tak wbijo štyry kuliki do ziymie, to obijo troche cetynom, obkłado, a drugi dziyń zaráz ino má słónko wychodzić to juz wyganiajo krowy i ozpálajo ogiyń.* (Ps-KOT 104) *Takie w polu kolyby, zrobione z takik skór. Olupio smreki i z tyk skór i takie ty zyrdecki małe poobijajo i pote tako piykno wieche, snurków na wiyrchu naprziprawiajo do góry i to zeby to juz widziáł w nocy, jakby było casym tak jesce na ozwidnianiu, to by, widzi z daleka, ka ón te kolybe má.* (Pw-KOT 121) (J, LW, O, Ps, Pw – Sh) **2.** 'prymitywne schronisko przy KOSÁRZE, przeznaczone dla pasterza strzegącego w nocy owiec': *Sałas to bacówka, a kolyba co przi kosárze owiec pilnujo.* (ZG) *Jes teráz tu niedźwiedzie: owce pobrál na háli (to je hálá), baca wartował, były trzi godziny po północy, kie poseł do kolyby, zobudziół hašnika – o to taki, hnet wám to powiym, hašnik je taki, co má piytnáś roków – „stawáj hore" zobudziół go, „idź na chwile ty, ku kosáru, já se ide na chwile łygnóć". Kiym sie hašnik pozbiyrál a poseł, niedźwiedź wzion dwie owce. To tak wyziyrało, ze niedźwiydź bace wartował. To tego lata było.* (Z-ZarTSł 127) (Pw, ZG – Z) **3.** to samo co bacówka I: *Na sałasiu. Na sałas wychodzo wowce miyndzy piyrsym a ostatnim májym. Tam woprzed sie zwoli baca, a ón sy przebiere owce, porachuje, pożre, cy so zdrowe, na a ci, co wysykujo ty owce, zagrodzo mu kosár prze owce, a kolybe mu wystawio ají hálelnice (hálelnica: tam sie owce dojo, taki kosár mniyjsy).* (Hd-ZarTSł 50) (ZG – Hd)

komarnik 'półka w szałasie do przechowywania OSCYPKÓW': *W bacówce półka na syr, komarnik na oscypki, trzi deski zbite do kupy, jedna na spodzie, dwie po bokak, taká półka tyz.* (ZG) (ZG – Pł)

komisárz 'półka w szałasie, służąca do przechowywania sera w celu jego wyschnięcia i dojrzania' (LW)

kosarować to samo co kosarzić. (LW)

kosarzić 'przenosić zagrodę dla owiec z miejsca na miejsce (po wypasieniu przez owce trawy), użyźniając przy tym ziemię' (LW, Pk) **[kosarować – LW]**

kosár **1.** 'odgrodzone deskami pomieszczenie w stajni dla świń, cieląt, gęsi, kaczek' (J, LM, LW, Pk, Ps, Pw, ZG – Gł, Hd, Pł, SG, Z) **2.** 'przenośny ogródek, w którym wypasa się na pastwisku owce, gęsi; po wypasieniu trawy w takim ogrodzeniu przenosi się je na inne miejsce': *Na sałasiu. Na sałas wychodzo wowce miyndzy piyrsym a ostatnim májym. Tam woprzed sie zwoli baca, a ón sy przebiere owce, porachuje, pożre, cy so zdrowe, na a ci, co wysykujo ty owce, zagrodzo mu kosár prze owce, a kolybe mu wystawio ají hálelnice (hálelnica: tam sie owce dojo, taki kosár mniyjsy).* (Hd-ZarTSł 50) (J, LM, LW, Pk, Ps, Pw, ZG – Gł, Hd, Pł, SG, Sh, Z) **[kosór – LW]**

kosárek 'mały KOSÁR' (J, Pk, Ps)

kosárzisko 'miejsce, na którym wcześniej znajdował się KOSÁR' (LW)

kosárzynie 'użyźnianie ziemi poprzez przenoszenie KOSÁRÓW' (LW)

kosór to samo co kosár w zn. 2. (LW)

kozłaty 'o owcy lub baranie: mający rogi podobne do kozy, tj. cienkie i zakrzywione do tyłu': *Koźlatá owca.* (ZG)

kónik **1.** 'z nacechowaniem emocjonalnym o koniu': *Jak ón skace z boku na bok, nie, to jes marny kóń, to tele piniondze nie wárce, nie wart, a jak jes sprawodliwy dobry kónik, siylny i bierze, no to prosie, warta ty piyniondze i wypłaci sie go, a jak zepsuje, to nie wárce ani pół piniyndzy u mnie.* (O-KOT 96) (O) **2.** *past.* 'stołek używany podczas dojenia owiec i krów zrobiony z wierzchołka drzewa' (LW) **3.** to samo co pachołek II w zn. 1. (Pw)

kóńcówka *past.* 'forma do nadawania stożkowatego kształtu końcowi OSCYPKA' (J)

krokiewka **1.** 'wzór wyszywania na krzyż' (J) **2.** *past.* 'krzyżujące się nacięcie na uchu owcy, robione przez właściciela zwierzęcia jako znak identyfikacyjny przed oddaniem owcy na wspólny, sezonowy wypas': *Wycinali na usak, na rogak dziurki, krokiewki, kóniec ucha ucion, prawe, lewe, oba.* (ZG)

krowiák 'duży blaszany dzwonek wieszany krowie u szyi, zwłaszcza podczas wypasu w terenie, na którym może się ona zgubić, np. na leśnej polanie' (LW)

krowicka 'z emocjonalnym nacechowaniem o krowie; krówka': [pios.:] *Posła krowy dojić, siadła pod bujácka, jak doji tak doji, bujácek ji stoji, co to za krowicka, có nie kce dać mlycka.* (J) *Jedna krowicka im ostała.* (Pk) (Ch, J, LW, Pk, Pw)

krowina 'z emocjonalnym nacechowaniem o krowie': *Dostała jedna krowina po tym ojcu, teráz sie trza tom krowinom podzielić i tymi gárkami sytkiymi, co dostały.* (ZG-KOT 144) (Pk, ZG)

krowiniec 'pojedyncze krowie odchody' (J, LW, Pk)

krowy 'stado krów, buhajów i cieląt' (J, Pk)

krówski 'mający związek z krową, pochodzący od krowy; krowi': *Krówskie mlyko, masło. Krówski syr.* (Pk) *Kie sie uprazyło i było suche, to my wybrali, a dalo sie do płatu (ty płaty były takie, urobione z krówskik ogónów), a potym do zeleznego a hrubego kastrola.* (W-KarTSł -51) (Ch, J, Pk, Ps, ZG – SG, W)

króźlik **1.** *daw., past.* drewniane, okrągłe naczynie zakręcane wieczkiem, używane zwłaszcza przez pasterzy do zabierania do pola sera, masła' (Ch, J, LW, Pk) **2.** 'w maślnicy: drewniany krążek w kształcie kapelusza, nakładany na TOPORKĘ, zabezpieczający przed wypryskiwaniem mleka z maślnicy': *Króźlik – to je có to przidzie ku ty toporce, aby mlyko, śmietana nie wyskakowało hore.* (M-ZarTSł 26) (M)

krzasło **1.** *daw.* 'przenośna zasłona sporządzona z poprzeplatanych pomiędzy trzy żerdzie gałęzi świerkowych (czasem ze słomy), używana dawniej głównie jako ochrona przed wiatrem (a nierzadko i śniegiem) podczas późnych wykopków ziemniaków lub innych robót polowych': *To takie krzasła robiyli, kładli przed siebie, ale já juz tego nie zazył (...) odmiatali śniyg z rzondków (...) i tak kopali.* [inf. od 80-letniego mężczyzny] (J) *Ale były roki płone, takie roki były, có za krzasłami, ludzie takie krzasła robiyli*

i có śniyg kurzół i tak na deskak stáli i rzepe kopali. Teráz roki som dobre. (J) (B, Ch, J, LW, Pk, Pw, ZG – Gł, Pl) **[kaśka – Pk] 2.** *daw.* 'przęsło płotu, w którym pomiędzy trzy żerdzie poprzeplatane były gałęzie świerkowe' (Ch, Pk) **3.** *past.* 'przenośne przęsło koszaru dla owiec' (ZG)

krzesiwo **1.** w znaczeniu ogólnopolskim: *Nie było sybálek, ba uzywali to krzesiwo. Trza sie było doś namyncyć, kiym ogiyń złozół.* (Pk) **2.** to samo co parzynica: *Ciotka wysywała ty sukniane portki z krzesiwami na przodku.* (Pk)

kulik **1.** 'wkopany lub wbity do ziemi pal, zwłaszcza w płocie': *Przed tym dniym w wilijo Świyntego Jána juz sie zbiyrajo i robio kołyby. To tak wbijo śtyry kuliki do ziymie, to obijo troche cetynom, obkłado, a drugi dziyń zaráz ino má słónko wychodzić to juz wyganiajo krowy i ozpálajo ogiyń.* (Ps-KOT 104) (ogor.) **2.** 'kawał grubej żerdzi, drąg, wykorzystywany jako proste narzędzie, np. przy załadunku drzewa na wóz': *Takiym obiecajnym kulikiym jako tu som, to kulik smyknół i nie myślonc se było rade dać. Ba było takie có sie nazywáł scypák, to okucie, sie nazywáł scypák.* (J) *Tak sie poty posprzepiyłowało, no poty sie to wywoziyło z lasa do pola. No tak, na przodek sie jakosik wyłozyło, a zadek sie przewróciyło na jedno koleso, a poty sie wziyny kuliki, kie było ciynzkie i tak sie potym dźwigało ze syćkim. Noji kolesa sie postawiyły, fura była uz gotowa.* (SG-ZarTSł 115) (ogor.) **3.** *past.* 'krótka belka przywiązana u szyi krowie mającej zwyczaj uciekania z pastwiska, zwisająca do nóg, obijająca się o nogi w czasie ucieczki i utrudniająca jej tym samym ruchy' (J, LW, Pk)

kumora **1.** *bud.* 'pomieszczenie przykryte jednym dachem wraz z mieszkalną częścią domu (rzadziej w zabudowaniach gospodarczych), przeznaczone do przechowywania narzędzi, drobnych sprzętów, mniej wartościowych rzeczy, a także beczki z kapustą, SAFARNI i SROMBKÓW ze zbożem': *Nie bácys ty babo, kany my ty spyrki skowali? – Na dy przecie w kumorze za dźwiyrzami, nie wiys?* (H-KOT 33) *Za cárnom izbom była jesce kumora, takie jak spiżarnia.* (J) *Przednie stawy so: izba, kuchyń, kumora, śpajza, kupelka; zadnie stawy: stejnia, bojisko, owcarnia, drewiaren.* (Hd-ZarTSł 49) *Dóm, postawiół dóm. To je jedna izba, jedna kuchyń, siyn a kumora.* (R-ZarTSł 78) (ogor.) **2.** *bud.* to samo co świytnica (traktowane jako nazwa nowsza w stosunku do ŚWIYTNICY)' (ZD) **3.** *past.* 'pomieszczenie w SAŁASIE do przechowywania serów i OSCYPKÓW' (LW) **4.** *daw.* 'mieszkanie wynajmowane u kogoś (w przypadku braku własnego domu)': *Przeto sie nazywá kumornik, ze siedzi na kumorze.* (ZD) (Pk, ZD)

Kwiaciatá to samo co Kwiatula. (J, Pk)

kwiaciaty 'o zwierzęciu: łaciaty': *Kwiaciaty kot. Kwiaciatá krowa.* (Pk) *Podpiecek był, to pod tym piecym były takie dziury, taká dziura zostawioná, tam zaś miywali morzcáki lebo zajonce, wiycie co to morzcák? To sie wołały dzikie świnki, to takie było jako scur a były kwiaciate, i to tak piskało tak piskało tak tiu tiu tiu, to kłuli, to jedli, to łupiyli, sydłym kłuli tak jak świnki, to tyn chłop tamok chował to i miáł deskom przigrodzone a to tak góniyło takie siwe, takie tłuściutkie to było.* (O) *Ty siodlate to były kwiaciate* [gęsi]. (Ps) (Or. pol. – N) **[kwiaciawy – ZG]**

kwiaciawy to samo co kwiaciaty: *Kwiaciawe ciele.* (ZG)

Kwiatula 'imię nadawane krowie o jasnych, zwykle białych łatach' (Ch, J, LW) **[Kwietula – LW; Kwiaciatá – J, Pk]**

Kwietula to samo co Kwiatula. (LW)

kyrdel **1.** *past.* 'stado owiec': *Járki sie paso ekstra, bo na takik wiynksyk salasak juz más dwa kyrdle, wiycie, cy más tam ty tyrki cy barany przi tyk járkak jesce, jagniynta, jako my tu mieli tyk dójek sejsto a tego mniyjsego jakie ze śtyrysta, to był kosár drugi, ale ty stáły w kosárze cale lato.* (J) *Dakiedy sie owce zlynkno, bo tam ani niedźwiedzia niy mas, niy mas nic, same od siebie sie zlynkno a uciekajo, a dakiedy sie ozdzielo na dwa aji trzi kyrdle, kazdy kyrdel idzie w inkso stróne.* (Hd-ZarTSł 51) (ogor.) **[kiyrdel – Ch, LW, ZG] 2.** 'duża grupa zwierząt domowych; też: grupa dzieci': *Kyrdel krów, gynsi, kur.* (ogor.) *Nie wiym, có ón se myśli, kyrdel dzieci w dóma, a tyn se popijá.* (Pk) (ogor.) zob. też: jedyniák z kyrdla

kyrdlicek *rzad.* zdr. od rz. kyrdel w zn. 1.: [pios.:] *Na! grónicku, beskidzie, co po tobie idzie. Na owiecek kyrdlicek, świarny siuhajicek.* (W-KarTSł 96) (W)

láska *past.* 'kij pasterski' (ZG)

letny kiermas *daw.* 'święto pasterskie (współcześnie obchodzone jako impreza folklorystyczna) – w Lipnicy Wielkiej obchodzone w pierwszy poniedziałek po święcie Nawiedzenia Matki Boskiej (w Orawce w święto św. Jana, w Rabczycach – w święto św. Wawrzyńca); nazwa nawiązuje dosłownie do organizowanego w tym dniu w Lipnicy od czasów węgierskich letniego jarmarku (jednego z trzech w roku)': *Jesce my nieráz ozprawiali o tym, przecó w Orávce na Świyntego Jána sie to świynto pastyrskie obchodziyło, cy tyn letny kiermas, bo to tak sie wołało.* (LW) *Na Świynty Ján, albo u nás to majo po Świyntym Jánie, nazywajo letny kiermas. A no ci, có majo małe dzieci, ty dzieci małe ido, kie krowy paso, to im trzeba zrobić syrek, tym dzieciom, cukierków kupić i zaś potym takiego, abo ciástków, abo coś. To dzieci se zrobio tako gościne. To robio tam takie koliby, tam ogiyń pálo, tam to juz całe lato majo śniádanie w dómu, a wtedy, kie kiermas, to se juz biero wynzeł ze sobom i tak ido z tym. No byłak, kiek krowy pasła, no to inego nic nie robili, ogiyń pálili, tam se jájka wziyni i smazyli, któ kciał, a któ, to z dómu wzion zagotował, juz jajeśnice usmazono i z tymi syrkami sie dzielili, jedyn drugiymu podawáł.* (LM-KOT 56) (LM, LW)

Limana 'imię nadawane zwykle krowie o sierści cisawo-czerwono-brązowej' (LW, Pk)

lizáwka 'miejsce do lizania soli przez owce' (LW)

lysa 'przęsło w KOSÁRZE' (J)

Łysá to samo co Łysina. (Pk)

łysiaty 'o bydlęciu: mający ŁYSINĘ na czole': *Łysiatá krowa. Łysiate ciele.* (Pk)

Łysina 'imię nadawane zwykle krowie mającej plamę białej sierści na czole' (LW, Pk) **[Łyska – LW; Łysá – Pk]**

łysóń **1.** *bud.* 'poprzeczna belka nad poziomem sufitu, na której wsparta jest PŁÁTEW (zwykle zakładane są 3 takie belki)': *Potym sie dawajo jesce trzi drzewa ponad okna, potym sie dajo tragarze, na posprzyk, potym sie dá jesce jedno drzewo, a dawajo sie łysónie. Łysónie to som na posprzyk, có przido na nie płátwie.* (M-ZarTSł 35) *A có juz przisło ponad dźwiyrze aji okna, to drzewo sie wołało ocap, có sie zaocapiyły dźwiyrze a okna.*

Potym juz przisła jeste jedna ściana, po jednyj ścianie, a na to przisły jeste trzi drzewa, to je trzi ściany, długse, có sie wołały łysónie. (N-ZarTSł 39) *Spodni łysóń był na to, zeby we wiyrchu cały dóm wionzáł, bo był zapilony. Na spodnim była podpłátewnica na pozłus dómu. Na podpłátewnicy był drugi łysóń, na nim była zaciyntá płátew. Oba łysónie sły po przycki.* (Sh-ZarTSł 106) *Teráz przidzie podpłátewnica, to jes takie drzewo óno lezy na tyk łysóniak. Zaś przidzie sprzycka, ale zaś jesce długsá, a potym przidzie płátew, a do tyj płátwie przido krokwie. No a na ty krokwie przido łaty, a góntami sie pobijá.* (W-ZarTSł 74) (M, N, Sh, W) **[sprzyckowy wypust – Or. pol.]** **2.** *past.* 'wół o białym czole' (LW)

łysy I **1.** 'o człowieku: nie mający włosów na głowie' (ogor.) **2.** *past.* 'o koniu lub wołu: będący ciemnej maści i mający na czole plamę białych włosów' (LW, Pk, ZG)

Łysy II *past.* 'imię nadawane zwykle koniowi lub wołu mającemu plamę białych własów na czole' (LW, Pk, ZG)

Malina *past.* 'imię nadawane zwykle krowie maści czerwonej' (J, LW, Pk, Ps, ZG)

marcula 'owca mająca białą wełnę z czarnymi plamami' (LW)

miara **1.** 'przyjęta wielkość wyrażona w jednostkach określonego systemu, będąca punktem odniesienia w mierzeniu czegoś; też: przedmiot odpowiadający tej wielkości': *Dáwni ty miary były duzo inkse jako dziś. Taki siuch, to widzicie, tyz była miara, ale niedokładná, bo jak miát wiynksá rynke, ty palce, to siuch był wiynksy.* (Pk) *Majster kie budował, to ta metra ni miál jak dziś, ba ucion łajśnicke, kielo mu trza było i tak miyrzál syćkie wyngły, taká miál miáre.* (Pk) *Z tego syra, co sy baca niechá prze sie, z tego robi oscypki. Syr nájpiyrwi sie weźnie do takiej miary, do gárnecka odmiyrzá, dá sy go na warzeche, na tyj warzese go grzeje w ciepłyj wodzie.* (Hd-ZarTSł 50) (ogor.) **[miarka – J]** **2.** *past.* 'próbny udój dokonywany przez bacę w obecności właściciela owcy w celu ustalenia jej mleczności' (LW) **3.** *daw., tkac.* 'jednostka miary długości płótna lub materiału, definiowana nieprecyzyjnie, mająca wielkość 60-68 cm': *To sie posługowali miarami nie metrami. To było 68 centimetrów. Nie gádało sie, ze przedejcie mi tam meter sukna abo meter płótna, ba miare.* (J) (J, LW, Pk, ZD, ZG) **4.** *daw.* 'jednostka miary objętości ciał sypkich równa ok. 15 litrom': *Dwie miary monki to trzidzieści litrów.* (LW)

mierydzać to samo co żwinkować. (Gł, M, N)

mieryndzać to samo co żwinkować. (Pł)

mirowanie 'dojenie owiec w obecności właściciela w celu określenia ilości dawanego przez owcę mleka i ustalenia na tej podstawie wysokości zapłaty należnej gospodarzowi za oddanie owcy na wypas' (LW)

miyra **1.** to samo co mieca: *Młóciło sie znowa. Pote sie to wytrzynsło, słóma do jednego rogu, zboze do drugiego rogu. A kie sie omłóciło, kie było zbozá ze trzi miyry – miyra to je śtyry ćwiyrtniki zbozá, ćwiyrtnik je piytnáście liter – tak sie to zwiáło.* (Z-ZarTSł 125) (M, N, Z) **2.** *past.* 'kijek używany przez BACĘ do pomiaru ilości mleka w próbnym udoju '(J)

miysać – zmiysać – pomiysać – zamiysać **1.** 'łączyć różnorodne elementy, tworząc z nich przypadkową całość': **2.** *past.* 'łączyć owce w stado przed wiosennym wyjściem na hale': *Jako wám gwarzić o sałasie? No dy kie wiesna przidzie, na Zofije owce sie zamiysajom, nojí poty idom na pase, do hál. Owce kie sie miysajom, to si ik kozdy swoje gazda poznacy: abo dziurke zrobi w uchu, abo piencine – taki karbik, abo ozestrzidze ucha, abo odstrzidze konsek ucha.* (SG-ZarTSł 110) (J, LW, ZG - Gł, SG)

mraźnica *daw.* 'pomieszczenie dla zwierząt na zimę, znajdujące się poza wsią' (LW)

murcaty 'o owcy, baranie: mający czarne kropki po pysku, koło oczu, będąc cały biały, a mający po sobie czarne łatki (rzadziej odwrotnie)': *Biała – to je bielica, co ma oka takie carne i usy carne – to je okajísta, a co ma len takie kropki, to je murcata, murcula. A ftora carna, siwa – to je len carna, siwa. Ftora rogata, to je kurniuta, a ftora bez rogów, to len tak.* (SG-ZarTSł 111) (J, ZG – SG) **[murgaty – Hd, Sh]**

murcula **1.** *past.* 'biała owca mająca po pysku czarne kropki': *Biała – to je bielica, co ma oka takie carne i usy carne – to je okajísta, a co ma len takie kropki, to je murcata, murcula. A ftora carna, siwa – to je len carna, siwa. Ftora rogata, to je kurniuta, a ftora bez rogów, to len tak.* (SG-ZarTSł 111) (ZG – SG) **[murgania – Hd]** **2.** 'z niechęcią o kobiecie małomównej, wyglądającej na zagniewaną, stale niezadowoloną z czegoś': *E, idze, to taká murcula, to sie biyda obezwać do tego.* (J)

murgania to samo co murcula w zn. 1.: *Ciulá – to je tak, dachtorá má ta owca – rogów niy má, usy má malućkie tak na trzi centimetry i jes – so owce, chtore rogów niy majo, ale majo usy wiynkse – to je siutá. Teráz je rogatá, usy má tele jako ta siutá – to je rogania. Jes – biále owce, cárne owce, rysawe owce – má welne biáło ají cárno, murgate owce, co óna má takie po pysku cárne bodki – to je murgania.* (Hd-ZarTSł 51) (Hd)

murgaty to samo co murcaty. (Hd, Sh)

nahoniárka 'przegroda do dojenia owiec' (LW)

na okólke *daw.* 'o sposobie pasienia stada krów, wołów i gęsi: tak, że kolejni pasterze wymieniają się według kolejności numerów domów gospodarzy' (LW)

naziat zyć 'okrzyk pasterski, używany w sytuacji, gdy chce się, by owce ponownie wróciły paść się' (Gł)

nálewka 'miękka narośl pod pyskiem owcy, przypominająca wole' (J, Pw, ZG)

ne ne 'postać wykrzyknika *nech nech*, używana przy przywoływaniu owiec' (Pw)

nec nec 'zawołanie na cielę (rzadziej na krowę), używane w celu przywołania go do siebie' (Pk) **[necy necy – J]**

nech nech 'zawołanie na konia, używane w celu przywołania go do siebie' (J, Pk)

necy necy to samo co nec nec. (J)

Niedziocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w niedzielę' (LW, Pk)

obgónka 'spędzanie wołów w jedno miejsce po zakończeniu wypasu w danym dniu' (LW)

obkolesać – obkolesić **1.** 'okrążać coś lub kogoś': *Nasi prześli juz na Jordanów a my obkolesoni.* (O) (LW, O, Pk) **2.** *past.* 'okrążać stado śpiących wołów' (LW)

obonka *daw.* to samo co obońka. (Pk)

obońka *daw.* 'drewniane naczynie w kształcie płaskiej beczułki, o dwóch dnach, służące do przenoszenia ZYNTYCY z SAŁASU do wsi' (LW, ZG) **[obonka – Pk]**

obora **1.** 'ogrodzony teren przed domem i zabudowaniami gospodarczymi, porośnięty zwykle trawą lub częściowo wybrukowany, gdzie można manewrować wozem, tymczasowo przetrzymywać wóz i inne sprzęty; podwórko': *Wynieso go na obore, ludzie sie pozchodzo, dadzo go na mary na obore (mary – jako ławka, co ci štyrze nieso go na plecak do kościoła), przidzie ksiondz aji ministranci, hej.* (Gł-ZarTSł 21) *Obora, tu sie jeździ po niyj, tu sie zruca drzewo, alebo co takie sie przywiezie, a poty sie to poprzonce pod jate, no dy sie to schowa, to nie siedzi na tyj oborze, ba sie to skowa.* (SG-ZarTSł 116) (B, Ch, LW, Psz, ZG - Gł, SG0 **2.** *now.* to samo co stajnia (wyraz traktowany w tym znaczeniu jako literacki odpowiednik STAJNI): *Ci tam nakładli siana, kónicyny, poprzed stajnie, poprzed ty nowe, niy, a ón ta jyno wzion kawálek tam chojiny, ułómál na smreku i zbiył do słupów. Na krowa była nauconá do obory iś, no to do stare stajnie posła.* (ZG-KOT 144) (Pk, ZG)

obroncka **1.** 'metalowa lub drewniana opaska spinająca elementy konstrukcyjne jakiegoś przedmiotu, zwłaszcza BEDNÁRKI w naczyniach drewnianych; w Wigilię dawano w obrączce jeść kurom, by w ciągu roku nie odchodziły od domu i nie niosły jaj u sąsiadów (tak w Gł)': *Obroncki na becce, cebrziku, maśnicce, skopcu, puciyrze.* (ogor.) *To ty śnice som na to, zeby tyn wóz jako sie dzierzał do kupy. Na śnicak było trzi obroncki włozone, co tyn dysiel dzierzały.* (SG-ZarTSł 113) (H, J, LW, Pk, ZG - Gł, Rb, SG, Sh) **[obronc – Hd, Rb] 2.** *past.* 'opaska zrobiona z wierzby, służąca do mocowania POWONZKI na PUCIYRZE w czasie cedzenia mleka' (LW)

odpasác *daw.* to samo co odpaśnik. (LW)

odpaśnik *daw.* 'pasterz wołów, pomocnik wolarza': *Kie se odpaśnicy i pastyrze nad ogniami hipkali z iskrami.* (LW-EKow Młodnik 48) (LW) **[odpasác – LW]**

odpás *daw.* 'sezonowy wypas bydła na halach babiogórskich': *Tak jak tam chodzowali na odpáse, tam woły dawali paś do Babiej Góry.* (O)

odpásać *daw.* 'wypasać sezonowo bydło, zwłaszcza woły, w stadzie na hali': *Óna jes z osiymdziesiontego roku a óna te woły odpásała.* (J)

odpust pastyrski 'święto pasterskie, obchodzone 24 czerwca, tj. w dniu patrona kościoła w Orawce; w tym dniu pasterze mieli wiele przywilejów, organizowali sobie wiele zabaw wokół sporządzonej specjalnie na ten dzień koliby; por. LETNY KIERMAS': *Zrobiyło sie kolybe, wbiyło sie štyry zyrdki, skóry z drzewa sie nałupiyło, zrobiyło sie dach, zawinyło sie cetynom, poprzekładało sie pomiyndzy te zyrdecki, zrobiyło sie stół, ławki dokoła, pálynisko, nanieśli patyków, pályło sie, prazyło sie jajeśnice. To było przyriyktowane na Świyntego Jána. Pastyrz dostawáł wino, dostawáł wino, gazdowie mu dawali, cy ojcowie tam synowi, obojyntnie kielo roków miáł, seł paś i miáł winko i jájka i to było ik świynto. Tam specjalny słok był zostawiony, specjalnie był zostawiony słok na pasiynie.* (Ps) *Bo to piyrsy kościół na Orawie u nás był w Oráwce. To juz trzisto roków tymu. Já nie pamiyntám, ale jako to opowiadali nasi. I to pastyrze tak stajali wcas wtedy, ktorzi pásali krowy, zeby, zeby stać wcas i iś na tyn odpust, bo to był odpust, nazywali, do dziśka sie nazywá odpust pastyrski.* (Pw-KOT 121) *I to pastyrze tak stajali wcas wtedy, ktorzi pásali krowy, zeby, zeby stać wcas i iś na tyn odpust, bo to był odpust, nazywali, do dziśka sie nazywá odpust pastyrski. I to teráz na te pamiontke dzisiok stawajo o trzeci po północy pastyrze i to se juz porobio przeddziyń w tym, porobio se takie kolyby, wiechy takie piykne na wiyrchu.* (Pw-KOT 121) (O, Ps, Pw)

ogłásać sie – ogłosić sie **1.** 'o zjawach, duchach: głosem dawać znać o swojej obecności, wywołując np. szum, brzęk, jęki itp.': *Kie któ umar, to sie ogłosiół.* (J) *Cały dziyń dziywki nie zamiatajo ba wecór, a śmeci wynieso na gnój, hej, na ftere strone sie im taki ogłos dawa, ze na te strone sie wyda. I do studnie hukajo, to tyz ze na ftere strone sie im ogłosi, ze na te sie wyda.* (Gł-ZarTSł 20) (ogor.) **2.** *past.* 'dawać znać głosem o swojej osobeczności w pobliżu owiec, uspokajając je w ten sposób' (LW)

okajisty 'zwykle o owcy, rzadziej o baranie: mający czarne plamki sierści koło oczu (zwykle też czarne uszy)': *Biała – to je bielica, co ma oka takie carne i usy carne – to je okajista, a co ma len takie kropki, to je murcata, murcula. A ftora carna, siwa – to je len carna, siwa. Ftora rogata, to je kurniuta, a ftora bez rogów, to len tak.* (SG-ZarTSł 111) (LW – SG) **[okalisty – Ch; okaty – ZG]**

okalisty to samo co okajisty: *B: – Ze kie má owca rogi takie do zadku jako sie nazywá? A: – No owca rogatá, tu my wolali, ni miały nazwy inksej. B: – Jacy takie, hej? A: – Jacy rogatá owca. X: – A która by to była kornuta? A: – To nie wiym o takik, u nás tu tak, no i do dziśka, jak jes, oto kiedy hań przidzie wnuk, padám, ta owca rogatá. B: – Okalistá cárne má koło óc to okalistá. A: – Okalistá. X: – A murcatá? B: – Murcatá nie nazywali? A: – Niy.* (Ch)

okaty to samo co okajisty: *Okatá owca.* (ZG)

okniárka 'przegroda między STRONGAMI KOSÁRA, z kilkoma OKNAMI, tj. przejściami dla owiec, czasem przykrywana daszkiem z kory, pod którym doi się owce' (J)

okólnik 'ogrodzone miejsce na wolnym powietrzu dla świń, owiec, cieląt' (Ch)

okólka *daw.* 'system pasienia NA OKÓŁKE' (LW)

okuláry **1.** 'ogpol. okulary': *Bez okulárów to já juz gazety nie przecytám.* (Pk) (J, Pk) **2.** 'klapki mocowane do końskiej uzdy, mające ograniczyć płochliwemu koniowi widzenie na boki; kapy zakładane są również jako element ozdobny, np. przy wyjazdach do ślubu': (Pk) **3.** *past.* 'czarne plamy koło oczu owcy, barana' (J, Pk)

okulistá 'owca z czarnymi plamami wokół oczu' (J, Pk)

opásek 'skórzany szeroki pas ozdobny z klamrami, noszony przez baców i juhasów' (J, LW, ZG)

osád 'zakończenie sezonu pasterskiego, połączone z zejściem z pastwisk, rozdzielaniem stada i przejmowaniem owiec przez właścicieli': *Zegnanie owiec, zganiali do gromady, zebranie owiec, no miysanie, no, osád kole dziesiontego września.* (ZG) (LW, ZG – Sh) **[osód – J]**

oscypek 'owczy ser podpuszczkowy solony, formowany w drewnianych, często rzeźbionych artystycznie formach, a następnie wędzony': *Na sałas ludzie radzi ido sy kupić oscypki a wypić zyntycy, chtora je chutná, słodkiej alebo kwaśnej, a kupić se oscypków. Hálowe woscypki so dobre.* (Hd-

ZarTSł 51) *Potem go dá do formy, tam go ściśnie a ześciská, na te forme nawlece drewiyno obronce. Potem go esce zagrzeje, potem obronce syjmie, z formy oscypek wyjmie a dá go do rosołu: do słonej wody.* (Hd-ZarTSł 50) *Z tego syra, co sy baca niechá prze sie, z tego robi oscypki. Syr nájpiyrwi sie weźnie do takiej miary, do gárnecka odmiyrzá, dá sy go na warzeche, na tyj warzese go grzeje w ciepłyj wodzie.* (Hd-ZarTSł 50) *Potym sie robiyło oscypki. To sie ściskało po odróbce, po konsecku, taká grudka jak dwa jajca gynsie. Te sie dało do goroncej wody. Uściskál to, a dál do formy. We formie pobył, w cebrziku, w rosole tydziyń, dwa, aby chrobák nie wláz do niego. A potym dál hore do dymu ususyć. Kie wyskнół hore jak spyrka, przeseł tym dymem, to był chutniyjsy, miál smak.* (W-KarTSł 50) (ogor.)

oscypiárka 'miejsce przeznaczone do wędzenia oscypków' (LW)

osód to samo co osád: *Osód – kie sie owce wracajo na jesiyń. Bacowie prowadzo osód.* (J)

owca 'samica barana': *Járka to je owca taká, chtorá jeste niy miała jagnie.* (N-ZarZN 251) (ogor.)

owcar to samo co owcárek. (J)

owcarnia 'osobne pomieszczenie w zabudowaniach gospodarczych bogatszego gospodarza, przeznaczone dla owiec': *Stejnia, to jes, dzie krowy a kónie. Owcarnia to jes, dzie so cysto owce, kie był bogaty gazda, tak sy miál owcarnie, chudobniejsy miál przi krowak owce.* (N-ZarTSł 40) *W zadnik stawak były stejnie, owcarnia a bojisko.* (N-ZarTSł 40) (N) **[owcaryń – Hd]**

owcaryń to samo co owcarnia: *Owcaryń. Tam był spodek z gliny, tam bywały owce. Miały tyz złób, nad złobym jaśle, a tam sie kładło siano prze owce – sywár, to je z mlaki siano.* (Hd-ZarTSł 49) (Hd)

owcák 'mały blaszany dzwonek, wydający metaliczny odgłos, wieszany na szyi owcom podczas ich sezonowego wypasu na hali' (LW)

owcárek 'pies pilnujący stada owiec' (LW) **[owcar – J]**

owcárz to samo co juhas: *Owcárz znacył dziesiontke* [owiec – przy ich liczeniu] *nozym, zatnół na desce abo na cym.* (ZG) (LW, ZG – Pł)

owcy 'mający związek z owcą, pochodzący od owcy': *Owcá wełna, skóra. Owce mlyko. Oscypek owcy.* (ogor.)

parzynica 'ozdoba w kształcie serca, wyszywana na przedniej części spodni sukiennych; parzenice orawskie są zwykle koloru czarnego i są nieco uboższe w motywy zdobnicze od parzenic podhalańskich' (J, LW, Pk, Ps, ZG – Gł) **[krzesiwo – Pk]**

parzynicárka 'forma na OSCYPEK ze wzorem serca' (J)

pasionek to samo co pastwisko. (Pł)

pasionka to samo co pastwisko. (ZG)

pastuch **1.** 'człowiek pasący bydło (dawniej zwykle służący); pasterz': *Służół za pastucha.* (J) *No to piyrse zaś sie wyganiá tak: nápiyrwi pastuch dostanie nowy bic taki ukryncony z nici i tyn bic to jes nowy.* (ZD-KOT 127) *Łańcuch przeto bez próg kładó, ale taki, cóby nie był potargany, ba cały, cóby ty krowy sie w kupce dzierzały pastucha, tego pastyrza, kiedy idzie paś, no przeto taki jes tyn zwycáj z tymi krowami całymi.* (ZD-KOT 127)

(J, ZD) **2.** *now.* 'ogrodzenie pastwiska z nie izolowanego drutu będącego pod niskim napięciem elektrycznym, chroniące bydło przed wyjściem poza pastwisko, a jednocześnie umożliwiające bydłu swobodne poruszanie się po całym pastwisku' (J, Pk)

pastusek 'z naceckowaniem emocjonalnym o pastuchu, pasterzu': *I tyn bic pastusek piyrsy ráz, kie wyganiá krowy, dadzo mu do rynki, noji pastyrza tyz świynconom wodom pokropio, noji późni ty krowy.* (ZD-KOT 127) (ZD)

pastwa **1.** *pok. III* to samo co pastwisko. (LW – Sh, W) **2.** 'opłata za wydzierżawioną łąkę' (LW)

pastwisko w znaczeniu ogólnopolskim (dawniej: teren wspólnego wypasu bydła, obecnie – indywidualnego)': *Całá rolá wyganiała krowy na pastwisko.* (Pk) (J, Pk) **[paswisko – B, J, O, Pw, ZG – Gł; pastwa - LW - Sh, W; pasionka – ZG; pasionek – Pł]**

pastyrecka 'z sympatią o młodej dziewczynce pasącej krowy, gęsi' (J, LW)

pastyrka **1.** *past.* 'dziewczyna pasąca bydło': *Kie sie juz ogiyń ozpáli, to prazo jaješnice. Ku tymu przichodzo koledzy, inksi pastyrze, pastyrki i gosco sie razym, radzo, śmiejo sie i bawio sie, a paś długo nie paso, bo wtedy trávа jes wielgá, to napasie za jakie dwie abo trzi godziny, pote zawiyrajo krowy i schodzo sie do kupy, jedni sie ido kompać, drudzy na ryby ido, a zaś to ido na borówki, bawio sie i tak różnie.* (Ps-KOT 104) (J, Pk, Ps, ZD, ZG) **2.** 'msza święta odprawiana o północy w wigilię Bożego Narodzenia' (Pk) **[północná – J, Pw – R, W; pastyrská – Ch; północ – J – M, W]** **3.** 'żelazna, długa szpila przymocowana do końca łańcucha, służąca do wiązania krowy na pastwisku' (J, Pk) **[śpila – Pw]** **4.** to samo co plustwa: *Plustwa abo pastyrka – siwá je, ogónek má doś duzy.* (Pw) (Pk, Pw)

pastyrz 'osoba pasąca zwierzęta, przede wszystkim bydło (dawniej: służący wynajmowany specjalnie do tego celu, zajmujący się ogólnie obrządkiem przy bydle gospodarza; służący taki spał na prymitywnym posłaniu w stajni)': *Pastyrze, có pośli jałówki przi budak.* (Pk) *Zrobiyło sie kolybe, wbiyło sie štyry zyrdki, skóry z drzewa sie nałupiyło, zrobiyło sie dach, zawinyło sie cetynom (...) poprzekładało sie pomiyndzy te zyrdecki, zrobiyło sie stół, ławki dokoła, pálynisko, nanieśli patyków, pályło sie, prazyło sie jaješnice. To było przi ryktowane na Świyntego Jána. Pastyrz dostawáł wino, gazdowie mu dawali, cy ojcowie tam synowi, obojyntnie kielo roków miál, seł paś i miál winko i jájka i to było ik świynto. Tam specjalny słok był zostawiony, specjalnie był zostawiony słok na pasiynie.* (Ps) *Kie sie juz ogiyń ozpáli, to prazo jaješnice. Ku tymu przichodzo koledzy, inksi pastyrze, pastyrki i gosco sie razym, radzo, śmiejo sie i bawio sie, a paś długo nie paso, bo wtedy trávа jes wielgá, to napasie za jakie dwie abo trzi godziny, pote zawiyrajo krowy i schodzo sie do kupy, jedni sie ido kompać, drudzy na ryby ido, a zaś to ido na borówki, bawio sie i tak różnie.* (Ps-KOT 104) *To pastyrze tak stajali wcas wtedy, ktorzi pásali krowy, zeby, zeby stać wcas i iś na tyn odpust, bo to był odpust, nazywali. do dziśka sie nazywá odpust pastyrski.* (Pw-KOT 121) *I to juz gaździná, cy matka, cy dzieciom, cy gaździna, jak má pastyrza obcego, to juz dá wtedy mu tam z dziesiyńć jájek, syrek, pół litry masła i ón se to juz má také*

radość, ze se to sám tam przirzondzá te, to to całe śniádanie. (Pw-KOT 121) *Owce sie niy mogły wobec same paś bez pastyrza, bo by ik był napád wilk.* (N-ZarZN 251) *Służyłek tam za pastyrza, pásek bydło w Małyj Lipnicy.* (Pł-KarTSł 48) (ogor.) zob. też: dziyń pastyrza; górniowy pastyrz

paswisko to samo co pastwisko: *Wywiyś krowy kany na paswisko.* (O) *Ku owcom krów nie dawali, kozdy dóma se pás na swojym paswisku.* (ZG) (B, J, O, Pw, ZG – Gł)

pásionek 'łąka przeznaczona na wypas' (J, LW – R) **[pásiynek – LW]**

pásiynek to samo co pásionek. (LW)

piecárka *daw.* 'miejsce przeznaczone na wędzenie serów' (LW)

piencina 'znak identyfikacyjny w kształcie rzymskiej cyfry „V", wycinany lub wypalany na uchu owcy oddawanej BACY na zesonowy wypas na hali': *Piencina to je taki znak, no dy taki jak piontka rzimska.* (SG-ZarTSł 110) *Jako wám gwarzić o sałasie? No dy kie wiesna przidzie, na Zofije owce sie zamiysajom, noji poty idom na pase, do hál. Owce kie sie miysajom, to si ik kozdy swoje gazda poznacy: abo dziurke zrobi w uchu, abo piencine - taki karbik, abo ozestrzidze ucha, abo odstrzidze konsek ucha.* (SG-ZarTSł 110) (SG)

Piyntácka *daw.* to samo co Piyntocha. (LW)

Piyntocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w piątek' (J, LW, Pk) **[Piyntácka – LW; Piyntula – LW]**

Piyntula *rzad.* to samo co Piyntocha. (LW)

plekać **1.** *pok. III.* 'o matce: karmić dziecko piersią, dawać mu ssać pierś': *Ale zrazu no to piersiom kármyła, plekała.* (J) (J, Pk, Ps - Rb) **2.** *past.* 'o młodej owcy lub cielęciu: pić pierwsze mleko po okoceniu lub ocieleniu' (LW, ZG)

pocytać **1.** *past.* 'liczyć owce, sprawdzać liczebność KYRDLA; dawniej liczono do 20 i każdą dwudziestkę zaznaczano przez wycięcie karbu na kiju pasterskim' (J) **[celicyć – J] 2.** 'zakładać, że coś będzie; liczyć na coś, mieć nadzieję': *Nie widziáłek nic, tak jek se legnół. Pocytálek se, ze sie podziwám, cy nie znać po rosie, cy to sło. Ale nie widziáłek, nie ślakowáłek nic. Kiek to rozprawiáł macierzi i ojcu rano, to mi powiadali, ze to było strasydło, duchi, co chodzowały w nocy.* (Hd-KarTSł 37) (Hd)

podpuscka **1.** *past.* 'środek chemiczny do KLAGANIA mleka; ceniona mniej od KLÁGU' (J, Pk, Pw) **[podpustka – Pw] 2.** 'roztwór drożdży, mąki i wody, przygotowywany do zakwaszania ciasta chlebowego; zaczyn, zakwas' (J, LM)

podpustka to samo co podpuscka. (Pw)

podysár to samo co podysárz. (Gł)

podysárz 'półka w szałasie do przechowywania wędzonego sera': *Podysarz – trzi metry, štyry, jako kany długa koliba. Tu jes jeden od ziymie tele dale, a nad nim jes zaś drugi, to jes od ściany do ściany, to som dwa.* (SG-ZarTSł 112) *W kolibie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kotlik, no i warzechi, cyrpaki, co sie pije zentyca ś nimi, no a poty jes podysarze, co sie kładzie syr na nie.* (SG-ZarTSł 111) *Podysarz, to je forzt smrekowy piyknie oheblowany, wypucowany, a tak na tyn sie daje tyn syr, te grudki. Forzt to je hruba deska, to sie na to kładzie tyn syr, tam niy*

ma nijakik półków, a ty grudki na tym zółknom noji kisnom. (SG-ZarTSł 111) (Gł, SG) **[podysár – Gł; podysiárz – J]**

podysiárz *rzad.* to samo co podysárz. (J)

pojidło *daw.* 'koryto wydłubane w drzewie, służące do pojenia wołów' (LW)

polana **1.** *past.* 'trawiasty teren nie porośnięty lasem, wykorzystywany jako pastwisko podczas sezonowego wypasu owiec lub bydła' (J, LM, LW, Pk, Pw, ZD, ZG – Gł) **2.** 'kawałek zagona, na którym kopie się ręcznie ziemniaki w poprzek od bruzdy do środka pola': *Zájmie sie polane i kopie sie po kawálku.* (LM)

polánie to samo co polywánka. (LW)

polewánka to samo co polywánka: *Nastrojyli polywánki przed te nowe stajnie, napolywali, namaścili, ze krowa uwidzi.* (H-KOT 35) (H, J, LW)

polywać – polác 1. 'lejąc na coś płyn, powodować zmoczenie, zwilżenie powierzchni tego': *Có uskło* [płótno]. *to juz go polywali.* (Pk) *Juz je suche, rety iś płótno poláć.* (LM) *Nie polyj mi obrusa!* (Pk) (ogor.) **2.** 'lejąc na roślinę, wokół rośliny wodę, dostarczać jej niezbędnej wilgoci; podlewać': *Polywać kapuste, grzondki.* (Pk) *Madej se potym ozmyślál i dál sie na pokute. Tyn kij, có miál, to go wsadziół i polywál go. Na kolanak chodziył i w gymbie wode nosiół. I tyn kij sie przijon.* (B-KOT 20) (ogor.) **3.** *past.* 'zalewać karmę dla zwierząt, robiąc POLYWÁNKĘ': *W jesiyni, krowy sie pozawiyrajo, to ik trzeba bedzie, ich do stajni, w stajni dawać im. To trza kidać, świniom dawać, robić, no do kazdego to tyz zaglondnóć, a na rano, wiecór, wode grzáć, polywać i wode nosić i zaś dawać cóby, cóby krowy dobrze sie odbywały, bo jak płóni odbywás, to krowy płóne.* (LM-KOT 54) (ogor.) **4.** 'lać na kogoś wodę, perfumy lub inny pachnący płyn w Poniedziałek Wielkanocny': *O północy, no to juz ido chłopáki i polywajo.* (LM-KOT 55) *Jak polywajo? Przeważnie tam, ka pany som... No któ má, no to kupi parfinu i z tym parfinym ido i podlywajo, a nie wodom to tak, kany, kany kco w dobre łasce zyć... to wodom, a ka tak, to parfinym... A potym w dziyń, no to sie polywajo cystom wodom, byle któ moze.* (LM-KOT 56) *Posły do sonsiada spać, tak sie kowały dziywki przed nimi, ba ka ta juz był taki parobek có kciáł sie zynić, no to tyn przisel z gorzálkom, no to takiymu to sie juz dały poláć.* (Pk) (ogor.) **[podlywać – LM, Pk]**

polywanina to samo co polywánka: *Kie krowy przido wiecór z pola do stajnie, uwionzajo sie, dá sie im zryć, liści sie im dá zryć, kapuścianyk, lebo polywanie sie zrobi – polywanina to jes siecka, woda, swabka a jesce głombie, kwaki – i idzie sie dojić.* (Pł-ZarTSł 65) *Idzie sie do stajnie dojić krowa. Weźnie sie wody do skopca aji handra, a krowom sie dá zryć. Polywanina – siecka z burginiom alebo ze swabkom.* (R-ZarTSł 87) (Pł, R)

polywánka 'karma dla bydła przygotowywana w żłobie: zalewana wodą sieczka zmieszana z tartymi burakami i mąką': *W stejni so złoby, do złobu sie nasypie siecka, polywánka: z plyw, to sie polálo, a to sie dało krowom alebo wołom.* (Hd-ZarTSł 49) (H, J, Pk, Pw – Hd) **[polywiánka – J, LM, LW; polewánka – H, J, LW; polywanina – Pł, R; polánie – LW; polywanie – Pł]**

polywiánka to samo co polywánka. (J, LM, LW)

popłócka 'ciepła woda dolewana w chłodny dzień do SKLAGANEGO mleka' (J)

posiek 'trochę podrośnięta świeża trawa (po ok. 2 tygodniach) po wcześniejszym koszeniu': *Pasym krowy na posieku.* (Pk)

pościelynie to samo co ścieliwo: *Buki so w lecie zielone, na zime wopadnie, liście zbiyrajo na pościelynie pod krowy.* (Z-ZarTSł 127) (Z)

pościółka **1.** *pok. III* 'łóżeczko wsuwane na dzień pod drewniane łóżko, do spania dla dzieci; dziś rzadko spotykane w związku z pozbywaniem się dawnych łóżek' (Pk) **2.** to samo co ścieliwo. (Pk)

pościylać – pościelić **1.** 'dawać słomę, mech jako podściółkę dla zwierząt (głównie dla bydła)': *Pościylać pod krowy.* (Pk) *No to sie pościyla rano, wecór, zeby miały sucho. I za tydziyń sie raz wykidze gnój.* (Gł-ZarTSł 16) *Ta je dożrała, to spaduje sama, to sie aji zbiyrá a pościylać, pod krowy ściylać. To sie potym wołá ścielá, „podźme uzbiyrać ściele". To ta tecyna, ale to juz ta ożraná, to je ziymi spadniyntá, to sie zbiyruje na jesiyń, na zime na ściylanie, pod krowy aji pod kónia.* (Sh-ZarTSł 100) *Jak sie statek posługuje. No dyć to uz rano, wecór, to jes jednaka posługa. Dawa sie krowom zryć siano piyrsy raz, drugi raz sie im da siecki, potym sie napawa zimnom wodom alebo i ciepłom, a potym sie im esce trzeci raz da słomy. A wykidze sie gnój aji sie pościeli mechem. A krowy, kie sie ido dojić, umyjo sie cycki ciepłom wodom a pouciyrajo sie handrom cystom. A potym sie doji.* (Gł-ZarTSł 16) *To połosłodkie, to juz moze pouzywać, kie juz niy ma insego, ale to kwaśne, juz tego połówke idzie pod nogi statkom, wiyncy idzie na pościylanie, jako zjedzo.* (R-ZarTSł 79) *Kiedy mu pościeliłek situ, miáłek żrybie, kobyłek to miáł, no tok juz naniós tamok, coby to było miynko tymu, i żrybiynciu i ónyj i lezeć, kiek zaseł rano to nie było nic, syćko to zjadła!* (Pk) (ogor.) **2.** 'przygotowywać posłanie do spania': *Pościelić dziadowi, parobkowi.* (Pk) *Przikryło sie cystom łoktusom. Łoktusa, takie co sie do wyrka pościylá. Wyrek, co sie w tym śpi.* (R-ZarTSł 87) (ogor.) **3.** 'składać pierzyny, przykrywać łóżko po spaniu': *A zaś mám córki dwie, no to ony pościelajom, zamiatajom, miski myjom, pozbierajom sie, wyparadzom, białe fartuski przipnom, no i idziemy do pola potym robić.* (SG-ZarZN 281) (ogor.)

przegonisko **1.** 'polna droga porośnięta trawą, którą przepędza się bydło na pastwisko' (Ch, J) **2.** to samo co przegón. (Pk)

przegón 'płytkie miejsce na rzece nadające się do przepędzania bydła' *Nale tyn przegón nazywali przeganiać krowy.* (Pk) **[przegonisko – Pk]**

przewodnicka **1.** 'krowa potrafiąca sama przyjść do stajni z pola, prowadząc inne za sobą, zwłaszcza jesienią, gdy krowy idą NA SAMPÁS' (J, Pk, ZG) **2.** 'owca prowadząca stado' (LW)

przisusać – przisusyć 'o krowie: przestawać dawać mleko, przestawać się doić, zwłaszcza przed ocieleniem': *Mielimy tako Limane, to ta ci sama nie przisusyła, trza je było zywym prawym ostawić dwa tyźnie przed ocielyniym.* (Pk) (J, Pk)

przisusárka 'owca tracąca mleko' (LW)

puciera to samo co puciyra. (LW)

puciyra 'okrągłe naczynie drewniane z BEDNÁREK opiętych drewnianymi OBRONCKAMI, rozszerzające się u góry, do którego zlewa się mleko po wydojeniu owiec i w którym robi się SYR': *Puciyra, tam sie to mlyko klaga w tym. To je taka dziyzka, taki sudek, okrongłe, z wiyrchem syroki, a spodkiem wonziyjsy. Z drzewa, smrekowe.* (SG-ZarTSł 111) *W kolibie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kotlik, no i warzechi, cyrpaki, co sie pije zentyca ś nimi, no a poty jes podysarze, co sie kładzie syr na nie.* (SG-ZarTSł 111) *Mlyko sie dojyło, syr sie robiył. Wlál do takiej puciyry. Tam potym dál klág z cielyncia. To było ciele, kie było mu tydziyń, dwa. Z tego mlyka była ryncka, albo klág. Tak to sie klagało jakie trzi godziny. Zámiesál, a potym to uściskál na tako hyrcke, piyné, seś kilo.* (W-KarTSł 50) (ogor.) **[puciera – LW; puciyrz – LW; putyra – LW]**

puciyrka 'mała puciyra': *Mlyko, kie podojo, mlyko zanieso do kolyby a wylejo go. Dojí sie do puciyrki, a pote to mlyko wylejo w kolybie do gieletki aji sie przecedzi bez handre aji bez chojyne.* (Hd-ZarTSł 50) (LW – Hd)

puciyrz to samo co puciyra. (LW)

pukáwka **1.** 'wypukłość, boczne skrzywienie ostrza kosy powstałe na skutek nieumiejętnego klepania (ostrze nabiera wówczas falistego kształtu)': *Uwazuj jak klepies, bo narobis pukáwek!* (Pk) **2.** 'wysuszony, ciemnobrązowy owocnik purchawki, zawierający brązowy pył' (Pk) **[baranie jájko – J]** **3.** *past.* 'zakończenie bata pasterskiego, wydające głośne trzaśnięcie przy energicznym szarpnięciu batem' (J, LW) **4.** 'zabawka dziecięca podobna do strzelby, wyposażona w tłok sprężający powietrze, które wypycha z hukiem korek wetknięty w wylot' (Pk)

pyncina 'znak identyfikacyjny w kształcie rzymskiej piątki (V) na skórze (często na uchu) owcy' (J, LW)

Pyndzicha *daw.* to samo co Pyndziocha. (LW, Pk, ZG)

Pyndziocha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się w poniedziałek' (LW, Pk) **[Pyndzicha – LW, Pk, ZG]**

redyk 'wyprowadzanie owiec na sezonowy wypas; także powrót z pastwiska po sezonowym wypasie' (J, LW)

redykálka **1.** 'mały serek o kształcie zwierzęcia, wyrabiany na szałasie z sera owczego, dawany jako prezent dla gości na SAŁASIE, zwłaszcza dla dzieci' (J, LW) **2.** 'forma prezentu BACY dla JUHASA odchodzącego po zańczonym sezonie wypasu owiec w postaci kilku OSCYPKÓW' (J)

rogania 'owca z rogami': *Ciulá – to je tak, dachtorá má ta owca – rogów niy má, usy má malućkie tak na trzi centimetry i jes – so owce, chtore rogów niy majo, ale majo usy wiynkse – to je siutá. Teráz je rogatá, usy má tele jako ta siutá – to je rogania. Jes – biále owce, cárne owce, rysawe owce – má wełne biáło aji cárno, murgate owce, co ona má takie po pysku cárne bodki – to je murgania.* (Hd-ZarTSł 51) (Hd) **[rogula – Sh; taniora – J]**

rogaty **1.** 'o zwierzęciu: mający rogi': *Rogaty barán. Rogatá owca.* (ogor.) **2.** 'o człowieku, zwłaszcza dziecku: nie umiejący żyć w zgodzie z innymi, szturchający innych lub sprzeczający się ciągle z innymi': *Do paroma s wami, ście takie rogate dzieci, niezgodliwce!* (Pk)

rogowe 'poczęstunek wódką po zakończeniu kupna – sprzedaży krowy': *Rogowe trza wypić.* (Ps)

rogowy 'wykonany z rogu bydlęcego': *Tam były gárki, materyjá, miski gliniane, gárki kamiyne i rudowe (zelezne, z rudy), kijanie, co sie biło po tym,*

kijáń, co sie biło po siykiyrze, kie sie gnátek scypál, miarki, potym drót, podkowy, klińce, sánki, łytry na wóz, kozuchy, skóra na kyrpce, náwłoki – to sie nie dá ani pozbacować – kosy, kuski rogowe, co osełka idzie do tego, kie sie brusi, świnie, krowy, no juz syćko. (Rb-ZarTSł 93) (ogor.)

rogula to samo co rogania. (Sh)

Rosiana 'imię nadawane zwykle krowie o maści czerwonej lub brązowej i mającej białe plamki' (J) **[Rosicka – LW, Pw, ZG];** por. **rosiaty** 'o kurze, kogucie: mający złotawe piórka': *Rosiatá kokoska.* (Pk) (J, Pk)

Rosicka to samo co Rosiana. (LW, Pw, ZG)

rosolnik 'drewniane naczynie w SAŁASIE, w którym rosoli się OSCYPKI': *W kolibie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kobie majom gielety, puciyre, rosolnik, co sie oscypki rosolom w nim, kotlik, no i warzechi, cyrpaki, co sie píje zentyca ś nimi, no a poty jes podysarze, co sie kładzie syr na nie.* (SG-ZarTSł 111) (SG)

rosół 'bardzo mocno nasolona woda używana do konserwacji mięsa i słoniny po zabiciu świni lub do konserwacji OSCYPKÓW; właściwe stężenie soli w roztworze sprawdza się przez wrzucenie do niego świeżego jajka (rzadziej ziemniaka) – w takim roztworze jajko nie tonie': *Potem go dá do formy, tam go ściśnie a ześciská, na te forme nawlece drewiyno obronce. Potem go esce zagrzeje, potem obronce syjmie, z formy oscypek wyjmie a dá go do rosołu: do słonej wody.* (Hd-ZarTSł 50) *Potym sie robiyło oscypki. To sie ściskało po odróbce, po konsecku, taká grudka jak dwa jajca gynsie. Te sie dało do goroncej wody. Uściskáł to, a dáł do formy. We formie pobył, w cebrziku, w rosole tydziyń, dwa, aby chrobák nie wláz do niego. A potym dáł hore do dymu ususyć. Kie wysknół hore jak spyrka, przeseł tym dymem, to był chutniyjsy, miáł smak.* (W-KarTSł 50) (J, LM, LW, Pk, ZG – Hd, M, W, Z)

rozkula 'owca, krowa z krętymi rogami' (ZG)

rumunka 'rasa owiec' (LW, ZG)

ryncka to samo co kląg: *Na to láli to mlyko i przecedzili i teráz posed i wzion, miáł w takiej torebce ryncke, sie wołá, z takiego cielyncia ryncke, có sie ciele zabije a óno má w zolondku tyn syr, wiycie, i to jes ta ryncka i tego dá kawálek do tego mlyka ciepłego.* (O) *Mlyko sie dojyło, syr sie robiył. Wlál do takiej puciyry. Tam potym dáł kląg z cielyncia. To było ciele, kie było mu tydziyń, dwa. Z tego mlyka była ryncka, albo kląg. Tak to sie klagało jakie trzi godziny. Zámiesál, a potym to uściskáł na tako hyrcke, piyńć, seś kiło.* (W-KarTSł 50) (O, ZG – W)

ryndza *rzad.* 'skóra z jałówki mającej 3-4 lata' (J)

rynscka to samo co kląg. (LW)

rynstka to samo co kląg. (J, LW)

sa *daw.* 'zawołanie na woły lub krowy w zaprzęgu, nakazujące ruszenie z miejsca': *Jak sie zaprzongajo krowy? Na dyślu je, na kóncu dyśla je przíprawione jarzmo, chtore sie dá tym krowom na karki, a na kóniec jarzma z jednej strony ají z drugiej sie dajo zátki.– Zátki to som takie zelezne palicki, aby ta krowa nie wysła z tego jarzma. No a potym chyci za porwóz i wiedo sie tam, dzie chce zájś. Powiy sie „sa" a ido.* (N-ZarTSł 38) (J, LW, Pk, ZD – N) **[sá – LM]**

saflik to samo co siaflik. (LW)

salas **1.** 'całość gospodarstwa pasterskiego prowadzonego sezonowo przez BACĘ, obejmującego wyposażenie materialne, pasterzy, jak i sam teren wypasu owiec': *Na sałasiu. Na sałas wychodzo wowce miyndzy piyrsym a ostatnim májym. Tam woprzed sie zwoli baca, a ón sy przebiere owce, porachuje, pośre, cy so zdrowe, na a ci, co wysykujo ty owce, zagrodzo mu kosár prze owce, a kolybe mu wystawio ají hálelnice (hálelnica: tam sie owce dojo, taki kosár mniyjsy).* (Hd-ZarTSł 50) *Jako wám gwarzić o sałasie? No dy kie wiesna przidzie, na Zofije owce sie zamiysajom, noji poty idom na pase, do hál. Owce kie sie miysajom, to si ik kozdy swoje gazda poznacy: abo dziurke zrobi w uchu, abo piencine - taki karbik, abo ozestrzidze ucha, abo odstrzidze konsek ucha.* (SG-ZarTSł 110) *A poty, kie uz wysły na sałas, no to poty do kosaru sie zaprom noji tam siedzom, doji sie w kosarze. Jes dwa kosary: z jednego ido do tego drugiego, ty co sie podojom.* (SG-ZarTSł 110) (ogor.) **2.** to samo co bacówka I. *Wlezies do sałasu, to wdy dymu pełno, bo tam ogiyń nie śmiy nigdy zgasnóć. Inacy to zaráz by sie jaká biyda stała.* (Pk) (LW, Pk)

sata 'lniana chusta, do której BACA wybiera SYR z PUCIYRY i którą następnie wiesza celem odcieknięcia serwatki': *Sata z grudkom. W ryncak wyściská na jedne buše, to grudka i grudziárka jes, no sata.* (ZG) **[siata – W; grudziárka – LW, ZG; grudzianka – LW]**

sá to samo co sa: *Sá gádali, cóby krowa sła do przodku.* (LM)

sádula 'owca o maści brunatno-szarej' (LW)

siaflik 'drewniane (nowsze – blaszane), płaskie naczynie podobne do wanienki, używane w domu lub na SAŁASIE do omywania naczyń' (H, Pk, ZG) **[saflik – LW]**

siata to samo co sata: *No, cakała go robota: klagać syr. I siadnół sy ku puciyrze i klágá, klágá, jaze zadrzimál. Wtym mu fajka wypadła (ón je kurzył wdy) do puciyry. A kie sie zobudziół, klagál dalyj dotykcás, kiym nie zrobiył grudke syra. Syr potym odłozół do siaty z ciynkiego płótna, a zawiesiół na okapanie.* (W-KarTSł 51) (W)

siutka 'owca nie mająca rogów' (ZG – Sh)

siuty 'o baranie: nie mający rogów, bezrogi; rzadziej o owcy i wole': *Ciułá – to je tak, dachtorá má ta owca - rogów niy má, usy má maluckie tak na trzi centimetry i jes – so owce, chtore rogów niy majo, ale majo usy wiynkse – to je siutá.* (Hd-ZarTSł 51) (J, LW, Pw – Gł, Hd, Pł, Sh)

skosarzić 'o owcach: udeptać ziemię w KOSÁRZE, mieszając ją z odchodami': *To było korzystne, bo to skosarzyły, naprawiyły te ziym* [owce]. (J)

skórłát 'wymię owcy' (J)

skrzyp 'grudka ściętego mleka' (LW)

skurlát 'wymię owcy' (LW)

słok 'nie orany zagon, pozostawiony na pastwisko; odłóg': *Byście słok dostawili pod siano, to by wás świat by wyśmiát ize po słoku biyda do dómu idzie.* (LM) *Tam specjalny słok był zostawiony, specjalnie był zostawiony słok na pasiynie.* (Ps) (B, Ch, J, LM, LW, O, Pk, Ps, Pw, ZD - Pł, R, Rb, W) **[tłok – B – Gł, SG]**

solisko 'żłób, w którym znajduje się sól dla owiec' (LW)

spodek **1.** 'dolna część czegoś; spód': *To był zawionzany* [snopek] *tak, blisko dupy, spodku, pote wiyrchym tu pośrodku a wiyrchym miál taká cube zrobione.* (Ch) *Owcaryń. Tam był spodek z gliny, tam bywały owce.* (Hd-ZarTSł 49) *Całe sie wołá maśnicka, a spodek tyz maśnicka, wnutrzu je toporka, no a na wiyrchu – wiyrchnik.* (Hd-ZarTSł 52) (ogor.) **2.** *bud.* 'pierwsza belka od dołu, kładziona na PECKACH; przycieś': *Spodki sie założyły, to były drzewa, co sły dokoła aji z wynglami.* (Hd-ZarTSł 48) (Gł, Hd, Pł) **3.** *past.* 'dolna warstwa ZYNTYCY, najmniej wartościowa': *No a to mlyko sie potym uwarzi, co ostanie od tego syra, to sie uwarzi, a potym sie zbiere wiyrch z tego mlyka, no dy na zyntyce. To poty ludzie pijom, juhasi, baca aji fto przidzie do koliby zaźryć, to mu baca da, hej. A ta cienka, co zostanie, tyn spodek, to świniom a psom. To uz psy a świnie to zrom, hej.* (SG-ZarTSł 111) (LW – SG)

stajnia 'pomieszczenie w zabudowaniach gospodarczych przeznaczone do trzymania bydła, koni i innych zwierząt gospodarskich włącznie z drobiem (u bogatszych gospodarzy drobniejsze zwierzęta trzymane są w osobnych pomieszczeniach)': *Noji jako tu z tom krowom sie podzielić. Ugádali se tak: wypuśmy te krowe do pola a ku cyji, do cyje stajnie pudzie ta krowa, to tego bedzie.* (H-KOT 35) *A do stajnie tyz kie wlezie, no to kie má takie płóne ocy, taki je skompy, pomyrchało sie po nim.* (J) *W stajni po lewyj strónie som: gynsi abo kacki, dali krowy, a na kóńcu kóń. Po prawyj strónie: świnie, nad nimi w kocińcu kury, dali barany, a na kóńcu cielynta.* (Pw) *A z tego, có wiecerzali, zanieśli statku, do stajnie – statku, jako krowom, aby i óne wiedziały, ze sie Bóg narodził. To było na wiecerzo we Wilijo.* (M-ZarTSł 27) *Przednie stawy to je na bywanie prze ludzi, a zadnie stawy, to je stajnia, bojisko aji jata przi tym i na patyki i na potrawe.* (R-ZarTSł 80) *Stajnia je na pasterniku. We stajni som krowy, kóń, świnie aji kury tam máme. We stajni nie miywujeme świnie, to miywujeme w chlywak, jeno latoś máme w stajni świnie. A wiycie, przeco? Przeto, ze nám w chlywak wyzdychały świnie, tak me ik przełozyli do stajniy, bo me sie báli, ze zaś wyzdychajo. Kie wyzdychajo świnie, a kie znowu tam dá, tak znowu wyzdychajo. Tak zato ik teráz máme we stajni.* (R-ZarTSł 81) *Stajnia prze krowy, prze kónie, prze świnie, prze owce. No je tam drabina prze krowy, za drabiny daje sie siano, a do żłobów sie sypie siecka. Żłóbek, co sie wyjima prze świnie, kie sie nazrom, tak sie wyjmie.* (SG-ZarTSł 116) *W tej stajni máme kónia, krowy i cielynta aji gynsi aji kury.* (Z-ZarTSł 124) (Or. pol. – Gł, M, N, Pł, R, SG, Sh, Z) **[stejnia – Hd, M, N, W; maštal – J, LW – Pł, Sh]**

stajnie 'całość zabudowań gospodarczych, nie połączonych z domem mieszkalnym': *Zasiálimy owies za stajniami, to ino na pokusynie, bo nám go kury omłóciyły.* (Pk) (H, Pk)

stajynka 'pomieszczenie gospodarcze przeznaczone dla świń, drobiu oraz sprzętów gospodarczych': *Miyndzy stejniom a stajynkom je bojisko. Na bojisku má wozy, siecke, a ze sopy srucá siano na kármiynie.* (M-ZarTSł 34) *Przi podciyniu je stajynka. Stajynka je przidatná na selijaki rzond a pocyn-*

cie. Rzond, to je ku stolarce, ku drewnom, kóński rzond, co sie zaprzongá kóń do niego. (Sh-ZarTSł 107) *Stajynka, to jes prze świnie a prze owce, kury, kacki, gynsi. Teráz to juz stawiajo prze świnie murowane z cegły, chlywy.* (W-ZarTSł 74) *Przi tym stawianiu wobitnym, tam dzie bywá, jes hospodarskie stawy. To je stejnia, stajynka, hej, bojisko, zácyn a wozówka.* (W-ZarTSł 74) (Or. słow.) **[stejynka – M]**

starcárz *rzad.* 'pasterz bydła; też: pomocnik pasterza' (Gł)

statek 'większe zwierzęta domowe, głównie bydło, rzadziej koń, owce (bez świń i ptactwa domowego)': *Do statku wchodziły krowy, barany, owce, kóń.* (J) *Miáł ćwioro statku i kónia.* (J) *Mieć dwanáścioro statku.* (Pk) *Jak sie statek posługuje. No dyć to uz rano, wecór, to jes jednaka posługa. Dawa sie krowom zryć siano piyrsy raz, drugi raz sie im da siecki, potym sie napawa zimnom wodom alebo i ciepłom, a potym sie im esce trzeci raz da słomy. A wykidze sie gnój aji sie pościeli mechem. A krowy, kie sie ido dojić, umyjo sie cycki ciepłom wodom a pouciyrajo sie handrom cystom. A potym sie dojí.* (Gł-ZarTSł 16) *W stejni były na spodku dyle a na tym stál statek.* (Hd-ZarTSł 49) *Pasternik, w pasterniku – je to, poprzód zadnik stawów, dzie sie chodzi z wozami a ze statkiym. Ogród, to juz potym je, dzie była tráwa wielká. To było wzdy ogrodzone płotym z tyliny* (tyliny, to były z jedle nadrete, takie łatki, jako ciynkie descółki, lyn ze były nascypane, nie napilone). (N-ZarTSł 41) *Já w stajni spáwáł. Piytnáś konsków było statku, osym krów, bujáka tyz miáł. Dobrze mi tam było. Dawali mi gorzálke.* (Pl-KarTSł 48) *Wilija. Dało sie po jednyj łyzce z kazdego jedzyniá. Do nadoby sie to poodkładało, a pote sie to zanieslo statku.* (Z-ZarZN 284) (ogor.)

stawianiec 'ruchoma część KOSÁRA' (LW)

stroncić – stroncać 'zatrzymać na chwilę prowadzoną krowę, by ta mogła się nieco popaść': *Pudzies z krowami, to je ta stroncić na kóńcynie, niek sie popaso na lepsym.* (Pk)

stroncić sie – stroncać sie 'o krowie: zatrzymać się na krótko, by popaść się przez chwilę': *Jak sie cholery ozgziyły, to sie stroncíyły dopiyro w Ignacowyj kapuście.* (Pk)

stronga **1.** 'wydzielona część KOSÁRA, w której doi się owce (też krowy)' (J, LW, ZG – Gł, Sh) **[tronga – LW] 2.** 'otwór w ogrodzeniu KOSÁRA, przez który przepusza się wydojone owce (ilość takich otworów w ogrodzeniu zależy od ilości dojących JUHASÓW' (ZG)

strzylać – strzelić **1.** 'wypuszczać pociski z broni, zwłaszcza palnej': *Strzylać z flinty, z łuku, z proce.* (Pk) *Ci Rusi kie strzelyli z kanona, to taki huk był, ze nám od razu syćkie syby powypadowały z okiyn.* (Pk) (ogor.) **2.** 'rozstrzeliwać, zabijać, ranić kogoś, coś strzałem z broni': *Kapitán zasel, przipatrzył sie, no wiera je chory, a baba mu zaráz pedziała: chorego cie ni moze strzylać, ty głupi chłopie, zdrowy, kiebyś był, to by cie wtedy móg strzylać, ale chorego to nigdy nik ni moze strzylać, niy, to cie nie bedzie strzylál.* (Pk-KOT 98) (Pk) **3.** *past.* 'szarpiąc odpowiednio długi pasterski bat, wywoływać głośne trzaśnięcie': *Strzylać z bica.* (LW) *Kie to baca alebo walasi zbadajo, naráz sie obujo, wezno światło a za owcami świyco, potem majo takie hodne bice – taki bic to sie powiy: „tatar"; potem ci walasi na tyk*

bicak strzylajo. (Hd-ZarTSł 51) *Stryk jego sie nie bál, ba se wzion i gádál se tak: „jak más łupkać, to łupkáj, a jak niy, to byde já" a wzion se bic do gárzci, zacon, ze se strzeli. A kie strzelilo, kie łupało przed nim, to naráz syćko bydło sie ozpiyrchło i ón... ónego poraziło.* (Pw-KOT 123) (ogor.) **4.** 'o piorunie: uderzać': *Przisła burka i skowałak sie do słónika, alek sie tam bála siedzieć i prawutkok stamstela wysła, a kie nie strzeli do niego, to ino kupa ognia sie zrobiyła. Nie wiedziałak, cy sie mám modlić, cy uciykać z tego zágóna.* (Pk) (ogor.) **5.** 'uderzać kogoś, coś mocno, gwałtownie': *Strzel go w kufe, niek sie nie stopórcy!* (Pk) (LW, Pk) **6.** 'wydawać gwałtowny huk': *A teść umar mój no i já posed zawiyrać siyń zaprzić na noc, niy? Naráz strzelyło tak jak z brownika, se myślym có to takiego? Ej, to nás bodej prziseł postrasyć, jako teść, niy?* (Pk) (Ch, Pk)

syr **1.** «wydzielona z mleka i zestalona masa białka i tłuszczu; nazwa używana w odniesieniu do dwóch rodzajów sera: uzyskiwanego z mleka owczego oraz z mleka krowiego. Ser wytwarza się dwiema metodami: ser owczy przez zaprawianie świeżego mleka PODPUSCKĄ, ścinającą mleko oraz ser z mleka krowiego - przez podgrzewanie; metoda pierwsza stosowana jest niezależnie od rodzaju mleka w przypadku wyrobu OSCYPKÓW (wobec niemal całkowitego zaniku stadnego wypasu owiec OSCYPKI wyrabia się również wyłącznie z mleka krowiego); ser owczy»: *Syr je ze słodkiego mlyka, a twáróg je z kiscanego mlyka.* (R-ZarTSł 88) *Mlyko sie dojyło, syr sie robiył. Wlál do takiej puciyry. Tam potym dál klág z cielyncia. To było ciele, kie było mu tydziyń, dwa. Z tego mlyka była ryncka, albo klág. Tak to sie klagało jakie trzi godziny. Zámiesál, a potym to uściskál na tako hyrcke, piyńć, seś kiło.* (W-KarTSł 50) *Baca zjedna po piyńć kiło na jedne owce syra, to ten syr da gazdowi, piyńć kiło na jedne owce, a co zostaje zwysek, to poty baców. Baca wypłaca tym juhasów a sobie, a ostatnie jego. Jak dobry rok, to zarobi dobrze, a jak płóny, to aj utraci i pół ćwiartki gruntu, bo juhasów wypłacić musi. A baca zostanie i bez gruntu, taki zarobek. – To tych piyńć kiło gazdowi, a tych piyńć kiło bacowi, jak owca wygoni dziesiyńć kiło.* (SG-ZarTSł 112) *To poty ten syr sie zbiere, a z tego syra moze robić i oscypki, sierca, jelenie, co kce, to do formy.* (SG-ZarTSł 111) *Z tego syra, co sy baca niechá prze sie, z tego robi oscypki. Syr nájpiyrwi sie weźnie do takiej miary, do gárnecka odmiyrzá, dá sy go na warzeche, na tyj warzese go grzeje w ciepłyj wodzie.* (Hd-ZarTSł 50) *Na to potem wleje ciepłej wody do tego mlyka, wysuká rynkáwy a ściská tyn syr rynkami. Potem weźnie siatke, tyn syr dá do niej a zawiesi na kołek, aby obciekáł ze zyntyce a za godzine je gotowy syr.* (Hd-ZarTSł 50) *Podysarz, to je forzt smrekowy piyknie oheblowany, wypucowany, a tak na tyn sie daje tyn syr, te grudki. Forzt to je hruba deska, to sie na to kładzie tyn syr, tam niy ma nijakik półków, a ty grudki na tym zółtknom noji kisnom.* (SG-ZarTSł 111) *To jes koliba, to w tyj kolibie sie siedzi całe lato. A baca to rzondzi sytko tym, kie sie podojom owce, to sie zaklaga, a kie jes zaklagane, to sie potym oztrzepie to mlyko a poty sie zbiera syr.* (SG-ZarTSł 110) *Nale ten syr baca daje tym gazdom, co majom owce. A ci si poty robiom bryndze w doma.*

(SG-ZarTSł 111) (ogor.) **2.** «ser z ogrzanego, siadłego mleka krowiego; ogrzany i odsączony, a nie sprasowany; jedzony zwykle z dodatkiem masła i szczypiorku; twaróg»: *Syr to taki ino na druśláku.* (Ps) *Piekli ty pańpuchy a štrudle z makiym, ze syrym, z marmoladom.* (ZG) *U nás sie piece takie zawijańce, tyz orawskie, ze syrym ciasto drozdzowe, abo kołác taki ze syrym.* (Pw) (Or. pol.)

ściel *rzad.* to samo co ścieliwo. (Pł)

ścielá to samo co ścieliwo: *Posłali mie po ścielo.* (J) *Wozówka – tam máme patyki na kurzynie, ścielá pod krowy i pod świnie – ścielá: to je tecyna ze smreków z hory.* (Z-ZarTSł 124) (B, J, Pw – Sh, Z)

ścieliwo 'ściółka pod zwierzęta w stajni; zwykle w postaci mchu, bardzo lichej trawy (PSIÁRKI) lub CETYNY': *Kie to je uz doma, tak przidzie rzepa. Kopanie rzepy, a wozi sie du domu, do piwnice. No a potym sie idzie za ścieliwo, na mech, co tam w Borak rośnie (Bory – tam so tyz takie mlaki a hora, horzicka).* (Gł-ZarTSł 17) (Ch, H, LW – Gł, SG) **[ścielynie – J, Pk; ścielá – B, J, Pw – Sh, Z; ściel – Pl; ściylá – Pk; ściylo – LW; pościółka – Pk; pościelynie – Z]**

ścielynie to samo co ścieliwo: *Jata bedzie na ścielynie.* (Pk) *Nakosiyli mechu w puściźnie, no to było ściany poobkładać na zime, abo na ścielynie pod krowy.* (Pk) (J, Pk)

ściylá to samo co ścieliwo: *Jata na ściylo.* (Pk)

ściylo *rzad.* to samo co ścieliwo. (LW)

škop 'kastrowany samiec owcy; baran' (ZG)

špila to samo co pastyrka w zn. 3. (Pw)

špizák *rz. mnż IIIb, D. lp –a past.* 'spiżowy dzwonek, upinany w zimie koniowi u chomąta, rzadziej u szyi pasącej się krowie lub cielęciu (tu w użyciu był ZBYRCÁK)' (ZG)

taniora to samo co rogania. (J)

tatar 'bat pasterski, składający się z krótkiej, mocnej rękojeści i długiego (ok. 4 m), ROZNOWANEGO sznura, używany dawniej głównie przez pasterzy bydła; przez umiejętne zamachnięcie się i szarpnięcie z takiego można strzelać': *Kie to baca alebo walasi zbadajo, naráz sie obujo, wezno światło a za owcami świyco, potem majo takie hodne bice – taki bic to sie powiy: „tatar"; potem ci walasi na tyk bicak strzylajo.* (Hd-ZarTSł 51) (Hd)

trombita 'długi, drewniany instrument pasterski w kształcie stożkowatej rury, o niskim, bardzo donośnym głosie' (LW)

tronga to samo co stronga w zn. 1. (LW)

trzepacka **1.** *past.* 'drewniane narzędzie służące do rozrabiania sera' (LW) **2.** 'z niechęcią o kobiecie, która mówi za dużo i niepotrzebnie' (ZG)

tyniárka **1.** 'starannie rozłupana z klocka drzewa szczapa, przypominająca cienką deseczkę, stosowana do sporządzania płotu zamiast współczesnej sztachety; najlepsze były tyniárki łupane NA MACKĘ, tj. wzdłuż słojów, a nie w poprzek (nie poddawały się łatwo paczeniu)': *Płot z tyniárek.* (ZG) (LW, ZG) **[tynina – LW; tylina – N, Sh] 2.** *past.* 'przęsło w KOSÁRZE' (LW)

tyrk to samo co barán w zn. 1.: *Járki sie paso ekstra, bo na takik wiynksyk salasak juz más dwa kyrdle, wiycie, cy más tam ty tyrki cy barany przi tyk*

járkak jesce, jagniynta, jako my tu mieli tyk dójek sejsto a tego mniyjsego jakie ze štyrysta, to był kosár drugi, ale ty stáły w kosárze cale lato. (J) *Owca sie góni z tyrkiym, a po nasymu z baranym.* (J)

tyrlikać **1.** 'ładnie, szybko i w równym tempie grać na akordeonie' (Pk) **2.** *past.* 'dzwonić dzwonkiem pasterskim' (LW)

uhorski 'o wole: pochądzący z Węgier; węgierski' (LW)

urda to samo co hurda. (J, Pk)

wałach to samo co juhas: *A baca má wałachów. Wałach, to je tyn, co owce pasie aji doji.* (Hd-ZarTSł 50) *Tak ty owce sie pasły. Paślimy štyrze, baca jedyn, trze wałasi.* (W-KarTSł 50) (LW, Pw, ZG – Gł, Hd, M, W)

wałacki to samo co wałaski I: *Portki wałackie.* (J)

wałaska *~sce, D. lm ~sek, rzad.* to samo co ciupaga. (Pl)

wałaski I przym. od rz. wałach: - *Kaz mácie tego diabła?A ón sobie był na polyni. A był zły, chto sie náń dziwál. Gájny miál długo burke wałasko ze zielonym snurym, wysywano, tak obsrál kapuściskiym zielonym. A śmieje sie: – Gubarnácie, dy más gówno na kabácie!* (Sh-KarTSł 77) (Sh) **[wałacki – J]**

wałaski II 'rodzaj tańca pasterskiego' (LW)

watra **1.** 'popiół': *Alebo popiół alebo watra.* (J) *A to płótno to ozciongla baba na łonzek i tom watrom posypała.* (LM) *Wyciongało sie watre, cy tyn popiół, z popielnika.* (Pk) *Syćko sie wygarnyło ta watra, có sie piyrwi wymietło i napáłyło sie drwami.* (Pk) *No dy to som, jako to, mrežki, có sie trzepie ta watra na spodek.* (Pk) *Warzyli ług z watry.* (Ps) *Kie sie oprzyndzie, to sie wywarzi we watrze, cóby było miynkse, to tak robowali dáwni, a pote sie juz robi płótno we warztacie.* (Psz-KOT 116) (Or. pol.) **2.** *past.* 'ognisko z żarzącymi się węglami, zwłaszcza stale palące się ognisko na SAŁASIE': *Moskál sie piece tak: dá sie monka, sól, woda, a weźnie sie warzecha a wymiysá sie, a kie sie wymiysá, zgulá sie na chlyb, dá sie na płatnie, na šparchet piyc. Obróci sie na drugi bok, a to je moskál upieceny. To juz sie moze jeś. Za starodávna, kie nie było šparchetu, piekli go we watrze, na nálepie. Watra, ogiyń mały, có som wonglicki lyn a popiół. To za starodávna, dziś sie juz nie piece taki.* (M-ZarTSł 25) (LW, ZG – M)

watrzisko **1.** 'miejsce przeznaczone do palenia ogniska': *Pálili na watrzisku.* (J, ZG) **2.** *past.* 'ognisko pasterskie' (J, ZG)

wetula *daw.* 'owca (rzadziej krowa lub koza) Niekotna, zapasiona, jałowa, stara': *Wetula to bedzie krowa jałowo, to moze to bedzie.* (ZG) (LW, ZG – Pl)

wie to samo co wio. (ZD)

wielkopostná 'rodzaj długiej piszczałki bez otworów, na której dźwięki o różnych wysokościach uzyskuje się poprzez odpowiednie przysłanianie jednym palcem wylotu; ze względu na swoją długość może też służyć jako laska pasterska' (LW)

Winocha 'imię nadawane zwykle krowie maści ciemnoczerwonej' (Pk)

wio 'zawołanie na konia nakazujące ruszenie z miejsca': *Noj, có tu robić, juz já wysel na dróge, zapálylek motór, poziyrám, a tu ziandarze juz jado. No ni ma có. No có, motórek musiál niechać, ból blisko las i wio do lasa, a có sie z tym stało, to juz do tego casu nie wiym nawet.* (LW-KOT 69) *Bic do gárzci, siadne na sanie, kónia šmígne po usak a wjo!* (N-ZarTSł 38) *Potym go prziwiedzie ku dyślu, ku wozu, potym kładzie parchán na kóniec dyśla. Potym zakładо postrónki do barca, zapnie, potym biere lyce do gárzci, a potym wyjdzie na wóz, a bic do gárzci, a wio.* (Pl-ZarTSł 63) (Ch, LW, Pk – N, Pl) **[wie – ZD; hijo – Ch]**

Wiśnia 'imię nadawane zwykle krowie o maści czerwonawej' (LW, Pk, Ps)

wišta 'zawołanie na konia nakazujące skręcenie w lewo': *A chyco sie lyce, co juz hejta, wišta, a jadzie sie.* (Sh-ZarTSł 108) (J, LW, Pk, ZD – Sh) **[hikse – Ch]**

wolárz *daw.* 'główny pasterz wołów, wypasający woły w lasach Babiej Góry' (J, LW)

wrecko 'wymię kozy' (ZG)

Wtorucha *daw.* 'imię nadawane często krowie, która urodziła się we wtorek' (LW, Pk) **[Wtorula – LW]**

Wtorula to samo co Wtorucha. (LW)

wygónka 'wiosenny redyk' (LW)

wyndzarnia **1.** 'nieduże, wolno stojące pomieszczenie murowane lub drewniane, służące do wędzenia surowych wędlin, połci słoniny, ryb itp., wieszanych nad paleniskiem na hakach; jako opał w wędzarni stosuje się drzewo olchowe i jałowiec' (J, Pk) **[wyndziarnia – Z] 2.** *past.* 'półka pod sufitem SAŁASU, służąca do wędzenia OSCYPKÓW; wędzenie trwa ok. 2 -3 dni' (J)

wyndziarnia to samo co wyndzarnia: *Teráz to posolime a dáme cesnáku. Tak je to skoro dwa tyźnie. To sie musi obracać, rosołym polywać, aby sie to riadnie wysoliło. Kie je to wysolone, dáme to do wyndziarnie, tam sie to wywyndzi. Teraz to dáme na pójd - na izbe, a ta stela se bereme, kielo nám trzeba.* (Z-ZarTSł 126) (Z)

zapapynžlák to samo co zápynzielec II. (Ch)

zawaterniák to samo co záwaternik. (J)

zámiyrek 'patyczek, którym BACA mierzy ilość udojonego mleka od owcy' (LW)

záprzelec to samo co zámorek II: *E,dy to taki záprzelec, a miała być krowa z tego.* (J)

zápyndziál to samo co zápynzielec II. (Ps)

zápyndziálek to samo co zápynzielec II. (Ps)

zápyndzielec to samo co zápynzielec II. (Pl)

zápynzielec 'zwierzę słabo rosnące, zabiedzone, słabo rozwinięte na swój wiek' (J, Pk, ZG) **[zápyndziál – Ps; zápyndziálek – Ps; zápyndzielec – Pl; zápynziálek – Pw; zapapynžlák – Ch]**

záwaternik 'gruby i długi kawałek drzewa podsuwany co chwilę do ogniska, podtrzymujący stale ogień (ognisko na szałasie nie może nigdy zagasnąć!)' (ZG) **[zawaterniák – J]**

zbyrcák 'blaszany dzwonek wieszany bydlęciu u szyi podczas wypasu w terenie, w którym zwierzę może się zgubić' (LW, ZG) **[baniácek – H; blasák – ZG]**

zgoda 'umowa BACY z JUHASAMI dotycząca zasad wynagradzenia za pasienie owiec' (LW)

zgónka 'jesienny spęd owiec' (LW)

zobadlić – zazobadlić **1.** 'zakładać koniowi wędzidło do pyska': *Zobadla. To sie kóniowi daje do pysku. Zazobadli sie. Zobadla som upiynte u huzdy, jednom witkom, a drugá witka je u lycy, có sie furmani.* (M-ZarTSł 34) *Jako sie kóń zaprzongá? Máme chomónt z podkładym. Já nápiyrwi kłade podkład, a chomónt nań. Pote naciongne huzde na kónia, na głowe, po-*

tem go zazobadle, włoze mu zobadła do pysku. Zasykuje kónia ku wozu, ku dyślu. (Z-ZarTSł 122) (ogor.) **[zombadlić – ZD] 2.** *past.* 'zakładać formę na uformowany wstępnie w rękach OSCYPEK': *Zazobadlić oscypek.* (J)

zwarnica 'dolna, gorszej jakości warstwa ogrzewanej ZYNTYCY, osadzająca się pod HURDĄ': (J)

zyntyca 'serwatka z mleka owczego; zlewana do PUCIYRY i przeznaczona do picia w ciągu dnia': *Pies dostaje serwotke od syra, zyntyce; grubá zyntyca – thustá, z wiyrchu kotla; ciynká zyntyca – gorsá, ze spodu kotla, to sie daje gáwiedzi, owcom.* (ZG) *Na to potem wleje ciepłej wody do tego mlyka, wysuká rynkáwy a ściská tyn syr rynkami. Potem weźnie siatke, tyn syr dá do niej a zawiesi na kołek, aby obciekáł ze zyntyce a za godzine je gotowy syr.* (Hd-ZarTSł 50) *Kotlik, to je miedziany, co sie warzi ta zentyca. Kotlik, to je syroki, a u wiyrchu ma zelazny taki obłonk, a w kolibie całe lato ogień nie wygaśnie, pokiel tam baca. Jes taka dziura bez ściane nad tym ogniym, a tam sie tyn kotlik zawiesi na ten zyrdź i tak sie warzi ta zyntyca. No a kie sie uwarzi, to sie kotlik syjmie na bok. Ogień zostaje całe lato. Paliwa jes doś, napili sie kłatków hrubyk i to dzierzy ogień długo.* (SG-ZarTSł 111) *Warzecha jes z drzewa, to jes taka jak łyska, ale wielka, z jawora. To sie nabiera zentyca warzechom do cyrpakiów. Ají tyn wiyrch sie zbiere tom wiarzechom, kie sie uwarzi ta zentyca.* (SG-ZarTSł 111) *No a to mlyko sie potym uwarzi, co ostanie od tego syra, to sie uwarzi, a potym sie zbiere wiyrch z tego mlyka, no dy na zyntyce. To poty ludzie pijom, juhasi, baca a ji fto przidzie do koliby zażryć, to mu baca da, hej. A ta cienka, co zostanie, tyn spodek, to świniom a psom. To uz psy a świnie to zrom, hej.* (SG-ZarTSł 111) (ogor.) **[zyntyca – W]**

zyntycny przym. od rz. zyntyca: *– Padá – kumoterku, bácys, kiej tobie zacyny ginóć ty nájtłuściyjse jarki, to jek ci já pómóg gazdować. Najpiyrw zek se jarke porwál, uwarzół w zyntycnym kotle, potymek ci je jako dobry kumoterek pómogál hladać. Kumoterek zbladnół, a jesce lepiyj sie posadziół na stołek. – Nale sto jasnyk pierónów do twojej duse udarło. Kiebyk nie siedziál tu na tym świyntym mierzcu, tak byk cie lajnół, zebyś mi juz wiyncy nie pómogál hladać moje stracone jarki.* (R-KarTSł 62) (R)

zyńtyca to samo co zyntyca: *Dalyj potym sie uwarzyła zyńtyca w kotle miedzianym. Dál sie ogiyń, zyńtyca sie uwarzyła; z wiyrchu nálepse co piyli wałasy, ze spodku wylál do kapáka, do jałowca, do smyrecka, kie nie było kómu dawać.* (W-KarTSł 50) (W)

zyrny 'o zwierzęciu: taki, który je dużo i nie przebiera w pokarmie': *Do stejni my nie śli po wiecerzi, no ba kie my prziśli z kościoła, z północnej. Du dómu my prziśli, wziyniny konsek moskála z izby, uciekali do stejnie tyn moskál jedzyncy tak chytro, zeby krowy były zyrne cały rok.* (W-ZarZN 264) (J, Pk – W)

żwinka 'pokarm przeżuwany przez bydlę' (J, Pk)

żwinkować 'o krowie, owcy, kozie: przeżuwać pokarm' (J, LW, Pk, ZG) **[żwiynkować – J, Ps, Pw, ZG – Pl; mieryndzać – Pl; mierydzać – Gl, M, N; przezuwać – J, LW, Pk]**

żwiynkować to samo co żwinkować: *Kie krowa straci żwiynk, nie kce żwiynkować.* (J) (J, Ps, Pw, ZG – Pl)

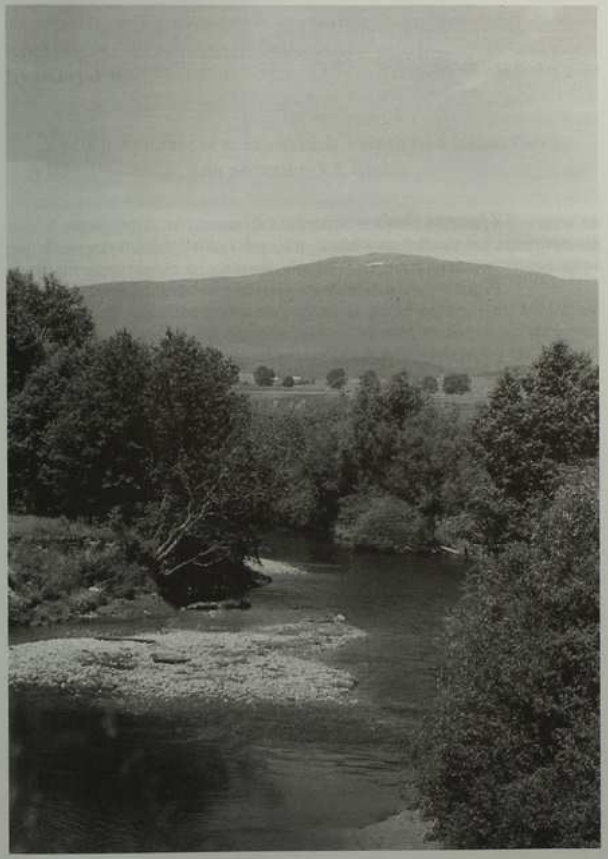

Widok Babiej Góry z Orawy *(fot. P. Krzywda)*

Zygmunt Ficek

Przypowieść o siewcy

Gdy na skawickich polach siewca siał złoty owies,
usłyszał wołanie:
– chodź za mną w góry wysokie!
Domyślił się, że to Najwyższy go woła. Ruszył.
Szedł wyżej i wyżej, dalej i dalej.
Nawoływał, nasłuchiwał. Milczenie Boga było tak
przerażające, że popadł w rozpacz.
Aż we śnie Pan Wysokości przemówił:
– Wracaj do domu. Ja ciebie nie wołałem.
Siewca zbudził się ze snu. Powiedział sobie:
– To niemożliwe, to tylko sen. I poszedł jeszcze dalej
i dalej, i jeszcze wyżej i wyżej.

Nie zasiany owies tymczasem stracił zdolność
kiełkowania.

Eva Kurjaková

Życie gospodarcze w orawskich wsiach pod Babią Górą do początku XX wieku

Z najstarszych zachowanych dokumentów wynika, że ludność żyjąca na południowych stokach Babiej Góry od początków zasiedlania wsi zajmowała się wypasem owiec i bydła, co stanowiło główne źródło jej utrzymania. Wypas odbywał się na górskich łąkach nie nadających się pod uprawę rolną.

Można tak sądzić na podstawie przywileju udzielonego w roku 1474 przez węgierskiego króla Macieja Korwina orawskim i liptowskim Wołochom, którzy początkowo żyli tylko w trzech wsiach orawskich: Kniaziej (słow. Kňaža), Bzinach i Międzybrodziu (słow. Medzibrodie)[1]. W roku 1549 w rejestrach podatkowych pojawiło się jeszcze Uście (słow. Ústie) na Górnej Orawie, jako nowa osada założona na prawie wołoskim.[2] (Obecnie Uście nie istnieje, gdyż zostało zalane przez wody Jeziora Orawskiego). Ze wspomnianego przywileju dowiadujemy się o zwolnieniu wsi wołoskich z płacenia podatków państwowych i myta oraz o prawie wypasu owiec w lasach należących do króla. Swoje owce mogli wypasać najdalej ćwierć mili od lasów, a gdyby ich stada wyrządziły szkodę chłopom lub sąsiadom jako zadośćuczynienie winni byli dać im 6 owiec. Na Orawski Zamek składali corocznie daninę w naturze: z każdej roli co szóstą owcę i kozę, skopa oraz końską uprząż, a ponadto co dwudziestą owcę z posiadanego stada. Od każdego wołu płacili *orawskiemu państwu* jeden grosz. Każdy wołoski osadnik miał obowiązek posiadać broń (kuszę) i ochraniać drogi przed złodziejami oraz rabusiami. Kupcom i podróżnym wołoscy osadnicy mieli zapewniać bezpieczny przejazd, a także strzec granicy. Z przytoczonego materiału wynika, że obok wołoskich pasterzy żyły tu rodziny chłopskie, trudniące się uprawą roli. Tradycja ustna podaje, że w Zubrohlawie (słow. Zubrohlava), Slanicy i Bobrowie (słow. Bobrov) 100 lat przed rzeczywistym powstaniem wsi mieli swoje pastwiska Wołosi z Kniaziej. Istnieje nawet zapis z roku 1774 o tym, że Zubrohlawę wraz ze Slanicą założyli bracia z rodu Klud (Chlud) z Kniaziej, którą zamieszkiwali Wołosi.

W roku 1550 węgierska komora królewska wysłała na badania źródeł solnych pod Babią Górę dwóch komisarzy zajmujących się tą dziedziną, którzy oprócz Uścia znaleźli tutaj inne zasiedlone wsie: Bobrów, Osadę, Półgórę (słow. Polhora,

[1] M. Kleň, *Súbežnice života oravského človeka*, I. Diel, Vrútky 1993.

[2] Archiwum Państwowe w Budapeszcie: Rejestry podatkowe od r. 1547, nr inw. 2610.

dziś Orawská Polhora), Rabczę (słow. Rabča), Slanicę, Zubrohlawę. Na sporządzonej wówczas mapce zaznaczono miejsce wykarczowane pod przyszłą osadę. Półgórzankę (słow. Polhoranka) nazwano tu po starodawnemu Słoną Rzeką (*Rivalus Slanica*, słow. Slaná rieka). Czarnej Orawy nie zaznaczono, ale na marginesie mapki obok biegu rzeki widnieje napis *Jablonka*.[3] W późniejszych rejestrach podatkowych wszystkie te wsie wymieniane były jako wołoskie.

W roku 1556 Orawa wraz z Zamkiem przeszła w ręce Thurzonów. Ci wydzierżawili nie zasiedlone i nie używane grunty kolonistom, którzy osiadali w już istniejących osadach i zakładali nowe. Koloniści karczowali gęste lasy, na wyrębach zakładali nowe osady i uprawiali ziemię. W pobliżu osad hodowali zboże i warzywa, głównie kapustę, karpiele (*kwaki*) i rośliny strączkowe.

Na temat zakładania wsi górnoorawskich (Slanica) w rejestrach podatkowych z roku 1567 czytamy, że domy budują w gęstych lasach i zamiast pługa używają motyki.[4] Początkowe trudności, walka z przyrodą, nie były jedynymi przeciwnościami, na które natrafili pierwsi osadnicy. W latach późniejszych następował stopniowy upadek wsi i spadek liczby jej mieszkańców, co trwało aż do roku 1609. Uważano, że powstania i wojny, które pod koniec XVI i na początku XVII wieku wstrząsnęły Węgrami, nie dotknęły Orawy. Jednakże w odniesieniu do Półgóry w roku 1605 i później znajdujemy adnotacje o wyludnieniu wsi przez Mikołaja Komorowskiego z Żywca oraz przez hajduków. Byli to hajducy Bocskay'a, którzy pustoszyli Słowację, w tym również Orawę. W roku 1605 Bocskay oskarżył cesarskich żołnierzy najemnych powołanych do walki z Turkami o to, że doprowadzili do ruiny lud Górnych Węgier (Słowacji), który ich musiał przez zimę karmić i kwaterować wraz z końmi, oni zaś dręczyli go i łupili, wsie obrócili wniwecz, podpalając je i przepędzając ludzi, tak że ci zmuszeni byli szukać schronienia w górach, gdzie żyli w bydlęcych warunkach, a zimą musieli pójść na żebry.[5] Jednak hajducy Bocskay'a odnosili się do ludności jednakowo okrutnie i bezlitośnie. Duża ilość ziarna, innych danin w naturze i podatki pieniężne na prowadzenie wojny, a następnie powstanie Bocskay'a spowodowały, że liczba mieszkańców spadła. Zubrohlawa i Klin musiały być zasiedlone na nowo, z Rabczy chłopi uciekli wraz z sołtysem Lazarem, Półgóra została zupełnie zniszczona. Po zakończeniu działań wojennych, od 1610 roku, wsie zaczęły się ponownie rozwijać: w Klinie osiedlili się Kohutowie z Uścia, a w Rabczy Ramżowie ze Stefanowa (słow. Štefanov), którzy kontynuowali karczowanie lasów pod nową wieś Rabczyce (słow. Rabčice).

Pasterstwo pod Babią Górą zostało bardziej szczegółowo udokumentowane w roku 1615, kiedy to Jerzy Thurzo zakończył przydzielanie hal tutejszym mieszkańcom. Wsie pod Babią Górą miały swoje szałasy: Slanica miała dwa – jeden

[3] Archiwum Państwowe w Budapeszcie, *Archiv Uhorskej komory, odd. Neoregestrata acta*, fasc. 637 N 39, kopia w Urzędzie Gminy w Rabczy, przekład dokumentu: Słowackie Archiwum Państwowe w Bratysławie, dr M. Melníková.

[4] Archiwum Państwowe w Budapeszcie, Rejestry podatkowe...

[5] Morawskie Archiwum Ziemskie w Brnie: Zbiory Bocskay'a, nr inw. G 11, 226.

należący do Lukaczyków (Lukačikov), drugi do Długoszów (Dluhošov), czyli Stanka Jurczy (Jurču) zwanego Jałowiec (Jalovec), gdzie wypasano 600 owiec. Uście miało aż trzy szałasy: jeden należący do Kohutów, drugi Uściański, trzeci Stanczów (Stančov); trzymano w nich 700 owiec. Szałas Kohutów po ponownym zasiedleniu Klina przez Kohutów przypadł Klinczanom. Zubrohława miała tu szałas Zubrzyckiego (Zubrický) zwanego też Drapałą (Drapala), na którym pasło się stado 300 owiec. Do Bobrowa należał szałas Juricův (Juricov) liczący 500 owiec. Lipnica Mała posiadała Róg Babiej Góry z szałasem dla 400 owiec. Równocześnie Thurzo określił pasterskie obciążenia. Za wypas na hali sołtys płacił po 8 denarów od każdej sztuki, co roku dostarczał jagnięta do zamkowej kuchni, jesienią co pięćdziesiątą owcę, składał opłaty od szałasu.

W roku 1612, z okazji powstania parafii w Namiestowie (słow. Námestovo), mieszkańcom Namiestowa i okolicznych wsi należących do tejże parafii wyznaczono świadczenia: żyto, orkisz, wino, kury; ubodzy chałupnicy bez pola dostarczali owies i część wszystkich produktów, które sobie sami wypracowywali.

W roku 1619 w szałasach pod Babią Górą, na tej części terytorium, które należało do Węgier, pasło się około 2500 owiec. Thurzonowie zaprowadzili porządek i wyznaczyli granice wsi, tym samym określając ich obszar administracyjny. Granice wsi zostały podane w aktach lokacyjnych i w inwentarzach (urbarzach) zamkowych. Granice ustalano przed zasiedleniem wsi, podobnie jak ilość ról osadniczych. Na przykład Bobrów pierwotnie miał 8 ról (później 6), Klin 7, Półgóra 5, Rabcza 5, Rabczyce 6, Zubrohlawa 8. Oprócz tego sołtysi w każdej wsi mieli dodatkowo 1-2 role. Z inwentarzy tamtego okresu można dowiedzieć się także innych ciekawostek dotyczących sposobu życia naszych przodków. Oprócz owiec wałaskich (*wałaszki*) hodowali krowy, natomiast woły wykorzystywali jako zwierzęta pociągowe. Konie nie były zbyt popularne, jednak każda wioska miała obowiązek karmienia pańskich klaczy w okresie zimy i wyposażenia jeźdźca na wypadek wojny.

Ludność wsi trudniła się suszeniem siana potrzebnego na karmę w zimie. Wydajność zasiewów była bardzo niska, zazwyczaj zbierano dwa razy tyle ile zasiano, w bardzo urodzajnym roku dwa i pół raza tyle. Jedno gospodarstwo w Bobrowie wysiało 40 łukien ziarna (1 łukno = ok. 150 litrów), w Klinie 10 łukien, w Półgórze 10, w Rabczy 5, w Slanicy 15, w Zubrohlawie12. Sołtysi (dziedziczni *rychtarze*) posiadali pola o większej powierzchni; w Bobrowie wysiali 60 łukien, w Klinie 25, w Lipnicy Wielkiej 100, w Półgórze 20, w Rabczy 40, w Zubrohlawie 40 itd.

W roku 1624 wdowa po Jerzym Thurzo, Elżbieta Czobor, poleciła sporządzić szczegółowy inwentarz *państwa orawskiego*. W każdej wsi nie tylko spisano role, ale też sporządzono imienne wykazy osadników i rejestry powinności wobec dominium. Role były już wtedy podzielone na połówki i na ćwierci, powierzchnia gruntów przypadających na poszczególne rodziny stopniowo zmniejszała się. W Bobrowie na dwóch rolach sołtysich żyły 4 rodziny sołtysie, na 6 rolach kmiecych gospodarowało 18 rodzin kmiecych i 4 komorników (bez domu i roli). W Klinie była jedna rodzina sołtysia, z 7 roli kmiecych dwie były zupełnie opuszczone, a na pozostałych

pięciu żyło 15 rodzin kmiecych. W Półgórze były 2 rodziny sołtysie, na pięciu rolach kmiecych żyło 13 rodzin kmiecych i jedna rodzina komorników. W Rabczy były dwie rodziny sołtysie, na pięciu rolach żyło 14 rodzin, a 2 rodziny sołtysie miały dwóch służących. W Rabczycach żyła jedna rodzina sołtysia, która miała w sołtystwie jednego kmiecia i dwie rodziny służących, z sześciu kmiecych ról jedna nie była jeszcze zasiedlona, a na pozostałych pięciu żyło 16 rodzin, jedna rola była już opuszczona. W Zubrohlawie na 10 rolach żyły 4 rodziny sołtysie, 16 kmiecych oraz 4 rodziny chałupników (bezrolnych lecz z własnym domem), 4 role były opuszczone. Rabcza, Rabczyce i Zubrohlawa posiadały młyny, Półgóra miała młyn „nikczemny", Bobrów oraz Klin młynów jeszcze nie posiadały.

Daniny składane *państwu orawskiemu* były wysokie. Dla przykładu w Zubrohlawie 23 rodziny musiały co roku dostarczyć 32 owce, 8 tratew drewna, jedno cielę, 8 gęsi, 24 kury, 80 jajek, 8 jarząbków, 8 kun, dziesięcinę z gontów, 10 łukien i 2 korce owsa, a młynarz tuczył dla dziedziców wieprza. Przez zimę wieś karmiła *pańską* klacz. Oprócz tego płacili w gotówce po 50 denarów od każdej z 24 powinnych tratew, mieli obowiązek naprawy Zamku i zbrojnej pomocy w razie wojny, po 8 denarów płacili od każdej owcy na szałasie, składali podarunki dla *panów* zamkowych, łożyli na utrzymanie stałej załogi na Zamku Orawskim. Składali też opłaty od importowanej soli i wina. Do *pańskich* tartaków mieli obowiązek dostarczenia 8 kloców drewna rocznie.

Z przytoczonego materiału wynika, że nasi przodkowie utrzymywali się głównie z rolnictwa, a przede wszystkim z hodowli bydła i owiec. Z owiec mieli wszechstronny pożytek: mleko, mięso, wełnę, skórę. Wykorzystywali je też jako środek płatniczy – za dzierżawę ziemi dawali panom 4 owce, z szałasu zaś ser, owce i cielęta. Z mleka wyrabiali ser. Latem z szałasu przynosili świeże grudy sera, zwanego nawet *grudką*. Wgniatali też ser do drewnianych foremek, wyciskali z niego wodę, moczyli w słonej wodzie, wędzili i w ten sposób mogli go przechowywać zimą. Ser wyrobiony w taki sposób, zwany *oscypkiem*, znany jest także dzisiaj jako smaczna przekąska. Aby nadać *oscypkom* piękny wygląd, drewniane formy ozdabiano płaskorzeźbionymi wzorami. Na zimę gromadzono też solony owczy ser, który przechowywano w drewnianych beczułkach zwanych *gieletkami*. Taki ser nazywano *bryndzą*. U południowych podnóży Babiej Góry ludzie nauczyli się wyrabiać ser parzony, z którego wyciągali nitki serowe i splatali je w warkoczyki, nazywane do dzisiaj *korbaczykami* (nazwa pochodzi od tego, że w podobny sposób z witek wierzby splatano *korbacze*). *Korbaczyki* były rarytasem, ich wyrób był pracochłonny i wymagał dużych ilości sera. Na jarmarkach oferowano je jako przysmak. *Bacowie* sprzedawali na jarmarkach także wyroby dla dzieci – ser tłoczony w różne kształty, np. koguciki moczone w słonej wodzie i pięknie na złocisto uwędzone. Formy na *oscypki* i inne produkty z sera ludzie sami wyrzynali z drewna. Składały się one z dwóch elementów, do których wgniatano ser i mocno zaciskano. Owce dostarczały też materiału na ubrania. Wełnę przędziono na nitki, z których wyplatano niefarbowane ciepłe swetry, rękawice. Tkano z nich również materiał, który ubijano (folowano) w stępach, w gorącej wodzie, na sukno. *Wałaszki* (owce wałaskie) miały w większości białą wełnę, ale trafiały się też ciemne i pstrokate. Z sukna szyto *gunie* ozdabiane haftem. Ze skóry własnoręcznie szyto proste kożuchy oraz czapki baranie. Potrafiono też szyć kożuchy zdobione pięknym haftem oraz buty. Wreszcie owce dawały mięso. Zupa barania stanowiła częste pożywienie ludzi; jadano ją na gorąco. Pieczeń barania była rarytasem. Ludność zajmowała się hodowlą wałaskiego gatunku owiec, które nazywano *wałaszkami* (słow. valašky). *Wałaszką* nazywano też szczególny typ wąskiej siekiery na długim trzonku (*ciupaga*), która była typowym narzędziem orawskich pasterzy, podobnie jak *palica* (pałka). Była to właściwie maczuga obita blaszkami w dolnej, rozszerzonej części, służąca do obrony przed dziką zwierzyną i do jej odstraszania swoim dźwiękiem. Z biegiem czasu *wałaszka* stała się typowym atrybutem zbójników, zaś *palica* i *gunia* symbolami pasterzy. *Palice* obite blaszkami nazywano *bunkosiami*.

Pasterstwo owiec (owczarstwo) miało swoje odbicie w różnych dziedzinach życia, wiązały się z nim przeróżne zwyczaje. *Bacowie na szałasach* zdani byli na swoją wiedzę i niejednokrotnie postrzegano ich jako ludzi umiejących pomóc innym w potrzebie, ale też zdolnych rzucić czary i uroki (*pobosorzyć, porobić*), spowodować kłopoty. Od wiosny do jesieni żyli na halach. Byli osobami szanowanymi, w społecznościach wiejskich o stanowisko *bacy* ubiegano się w wyborach. Od każdej owcy *bacowie* dawali *gazdom* sery, *oscypki*, w ilości zależnej od liczby owiec. Odwiedzających szałas częstowali *żentycą*, tj. serwatką z owczego mleka. Wspólnie ze swoimi pomocnikami – *juhasami* i *honielnikami* musieli ochraniać stada przed wilkami i złodziejami.

Kiedy jesienią *bacowie* ze swoimi pomocnikami zeszli do *dziedziny* (do wsi) było to wielkie wydarzenie. Witała ich cała wioska. Ponieważ przez cały rok nie zajmowali się uprawą ziemi, przed Bożym Narodzeniem pozwalano im kolędować po domach. Dostawali za to datki: chleb i inne artykuły spożywcze potrzebne na święta. Zwyczaje pasterskie przedostały się do widowisk kolędniczych. Grano bożonarodzeniowe jasełka, w których występowało 2-3 pasterzy i *baca*, w niektórych także anioł. Tradycja kolędowania w wioskach pod Babią Górą przetrwała do dzisiaj. W okresie świąt Bożego Narodzenia kolędnicy chodzą po domach i wykonują starodawne, pasterskie pieśni oraz tańce.

Już od czasu powstania wsi oprócz owiec hodowano bydło. Krowy posiadali nawet komornicy żyjący w gospodarstwach kmieci jako ich pomocnicy, nie mający swojego domu ani pola. Zwierzęta te były często jedynymi żywicielami biednych rodzin: dawały codzienną potrawę – mleko. Spożywano je na słodko, na kwaśno ogrzewano na twaróg, pito do klusek, do chleba, do *kulasy*. Solony twaróg chowano nawet na zimę w *gieletkach*. Śmietaną zagęszczano sosy, w *maśniczkach* robiono masło, które używano jako omasty lub smarowano nim chleb. Oprócz mleka, krowy dostarczały mięsa i skór.

Od początków istnienia wsi zajmowano się również hodowlą świń. Nie chowano ich tak jak dzisiaj, w zamkniętym pomieszczeniu, ale puszczano koło domu,

gdzie same starały się o karmę. Podczas odwiedzin wybitnych gości nakazywano *rychtarzom*, aby dbali o porządek i pilnowali, by świnie nie biegały swobodnie po drogach i nie zanieczyszczały ich. Młynarz miał obowiązek hodowli wieprza dla orawskich *panów*. Hodowano też kury i gęsi, orawskim *panom* oraz miejscowym proboszczom dostarczano kapłony i jajka. Umiano wyrabiać słoninę i kiełbasę, solone mięso wieszano w pobliżu komina u powały, aby się wędziło. Wzmianka o kiełbasie pojawia się już przy powstaniu namiestowskiej parafii ewangelickiej, w roku 1612; jest to jeden z darów dla tutejszego proboszcza.

Ze zbóż na początku uprawiano głównie owies i jęczmień, z ozimin żyto i pszenicę oraz osobliwy gatunek zboża zwanego orkiszem (słow. ikrica, polovina, mieszanina). Z orkiszu pieczono ciemny chleb. Orkisz siano na wiosnę i jesienią jako oziminę. Stosowano dwupolowy system gospodarzenia: na połowie gruntu uprawiano zboże, drugą połowę przeznaczano pod wspólny wypas i zbierano siano na zimę. Pola zamieniano, raz na wypas i siano, raz pod uprawę. Z gotowego ziarna potrafiono przyrządzać różnego rodzaju kasze, a z mąki różne potrawy nazywane *kulasą*, *bryją*. Do wrzącej wody wrzucano *zacierkę* z mąki rozrobionej wodą. Taką potrawę nazywano *zacierką* i spożywano, podobnie jak *kulasę*, z mlekiem, z dodatkiem omasty w postaci wędzonej słoniny. Gęstszą *zacierkę* przecierano przez sito do wrzącej wody i tak powstawały kluski, tzw. *haluszki*, które stanowiły codzienne pożywienie. Jedzono je najczęściej z bryndzą, ale także z kapustą, z jajkiem, z makiem albo zwyczajnie zalane kapuśniakiem lub mlekiem. Kluski te i kasze spożywano na śniadanie, na obiad i na kolację aż do czasu, kiedy w drugiej połowie XVIII wieku do wsi podbabiogórskich dotarły ziemniaki.

Z początku rolnicy obawiali się uprawy ziemniaków, patrzyli na nie z niedowierzaniem. W roku 1783 w zubrohlawskiej *Historii domus* wspomniane są jako *jakaś rzepka, nazywana szwabką, która potężnieje*.[6] Pierwszymi, którzy wprowadzili je do uprawy byli miejscowi plebani. Rolnikom przybyły nowe wiosenne, letnie i jesienne prace, do których nie przywykli i przeciw którym buntowali się, odmawiając ich wykonywania. Aby ich zmusić do nowej pracy władze groziły więzieniem. Stopniowo jednak ziemniaki zadomowiły się, a zboża straciły swoje uprzywilejowane miejsce. Coraz więcej gruntów przeznaczano pod uprawę ziemniaków, a system gospodarowania zmienił się z dwupolowego na trójpolowy: w pierwszym roku sadzono ziemniaki, na drugi wysiewano zboża, a na trzeci pole pozostawiano pod ugór. W roku 1834 uprawa ziemniaków była już rozpowszechniona; ze względu na słaby urodzaj namiestowski „służny" – urzędnik nakazywał rozpoczęcie wykopków dopiero dwa tygodnie *po Michale*, tj. po dniu św. Michała Archanioła (29 września).[7]

[6] A. Habiniak: *Historia domus Zubrohlava – Farský úrad Zubrohlava*, w oryginale łac, s. 24, §19.

[7] Państwowe Archiwum Powiatowe w Dolnym Kubinie, *Archív mesta Námestova, Kurentálne protokoly okresu Námestovo 1777-1818*.

Płodem rolnym, który zmienił życie wielu Orawian były konopie, a zwłaszcza len. Wyroby z lnu znane są od początków osadnictwa, głównie jako szaty liturgiczne i kościelne nakrycia. W inwentarzach wsi orawskich z roku 1619 i 1624 do powinności Jabłonki, Lipnicy, Orawki, Piekielnika i Zubrzycy należało, oprócz innych danin w naturze, oddawanie *państwu orawskiemu* lnianych kit, czyli uprzędzionych lnianych nici związanych w wiązki. Około sto lat później rozwijał się już handel płótnem. Po zakończonych wojnach, powstaniach i nastaniu pokoju w roku 1711 najpierw rozwijał się domokrążny handel płótnem, później płótno transportowano na Dolne Węgry także wozami.

Na początku 1786 roku orawska stolica wydała rozporządzenie o uprawie lnu i konopi. Nakazywano nie tylko kobietom, ale też mężczyznom i młodzieży zajmować się uprawianiem i obróbką lnu po to, by uboga ludność mogła skorzystać z nowego źródła utrzymania. Mieszkańcy mieli zachęcać i przymuszać swoje niepełnoletnie dzieci do tej pracy, aby i one dawały swoją cząstkę na utrzymanie. Przędza powinna była być dobrze wykonana, a w celu uzyskania odpowiedniej szerokości płótna, domowi tkacze musieli postarać się o szersze krosna oraz lepsze jakościowo odmiany lnu i konopi ze Śląska lub z innych regionów.[8]

Mieszkańcy namiestowskiego powiatu rzeczywiście kierowali się powyższym rozporządzeniem. Daniel Szontágh (1809 Záskalie – 1867 Trnava) w swoim sprawozdaniu pozostawił następującą informację o mieszkańcach powiatu namiestowskiego i trzciańskiego:

> *Tutejsi obywatele powiatów trzciańskiego i namiestowskiego, bez różnicy mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci, przędą. Kobiety nawet podczas drogi obracają wrzeciono, pociągając i skręcając nici z lnianej kądzieli, którą mają uwiązaną pod chustką na głowie. Jest to tradycyjny sposób przędzenia u pasterzy, dzięki czemu nie muszą nosić ze sobą prześlicy. (...) Surowe kawałki skupywane przez płócienników mają w swojej pieczy również mieszkańcy tego obszaru (przeważnie mieszkańcy Jabłonki i Liesku). Czynią to przez ługowanie, pranie kijankami, rozciąganie na nadbrzeżnych kamieńcach, częste polewanie i suszenie oraz zamienianie tych procedur tak, że pod wpływem wody płótno uzyskuje śnieżnobiały kolor. Kamieńce z bielącym się płótnem rozciągają się wszędzie przy potokach, na polankach leśnych, tam umieszczone są „zvarki" – okrągłe kamienie, obok nich znajdują się schowki-budki osobno dla każdej rodziny. W budkach wśród przyrządów służących do prania i bielenia uwagę obcego wzbudzą dwie kijanki, za pomocą których kawałki płótna poddane ługo-*

[8] Pavol Horváth, *Nariadienie oravskej stolice zo 6. januára 1786 o pestovaní ľanu a konope*, [w:] Anglický cestopis ze XVII. století se zmínkami o Slovensku, „Slovenský Národopis", t. 3, 1955, z. 1, s. 115-119.

waniu zostaną należycie wyprane i oczyszczone w potoku z popiołowych nalotów.[9]

Jak widać, w niektórych wsiach, na leśnych polankach w okolicach potoków, owce zostały zastąpione przez połacie bielonego płótna.

O handlarzach płótnem pisano już w roku 1712 w Jabłonce, Mutnem, Uściu i Zubrohlawie. W roku 1728 od dochodów ze sprzedaży płótna składano orawskim *panom* opłaty. Aby domowe płótno można było sprzedać we wsiach budowano magle i farbiarnie. Handlem płótnem zajmowały się głównie rodziny sołtysie, które były zwolnione z płacenia myta. Najwięcej magli i farbiarni na Górnej Orawie znajdowało się w Bobrowie. W Slanicy już w roku 1728 były dwa magle z farbiarniami, trzeci magiel miała Jabłonka. Stopniowo przybywały nowe również w pozostałych wsiach: w Hamrach (słow. Hámre), Hrusztynie (słow. Hruštin), Klinie, Lipnicy Wielkiej, Namiestowie, Osadzie, Wawreczce (słow. Vavrečka), Zubrohlawie. W Jabłonce i Orawce już w połowie XVII wieku przy kościołach odbywały się jarmarki, na których sprzedawano len i płótno.

Na początku XIX wieku niektóre wsie orawskie (Bobrów, Klin, Namiestów, Slanica, Zubrohlawa i inne) handlowały nie tylko na Węgrzech (Siedmiogród w dzisiejszej Rumunii, Baczka w Jugosławii), ale nawet w krajach Bliskiego Wschodu (dzisiejszy Izrael, Palestyna, Turcja). Zubrohlawianie dotarli nawet do Północnej Afryki (Aleksandria, Kair). Wsie handlujące płótnem bogaciły się, świadectwem ich bogactwa były nowe kościoły z kamienia oraz przydrożne figury, które fundowały przeważnie bogate rodziny sołtysie.[10]

W płócienniczych wsiach pod Babią Górą większość mężczyzn i młodzieńców handlowała płótnem, a nieco później również kupowanymi, fabrycznymi wyrobami włókienniczymi. Na roli pracowały kobiety, dzieci i starcy, i w ten sposób rolnictwo stopniowo upadało. W przypadku zadłużenia płócienników ich majątek skupywały rodziny wielkopłóciennicze. Ich pola obrabiali zbiedniali płóciennicy. Pod koniec XIX i na początku XX wieku majątki wielkopłócienników wraz z rolami oferowano na sprzedaż. Kupowali je przeważnie rolnicy ze spiskich wsi z okolic Jurgowa.

Na początku XX wieku, w 1914 roku, rozwój rolnictwa przerwała wojna. Chłopi i ich synowie na cztery lata opuszczali swoje gospodarstwa, aby na obczyźnie stracić swoje zdrowie, a czasem też życie. Produkcją rolną zajmowały się wtedy kobiety, dzieci i starcy, którzy z trudem utrzymywali uprawy, tak że ledwo starczało im na wyżywienie swoich rodzin. Poza tym rujnowały ich dokonywane przemocą rekwizycje bydła.

[9] V. Gunda, *Prastarý spôsob pradenia nití u Slovanov*, „Národopisný sbornik", t. 4, 1943.

[10] P. Horváth, *K dejinám oravského plátennictva a súkennictva*, „Zbornik Oravského múzea v Dolnom Kubíne", cz. 1, 1968, s. 63-85.

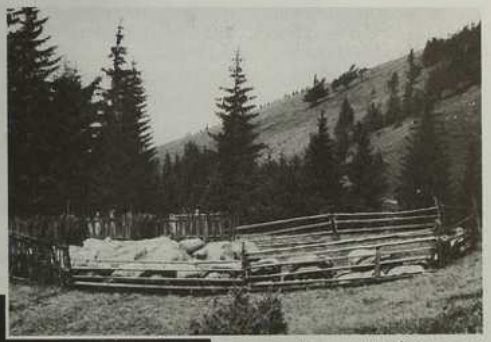

Koszar na Hali Śmietanowej pod Kiczorką w Zawoi
(fot. ze zbiorów S. Smyraka)

Najlepszy przyjaciel człowieka i opiekun owiec
(fot. P. Krzywda)

Owce na Hali Śmietanowej pod Kiczorką w Zawoi
(fot. ze zbiorów S. Smyraka)

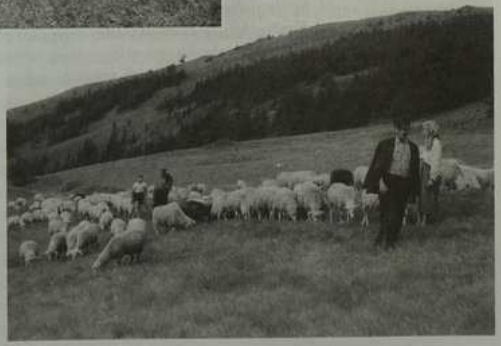

Józef Czarny

Babiogórska Jesień

Niebo powieki zamknęło
Na modre, niebieskie oczy,
Spod rzęs się jemu wymknęło
Tysiące łzawych warkoczy.

I drzewa się rozczuliły,
Listowie roniąc w płakaniu,
Nad nimi wrony krążyły
Czarne, w żałobnym krakaniu.

Mgła się rozsłała nad ziemią,
Nadeszły chmury złowieszcze,
Wraz z babiogórską jesienią,
Odchodzi w przeszłość coś jeszcze...

Joanna Pacyga

Słownictwo wołoskie u północnych podnóży Babiej Góry

Ziemia babiogórska od wieków zachwycała żywiołowością zjawisk i dzikim pięknem natury. Rzeźba terenu, utrudniająca proces osadniczy sprawiała, że do końca XV wieku obszar ten porastała prastara puszcza karpacka. Góry, surowy, kapryśny klimat i nieurodzajna gleba, czyniły trudne warunki bytowania; one też wywarły bezsprzeczny wpływ na mentalność i zwyczaje mieszkańców.

Pierwsi osadnicy, na wydartych puszczy połaciach, uprawiali rolę, wypasali bydło i owce. Ważnym surowcem dla tutejszej gospodarki było drewno, które wprost z wyrębu spławiano potokami i rzekami aż do Krakowa. Prawdziwy rozwój gospodarczy i kulturalny regionu stał się jednak możliwy dopiero dzięki przybyszom wołoskim, którzy zmodyfikowali i przystosowali do panujących warunków system hodowli i uprawy roli.

Wołosi – lud starobałkański, trudniący się pasterstwem, przybyli w Beskidy Zachodnie pod koniec XV lub na przełomie XV i XVI wieku. Do wędrujących po obu stronach Karpat gromad przyłączyli się po drodze mieszkańcy położonych w górach osad ruskich, polskich i słowackich. Tak różnorodna społeczność z czasem została poddana akcji kolonizacyjnej, w wyniku której na trudno dostępnych zboczach górskich powstały nowe wioski. Strome stoki, głębokie jary i rozległe polany stały się idealnym miejscem dla masowego wypasu owiec i bydła. Ludność pozbawiona własnej ziemi stworzyła na zasiedlonym terenie nową organizację plemienną, nadała nazwy najbliższemu otoczeniu.

Osadnictwo wołoskie rozwijało się wzdłuż górnego biegu rzek: Soły i Skawy oraz ich dopływów. Pod Babią Górą najważniejszy był dopływ Skawy – Skawica. Zasadźcą wiosek był zawsze wojewoda wołoski, który ustalał z właścicielem dóbr warunki utworzenia nowej osady. W ten sposób na prawie wołoskim powstawały wsie, zwolnione na określoną ilość lat z obowiązku płacenia czynszu i zachowujące własną jurysdykcję. Na czele społeczności stał tzw. *wajda*, którego zadaniem było utrzymywać stosunki z dworem i pośredniczyć w razie konfliktów. Z końcem XVII wieku znaczenie tej funkcji osłabło, *wajdowie* stali się urzędnikami dworskimi, a jedynym wspomnieniem szacownej niegdyś godności społecznej pozostało cieszące się dużą popularnością nazwisko *Wajda* lub przystosowane do polskich warunków fonetycznych *Hajda*, *Hujda*. Wołoskie-

go pochodzenia są też antroponimy: *Byrda*, *Walaszek*, *Walasek*, *Wołoch* (przekształcane często na *Włoch*), *Dyrcz*, *Romanek*, *Burdyl*, *Burdel*, *Mentel*, *Mosor*, *Mosór*.

Reliktami kultury wołoskiej są nazwy miejscowe, wśród których wymienić należy wielokrotnie powtarzające się w całych Beskidach:

a) nazwy szczytów i wzniesień: *Beskid* (alb. biejskitt – pastwisko lub polana w górach); *Buciorysz* (woł. bucurie – radość, zabawa); *Czeretnik* (woł. stp. lub ukr. czerest, oczerert – podmokły las); *Gawron* (woł. lub serb. Hawran – gawron); *Magura*, *Magurka* – często też *Homola* (woł. magura, homola – grudka sera lub masła); *Groń* (w połączeniu z przymiotnikiem, np. Kolisty Groń) (woł. gruiu – nieduży pagórek); *Grapa* (również z określającym przymiotnikiem np. Gadzia Grapa, Sitkowa Grapa (dako-rum. groape – pagórek, także mogiła); *Kiczora – Kiczera*, *Kiczerka* (alb. chicer – zbocze lub szczyt górski); *Kotelnica*, *Kocielnica*, *Kocielnik* (psł. hotar – zagroda dla zwierząt, synonim koszaru, także miejsca kocenia się i zimowania owiec); *Menczoł – Minczoł*, *Muńcuł*, *Munculik* (woł. muncol – zalesiona, kopulasta góra, synonim kiczory); *Mosorny Groń*, *Mosorczyk* (woł. mosor – naczynie wykonane z jednego kawałka drewna); *Police* (rum. police – półki na owcze sery); *Parszywka – Praszywka* (woł. prasit – orać, zaorane pole); *Przypór* (woł. pripor – strome zbocze); *Sychlec* (dako-rum. sihla – moczary, bagna).

b) nazwy potoków: *Kocierka*, *Kocońka*; *Koszarawa* (woł. koszar – zagroda dla owiec); *Mosorny Potok* (woł. mosor – patrz: pkt. a); *Roztoka*, *Roztocek* (dako-rum. rostoka – dolina z małym strumieniem lub łożysko małego potoku), *Syhlec* (patrz: pkt. a).

c) nazwy przełęczy, dolin i lasów: *Cyrla – Carchel* lub *Cyrhle* (stp. czyrchlić – karczować, czerchlić – odbijać korę z drzewa, aby uschło, także wykręcony pień drzewa); *Klekociny* (woł. clecotati – bulgotać – dźwięk wydawany przez potok); *Kocierka* (psł. hotar, woł. koszar – patrz: pkt. a i b); *Przysłop* (rum. prislop – wąwóz górski, górska dolina, także przełęcz).

Pasterze bałkańscy zaznaczyli swój wpływ w etymologii miejscowych toponimów i mikrotoponimów. Wśród nich należy wymienić nazwy służebne, które wykraczają także poza obszar Zawoi, a więc: *Budzów* (woł.-rum. budz lub bundz – serowa masa, z której otrzymywano bryndzę); *Kaczyna – Kocina* (woł. cocina – zagroda dla drobiu lub świń); *Kornatka* (woł.-rum. cornut – rogate bydło; w nazwie miejscowości odpowiednik polskich Skotników); *Mosorne* (woł. mosor – patrz: pkt. a); *Mucharz* (woł. muchar – zarębnik). Wśród najczęściej występujących nazw kulturowych wymienić należy: *Burdel* lub *Burdele* (woł. burdel – prymitywna chata, ziemianka, buda, także pomieszczenie dla owiec), *Kocierz* (woł. i rum. hotar – granica między posiadłościami, osada w górach – patrz także: pkt. a i b); *Koszarawa* (woł. koszar – patrz: pkt. b), *Łazy* (woł.-rum. lazy – wykarczowana polana w górach); *Policzne* (woł. police – patrz: pkt. a); *Szare* (woł.-rum. sarec – biedny); *Wełcza*, pierwotnie *Wołcza*

(woł.-rus. volko – wilki, także wilcze doły); *Zawoiu* (woł. l. mn. zawoiu – łęg, bagna, także bagnisty las nad urwiskiem rzeki). Nazwy dzierżawcze występują dosyć często na wspomnianym obszarze; tworzy się je od nazwisk wołoskich w celu oznaczenia rodowej przynależności ziemi, np. *Hujdowa* (należąca do Hujdów), *Romanowa* (należąca do Romanów) itd.

Większość nazw topograficznych wykazuje znaczny stopień przystosowania do polskich warunków fonetycznych i fleksyjnych. Adaptacja dokonuje się przez modyfikację wymowy, a także przyporządkowanie określonemu typowi deklinacyjnemu za pomocą końcówek.

Pozostałością rozkwitu siedemnastowiecznej kultury pasterskiej jest bogata terminologia pasterska i hodowlana. W leksyce przetrwały nazwy zoonimiczne: *kornuta* – owca rogata, *weluta* – starsza owca lub koza, *styra* – owca hermafrodyta, *kierdel* – stado owiec, *jarka* – owca, która nie miała jeszcze młodych; nazwy wykonawców czynności: *baca* – główny pasterz, *juhas* – pomocnik *bacy*, *honielnik* – pomocnik pasterzy, *gazda* – gospodarz, chłop posiadający gospodarstwo; nazwy wykonywanych czynności: *redyk* – pędzenie owiec na hale lub z hal, nazwy urządzeń: *strąga* – ogrodzenie przenośne lub stałe, gdzie spędzano owce do udoju, *koszar* – zagroda dla owiec, w której przebywają w nocy; nazwy wytworów: *kług* – podpuszczka otrzymywana z żołądka cielęcego powodująca stężenie mleka, *bryndza* – ser owczy, *żentyca* – serwatka z owczego mleka; nazwy przedmiotów: *gieleta* – naczynie służące do dojenia owiec, *puciera* – duże naczynie bez uchwytów służące do zlewania mleka z udoju.

Rozwój gospodarki szałaśniczej zaowocował w sferze ludowego zdobnictwa i architektury. Wyrazem wpływów wołoskich jest oryginalny strój ludowy górali oraz nazwy części garderoby: *portki bukowe* lub *cifrowane* – rodzaj spodni wyrabianych z sukna), *pas madziarski* – szeroki pas typu trzos, opasek, kupowany najczęściej na Orawie, należącej wówczas do Węgier, *cucha* – wierzchnie okrycie męskie, rodzaj kurtki z sukna, *gunia* – wierzchnie okrycie męskie, rodzaj kurtki z sukna nieco krótszej od cuchy, *kłobuk – kłobucek* – kapelusz, *kierpce – kyrpce* – obuwie z cienkiej skóry.

Efektem działalności pasterzy są nazwy zabudowań gospodarczych, których nie spotyka się poza obszarem Podbeskidzia i Podhala, np. wspomniany już koszar, *mraźnica* – stała zagroda dla owiec o specyficznej konstrukcji, zbudowana najczęściej z nieociosanych z gałęzi pni świerkowych (czasem też murki z kamieni), w której owce zimują w górach, wspomniana wyżej *strąga*, gdzie dojono owce, *szałas* nazywany też czasem *kolibą* lub *bacówką* – miejsce przechowywania i wyrobu serów wraz z pomieszczeniem dla pasterzy, także całość pasterskiego gospodarstwa, *bacówka* – rodzaj szałasu, mieszkanie pasterzy, *pajta* – zabudowanie, do którego spędzano wypasane na hali owce.

Bibliografia

K. Dejna, *Atlas polskich innowacji dialektalnych*, Warszawa 1981.
K. Dejna, *Dialekty polskie*, Warszawa 1973.
S. Dubisz, M. Karaś, N. Kolis, *Dialekty i gwary polskie*, Warszawa 1995.
J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. 1-6, Kraków 1900-1911.
Z. i W. H. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995.
Z. Poniedziałek, *Procesy osadnicze w państwie żywieckim (1608-1740)*, „Karta Groni" 1980, nr 9-10, s. 46-54.
A. Siemionow, *Etymologia niektórych wyrazów występujących w nazewnictwie górskim, a także innych wyrazów*, Kalwaria Zebrzydowska 1993.
Słownik gwar polskich, pod red. M. Karaś, J. Reichman, t. 1-3, Wrocław 1977-1990.
S. Urbańczyk, *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa 1981.

Objaśnienia skrótów:

woł.	–	wołoskie	alb.	–	albańskie
stp.	–	staropolskie	psł.	–	prasłowiańskie
ukr.	–	ukraińskie	dako-rum.	–	dako-rumuńskie
serb.	–	serbskie	woł-rum.	–	wołosko-rumuńskie
rum.	–	rumuńskie	woł-rus.	–	wołosko-ruskie

Oszczypki i foremki do ich wyciskania *(fot. M. Grabski.)*

Dzwonki dla owiec *(fot. M. Grabski.)*

Urszula Janicka-Krzywda

Magia związana z hodowlą owiec po północnej stronie Babiej Góry[1]

Aleksander Brückner (1856-1939), wybitny polski językoznawca, historyk kultury i literatury, w jednej ze swoich fundamentalnych prac – *Encyklopedii staropolskiej* – wydanej w latach 1937-1939, pisał: *Nieznajomość tajemnic przyrody, przy braku lub w niemowlęctwie nauk przyrodniczych, była naturalnym powodem, że człowiek, obserwując rozmaite skutki i zjawiska bez przewodników światła, wytwarzał w umyśle swoim najdziwniejsze pojęcia o przyczynach tychże skutków i zjawisk. Pragnąc z jednej strony zabezpieczyć się przed działaniem złych ludzi, a z drugiej chcąc sam szkodliwie lub pomyślnie oddziaływać, człowiek wytworzył sobie mniemane ku temu sposoby, całą praktykę, którą zowiemy czarodziejstwem, czarami i gusłami*[2], a współczesna nauka nazywa po prostu magią.

Termin „magia" pochodzi prawdopodobnie z języka perskiego od słowa *majim*, które oznacza cudotwórcę, maga. Powstanie tego pojęcia datuje się na około 1100 rok p.n.e. Etymolodzy wywodzą je też od *maja* – słowa występującego w sanskrycie i oznaczającego „zwierciadło". Bóg w lustrze tym miał odzwierciedlać świat, który stworzył, a osoba patrząca w nie, to znaczy mag, poznawała przyczynę bytu. W języku starożytnej Grecji słowo *mágos* oznaczało czarodzieja i tu miało swe źródło określenie *mageia* — magia[3].

[1] Materiały, które posłużyły do przygotowania tego artykułu pochodzą częściowo z publikowanych materiałów etnograficznych sięgających XIX stulecia, w części z moich własnych badań, prowadzonych na terenie Polskich Karpat od 1968 roku. Magia jest sferą kultury trudno dostępną dla intruza z zewnątrz. Otacza ją tajemnica gwarantująca jej moc, a w ostatnich czasach także wstyd przed zacofaniem, posądzeniem o ciemnotę itp. Tajemnica i wstyd rodzą złożoną barierę nieufności, której przekroczenie, również w dzisiejszej skomplikowanej rzeczywistości, jest bardzo trudne. O magii, zaklęciu, obrzędzie nikt nie opowie swobodnie i prosto, jak o dawnym tańcu, stroju, zwyczaju. Dla obcych nie istnieje, dla swoich jest obwarowana licznymi magicznymi zakazami.

[2] A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1972, s. 266.

[3] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 636.

Samo pojęcie „magia" było i jest bardzo różnie rozumiane, od znaczeń potocznych do różnych koncepcji i określeń tego zjawiska w nauce[4].

Magia narodziła się wraz z człowiekiem rozumnym. Towarzyszyła mu od zarania dziejów, przez okresy powstawania i rozkwitu starożytnych cywilizacji, dzieje nowożytne aż po obecną epokę. Różne bywały jej formy, funkcje i miejsce w ludzkiej społeczności[5].

Pierwsze badawcze zainteresowania magią, próby jej naukowego definiowania i interpretacji pojawiły się dopiero w XIX wieku. Jednym z pierwszych naukowych badaczy magii był Sir James George Frazer (1854-1941), angielski filolog klasyczny, etnolog, profesor uniwersytetu w Liverpoolu, od 1911 roku kierownik pierwszej na świecie katedry antropologii społecznej. Magia była dla niego określonym systemem postrzeżeń i czynności, które opierają się na przekonaniu, że można zmusić siły kierujące światem otaczającym człowieka do działania według woli tego, który tą magią się posługuje. Był to *...system pozornych praw przyrodniczych oraz fałszywych zasad postępowania*[6], a zarazem pierwsza próba, pierwszy krok do zrozumienia otaczającego świata, do kierowania nim.

Sporo uwagi zagadnieniu magii poświęcił inny badacz kultury i rządzących nią praw, Bronisław Malinowski (1884-1942), etnolog, socjolog, antropolog społeczny światowej sławy, urodzony w Krakowie, a od 1910 roku działający w Anglii. Dla B. Malinowskiego magia była odpowiedzią na potrzebę ufności, którą odczuwa każda jednostka ludzka. Człowiek wykonujący zabieg magiczny wierzył, że za pomocą wypowiadania pewnych formuł i wykonywania określonych czynności jest w stanie panować nad siłami przyrody, kierować nimi, zmuszać je do posłuszeństwa. Opierając się na założeniu, że pewne zjawiska zachodzą na skutek irracjonalnych przyczyn lub interwencji istot nadprzyrodzonych posiadających tajemną, niewytłumaczalną siłę, człowiek dążył do opanowania tejże siły, poznania prawidłowości, którym podlega, nawiązania z nią kontaktu. Łącznikiem między siłą nadprzyrodzoną, a człowiekiem była właśnie magia. Im bardziej otaczający człowieka świat jest dla niego niezrozumiały, tym większe ma ona znaczenie. Pozwala wierzyć we własne siły, likwiduje uczucie bezradności i bezsilności wobec niezrozumiałych zjawisk. Funkcje magii są więc *wyznaczone przez potrzeby społeczności, która tę magię ukształtowała*[7].

Niezrozumiałe dla człowieka zjawiska, tłumaczone w oparciu o magię dają specyficzną wizję świata. Powstaje w nim cały system zależności magicznych, na przykład możliwość przywoływania, zaklinania magicznej siły w określony sposób i o określonej porze, system prawidłowości, system zakazów i nakazów.

[4] M. Buchowski, *Magia i rytuał*, Warszawa 1993.

[5] R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce – Mistrz Twardowski*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 7-77.

[6] J. G. Frazer, *Złota gałąź*. Warszawa 1965, s. 56.

[7] B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 449.

Jedna z głównych przedstawicielek szkoły etnopsychologicznej w antropologii społecznej, amerykański etnolog i socjolog, profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku Ruth Benedict Fulton (1887-1948) twierdziła nawet, że *magia posługuje się techniką, która pozwala rządzić światem*[8]. Zabiegi magiczne to właśnie owa technika magiczna, mająca za zadanie osiągnięcie określonych celów praktycznych. Ze względu na te cele magię można podzielić na produkcyjną, ochronną i niszczycielską. Magia produkcyjna dąży do osiągnięcia jak najlepszych wyników w działalności gospodarczej człowieka, w czynnościach i sytuacjach, dzięki którym może on egzystować. Tak więc ma ona powodować wzrost plonów, udane polowanie, płodność, zyski w handlu. Jest jedną z form reakcji kulturowej na sytuację o niepewnym wyniku. Magia ochronna, to magia odwracająca nieszczęścia, lecząca choroby, broniąca przed ujemnym działaniem sił irracjonalnych i naturalnych. Magia niszczycielska, to magia niszcząca życie, cudzą własność, powodująca choroby, odbierająca zysk itp.

Znaczny wkład w badania nad istotą magii przyniosły prace twórcy strukturalizmu w etnologii, francuskiego antropologa Claude Levi-Straussa (ur. 1908), dla którego magiczne wierzenia były przede wszystkim *jednym z przejawów – jak tyle innych – wiary w naukę, która ma się dopiero narodzić*[9]. Mentalność nosicieli magii jest według niego, przesiąknięta magiczną przyczynowością. Wszystko ma swoje źródło i zarazem skutek w magii. Magia *kieruje się wymogiem determinizmu jeszcze bardziej władczego i nieprzejednanego*[10] niż nauka, a więc stosuje zasadę prawidłowości, przyczynowego uwarunkowania wszelkich zjawisk bardzo konsekwentnie i rygorystycznie.

Podsumowując można ogólnie powiedzieć, że magia – ów jeden z najstarszych przejawów kultury duchowej człowieka – to ogół wierzeń i praktyk opartych na przekonaniu, że istnieją irracjonalne siły i związki, których opanowanie ma dać ludziom władzę nad zjawiskami dla nich niezrozumiałymi, niemożliwą do uzyskania za pomocą środków materialnych; to także próba wyjaśnienia zjawisk i prawidłowości rządzących otaczającym nas światem, próba wytłumaczenia istniejącej rzeczywistości i oddziaływanie na nią.

Magia opiera się na założeniu, że stwarzając iluzje opanowania rzeczywistości można nią istotnie owładnąć. Stanowi jedną z najwcześniejszych form świadomości społecznej, a jej rola w tradycyjnych społecznościach jest ogromna, zarówno w życiu jednostki, jak i całych zbiorowości.

Rozpatrując podstawy myślenia, na których opiera się magia, można wyróżnić dwie główne zasady. Pierwsza z nich zakłada, że „podobne powoduje podobne", względnie, że skutek podobny jest do przyczyny. Druga zasada twierdzi, że rzeczy, które kiedyś pozostawały ze sobą w styczności nadal działają na siebie,

[8] R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1961, s. 28.

[9] C. Levi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, Warszawa 1969, s. 23.

[10] C. Levi-Strauss, *Myśl nieoswojona...*, s. 22.

nawet wtedy, gdy kontakt fizyczny między nimi przestał istnieć. Pierwsza zasada, to tzw. prawo podobieństwa, druga to prawo kontaktu względnie przenośności. Z pierwszej zasady wynika, że można wywołać każdy skutek przez naśladowanie go, z drugiej, że cokolwiek uczyni się z przedmiotem materialnym, wpłynie to w taki sam sposób na istotę żywą, z którą przedmiot ten pozostawał w jakimś stosunku. Tak np. *baca* we wrotach zagrody dla owiec kładzie zamknięty kłódką łańcuch, aby owce *trzymały się* stada, czyli były tak ze sobą złączone, jak ogniwa łańcucha. Czarownikowi nie potrzebne jest samo zwierzę, ale przedmiot, który kiedyś miał z nim jakiś związek, a więc nawóz, naczynie na mleko, szmatka do cedzenia mleka itp. Czary oparte na prawie kontaktu, czy też przenośni można nazwać, za cytowanym już J. G. Frazerem, magią przenośną, czary oparte na prawie podobieństwa to magia naśladowcza, czyli homeopatyczna. Magia przenośna zakłada, że rzeczy, które raz były ze sobą w styczności, pozostają w styczności na zawsze. Magia homeopatyczna zakłada, że przedmioty do siebie podobne są identyczne. Te obie gałęzie magii ujmuje się pod ogólnym terminem magii sympatycznej, jako że obie zakładają, iż rzeczy wpływają na siebie na odległość.

Właśnie owa wiara we wzajemne wpływy ludzi i przedmiotów działające na odległość jest istotą magii. Człowiek może wywierać dobry lub zły wpływ na przyrodę, jak na przykład zaklinacze burzy i pogody na rośliny i zwierzęta.

Nieco uwagi warto też poświęcić strukturze magii. Stanowią ją trzy główne elementy współzależne od siebie, są to: przedmioty, czynności i formuły słowne.

Przedmioty wykorzystywane są przy wykonywaniu zabiegu magicznego. Mogą to być twory przyrody, jak na przykład drzewa, zioła, kamienie itp., a także rzeczy wytworzone przez człowieka. Jedne z nich tylko w określonych sytuacjach stają się przedmiotem magicznym, inne od początku jako takie są przygotowywane.

W magii Polskich Karpat ogromną rolę odgrywały przedmioty mające cechy świętości. Były to rzeczy zabierane z kościoła, uświęcone samą w nim obecnością, jak na przykład sznur dzwonu, stuła, czy nawet pył z kościelnej podłogi, oraz wszelkie przedmioty poświęcone kościelnym obrzędom, na przykład dewocjonalia, gromnica, święcone zioła, itp. Do magicznych zabiegów używano nawet Hostii. Bardzo ważnym akcesorium były też przedmioty mające kontakt ze zmarłym, jak na przykład śmiertelne posłanie, odzież, drewno z trumny, a także same zwłoki. Obok tego, jako przedmioty w magii, istotne znaczenie posiadały niektóre zwierzęta, na przykład kot, nietoperz, wąż lub żaba, zarówno żywe, jak i martwe. Specyfiką karpacką było też pojawiające się ciągle w magicznych zabiegach echo kultu świętych drzew, a więc cisu, świerka, jodły, rzadziej jawora, czy krzewu czarnego bzu. W magii związanej z hodowlą, duże znaczenie przypisywano przedmiotom związanym z pozyskiwaniem i przetwórstwem mleka, a zwłaszcza naczyniom i szmatkom do cedzenia mleka (tzw. *powązki*). Miały one ścisły związek z hodowanym zwierzęciem i według wspomnianych wyżej magicznych reguł, za ich pomocą można było na nie oddziaływać.

Czynności w magii mogły mieć bardzo różną formę. Miały za cel bezpośrednio lub pośrednio wpływać na przedmiot czarów. Musiały być wykonywane z reguły w określonym miejscu i czasie. I znowu istotne znaczenie miały w Polskich Karpatach miejsca uważane za święte, a więc kościół, kapliczka, święte drzewo, dalej miejsca graniczne, jak próg domu, miedza, granica wsi. Te ostatnie, jako „niczyje", były ulubionym siedliskiem złych mocy, linią, przy pomocy której zakreślano magiczny krąg. W jego wnętrzu działały inne siły, obowiązywały inne reguły niż na zewnątrz. Każde jego przekroczenie wiązało się z magicznym niebezpieczeństwem lub też mogło być okazją do nawiązania kontaktu ze Złem.

Czynności w magii nigdy nie były przypadkowe. Zawsze wykonywano je precyzyjnie, starannie, gdyż od prawidłowego, dokładnego ich wykonania zależała w dużej mierze skuteczność magicznych działań. Nie miejsce tu, aby dociekać genezy poszczególnych czynności i gestów towarzyszących magicznym zabiegom. Zagadnieniem tym zajmowali się przedstawiciele różnych szkół etnologicznych, prezentując głoszone przez siebie teorie w licznych opracowaniach. Warto tu jednak wspomnieć o najczęściej spotykanych poczynaniach. Istotne było więc przekroczenie określonych przedmiotów lub miejsc. Wzmagało ono siłę ich magicznego oddziaływania na osobę czy zwierzę. Stąd też na przykład czary, najchętniej podrzucano w miejscach, gdzie mogło to nastąpić, a więc pod progiem, w drzwiach, na drodze. Ważną magicznie czynnością było też zamykanie i otwieranie, przewlekanie, przerzucanie przez coś. Osobne miejsce zajmowało bicie magiczne, uderzanie, czy też niszczenie oraz, tak powszechne okrążanie czegoś lub kogoś w określonym kierunku, określoną ilość razy.

Formuły słowne, a więc zaklęcia, zamawiania, zawierają moc magiczną, która powoduje, że czynność, czy przedmiot otrzymuje nagle magiczną siłę oddziaływania. Najważniejszym składnikiem magii były słowa. W Polskich Karpatach, podobnie jak na wielu obszarach chrześcijańskiej Europy, ogromne znaczenie miał sam pacierz, odmawiany przy każdym niemal zabiegu magicznym, normalnie i na opak, wzywanie imion świętych, a zwłaszcza świętych patronów chroniących od klęsk, czy wreszcie wypowiadanie imienia Chrystusa i Maryi.

Nie był obojętny również czas wykonywania magicznych zabiegów. Rok – całe trzysta sześćdziesąt pięć dni – nie jest jednolity. Naturalną koleją rzeczy dzielą go na poszczególne etapy pory roku i funkcjonujące w danym kręgu kulturowym święta. Podobnie jest z ludzkim życiem. Człowiek rodzi się, płodzi potomstwo, przechodzi przez kolejne stopnie społecznej aktywności, umiera. Są więc, zarówno w ciągu roku, jak i w życiu każdego, dni magicznie obojętne, są dni i cykle magicznie ważne, od których zależy egzystencja człowieka, losy otaczającego go świata, Kosmosu. Największe zagrożenie stwarzają momenty zmian, kiedy jeden cykl się kończy, a drugi dopiero zaczyna. Tej chwili nie wolno zlekceważyć; odpowiednim, magicznym zachowaniem, zaklęciem, zabiegiem można zapewnić sobie dobrą dolę lub też skazać się samemu na zło i nieszczęście. Łatwiej też wtedy o nawiązanie kontaktu ze światem nadprzyrodzonym. Eugeniusz Fran-

kowski (1884-1962), etnograf i antropolog, profesor uniwersytetu w Poznaniu, w jednej ze swoich prac podsumowujących wyniki badań prowadzonych przez niego w latach dwudziestych XX stulecia na Półwyspie Iberyjskim pisał:

> *(...) dla grup tak jak dla jednostki, żyć oznacza zmieniać ciągle stan i formę, umierać i odradzać się. Polega to na działaniu i zatrzymywaniu się po to, aby znowu rozpocząć działanie, nową szamotaninę, ale już w inny sposób. Zawsze występują nowe ograniczenia, nowe progi, które należy przejąć: progi lata i zimy, pór roku, miesięcy lub nocy, progi narodzenia, wieku młodocianego lub dojrzałego, progi starości, próg śmierci i próg drugiego życia.*[11]

Tak więc niebezpieczną granicą, martwym punktem czasu, są – na przykład w cyklu całego roku – przesilenia astronomiczne, w cyklu doby – północ i świt, wreszcie momenty istotnych zmian w życiu jednostki. To właśnie jest między innymi powodem takiego nagromadzenia magicznych działań w okresach niektórych świąt dorocznych i w czasie obrzędów rodzinnych. W roku obrzędowym Polskich Karpat, podobnie jak na obszarze całej Polski, zespoliły się dwa zasadnicze nurty: dawny, przedchrześcijański i nowy, związany z religią katolicką. Rok obrzędowy z czasów przed chrystianizacją dzieliły na poszczególne etapy cykle wegetacyjne związane z porami roku. Były więc święta zimowe, wiosenne, letnie i jesienne. W każdym z tych czterech okresów sporo uwagi poświęcano kultowi zmarłych, wegetacji roślin i płodności, zapewnieniu szczęścia i dobrej woli. Najwięcej obrzędów i świąt grupowało się prawdopodobnie w okresach kolejnych przesileń: zimowego – 21 grudnia, wiosennego – 20 marca, letniego – 21 czerwca i jesiennego – 21 września. Dni te były uważane za szczególnie sprzyjające działaniu złych mocy, kontaktowaniu się człowieka z duszami zmarłych i całym światem nadprzyrodzonym.

Rok obrzędowy, który pojawił się wraz z religią chrześcijańską związany był z kolei ze świętami ku czci Jezusa, Matki Bożej i świętych. Daty szeregu świąt były stałe, a obok nich funkcjonowały święta ruchome, tj. o dacie związanej ze zmieniającymi się co roku w stosunku do daty dnia i miesiąca, cyklami astronomicznymi. Rok kościelny wyznaczały dwa główne cykle: Narodzenia i Zmartwychwstania Jezusa, czyli Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Po przyjęciu chrześcijaństwa oba te nurty – pogański i chrześcijański, nałożyły się w naszej kulturze na siebie, czemu sprzyjał fakt, iż terminy wielu świąt dorocznych były mniej więcej zbieżne, na przykład okres Bożego Narodzenia z przesileniem zimowym, a Wielkanocy z wiosennym. Kościół zakazywał wprawdzie szeregu pogańskich praktyk, ale także w wielu wypadkach próbował im nadać chrześcijańską interpretację. Mamy więc w roku obrzędowym do czynienia ze starymi tradycjami sięgającymi

[11] Z. Sokolewicz, *Klasycy etnografii polskiej. Eugeniusz Frankowski*, „Etnografia Polska" 1987, t. 31, s. 13.

nierzadko początków naszej kultury, z warstwą nowszą – związaną z chrystianizacją, a wreszcie z całym bogactwem wzajemnych powiązań i wywołanych przez nie przemian w widzeniu świata. To współistnienie obu wspomnianych nurtów jakże wyraźnie widać w magicznych zabiegach, działaniach, zaklęciach.

Każdy przełomowy moment w ciągu roku jest równocześnie zakończeniem, kresem czegoś i chwilą narodzin, zapoczątkowaniem nowego. Kończy się stary rok, rodzi się nowy, umiera zima, nadchodzi wiosna itp. Obok poszczególnych etapów cyklu rocznego, ważne magicznie były też dni określonych, istotnych zmian w życiu jednostki. Funkcjonująca w systemie magicznego myślenia koncepcja życia ludzkiego jako licznych etapów rozdzielonych okresami jakościowej przemiany była jednym z ważniejszych czynników przywiązywania tak wielkiej wagi do całej obrzędowości rodzinnej. Ważne magicznie momenty, to także okresy powrotu zmarłych na ziemię. Przedchrześcijański kult zmarłych przewidywał dla nich miejsce w każdej z czterech części roku, szczególnie w momentach przełomu i u jego schyłku. W dorocznej obrzędowości będzie on obecny zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia oraz w czasie jesiennych Zaduszek. Zmarli przychodzący na Ziemię stają się niejako pomostem między dwoma światami: światem żywych i umarłych. Żyjący pragną zaskarbić sobie ich opiekę i przychylność, sięgnąć za ich pośrednictwem w przyszłość. Porą umarłych na Ziemi jest też północ i godziny od północy do świtu. Są to więc momenty najlepiej nadające się do magicznego działania, które mogą wspomóc, ułatwić kontakt z nieznanym.

Magia zajmowała zawsze w życiu społecznym i jednostki ważne miejsce, pełniąc kilka istotnych funkcji. Główne z nich to: funkcja praktyczna, funkcja poznawcza i wreszcie, bodaj czy nie najważniejsza, funkcja psychologiczna. Funkcja praktyczna wiązała się z praktyczną działalnością człowieka, a więc z jego gospodarką, bezpieczeństwem, zdrowiem. Miała zapewnić skuteczność racjonalnych działań, utrwalać je, uzupełniać. Często element magii był jednak tak silny, że z czasem zatracił zupełnie swe racjonalne podłoże i nie ważna już była na przykład autentyczna właściwość lecznicza ziela, lecz zaklęcie wymawiane przy jego podawaniu, gesty itp.

Magia, o czym była już mowa wyżej, podejmowała też próbę wyjaśnienia zjawisk i prawidłowości rządzących otaczającym człowieka światem i jako taka stanowiła zalążek wiedzy, nauki. W takim właśnie kontekście pełniła funkcję poznawczą.

Funkcja psychologiczna wynikała z roli magii jako odpowiedzi na wspomnianą już potrzebę ufności. Człowiek dzięki stosowaniu zabiegów magicznych, które pozwalały mu wierzyć we własne siły, dawały złudzenie panowania nad światem, wyzbywał się lęku i poczucia bezradności, czuł się prawdziwym panem stworzenia.

Tak więc, im bardziej ograniczone możliwości oddziaływania na świat zewnętrzny, im trudniejsze warunki bytu, tym bardziej rozwinięte i skomplikowane, tym bardziej trwałe systemy i praktyki magiczne. Tym, między innymi, można tłumaczyć przetrwanie do XX stulecia bogactwa całej kultury duchowej, w tym magii oraz związanych z nią zjawisk – na obszarze gór. Odnosi się to także do

Polskich Karpat. Panowały tu trudne warunki terenowe i klimatyczne, nie sprzyjające gospodarce człowieka. Kapryśna pogoda i krótki okres wegetacji zagrażały zbiorom. W górach stada i ludzie narażeni byli nie tylko na kaprysy aury, ale także na niebezpieczeństwa, które niosło przebywanie w trudnym terenie: kamienne lawiny, śnieżne zimy, wiatr halny, przepaście, dzikie zwierzęta. Stada owiec i bydła stanowiły największe bogactwo mieszkańców gór, podstawę ich egzystencji, stąd właśnie w tej dziedzinie życia spotyka się szczególnie dużo magii.

Magiczne wyobrażenia, zabiegi, zaklęcia funkcjonujące na tym terenie nie były niczym wyjątkowym. Myślenie magiczne we wszystkich kulturach świata rządzi się tymi samymi prawami, opiera się na tych samych założeniach i strukturach. Inne są tylko realia, a te z kolei zbliża do siebie podobieństwo warunków naturalnych i wynikające z nich formy bytowania i gospodarowania ludzi. Nie należy się więc dziwić, że nieomal identyczne elementy spotkać można w magii mieszkańców Karpat, Alp, Pirenejów, na Bałkanach.

Jeszcze u schyłku XIX stulecia w rejonie Babiej Góry, podobnie jak na całym prawie obszarze Karpat, hodowla owiec była podstawą gospodarki. Owce przez kilka miesięcy w roku wypasano na śródleśnych polanach i grzbietowych halach, z dala od wsi.

Wypasem zajmowała się wąska grupa ludzi w warunkach całkowicie odmiennych od egzystencji we wsi. Specyficzne cechy tej hodowli spowodowały nie tylko powstanie odrębnej kultury materialnej (budownictwo, sprzęty itp), ale także ciekawej obrzędowości, magii oraz folkloru słownego i muzycznego.

Sezon wypasowy rozpoczynał dzień św. Wojciecha (23 kwietnia), kończył zaś dzień św. Michała Archanioła (29 września). Wiosną po św. Wojciechu ruszały w góry *redyki*: tak określano uroczyste wyjście stada na halę i jego powrót jesienią.

Bazę sezonowego gospodarstwa owczarskiego stanowił szałas (*koliba*), gdzie mieszkali opiekunowie stada i gdzie przetwarzano uzyskane od owiec mleko.

Stadem w czasie wypasu opiekował się zespół wypasowy, na czele którego stał *baca*. Odpowiadał on za całość wypasu, za powierzonych sobie ludzi i stado. Do jego zadań należało kierowanie wypasem i przetwórstwem mleka. Pełnił także funkcję lekarza i maga ochraniającego zwierzęta i ludzi przed działaniem złych mocy. Podlegali mu pasterze zwani *juhasami* lub *wałachami* i ich pmocnicy, chłopcy – podrostki, czyli *honielnicy* nazywani niekiedy *owczarzami*. *Juhasów* werbował *baca*. Jego własnością były też sprzęty i naczynia używane podczas wypasu.

Warunki pracy i bytowania na odległych od ludzkich osad halach były trudne, wymagające od pasterzy doświadczenia, a nierzadko siły i odwagi. Dawały się we znaki kaprysy pogody, niszczące stado choroby i drapieżniki, wreszcie ludzie – inne zespoły wypasowe, z którymi przychodziło nieraz walczyć o pastwiska, a w odległej przeszłości także zbójnicy. Nie sprzyjała też ludziom i zwierzętom dzika górska przyroda. Nic więc dziwnego, że właśnie hodowla owiec obfitowała w magiczne zakazy i nakazy, zabiegi, wierzenia, czary. Miały one zachować stado i ludzi w zdrowiu, zapewnić mleczność dobytku, spokój i dostatek.

Już na długo przed wyruszeniem w góry *baca* i *juhasi* przygotowywali się do trudów pobytu *na szałasie*. Starali się przede wszystkim zaopatrzyć w sprzęt chroniący ich samych i powierzone im zwierzęta od chorób i złych mocy. Do takich przedmiotów należał między innymi pas i koszula.

W Polskich Karpatach u schyłku XIX stulecia w powszechnym użyciu były szerokie pasy typu trzos, nazywane *opaskami* czy też *pasami bacowskimi*, gdyż chętnie nosili je pasterze. Specjalne pasy, przeznaczone dla *baców*, wykonywali tylko niektórzy szewcy, umiejący nadać im magiczną moc. Szewc taki w dniu Matki Bożej Różańcowej (7 października) szedł na nieszpory i po powrocie z nabożeństwa przystępował do pracy; należało ją rozłożyć na trzy lub dziewięć dni. Niektórzy zaszywali w pasie karteczkę z zapisanym fragmentem ewangelii św. Jana wraz ze świerkową, a jeszcze lepiej cisową, drzazgą. Ten, kto taki pas ubrał, był nadzywczaj silny i odporny na działanie wszelkich złych mocy i czarów.

Podobne właściwości można było nadać koszuli. Przygotowywały je krewne pasterzy. Najpierw, w dniu Wszystkich Świętych (1 listopada), w kościele ukradkiem kłuły stułę igłą przeznaczoną do szycia koszuli, odmawiając przy tym na opak litanię do Wszystkich Świętych. Wierzono, że winowajczyni przyłapana przez księdza na gorącym uczynku umrze natychmiast w straszliwych męczarniach. Takie niebezpieczeństwo mogło zlekceważyć tylko kochające serce matki, siostry, dziewczyny. Szycie koszul zaczynano w Dzień Zaduszny (2 listopada) i kontynuowano przez dziewięć kolejnych dni tak, aby pracę zakończyć w dniu św. Marcina (11 listopada).

Najwięcej obowiązków związanych z przygotowaniem się do wypasu spoczywało na *bacy*. Musiał on zaopatrzyć się w szereg przedmiotów potrzebnych do wykonywania zabiegów magicznych chroniących ludzi i stado przed czarami. Zbieranie tej swoistej „apteczki" nie było rzeczą łatwą, wymagało doświadczenia i odwagi.

W święto Trzech Króli (6 stycznia) *baca* starał się zdobyć trochę mirry, kadzidła i święconej kredy. Mógł te przedmioty zabrać z kościoła lub kupić je od służby kościelnej (organisty, kościelnego). W dniu Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego) święcił gromnicę przeznaczoną specjalnie na potrzeby wypasu, a także starał się zeskrobać trochę wosku ze świecy płonącej w tym dniu na ołtarzu. Zbierał również skrzętnie wosk, który skapywał na podłogę kościoła z gromnic wiernych. Następnie w dniu św. Błażeja (3 lutego) święcił w kościele wodę, a po zachodzie słońca rozczyniał nią mąkę i piekł placki z owsianej mąki, tzw. *moskale*. Dawane choremu zwierzęciu po kawałku przez dziewięć kolejnych dni były bardzo skutecznym lekarstwem w razie choroby spowodowanej czarami. Skutecznym środkiem był tu także popiół poświęcony w Środę Popielcową, nad którym w domu, bez świadków, *baca* odmówił odpowiednie zaklęcia. Najważniejszym dniem dla pasterzy był Wielki Piątek. *Baca* i *juhasi* robili wtedy z owczego mleka masło i święcili je wraz z pokarmami w Wielką Sobotę. Smarowano nim potem ręce przed pierwszym udojem, żeby nie bolały przy pracy. Masło to leczyło także wszelkie wrzody i rany.

W nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę *baca* mógł zdobyć najcenniejsze przedmioty do swojej „apteczki", których posiadanie gwarantowało udany wypas, zdrowie stada i ludzi. Tak więc, gdy był odważny i gotów na wszystko, starał się wejść w posiadanie Hostii i stuły. Nie było to przedsięwzięcie bezpieczne. Na śmiałka, który w tym celu musiał zakraść się do kościoła, czyhały różnego rodzaju widma, by porażonego strachem zadusić. Mógł się też nawet zatrząść w posadach kościół. Każdy odważny i doświadczony *baca* wędrował też nocą nago, bez świadków, na cmentarz, aby zaopatrzyć się w kości i zęby nieboszczyka, drzazgi z trumny, ziemię z mogiły. Na Podhalu sądzono natomiast, że akcesoria te powinno się kupić od grabarza, ale zapłatą nie mogły być pieniądze, lecz produkty z gospodarstwa. Tak czy inaczej, było to przedsięwzięcie nader niebezpieczne, bo zmarły często upominał się o zabrane rzeczy. Taka przygoda miała podobno spotkać przed z górą stu laty jednego z babiogórskich *baców*, który na cmentarzu stanął oko w oko z nieboszczykiem. Ten zapytany: *cegoz kces*? odparł śmiałkowi: *Jak by jo ci właził do chałupy tobyś mnie tyz nie puscoł*[12]. Czy się w końcu dogadali ze sobą – nie wiadomo.

Podobne właściwości, jak przedmioty zabrane z cmentarza, miał pierworodny baranek. W tym celu *baca* hodował w swojej zagrodzie młodą owcę, a gdy przyniosła pierwszego baranka natychmiast ucinał mu głowę i zakopywał ją pod cisem. Mięso z jagnięcia zjadał, zaś kości zakopywał na granicy hali, gdzie miał gospodarować. Hala taka była bezpieczna od czarów i drapieżników niszczących stado, zaś cis nabierał ogromnej siły magicznej, odpędzał czary, złe moce, choroby itp. Zabieg ten należało powtarzać co dziewięć lat. Cennym nabytkiem była także woda użyta do obmywania zwłok zmarłego, sznur z wisielca i drzazgi z drzewa powalonego przez piorun.

Istotnym elementem gromadzonych przez *bacę* akcesoriów potrzebnych potem w czasie wypasu były także zioła. Przede wszystkim duże znaczenie miały tu zioła święcone w oktawę Bożego Ciała, w dniu Matki Bożej Zielnej (15 sierpnia), a także rośliny zbierane przez *bacę* przed świtem w wigilię św. Jana Chrzciciela (23 czerwca) i św. Jakuba Apostoła (25 lipca), i przeznaczone wyłącznie na użytek pasterzy. Wraz ze wspomnianymi wyżej przedmiotami wchodziły w skład owej „apteczki", zabieranej na halę i przechowywanej przez *bacę* w osobnym kuferku.

Odpowiednich zabiegów wymagało też przygotowanie narzędzi i naczyń używanych w gospodarstwie pasterskim. Tak więc *baca* i *juhasi* starali się nadać specjalne właściwości *ciupagom*. Służyły one nie tylko jako laska czy rodzaj czekana wysoko w górach, ale także pełniły funkcję podręcznej siekiery i wreszcie broni, którą karpaccy górale umieli się doskonale posługiwać[13]. Żeby więc *ciupaga* była zawsze ostra, stylisko nie złamało się, a przy pracy i w walce miała nadzwyczajną siłę, należało moczyć ją przez trzy dni w wodzie brzozowej – soku

[12] Inf. mężczyzna, lat 74, bad. ter. autorki, Zawoja 1978.

[13] S. Staszic, *O ziemorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*, Warszawa 1815.

wytoczonym wczesną wiosną z pnia brzozy. Jeszcze skuteczniejsze było przecięcie *ciupagą* węża w momencie, gdy ten ściąga wzrokiem ptaka – lub tylko przestrzeni pomiędzy ptakiem a wężem.

Specjalnym zabiegom poddawano też noże używane do krajania sera oraz noże służące do obcinania ratek owcom. *Baca* kuł je osobiście, bez świadków, o północy, a przy kuciu recytował specjalne, znane tylko *bacom*, „modlitwy". Najlepszą porą do wykonywania tej pracy był okres od wigilii św. Łucji (12 grudnia) do wigilii Bożego Narodzenia (24 grudnia), a także Wielki Piątek. Taki nóż należało poświęcić w Wielką Sobotę. Tak przygotowany był narzędziem nie tylko pożytecznym, ale i niebezpiecznym. Otóż jeżeli wbiło się go do naczynia z mlekiem w marcu, przed pełnią księżyca, mogło to spowodować pomór bydła i owiec we wsi oraz wyschnięcie trawy na halach.

Używane *na szałasie* drewniane naczynia, czyli *statki* wykonywał zazwyczaj sam *baca*. W rodzinach *bacowskich* przechodziły one z ojca na syna jako cenna spuścizna. Aby miały moc odpędzania czarów i sprzyjały dobrej produkcji nabiału zaczynano je robić w dniu św. Tomasza Apostoła (21 grudnia). W ścianki należało *wprawić* drzazgę drewna cisowego lub świerkowego. Pomagało również wycięcie na naczyniu krzyża w mało widocznym miejscu. Niekiedy także pasterskie *statki* ozdabiano rzeźbą w postaci głowy kota lub psa, gdyż tych zwierząt boi się żaba, a właśnie pod jej postacią czarownica pojawiała się najczęściej.

Baca i *juhasi* obok gromadzenia różnych akcesoriów pomocnych w czasie wypasu, musieli przygotować się do czekającej ich pracy odpowiednim zachowaniem w ważnych obrzędowo momentach roku. Tak więc *baca* idąc na pasterkę (24 grudnia), na nabożeństwo odprawiane z okazji zakończenia starego roku (31 grudnia), na sumę w Nowy Rok (1 stycznia) starał się mieć przy sobie kawałek chleba, aby potem nie zabrakło go na hali podczas wypasu. Po pasterce pasterze szli pośpiesznie do domu nie zatrzymując się przy kościele i z nikim nie rozmawiając. Takie zachowanie było gwarancją, że będą dobrze pracowali i skutecznie pilnowali stada.

Zbliżał się wreszcie termin wyruszenia w góry, czyli pora wiosennego *redyku*. Aby ustalić jego datę, kilka tygodni wcześniej *baca* zapraszał *juhasów* do swojej chałupy. W czasie tego spotkania obecni kładli kapelusze jeden na drugim. Zabezpieczało to halę przed zniszczeniem jej przez krety, a stado przed rozproszeniem.

Dzień wyruszenia w góry nie był obojętny. Musiał to być *dobry dzień* przynoszący szczęście ludziom i stadu. Za najlepszy uważano taki, w którym ubiegłego roku przypadała wigilia Bożego Narodzenia (24 grudnia). W Beskidzie Wyspowym i w Gorcach za szczęśliwe dni dla wyruszenia *redyku* uważano czwartek lub sobotę, u Babiogórców sobotę, bo w ten dzień *Matka Boska ściezecki przechodzi*. Na Podhalu, oprócz soboty, dobrym dniem była środa. Zdecydowanie złymi dniami na wyruszenie ze stadem był natomiast piątek i każde święto. Powszechnie uważano, że *we święto się iść nie godzi, bo jest człowiekowi i by-*

dlęciu na odetchnienie. Na terenie Beskidów Zachodnich i na Podhalu istniał zakaz wypędzania owiec w Dni Krzyżowe. Pod Babią Górą i na Spiszu za zdecydowanie zły okres na wyruszenie *redyku* uważano czas po pełni księżyca i nów, oraz każdy poniedziałek.

W Karpatach Zachodnich na hale wyruszano ze stadami po dniu św. Wojciecha. Stare przysłowie mówiło: *Na świętego Wojciecha na runi pociecha*, czyli zaczynają się zielenić pastwiska, przyroda budzi się po dłuższej tu niż na nizinach zimie, powoli niknie śnieg.

Przed Wojciechem *nie godziło się* iść na hale. Tak nakazywała tradycja i przekazywana z pokolenia na pokolenie ludowa wiedza o klimatycznych i przyrodniczych cyklach nadających od wieków rytm góralskiej gospodarce.

W dniu św. Wojciecha *bacowie* uczestniczyli w mszy św. Święcili wtedy wodę, a po nabożeństwie z płonącego przed kościołem ogniska zabierali żarzące się węgielki do glinianych lub żelaznych kaganków, by potem na hali, w szałasie, od nich zapalić ogień – *watrę*. W tym samym celu zabierali tzw. *sajty* – smolne szczapy drewna, od których zapalano *watrę*.

Kilka dni przed ustaloną datą *redyku, baca* powiadamiał *juhasów*, kiedy odbędzie się tzw. *mieszanie owiec*, a oni informowali o tym ich właścicieli. W oznaczonym dniu gospodarze przypędzali owce do zagrody *bacy*, który na tę okazję przygotowywał odpowiednie ogrodzenie z żerdzi. Każdy gospodarz znaczył uprzednio swoje zwierzęta nacięciem bądź kolczykiem zapinanym na uchu, znakiem wypalanym na skórze, malowanym farbą itp., żeby było wiadomo czyją są własnością. Pierwsza przyprowadzona do *bacy* owca mogła stać się przewodniczką stada ślepo *bacy* posłuszną, jeżeli ten przepędził ją dookoła swojej *ciupagi* wbitej w ziemię.

Po zgromadzeniu owiec koło chałupy *bacy* gospodarze – właściciele zwierząt i *juhasi* byli przez niego goszczeni przez całą noc. Po zachodzie słońca *baca* szedł do owiec, wchodził za ogrodzenie i sam, bez świadków, obsypywał zgromadzone stado ziemią zebraną spod progu kościoła.

Rano *baca* z *juhasami* trzykrotnie obchodził ogrodzenie z owcami okadzając zwierzęta, pasterzy i cały zabierany na halę dobytek ziołami święconymi w dniu Matki Bożej Zielnej (15 sierpnia), kropił wodą święconą w dniu Trzech Króli (6 stycznia), jako kropidła używając gałązek świerka lub jodły. W czasie tych zabiegów obecni odmawiali w skupieniu *Ojcze Nasz*. *Baca* kropił też i okadzał *juhasów* i *honielników*, aby trzymali się razem, nie bili się między sobą, byli zdrowi i bezpieczni od czarów, czuli jedność ze stadem i dbali o nie jak o siebie. W czasie tego zabiegu klęczeli oni z odkrytymi głowami.

Przed wypędzeniem stada na drogę *baca* przy wyjściu z ogrodzenia rozciągał łańcuch tak, aby każda owca musiała przez niego przejść. Niekiedy też kładziono dwie skrzyżowane *ciupagi*, czasem powiązane właśnie owym łańcuchem. Przepędzano także owce przez stułę, o ile *baca* taką posiadał, a także przez nożyce do ich strzyżenia. Wszystko to miało spowodować trzymanie się stada, siłę

zwierząt, zdrowie i odporność na czary. Przy wypuszczaniu owiec na drogę *baca* liczył je po raz pierwszy. Licząc nie wolno było pokazywać zwierząt palcem, a najwyżej kapeluszem. Jeden z *juhasów* głośno liczył owce, drugi po każdej dziesiątce przesuwał na różańcu jeden paciorek. Powszechnie uważano, że zbyt częste liczenie stada szkodzi zwierzętom.

Pierwszej owcy, która wychodziła z ogrodzenia *baca* smarował racie święconym czosnkiem. Po wyjściu stada na drogę *baca* pytał *juhasów*:

Owiecki cyjeście?

juhasi zaś odpowiadali:

Pana Boga, ludzkie i nase.

Zabieg ten miał spowodować jedność stada i zespołu wypasowego. Teraz *baca* kreślił w kierunku marszu krzyż, a następnie czasem jeszcze raz obchodził dookoła stojące już na drodze stado, zgodnie z ruchem słońca i kropił je święconą wodą.

Szedł pierwszy, niekiedy poprzedzany przez psa. Obawiano się, że na drodze idącego stada ktoś może *podrzucić czary*, a wtedy zaszkodzą one jedynie temu, kto pierwszy przez nie przejdzie. Po bokach kroczyli *juhasi*, z tyłu *honielnicy*. Za stadem jechał wóz wyładowany pasterskim sprzętem. *Juhasi* przez całą drogę głośno gwizdali, aby odpędzić od owiec i całego orszaku wszelkie złe siły. Cały pochód odbywał się z powagą, bez śpiewów, żartów i śmiechów. Wychodzącego *redyku* nie wolno było odprowadzać, a kobiety obowiązywał zakaz płaczu, gdyż w przeciwnym razie przez cały sezon padał deszcz, a owce i ludzie chorowali z zimna i wilgoci. *Juhasi* w czasie drogi przestrzegali zakazu podpierania się *ciupagą*, aby owce nie łamały nóg i nie kulały. *Ciupagę* należało nieść w ręku. Upuszczenie jej na ziemię mogło spowodować pomór owiec.

Stado i pasterze docierali tak na halę, gdzie mieli spędzić kilka następnych miesięcy. *Juhasi* pilnowali pasących się owiec, *baca* zaś udawał się do źródła, z którego potem przez cały sezon brano wodę, aby ją powitać. Kropił źródło święconą wodą, nabierał wodę do *gielety* (drewniane naczynie służące do dojenia owiec) i zanosił do szałasu. Najpierw czynił nad szałasem znak krzyża, żegnał się i wreszcie wchodził do środka w towarzystwie najstarszego z *juhasów*. Tu obaj klękali i odmawiali pacierz. Następnie *baca* żegnał *ciupagą* wszystkie cztery kąty i kropił wnętrze święconą wodą. Teraz dopiero przystępowano do sprzątania i naprawiania powstałych przez zimę szkód.

Kolejną czynnością było *zakładanie watry*. W miejscu, gdzie miała płonąć przez cały sezon *baca* znaczył *ciupagą* krzyż. Ogień zapalano krzesiwem, gdyż musiał to być „żywy", święty ogień. W dalekiej przeszłości ten pierwszy ogień rozpalano świdrem ogniowym. Niekiedy przynoszono go też *na szałas* ze wsi, a zgaśnięcie ognia po drodze zwiastowało nieszczęście. Pierwszego ognia nie wolno było przynieść pod żadnym pozorem z innego szałasu, bo oba wkrótce by zgorzały. Gdy w szałasie pojawiły się pierwsze płomyki *watry*, *baca*, a za nim obecni we wnętrzu *juhasi* mówili z powagą: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, w ten sposób witając potężny żywioł. *Baca* zwracał się też do ognia

prosząc go, aby płonął przez cały sezon, był pasterzom i stadu życzliwy. Przy paleniu pierwszej *watry* wystrzegano się stawania tyłem do ogniska, gdyż obrażony ogień mógł wywołać pożar. Po zapaleniu *watry baca* kładł na dno kociołka lub garnka mały kamień, sypał na niego trochę święconych ziół, wrzucał węgielki, wychodził z szałasu i okadzał go idąc dookoła zgodnie z ruchem słońca.

Juhasi w tym czasie zajmowali się ustawianiem *koszaru* (ruchomego ogrodzenia) dla owiec. Był to również bardzo ważny moment w czasie całego sezonu wypasowego. Pierwszy kołek użyty do grodzenia powinien być ścięty jednym ciosem siekiery. Pod kołki te *baca* wkładał święcone zioła. Następnie na pierwszym palu wbitym w ogrodzenie zawieszał zachowaną ze świąt Bożego Narodzenia (24-25 grudnia) *podlaźniczkę* – wierzchołek jodełki lub świerka.

Po ustawieniu *koszaru* należało w odpowiedni sposób zabezpieczyć wejście do niego, aby do środka nie dostało się żadne zło. Jeszcze u schyłku XIX stulecia *bacowie* na babiogórskich halach zakopywali w tym miejscu stułę, świecę do chrztu, zęby i kości zmarłego, wosk z Paschału, a także węgielki i zioła użyte do okadzania szałasu. Wykopane wgłębienie zasypywano ziemią, wraz z zawartością. Następnie *baca* krzyżował nad nim ciupagi lub zapalał niewielkie ognisko podsycane święconymi ziołami.

Zanim do przygotowanego *koszaru* wpuszczono owce, *baca* wysypywał na jego środek przyniesione z lasu mrówki, aby zabrały ze sobą wszelkie zło, jakie jeszcze mogło tu pozostać i żeby owce tak trzymały się razem, jak mrówki w mrowisku. Następnie we wrotach do *koszaru* ponownie rozciągano łańcuch, często zapięty na kłódkę. W Beskidach Zachodnich był to łańcuch, który opasywał nogi stołu w czasie spożywania wieczerzy wigilijnej. U Babiogórców, jeszcze w połowie XIX wieku zamiast łańcucha kładziono męskie spodnie. Następnie *baca* wpuszczał do *koszaru* owce po jednej, czyniąc nad każdą znak krzyża. Pośrodku *koszaru* wbijano jodełkę. Najlepiej nadawało się do tego dziewięcioletnie drzewko o dziewięciu kondygnacjach gałązek. Dookoła niej trzykrotnie przepędzano owce. *Baca* biegł dookoła jodełki zgodnie z ruchem słońca i sypał za siebie święconą sól, za nim zaś podążały owce. Wróżono, że ile owiec wypadło z obiegającego jodełkę korowodu, tyle miało zginąć w czasie całego sezonu wypasowego.

Po dokonaniu opisanego zabiegu *juhasi* siadali w *koszarze* na ziemi, co powodowało, że owce przestawały beczeć i od tej pory stały spokojnie.

Gdy owce znalazły się wreszcie w *koszarze*, *baca* niekiedy jeszcze raz okadzał go wraz ze zgromadzonym wewnątrz dobytkiem. Do kadzenia używał święconych ziół lub też żywicy zebranej z dziewięciu świerków. Dokonywał tego z obnażoną głową, a następnie odmawiał wraz z *juhasami* pacierz. Użyte do kadzenia ziele wyrzucał przy wejściu do *koszaru*.

Ważnym momentem w życiu *szałasu* był też pierwszy udój. Przed jego rozpoczęciem *baca* kreślił w powietrzu nad owcami znak krzyża, a *juhasi* smarowali ręce wspomnianym już masłem, żeby ich przez cały sezon nie bolały i nie puchły. Przy pierwszym cedzeniu mleka na *pucierę* (duże drewniane naczynie do gromadzenia mleka) kładziono szmatkę do cedzenia (*satę*), a na nią krzyżyk wykonany z wosku zebranego z paschalnej świecy lub krzyżyk z gałązek świerka. Następnie *baca* obchodził *pucierę* dookoła zgodnie z ruchem słońca, a *juhasi* postępowali za nim. Mleko z pierwszego udoju pasterze nieśli do szałasu w prawej ręce i po drodze co najmniej trzy razy przystawali, aby owce powoli się pasły, były syte i dawały dużo mleka. Następnie *baca* przelewał mleko do kotła nad ogniskiem przez szmatkę zawieszoną na świerkowej gałązce, o kształcie krzyża. Musiała to być gałązka, na którą nigdy nie świeciło słońce. Z mlekiem do ogniska musiał podchodzić tyłem i w ten sam sposób wracać. Zabieg ten ochraniał owce przed utratą mleka spowodowaną czarami. Ser zrobiony z mleka uzyskanego w czasie pierwszego udoju *baca* zachowywał. Teraz rozpoczynało się już normalne życie *na szałasie* wypełnione ciężką pracą i troską o stado.

Przez cały czas wypasu przestrzegano również wielu magicznych zakazów i nakazów, stosowano szereg zabiegów mających zachować stado i ludzi w zdrowiu, zapewnić obfitość mleka itp.

Dzwonki nosiły na hali tylko te owce, które się nie doiły. Zawieszenie dzwonka *dojce* mogło spowodować zniknięcie mleka. Aby było go pod dostatkiem, a wyroby z niego były udane, przez cały czas wypasu dbano też o naczynia używane w gospodarstwie pasterskim. Drewniane *statki* należało myć w szałasie na stojąco. W tym celu w ogniu *watry* rozgrzewano małe kamyki i wrzucano je następnie do naczyń napełnionych zimną wodą. Myjący musieli stać tyłem do ognia i tak wrzucać kamyki do naczyń, aby woda nie chlapnęła na ziemię. Woda po wrzuceniu kamyków wrzała, a gdy nieco przestygła szorowano naczynia gałązkami świerka. Najlepiej nadawały się do tego gałązki młodego drzewa oświetlanego pierwszymi promieniami wschodzącego słońca, którego cień padał na szałas. Naczynia po wyszorowaniu płukano zimną wodą czerpaną z potoku *na prądzie*. Wodę użytą do mycia należało wylewać pod świerk, aby nie marnować tłuszczu i *dać drzewu pożytek*. Obowiązywał zakaz mycia w bieżącej wodzie *gielet* używanych do dojenia, aby *mleko z nią nie odpłynęło*. W tym samym celu przestrzegano zakazu mycia do dnia św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) kadzi, w której robiło się ser i zakazu dawania, czy też sprzedawania *żentycy* za próg szałasu.

Żeby owce były zdrowe, a wypas udany dzień zaczynano modlitwą do św. Mikołaja. Odmawiał ją *baca* wraz z *juhasami*. W tym celu także w każdy piątek po wieczornym udoju okadzał owce święconym zielem.

Obok zabiegów mających na celu uzyskanie dużej mleczności stada, bardzo ważna była troska o zdrowie owiec. Tak więc, żeby nie dokuczały im wrzody, *juhasów* obowiązywał zakaz suszenia po dojeniu rąk nad ogniem *watry*. Aby owce nie łamały nóg przestrzegano zakazu łamania patyków na ognisko na kolanie i w ogóle unikano łamania gałęzi. Bez szkody dla stada tylko *baca* mógł ułamywać gałązki potrzebne do cedzenia mleka, ale tylko do wigili św. Jana Chrzciciela (23 czerwca) i wyłącznie wcześnie rano, zanim odezwie się pierwszy ptak. Nigdy też nie wołano głośno na owce, gdyż mogło to spowodować chorobę nazywaną *słonecznicą*.

Radzono sobie także w razie choroby zwierząt. Gdy owca zapadła na tzw. *żabę*, nazywaną też *łomowicą* (owrzodzenia przełyku), leczono ją uderzając gałązką jedliny w kształcie krzyża. Środkiem leczniczym w razie ukąszenia węża było okadzanie zwierzęcia spaloną skórą wężową. Sądzono, że aby ochronić stado przed wężami *baca* nie powinien ich zabijać, bo zemszczą się one za śmierć współplemieńca i będą kąsały powierzone człowiekowi owce.

Nie wolno było też przeganiać owiec suchą gałęzią lub kijem, bo mogły zdechnąć. Śmierć stada powodowało pojawienie się na hali obcego psa w wigilię św. Jana Chrzciciela (23 czerwca). Żeby jego obecność nie zaszkodziła zwierzętom należało przepędzić kłopotliwego gościa *ciupagą* lub kijem okurzonym dymem *watry* w szałasie. Jeżeli już owca na hali padła, skóry z niej nie oddawano nigdy do wsi przed zakończeniem sezonu wypasowego, bo mogło za nią *pójść* całe stado.

Inny problem stanowiła ochrona owiec przed drapieżnikami. I tak, aby niedźwiedź nie przyszedł do *koszaru* wszystkich obowiązywał zakaz siadania w szałasie na *zawaterniku* – kłodzie umieszczanej z boku *watry*, służącej do podtrzymywania ognia. Żeby na stado nie napadły wilki przestrzegano zakazu klaskania na owce. Najlepiej przed drapieżnikami zabezpieczał jednak rodzaj obiaty składanej im z pierwszego jagnięcia narodzonego na hali. Zabite zwierzę *baca* zanosił w pobliski gąszcz pewien, że od tej pory żaden drapieżnik nie tknie stada.

Jednak najgroźniejszym wrogiem zwierząt i ludzi były czary. Mógł je rzucić zawistny *baca*, gospodarz, czarownik, można je było niechcący *zawlec za sobą*. Stąd *juhasi* nie opuszczali hali podczas sezonu bez potrzeby. W odległej przeszłości obowiązywało ich też zachowanie czystości seksualnej do dnia św. Jana Chrzciciela. Po św. Janie kontakty z kobietami mogli mieć tylko *juhasi*. *Baca* przez cały sezon musiał żyć wstrzemięźliwie. Kobiety, jako istoty żyjące za pan brat z siłami nieczystymi, miały zakaz wstępu na halę. Groźna dla stada była zwłaszcza obecność kobiet w czasie menstruacji. Wtedy same stawały się nieczyste i mogło wraz z nimi przywędrować każde zło. Niechętnie widziano też *na szałasie* kogoś obcego. Na wszelki wypadek, gdy odchodził, *baca* sypał w ślad za nim trochę soli lub popiołu z *watry*, aby zniszczyć ewentualne zło, które zostawił. Odwiedziny mieszkańców wsi na hali były rzadkością. Miały miejsce w dniach świąt pasterskich, czyli w dniu św. Jana Chrzciciela i św. Jakuba. Przychodzili wtedy właściciele owiec, rodziny pasterzy, wyjątkowo kobiety. *Baca* urządzał poczęstunek, przybysze przyprowadzali muzykę, tańczono, śpiewano.

Powoli nadchodziła jesień. Kończył się trwający prawie pięć miesięcy sezon wypasowy. Jego graniczną datą była wspomniana już uroczystość św. Michała Archanioła – 29 września. Po tym dniu pasterze opuszczali swoje letnie sadyby i wracali z dobytkiem do wsi. Ze śpiewem i muzyką przybywał z gór jesienny *redyk*, jak nazywano te uroczyste powroty. Według powszechnego przekonania *nie godziło się paść po Michale*, więc najdalej do najbliższej niedzieli po tym święcie należało zlikwidować pasterskie gospodarstwo. Stare przysłowie mówiło:

Kto pasie po Michale, nie wróci na hale, co oznaczało, że każdego, kto nie uszanuje dawnej tradycji spotka nieszczęście.

Dzień przed *redykiem* przygotowywano stado do drogi. Cały sezonowy dobytek, wędzone sery, czyli *oscypki* i *faski* z *bryndzą* umieszczano na wozie. Następnego dnia rano przed opuszczeniem pastwiska *baca* żegnał znakiem krzyża palące się przez cały sezon w szałasie ognisko, modlił się, a następnie zalewał ogień wodą. Potem zamykał drzwi szałasu znacząc je krzyżem rysowanym święconą kredą. Wreszcie stado ruszało. Na czele szedł *baca*, za nim owce pilnowane przez *juhasów, honielników*, z tyłu toczył się wyładowany wóz. Wracano radośnie, ze śpiewem i muzyką. Po przyjściu do wsi pasterze dzielili stado oddając zwierzęta właścicielom. Dziewczęta i dzieci obdarowywali zwierzątkami z sera, tzw. *redykałkami* (najczęściej jeleniami, barankami, kogutami). W odległej przeszłości miały one znaczenie magiczne; zapewniały płodność i dostatek. Wieczorem w karczmie lub chałupie *bacy* zaczynała się zabawa. Jeszcze pod koniec XIX wieku pod Babią Górą w dzień *redyku baca* ofiarowywał miejscowemu proboszczowi baranka jako dziękczynne wotum za udany wypas. Kilka dni po *redyku* pasterze wracali jeszcze na halę, by *opatrzeć* szałas na zimę, czyli zabezpieczyć go przed śniegami i wichurami, uporządkować segmenty *koszaru* itp. Na halach i polanach opustoszałe szałasy czekały do następnej wiosny.

Jesienny redyk – „Babiogórska Jesień" w Zawoi *(fot. P. Krzywda)*

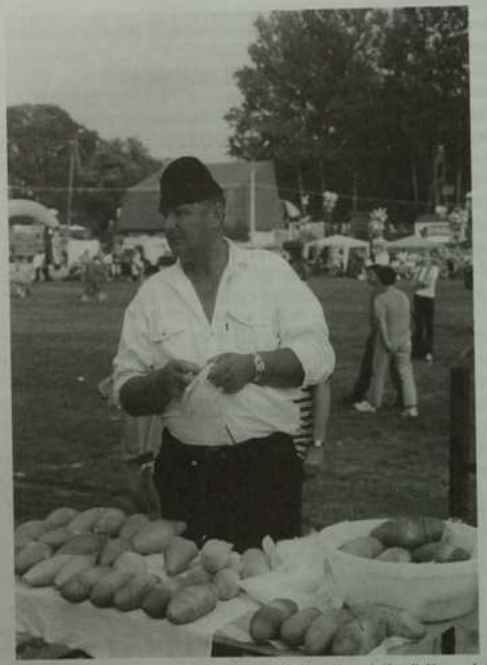

Sprzedaż oszczypków – „Babiogórska Jesień" w Zawoi *(fot. P. Krzywda)*

Emil Kowalczyk

Kultura i zwyczaje orawskich pasterzy

Juzek wybacowoł, juzek wysałasiół.
Teroz zek ciupaske na klińcu zawiysiół.

Ważnym elementem osadniczym na terenach wokół Babiej Góry byli pasterze – wywodzący się z nomadycznego ludu Wołochów, którzy przybyli tu pod koniec XV i na początku XVI wieku z tzw. drugą falą migracyjną. Znaleźli tutaj nie tylko korzystne warunki do wypasania swoich stad, ale także do zakładania stałych osad. Zajmowali się przede wszystkim wypasem owiec na licznych wtedy polanach śródleśnych oraz halach wysokogórskich. Było to zatem pasterstwo szałaśne. Na Orawie najznamienitszy jego okres przypada na początek XVII wieku, wtedy bowiem wypasano tu ponad 24 tysiące owiec.[1] Do tej liczby nigdy już pogłowie tych zwierząt tutaj się nawet nie zbliżyło. Wpłynęły na to różnorodne uwarunkowania: między innymi na przełomie XVIII i XIX wieku zasadniczo zmienił się stosunek panów na Zamkach Orawskich do polan, które rozpoczęto intensywnie zalesiać, ograniczając tym samym ilość pastwisk w lasach. Także miejscowa ludność zaczęła wtedy coraz częściej odchodzić od pasterstwa na rzecz rolnictwa. W związku z tym w większości gospodarstw pojawiła się rogacizna, a zwłaszcza woły, które stanowiły zasadniczą siłę pociągową, szczególnie przydatną w trudnym terenie górskim.

Na niektórych dotychczasowych pastwiskach owce zostały zastąpione przez woły i częściowo krowy (jałówki) oraz konie. Najbardziej popularnym miejscem ich wypasu stała się podszczytowa hala Babiej Góry. Ostatnie wypasy zakończyły się tam w latach czterdziestych XX wieku. Sezon wypasu wołów rozpoczynał się 24. kwietnia i trwał do św. Bartłomieja, tj. do 24. sierpnia, gdyż zwierzęta te wtedy właśnie były potrzebne do prac rolnych. Pasterstwu temu przewodził *wolarz*, któremu pomagali *odpaśnicy* – niestali pasterze przysyłani na *okólkę*, czyli według kolejnych numerów domów. Oni też dostarczali *wolarzowi* strawy na cały dzień. Wolarze raczej nie mieli szałasów. Czasem stawiali

[1] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, t. 2, Zakopane 1932, s. 119-126.

cetynową *kolebę*, bądź nocowali pod gęstymi smrekami paląc przez noc ogień. Wolarz odbierał woły od gospodarzy z całej wsi – otrzymywał za to wynagrodzenie oraz korzystał z różnych preferencji, np. darmowego wypasu swoich wołów. Bardzo malowniczo i widowiskowo wyglądało *mieszanie*, czyli łączenie stad wołów na Przywarówce pod Babią Górą (woły z *dziedziny* i z Kiczor). Po dojściu na halę wolarz wbijał pasterską *palicę* pośród stada i odmawiał stosowne modlitwy. Podobnie jak *baca*, był on doskonałym znawcą zwierząt i umiał leczyć różne ich dolegliwości. Przy pasieniu *odpaśnicy* posługiwali się długimi biczami *wolarskim*, którymi głośno strzelali, nawracając niesforne sztuki. Umiejętność strzelania z takiego bata o krótkim biczysku stanowiła nie lada sztukę – zwłaszcza strzelanie na dwie strony (zamachy w obie strony nad głową) czy też na kilka. Bicze robiono z lnianych nici, które skręcano za pomocą drewnianych patyczków zakończonych haczykiem. Wbijano je w ziemię w odpowiedniej odległości i z nici wykonywano osnowę, a następnie owymi haczykami – kulkami skręcano. Na końcu bicza, który przy biczysku był grubszy, a potem coraz węższy, przymocowywano *pukowkę*, zrobioną z kawałka włosia z krowiego ogona. To właśnie od jej wykonania w dużym stopniu zależała głośność strzelania. Gdy do takiej kanonady przystąpiło kilku sprawnych pasterzy to grzmiało aż wierchy dudniły...

Oczywiście oprócz zbiorowego pasterstwa owczego, a później wolarskiego istniało jeszcze pasterstwo przydomowe – *szałaśne*, pasienie „biczem" i na powrozie. Pierwsze z nich, zresztą dość nieliczne, polegało na tym, że głównie *jałowiznę* wypędzano w okresie wiosenno-letnim na dość odległe polany leśne, tam koszarowano i wypasano przez cały ten okres bez schodzenia do wsi. Natomiast pasienie „biczem" odbywało się na przeznaczonych dla tego celu odłogach i tzw. *słokach*. Wtedy pasterz pędził w to miejsce stadko kilku krów i tam je wypasał rano i po południu. Nazwa pasterza *powrożnego* wywodzi się od powroza (później łańcucha), na którym pastuszek wypasał, głównie na miedzach i nieużytkach, od jednej do kilku krów.

Do tych zajęć wprawiały się dzieci od najmłodszego okresu życia. Najczęściej już w wieku czterech lat zaczynały one od pilnowania gęsi nad potokami. Później pomagały przy pasieniu krów, by następnie czynić to już samodzielnie. W każdym niemal przypadku była to dla nich praca trudna, odpowiedzialna i czasochłonna – często ponad siły. Dostarczała jednak najprzeróżniejszych przeżyć – od radosnych po przygnębiające. Od jej pomyślnego wykonywania zależał nie tylko los pasterza, ale i egzystencja danego gospodarstwa. Pasterstwo bowiem tu w górach stanowiło jedną z podstawowych gałęzi utrzymania ludności, toteż przywiązywano do niego wielkie znaczenie. Niemal poprzez cały rok obrzędowy, który nakreślał nie tylko zajęcia, ale i odpoczynek – przewijały się problemy pasterstwa i hodowli. Każdą nadarzającą się okazję wykorzystywano do wszelkich czynności, często religijno-magicznych, mających zapewnić bydłu pomyślność.

Ludy przez wieki poświęcające się temu zajęciu, znanemu już przecież w starożytności, wytworzyły przebogatą kulturę z niezwykle oryginalną obrzędowością i zwyczajowością. Jej relikty przetrwały aż do dzisiaj. Po siedemnastowiecznym apogeum pasterstwo owiec zaczęło powoli zanikać. W obecnych czasach tendencja ta jeszcze bardziej się pogłębia. Jeżeli więc nie zostaną podjęte pewne rozwiązania strukturalne zmierzające do odnowy i promocji górskiego pasterstwa proekologicznego, to ten jakże ważny dla kultury i gospodarki element zupełnie zniknie z życia naszych społeczności.

Niemal do dnia dzisiejszego w orawskich wsiach podbabiogórskich zachowały się, oczywiście już tylko w reliktowej postaci, różnorodne magiczne zabiegi mające zapewnić pomyślność w hodowli bydła. Takim szczególnym czasem dla tych praktyk był dzień św. Łucji (13 grudnia), kiedy to, jeszcze przed reformą kalendarza przeprowadzoną przez papieża Grzegorza XII w 1582 roku, przypadał najkrótszy dzień w roku.[2] Aby zapobiegać czarom, okadzano *gazdostwo* święconym zielem. To przecież także okres poprzedzający narodzenie Dzieciątka Bożego w żłóbku, któremu pierwsi pokłon złożyli właśnie pasterze. To wszak także czas nadziei związanych z Nowym Rokiem. Za pomocą różnorodnych zabiegów starano się ściągnąć błogosławieństwo i pomyślność dla ludzi i bydła. Wtedy to okadzano statek święconym zielem, na drzwiach stajni kreślono trzy krzyże. Owo ziele wsypywano również do paszy. Natomiast w Wigilię czyniono podobnie, dodając jeszcze święcony czosnek. Wieczorem gospodarz niósł do stajni gałązkę jedliny, taki swoisty *podłaźnik* oraz dawał bydlęciu resztki z obiadu wigilijnego. Nieco tego jedzenia wynosił także na dwór dla dzikiego ptactwa, które tak poczęstowane w wigilijny wieczór nie powinno w ciągu nadchodzącego roku atakować jego dobytku. W tym okresie popularnym zabiegiem magicznym było robienie stołeczka, które należało zakończyć właśnie w Wigilię. Z tym stołeczkiem trzeba było iść na *północną* (pasterkę) i niepostrzeżenie na nim usiąść, a wtedy widziało się wszystkie czarownice stojące tyłem do ołtarza. Można było również spalić trzaski powstałe przy wykonywaniu owego stołka i w ten sposób sprowadzić czarownicę do domu. W takim wypadku należało przygotować bukowy kij i nim okładać przybyłą *guślarkę*. Inny sposób to nawbijanie szpilek do wygotowanej *powąski*. Wówczas czarownica, która szkodziła krowom, przybywała do domu poszkodowanego. A ten odpowiednio ją witał. W czasie roboty tego stołka należało także równocześnie pleść bicz i przed pasterką niepostrzeżenie położyć go pod progiem w kościele. Gdy *strzyga* (czarownica) przekroczyła ów bat, spadało z niej ubranie i wszyscy mogli zobaczyć, kto jest tą czarownicą.

Szczególnie praktyki magiczne nasilały się na wiosnę, z rozpoczęciem sezonu pasterskiego. Bicze dla pasterzy robiono przed Niedzielą Palmową, by je poświęcić razem *z kycickami* – palmami owiniętymi wokół bata. Z kolei w nocy

[2] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Wrocław 1972, s. 75.

z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek kąpano konie w potokach lub kropiono je wodą, co miało im zapewnić zdrowie i siłę. Wtedy też okadzano krowy święconym zielem. W nocy kobiety ubrane w białe koszule robiły masło, które przez cały rok służyło jako lekarstwo. W Niedzielę Palmową *gazdowie* bardzo śpiesznie wracali do domu po nabożeństwie i kropili dobytek zimną wodą – miało to sprawić szybkie wykonanie wiosennych prac. Dla zabezpieczenia jałówek przed guślarkami zwierzętom ucinano końce rogów i wiercono w nich małe otworki, w które wkładano dwa kawałeczki *kłocyny* (kłokoczki – *staphilea pimnata*, ziele święcone na *Matkę Boską Zielną*, czyli w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – 15 sierpnia).

W niektórych wioskach orawskich w przedwieczór 1. maja pasterze chodzili po wsi i strzelali z biczów wolarskich, by przepędzić czarownice. *Gazdowie* natomiast w tym celu zatykali pod strzechy lub nad drzwiami gałązki jałowca. Pasterki z kolei plotły wieńce z pierwszych majowych kwiatów i wieszały je na krowich rogach. Miało to ochronić dobytek przed złymi mocami.

Owe różnorodne zabiegi mają jeszcze przedchrześcijański rodowód. Potem w dużej części zostały wplecione w religijność górali, którzy niemal każdą czynność życiową wykonywali w łączności z Kościołem. Oczywiście modlono się o pomyślność wypasów i plonów. Czyniono to w świątyniach, domach i na polach. W tych intencjach odprawiano specjalne nabożeństwa. Orawianie często zwracali się o opiekę i pomoc do patronów pasterzy: św. Wojciecha, św. Mikołaja, św. Jakuba, a zwłaszcza do św. Wendelina. Na tym terenie szczególnym dniem była uroczystość św. Jana Chrzciciela (24 czerwca). W Orawce odbywał się wówczas pasterski odpust, na który schodzili się oni niemal z całej Górnej Orawy. Na Orawie dzień ten uchodzi za święto pasterzy. Gospodarze przygotowywali wtedy dla nich podarki, które otrzymywali zarówno juhasi i *honielnicy*, jak i pasterze krów, a nawet gęsi. Głównie były to smakołyki, a starsi dostawali pieniądze, za które kupowali na tym właśnie odpuście różne rzeczy – od drumli po wodę sodową. W wigilię św. Jana Chrzciciela pasterze palili ognie przy uprzednio zbudowanych z choiny *kolebach*. Wtedy sami przygotowywali sobie świąteczne potrawy pasterskie – jajecznicę smażoną na ogniu, wędzoną słoninę, bądź kiełbasę, różne serki itp. Oczywiście nie obywało się bez przeróżnych zabaw i gier sprawnościowych, śpiewania, strzelania z biczów. Świętowaniu temu zawsze towarzyszyło potężne ognisko. Ambicją pasterzy było właśnie utrzymanie jak największego ognia i dymu. Całe polany wtedy radośnie dymiły oraz rozbrzmiewały pasterskim śpiewem i gwarem.

Była to pora przesilenia letniego – czas intensyfikacji różnorodnych zabiegów, które miały zagwarantować pomyślność ludziom, bydłu i plonom. Gospodyni, chcąc zapewnić mleczność krów, powinna była przejść przed wschodem słońca dziewięć miedz. Na każdej *sznurowej* miedzy (oddzielająca *sznury* w roli) winna własnoręcznie narwać trawy dla swoich krów. W tym czasie po miedzach miały uwijać się przeróżne *bosorki*, które odbierały krowom mleko. Wypowiadały one słowa: *bierym pozytek, ale nie sytek*. *Gaździna* zaś winna powiedzieć: *A jo nie statek, bierym ostatek*. Po zachodzie słońca nie można było sprzedawać żadnych produktów z gospodarstwa. Jeżeli ktoś chciał zaszkodzić, to posypywał pastwisko proszkiem z *podpuszczki* lub też podkładał pod próg stajni kość przyniesioną z cmentarza. Odczynianie tych zabiegów było umiejętnością trudną, znaną w głównej mierze *bacom*.

Ludzie wierzyli, że w noc świętojańską na rozstajnych drogach, a przede wszystkim na Diablaku spotykają się przeróżne *strzygi*. Swojemu dobytkowi w obronie przed nasilonymi wtedy czarami dawali święcony czosnek z solą i pietruszką. Niczego w tym dniu z domu nie wolno było dawać. Za zły omen uważano, gdy obcy dotknął się powrozu lub łańcucha, na którym pasło się bydło. A pod wieczór nie pozwalano kobiecie, nawet sąsiadce, zbliżyć się do obejścia gospodarczego. Dobrze było ukraść na cudzym polu trochę trawy i dać ją swojemu bydłu – miało to zapewnić szczęście i pomyślność.

Dużą wagę przywiązywano do pierwszego wiosennego wyjścia bydła na pastwisko. Dla zabezpieczenia zdrowia i mleczności krów statek okadzano święconym zielem, kropiono święconą wodą, kropidłem z *kycicek* (bazie poświęcone w Niedzielę Palmową). Nad drzwiami obory zatykano gałązkę wierzby, rogi i racice krów znakowano święconym węglem i obsypywano je kretowinami z dziewięciu kretowisk, a pod próg obory kładziono siekierę, by bydło było zdrowe i twarde jak żelazo. Tu znów powtarza się znany powszechnie motyw wiary w ochronną moc żelaza. Pasterz otrzymywał jajka, *by bydełko było tak okrągłe* (czyli tłuste).

Wśród pasterzy obowiązywał swoisty niepisany kodeks. Wolno było *puszczać bydło* samopas przed *Zielonymi Świątkami* (Zesłanie Ducha Św.). Po tych świętach łąki wspólne i indywidualne poletka, które były przeznaczone pod wypas podlegały *zachajeniu, zastawieniu* czyli wyłączeniu z wypasu. *Zachajone* czy też *zastawione* pole oznaczano wbitą pośrodku smrekową gałązką okorowaną w dolnej części. Dopiero *po św. Michale* (29 wrzesień) owce i bydło znów puszczano samopas (*Po Świyntym Michale, mozno paś i po powale)*. Na *letni kiermas* każdy pasterz wybierał odpowiednie pastwisko na *stofke*, bo było *zastawione* i nikt do tej pory nie pasł tam bydła. Toteż trawa w takim miejscu była znakomita i stado pasło się spokojnie, a pasterze mogli wesoło świętować. W czasie pasienia, podczas burzy, nie wolno było trzymać bicza do góry. Biczysko nie mogło być obłupane z kory, bo krowy byłyby chude. Nie należało uderzać krów opalonym w ogniu biczyskiem, ponieważ by się wtedy bodły. Nie można było bić krów kijem podniesionym z ziemi, gdyż ktoś uprzednio mógł nim zabić węża, a to zaszkodziłoby krowie. Z ususzonego mięsa gada, zabitego przed dniem św. Jerzego (23 kwiecień), robiono proszek, który był uniwersalnym lekarstwem. Czasem też służył ów proszek do okadzania trzody owczej. Niektórzy *bacowie* skórę z takiego węża zakopywali pod swoją pryczą w szałasie, żeby się owce *nie traciły* (nie gubiły) i aby się dobrze doiły. Nie wolno też było smagać biczem nisko

krążących jaskółek, bo krowy czy też owce doiłyby się krwią. Powszechnie *juhasi* przestrzegali też zakazu opuszczania szałasu oraz jakiegokolwiek kontaktowania się z kobietami do dnia św. Jana Chrzciciela, bo mogło to zaszkodzić stadu.

Sporo kłopotu mieli pasterze z niesfornymi niekiedy zwierzętami, które czasem gubiły się w lesie. Jeżeli nie znaleźli ich kierując się odgłosem dzwonków, to pozostawała jedynie prośba do św. Antoniego. Zmorą też było *wchodzenie bydła w szkodę*. Wówczas *gojni polowi* szacowali straty, a gospodarz zobowiązany był do zadośćuczynienia w naturze, w tzw. *mondelowych* snopkach (większych od zwykłych). Natomiast, gdy *gazda* sprzedawał krowę, to pasterz będący przy transakcji dostawał tzw. *rogowe* – zwykle kilkadziesiąt groszy. Kupujący także otrzymywał drobny pieniążek, *by się darzyło*. Z reguły taki pieniądz ofiarowywano żebrakowi, bądź dawano do skarbonki św. Antoniego.

Do hodowli bydła potrzebne było siano, które pozyskiwano na różnych terenach, czasem bardzo odległych od wsi. Często bydło przebywało tam wtedy cały czas. Budowano dla niego proste szopy *senniki*, w których również gromadzono siano dla bydła. Znane były przypadki zimowania tam owiec, gdyż z powodu złych dróg trudno było zwieźć paszę do wsi – wtedy owe *senniki* zwano *mraźnicami*.

Szczególne znaczenie w całorocznym życiu wsi miało szałaśnictwo. Warunki i sposoby wypasu owiec uzgadniano na *jarnym* zebraniu wiejskim, gdzie następowało *zjednanie bacy*, *juhasów*, *odpaśników* zwanych też *honielnikami*, a także *szałaśnego* odpowiedzialnego za całą gospodarkę szałaśną (funkcja ta występowała w Polsce jeszcze tylko na Śląsku Cieszyńskim).

Sezon wypasowy rozpoczynał się na początku maja, ale nie w każde dni, gdyż niektóre uchodziły za nieszczęśliwe (np. 8. maja uważano właśnie za taki dzień). *Redyk*, zwany też *wygonką*, wyruszał naturalnie w tych dniach. Pierwszą odebraną od *gazdy* owcę *baca obganiał* trzykrotnie wokół swojej nogi. *Ta owca pójdzie za bacą w ogień, a za nią inne* – mawiano. Przed pójściem *na szałas* dawał owcom odrobinę poświęconej soli do polizania, żeby je obłaskawić. Owcom zawieszano dzwonki, każdej według rozmiarów szyi (mniejsza szyja – mniejszy dzwoneczek) – dawało to prześliczne harmonijne brzmienie. Niektórzy *bacowie* bardzo na to zwracali uwagę. *Na szałasie* dzwonki pozostawiano tylko pewnym owcom w celach sygnalizacyjnych. Dzwonki miały także znaczenie magiczne – ich celem było odstraszanie złych mocy. Przejście *redyku* przez wieś stanowiło wielkie przeżycie dla jej mieszkańców, a ponadto wspaniałe, barwne widowisko. Na przedzie *honornie* i junacko kroczyli *juhasi*,dawnej ubrani w piękne stroje regionalne. Na głowach mieli kapelusze ozdobione *rzeciaskami* (srebrnymi lub posrebrzanymi łańcuszkami), przez ramię mieli przewieszone wełniane, pasiaste torby lub czarne skórzane, w rękach *ciupagi* albo ozdobne laski pasterskie. Często przygrywali na piszczałkach, gajdach lub nawet na gęślach, a towarzyszyły im kudłate owczarki. *Baca* z godnością odbierał owce od gospodarzy, którzy zwykle czymś go częstowali. Ten oryginalny orszak zamykała furmanka ciągnięta przez parę dorodnych koni. Na niej wieziono potrzebne na szałasie sprzęty – *gielety, puciery, putnie, faski, oboŋki, czerpaki, chochle, formy na oscypki,* kocioł, *mince* – wszystko pięknie wykonane, a niekiedy nawet ozdobione przez miejscowych bednarzy.

Rzecz niezwykle znamienna – magiczne zabiegi związane z wypasem owiec wykonywano głównie w okresie *bacowania*. W dużym stopniu wiązało się to z przejściem wraz z owcami w odmienne i oddalone od wsi miejsce, a więc niejako obce. Toteż łatwo owe zabiegi wytłumaczyć znanym powszechnie w etnologii systemem wierzeń związanych z wkraczaniem na obszary, gdzie rządzą inne moce, które właśnie należy owymi zabiegami obłaskawić i pozyskać.

Rozpoczynając życie *na szałasie*, *baca* wraz z *juhasami* odmawiał stosowne modlitwy. Następnie kropił szałas święconą wodą i rozpalał w nim ogień, rzucając w płomienie szczyptę mirry. Przed pierwszym wprowadzeniem owiec do *kosora* u wejścia kładziono łańcuch i wbijano *ciupagę* z zaklinowaną nicią z powroza wisielca. Wierzono, że gdy owce przejdą przez te przedmioty to będą się *trzymać kupy* i zachowają zdrowie. Jest to znana wśród ludu wiara w uzdrawiającą moc żelaza. Natomiast w środku *kosora* wbijano jodełkę – jak *drzewko na Gody* (Boże Narodzenie). *Kyrdel obganiano* trzykrotnie dookoła tej jodełki, okadzając go święconymi ziołami i kropiąc święconą wodą. Szczególną wagę przywiązywano do liczby 3. Także przy liczeniu owiec (wcześniej *baca* trzykrotnie kreślił *ciupagą* znak krzyża w *honielnicy*, którędy miały przechodzić owce) przy liczbie 13 mówił: *trzinast Bóg przi nas*.

Szałasy to proste budynki pasterskie, *najbardziej pierwotnej budowy*,[3] najczęściej dwuwnętrzne, z tzw. komorą, nakryte dachem, zwykle dwuspadowym. Przed wejściem znajduje się dość duży okap chroniący przed deszczem w czasie prac. Życie *na szałasie* skupiało się wokół płonącego stale ogniska. Jeszcze w latach trzydziestych minionego wieku rozpalano tam *żywy ogień* za pomocą krzesiwa lub *suchy ogień* rozniecany poprzez tarcie tzw. świdrem ogniowym – dzisiaj czyni się to oczywiście przy pomocy zapałek lub zapalniczki. Ogień podtrzymuje polano – *zawaternik*. *Bacowie* pilnowali, żeby mleko nie wykipiało do ognia, gdyż mogło to spowodować choroby wymion u owiec. Nie wolno też było układać drewna na krzyż, bo wtedy trzoda będzie się rozbiegać.

Bacowie cieszyli się powszechnym szacunkiem, uznaniem i poważaniem. Uchodzili też za ludzi znających się na rzeczach tajemnych. Byli w stanie *odegnać* złe moce. Umieli rozpędzać chmury deszczowe i gradowe. Potrafili przepędzić czarownice itp. Celem *naprawienia* mleka *zepsutego* przez *guślarkę* – *baca* bił łagą własny kożuch, wypowiadając właściwe zaklęcia. Wtedy *baba*, która *zepsuła* mleko, przybiegała *na szałas* z błaganiem, by przestał ją bić. Patrząc na kocioł w szałasie, *baca* potrafił poznać, co dzieje się na pastwisku. Swoje doświadczenia *bacowie* przekazywali z pokolenia na pokolenie, a wiedzę tajemną najczęściej już na łożu śmierci.

---

[3] S. Witkiewicz, *Księga Tatr*, Kraków 1970, t. 3, s. 121-122.

Dzień *na szałasie* rozpoczynał się bardzo wcześnie. Wstawano o świcie wraz z pierwszymi śpiewami ptactwa, tj. przed godziną czwartą. Była to pora porannego dojenia. Potem jedzono śniadanie – *moskole* lub chleb i ser popijany *żentycą*. Z owcami wychodzono na pastwisko pomiędzy szóstą a siódmą godziną, w zależności od pogody. Stado ustawione w szereg pasło się białym łanem, pobekującym i *pozbyrkującym* dzwoneczkami, a nieposłuszne *byrki* szczekaniem nawracały psy. Owce schodziły z pastwiska w południe zatrzymując się koło szałasu i odpoczywając. Była to pora obiadu ze strawą podobną do śniadania. Zwykle co drugi dzień gotowano ziemniaki, *kluskę* lub zupę (od dnia św. św. Piotra i Pawła – 29 czerwca – często grzybową). (Na Orawie powszechnie wierzono, że jeśli ktoś znajdzie grzyba, który urósł o północy, to po śmierci będzie mógł w nocy odwiedzać rodzinną wieś i przechadzać się po niej pod rękę ze św. Pawłem). Spożywano także spore ilości leśnych owoców. Mięso gotowano tylko wtedy, gdy jakiejś owcy przydarzyło się nieszczęście i trzeba było ją dobić. Stosowano gotowanie mięsa owczego *po zbójnicku*, tj. w *żentycy*. Wbrew pozorom pożywienie pasterzy było dość urozmaicone i kaloryczne. Mówiono, że *pasterze żywią się jak niedźwiedzie*.

Na szałasie wykonywano różne prace, m.in. przygotowywano drzewo na opał, przenoszono *koszar*, czasem myto drewniane naczynia – głównie poprzez wyparzanie oraz szorowanie w potoku piaskiem i świerkowymi gałęziami. Do obowiązków pasterzy należało również kąpanie owiec, ale czyniono to zwykle raz w ciągu wypasu.

Południe było chwilą krótkiego odpoczynku. W wielu wypadkach rezygnowano nawet z gotowania obiadu, żeby móc się chociaż chwilkę zdrzemnąć, gdyż spania *na szałasie* zawsze było mało. Zwykle około godziny czternastej następowało dojenie, a potem znów wypas trwający do wieczora, tj. do około dwudziestej. Przez cały ten czas *baca* z *juhasem* lub *juhasami* (to zależało od liczebności stada) dokonywał obróbki mleka. Najpierw przygotowywał *podpuszczkę*, którą wsypywał do odcedzonego mleka. Wtedy następowało *klaganie*, czyli ścinanie się sera. *Sklagane* mleko rozbijano *gracą* (mątewką). Potem zbierano ser – *bunc*, który ociekał w *grudziorce* – lnianej płachcie. Następnie „dojrzewał" na półce. Z kolei poddawany był dalszej obróbce, w wyniku której otrzymywało się *oscypki* i *redykołki*, czyli małe serki w kształcie zwierzątek. *Juhasi* rozdawali je jako prezenty, bądź też sprzedawali. Na Orawie istniał zwyczaj, że młoda pani wręczała takie *redykołki* teściowej. Z serwatki po wyrobie sera otrzymuje się *żentycę* – popularny napój *na szałasie*, któremu przypisywano nawet właściwości lecznicze. Orawska *żentyca* jest nieco bardziej słona niż podhalańska. Nie zużytą *żentycę* zlewano do beczki, gdzie ulegała skwaszeniu. *Na orawskich szałasach* wytwarzało się również bryndzę.

Baca sypiał w szałasie na pryczy, zaś *juhasi* dawniej koło ogniska, odziani w derki lub kożuchy, dzisiaj także na pryczach. Ze względu na bezpieczeństwo stada, jeden lub dwóch *juhasów* nocowało w przenośnych schronach tuż obok

kosora. Owce czuły wtedy ich obecność i były spokojniejsze. Sprawdzonym sposobem zyskania sobie owiec było dawanie im nieco *kruskowej* czarnej soli. Toteż na początku wypasu *juhasi* nosili ją zawsze ze sobą. Owa sól pobudzała apetyt owcom. Ale dawano ją im tylko w dni pogodne, bo wtedy im nie szkodziła; w czasie słoty mogło to być niezdrowe. Przy *bacówkach* istniało specjalne miejsce zwane *solisko*, gdzie *kruchową* sól kamienną wkładano w rozszczepiony słupek. Przez ten czas pomiędzy zwierzętami a ludźmi *na szałasie* zawiązywała się swoista więź, tak że owce nawet nie chciały czasem wracać do właścicieli.

Dość jednostajne życie *na bacówce* czasem urozmaicali mieszkańcy wsi, którzy w dniu święta pasterzy, na św. Jana Chrzciciela (po stronie północnej na św. Jakuba – 25 lipiec), później także w niektóre pogodne niedziele, a ostatnio również w dniu imienin *bacy*, przychodzili przynosząc poczęstunek. Zazwyczaj towarzyszyli im muzykanci, toteż takie spotkania przeradzały się w zabawę (czasem nie obyło się bez góralskiej bójki wszczętej przez krewkich parobków – należało to do ówczesnego zwyczaju).

Wieczornej pracy często towarzyszyły przeróżne opowieści o zbójnikach (dawniej nierzadko zjawiających się *na bacówkach*) i ich *kotlikach* wypełnionych dukatami i talarami, o rycerzach śpiących w Babiej Górze, o poszukiwaczach skarbów, wszelkich złych duchach, czarnoksiężnikach itp.

Gdy owce pasły się spokojnie, *juhas* mógł zagrać na fujarce czy też gęślach, bądź zaśpiewać czasem dla siebie:

Wiera my juhasi w tyk biołyk kosulak,
Pasyme owiecki po zielonyk holak.

A czasem dla ukochanej, która pozostała *na dziedzinie*, a teraz może pod lasem pasie krowy i usłyszy go...

Postójcie owiecki pod zielonom górom,
Niek ze se przegwarzym z frajereckom mojom.

Niekiedy i na pniaku zatańczył sobie *orawskiego ciardasia* czy też *wałaskiego*. *Bacowie* mieli ze sobą długie rogi pasterskie, którymi dawali sygnały *juhasom*, innym *bacom*, a nawet do wsi. Dźwięki rogów adresaci umieli odszyfrować. Wtedy lasy żyły i tętniły ludzkimi głosami – od zalotnego *ujkania*, poprzez ostre gwizdy pasterzy, po różnorodne dźwięki *trombit*.

Niemal wszyscy doskonale znali się na pogodzie, którą umieli obserwować i przepowiadać. Słońce i padający cień wyznaczał godziny. Pojawienie się chmury nad Królową Beskidów w mig pozwalało określić pogodowe następstwa. Czasem po jej ujrzeniu natychmiast spędzano stado w bezpieczniejsze miejsce, w obawie przed *cyrniawą z burką* i gradobiciem. W roku 1924 jednak pogoda zaskoczyła babiogórskich pasterzy:

W dniu 2 sierpnia straszna wichura zniszczyła połacie lasu na Babiej Górze. O gwałtowności wiatru i zimnej fali huraganu świadczy fakt, że dwaj chłopcy, a mianowicie Karol Lach i Emeryk

Szklarczyk, pasący woły Na Babiej Górze z zimna i wichury stracili życie, a to przez zamarznięcie.[4]

Trzeba było sobie umieć radzić także z czyhającymi na owce drapieżnikami. Kiedyś był to niedźwiedź i orzeł, wilk i ryś, dzisiaj już tylko te dwa ostatnie – czasem lis, ale ten jest mniej groźny.

Jesienne zejście z pastwisk zwane było *zgonką*. Następowało zwykle *na św. Michała*. Wtedy znów przypinano dzwonki wszystkim owcom, które odbierali ich właściciele przy swoich domach. Powrót z szałasu miał już znacznie mniejszą oprawę zwyczajowo-obrzędową.

Pasterstwo, jako jedna z głównych gałęzi gospodarczych góralskich wsi, odegrało ogromną rolę w jej życiu. Nieustannie przewijało się w corocznych zajęciach ludzi – zarówno codziennych, jak i świątecznych, w zwyczajach i obyczajach, wierzeniach i religii, pracy i twórczości. Trafnie to ilustrują przysłowia i porzekadła, powszechnie określane „mądrością ludową":

I na dobrej paszy niekiedy owca chudnie. Barana po wełnie, człowieka po czynach poznasz. Jedna parszywa owca cały kyrdel popsuje. Dotąd owce strzygą, dopóki jest na niej wełna. Chce wełnę strzyc, a nie ma owcy. Kręci się jak błędna owca. Ciężko barana wilkowi z zębów wyrwać. Cierpliwy jak owca, cichy jak baranek. Żebrakiem baca, co drugiemu zawidzi. Owce bez pasterza jako dzieci bez rodziców. Prędzej da sobie radę juhas ze sto owcami, niż kyrdel owiec z jednym wilkiem.

Orawa stanowi pewną granicę pasterstwa w Karpatach – od niej bowiem na zachód życie i zwyczaje pasterskie stają się coraz mniej bogate, a tym samym ta dziedzina gospodarcza odgrywa mniejszą rolę w życiu wsi. Pasterstwo babiogórskie rozwijało się w ramach szeroko pojętego pasterstwa karpackiego, które – mimo różnorodnego organizowania wypasu w oparciu o stosunki własnościowe – ma wspólny rodowód. Przejawia się on w niemal identycznych sposobach gospodarowania *na szałasie*, podobnej obrzędowości i zwyczajowości. Tu przecież w archetypicznej formie zachował się znamienny dla całych Karpat relikt kultu ognia i świerka.

Dzisiaj babiogórskie polany i hale zarastają i dziczeją. Nikt tam już od wielu lat nie *bacuje*, ani też nie wypasa bydła. To poważna strata, którą trudno będzie odrobić. Bogate i ciekawe życie pasterskie należy już niestety do przeszłości. Giną zwyczaje i obyczaje pasterskie, a to wielka i niepowetowana szkoda. Zwyczaje ludowe bowiem nie tylko kumulują twórczą energię człowieka, ale współcześnie stabilizują związki międzyludzkie, które uformowały się w danej społeczności, oraz zapewniają ich kontynuację i trwanie w następnych generacjach. Czyżby teraźniejszemu pokoleniu do spełnienia tego warunku pozostał jedynie skansen...

[4] J. Kurek, *Księga Tatr wtóra*, Kraków 1978, s. 250.

Literatura – wybór

Z. Hołub-Pacewiczowa, *Z badań nad pasterstwem karpackim i alpejskim*, „Wierchy" 1930, R. 8.

U. Janicka-Krzywda, *Być bacą*, „Watra", 1996, nr 9, s. 69-78.

W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Wrocław 1972.

A. Kavuljak, *Historický miestopis Oravy*, Bratislava 1955.

B. Kopczyńska-Jaworska, *Stosunki gospodarczo-społeczne w tradycyjnej kulturze Karpat Północnych*, Łódź 1967.

K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje doroczne polskich górali karpackich*, Bielsko-Biała 1998.

E. Ralski, *Łąki, hale i polany pasma Babiej Góry*, Kraków 1931.

Orawa – Hala Śmietanowa (Zubrzycka) *(fot. P. Krzywda)*

Janina Słuszkiewicz

Dolnym Plajem

Dawno temu to było
nie tegorocznej wiosny.
Przeskakując strumyki
kępy fiołków rozrosłych
mchów i krzewin paproci
w chłodzie od drzew wysokich
gubiąc nikłą ścieżynę
mogłam zbłądzić w tej kniei
wśród olbrzymich wykroci

oto pomnik przyrody
ocembrowany pień
jodły z jodeł największej
nadzwyczajnej urody
w wyobraźni szukałam
jodły kształtów gałęzi
i wierzchołka
hen tam w niebie wysoko
gdzieś w chmurach.

Cały dzień wędrowałam
po równym
a przecież byłam w górach.

BABIA GÓRA I JEJ OKOLICE W RELACJACH DAWNYCH BADACZY

Robert Wosiek

Babiogórska eksploracja Stanisława Staszica w dziele *O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*

W rozległej działalności badawczej Stanisława Staszica istotne znaczenie zajmuje eksploracja Karpat, w tym masywu Babiej Góry. S. Staszic zalicza się do grupy kilku wybitnych uczonych różnej narodowości, którzy na przełomie XVIII i XIX wieku przystąpili do pierwszych zakrojonych na szerszą skalę badań naukowych w Tatrach[1].

Rezultaty badań karpackich oraz sposoby widzenia i przeżywania krajobrazu górskiego zawarte w dziele *O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski* stały się pierwszymi i na wiele lat głównymi wyznacznikami w poznaniu Tatr i Beskidów[2]. Jako publikacja naukowa poświęcona głównie geologii (*ziemiorodztwo* w owym czasie było terminem oznaczającym budowę geologiczną, geologię), jednocześnie nie stroniąca od opisów fauny i flory karpackiej, obserwowanych zjawisk przyrody, opisów ukształtowania pasm górskich, była pozycją cytowaną zarówno przez naukowców, jak i krajoznawców.

Piśmiennictwo naukowe, a niekiedy i publicystyka, oddając skalę dokonań człowieka w danej dziedzinie operuje mianem „ojca" lub „prekursora". S. Staszicowi nadano tytuły: ojca geologii polskiej, ojca górnictwa polskiego, prekursora ochrony przyrody i krajoznawstwa polskiego, pierwszego taternika polskiego.

Stanisław Staszic urodził się w listopadzie 1755 roku w Pile, w rodzinie mieszczańskiej. Jego dziad, a następnie ojciec piastowali funkcję burmistrzów miasta Piły. Przeznaczony do stanu duchownego, wstąpił do seminarium w Poznaniu, gdzie w 1779 roku został wyświęcony na księdza. W latach 1779-1781 studiował w Lipsku, Getyndze i Paryżu. Szczególnie odpowiadała mu atmosfera miasta nad

[1] Z. i W. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995, s. 1145.

[2] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*, Warszawa 1815. • S. Staszic, *O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*, Warszawa 1955, wstępem opatrzył W. Goetel.

Sekwaną, przesiąknięta duchem doby Oświecenia. Nie pogłębiał już studiów teologicznych, zdobywał wiedzę z zakresu fizyki i nauk przyrodniczych. Ponadto interesowała go filozofia, historia, ekonomia i zagadnienia społeczne. We Francji zetknął się z myślicielami francuskiego Oświecenia. Szczególny wpływ wywarł na niego myśliciel i przyrodnik Georges Leclerc Buffon (1707-1788), generalny intendent ogrodu królewskiego, autor dzieła *Epoki natury*. Było ono pracą nowatorską na skalę europejską. S. Staszic dokonał jej przekładu na język polski[3]. Pierwsze wydanie tego tłumaczenia ukazało się w 1786 roku w Warszawie. Po powrocie do kraju S. Staszic został wychowawcą obu synów byłego kanclerza, postępowego magnata – reformatora Andrzeja Zamoyskiego (1716-1792). W okresie Sejmu Czteroletniego (1788-1792) był czołowym przedstawicielem obozu reformatorskiego walczącego o utrzymanie niezawisłości narodowej. Po rozbiorach swoje działania skupił na rozwoju gospodarczym kraju, podniesieniu poziomu nauki i oświaty. Od 1808 roku piastował funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dla którego ufundował siedzibę w Warszawie (Pałac Staszica). W latach 1815-1824 był członkiem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz dyrektorem generalnym w Wydziale Przemysłu i Kunsztu. W 1824 roku dostąpił godności ministra stanu. Niezależnie od działalności politycznej i oświatowej S. Staszic położył znaczne zasługi w rozwoju polskiego górnictwa i hutnictwa, czego dowodem było: założenie Akademicznej Szkoły Górniczej w Kielcach, odkrycie złóż węgla i zainicjowanie budowy kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie Górniczej, popieranie rozwoju i przygotowanie planów rozbudowy Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. W 1816 roku założył w swoich dobrach Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze, dla którego opracował statut znoszący pańszczyznę, nakazujący prowadzenie szkoły, szpitala, kasy pożyczkowej. Życie S. Staszica było konglomeratem działań na rzecz nauki, oświaty, przemysłu i zagadnień społecznych. Zmarł 20 stycznia 1826 roku w Warszawie. Jego ciało spoczęło na cmentarzu przy kościele kamedułów na warszawskich Bielanach.

Stan wiedzy o Babiej Górze do końca XVIII wieku był niewielki. Do czasu naukowego poznania masywu (co zapoczątkował właśnie S. Staszic) istniały nieliczne źródła fragmentarycznie opisujące Babią Górę. Opisy te nierzadko były niewiarygodne, pełne błędnych i fantastycznych informacji. Pierwszą znaną i udokumentowaną wzmianką o Babiej Górze jest zawarta u Jana Długosza (1415-1480), w *Chronographia Regni Poloniae*, w rozdziale *Opisanie gór w Polsce*, lakoniczna, jednozdaniowa informacja, w tłumaczeniu z łaciny brzmiąca: *Baba, góra bardzo wysoka nad rzeką Sołą, bogata w zioła, blisko miasteczka Żywca*[4]. W 1599 roku Marcin z Urzędowa (ok. 1500-1573) w *Herbarzu Polskim...*, a w 1613 roku Szymon Syreniusz (Syreński, ok. 1540-1611) w swym *Zielniku...* podkreślają babiogórskie pochodzenie niektórych gatunków roślin. Do grona zielarzy i pasterzy, którzy najwcześniej penetrowali masyw babiogórski dołączają, co najmniej od XVII wieku, poszukiwacze skarbów, którzy odwiedzali te tereny z nadzieją znalezienia drogocennych kruszców i minerałów. Z 1637 roku pochodzi *Opisanie ciekawe gór Tatrów* Michała Hrosieńskiego (XVII wiek), gdzie w części traktującej o Babiej Górze, autor opisuje między innymi sposoby dotarcia do znajdujących się tu złóż kruszców i minerałów. Po poszukiwaczach skarbów, intensywnie penetrujących jaskinie i babiogórskie żleby na przestrzeni od XVII do XIX wieku, pozostały liczne znaki – wyryte na skałach symbole. Najstarszym takim śladem jest napis *ANAS LACHOWIC ZYWCA 1643*, wykuty u wylotu Słowikowej Studni, obecnie niedostępny, przywalony głazami. W 1660 roku urzędnik ekonomii wielickiej i bocheńskiej, autor *Ekonomiki ziemiańskiej...*, Jakub Kazimierz Haur (1632-1709), informował o bogactwach na Babiej Górze. Duże znaczenie dla poznania Babiej Góry miał wydany w 1721 roku pierwszy fizjograficzny opis Polski autorstwa jezuity Gabriela Rzączyńskiego (1664-1737) pt. *Historia naturalis curiosa regni Poloniae*, gdzie w części drugiej pt. *O górach Bieszczadzkich inaczej Wyniślejszych*, w rozdziale trzecim *Babia Góra* można znaleźć między innymi szereg wiadomości dotyczących roślin, występujących tylko w masywie babiogórskim oraz informacje o jeziorkach osuwiskowych. Dzieło to odegrało istotną rolę w teoretycznym przygotowaniu S. Staszica do penetracji masywu Babiej Góry w 1804 roku.

Nieco fantastycznych wiadomości o Babiej Górze przyniosła pierwsza polska encyklopedia geograficzna pt. *Świat we wszystkich swoich częściach...*, dzieło Władysława Łubieńskiego (1703-1767), prymasa Polski w latach 1759-1767, wydane w 1740 roku. Autor opisując Babią Górę podał, że na jej szczycie położone jest jezioro, które nazwał Morskim Okiem. Sądzi się, że W. Łubieński pomylił obfite źródło pod szczytem, którym mogła być Głodna Woda, z głębokim tatrzańskim jeziorem zwanym Morskim Okiem, lub z Mokrym Stawkiem, największym powierzchniowo zbiornikiem w masywie Babiej Góry, który istnieje do dzisiaj.

Kolejnym uczonym piszącym o Babiej Górze był matematyk i astronom Akademii Zamojskiej, Stanisław Duńczewski (1701-1761). W dziele pt. *Geografia Polska Y W.X. Lit. z Swoiemi Provincyami, według stanu dawnego y teraznieyszego z różnych autorów opisana*, wydanym w 1768 roku zamieścił wiadomości o Babiej Górze, nie zaznaczając jednak, które z nich są legendami, a które faktami. Stosunkowo duży krąg odbiorców pracy S. Duńczewskiego przyczynił się do wytworzenia w XVIII wieku nieco fantastycznych wyobrażeń o Babiej Górze, powtarzanych za autorem w innych publikacjach[5].

Mało odkrywcza w stosunku do Babiej Góry okazała się pierwsza polska encyklopedia powszechna jezuity Benedykta Chmielowskiego (1700-1763), wydana w latach 1845-1856, pt. *Nowe Ateny czyli Akademia...*, powtarzająca wia-

[3] W. Goetel, *Stanisław Staszic*, [w:] *Polscy badacze przyrody*, Warszawa 1959, s. 83.

[4] T. Nowalnicki, *Poznanie Babiej Góry do początków XX wieku*, „Prace Babiogórskie" 1977-78 [1979], t. 1, s. 28.

[5] A. Siemionow, *Babia Góra w encyklopediach i słownikach geograficznych*, „Prace Babiogórskie" 1987-1990 [1991], t. 8, s. 30.

domości zapożyczone od W. Łubieńskiego i G. Rzączyńskiego, między innymi o jeziorku *Oculus maris* (Morskie Oko) znajdującym się na jej wierzchołku.

Niczego nowego do wiedzy o Babiej Górze nie dodał Remigiusz Ładowski (1738-1798), z zakonu pijarów, który w wydanej w 1783 roku, w języku polskim, encyklopedii fizjograficznej Polski pt. *Historia naturalna Królestwa Polskiego...* na ogół cytował wiadomości zaczerpnięte z dzieła G. Rzączyńskiego. Poziom merytoryczny ówczesnej bibliografii babiogórskiej był niewystarczający, podawana wiedza nierzadko opierała się na domysłach i wyobraźni. Dla nauki Babia Góra i okolice wciąż pozostawały *hic sunt leones* (łac. tu są lwy – na oznaczenie białych plam na mapach).

Koniec wieku XVIII rozpoczął okres udokumentowanych wejść na szczyt Babiej Góry. Ustalenie pierwszego znanego z imienia i nazwiska zdobywcy szczytu nie jest łatwe. Do tego miana pretendował matematyk i astronom króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, ks. Fryderyk Jowin Bończa-Bystrzycki (1737-1821), który wedle autorelacji zamieszczonej w Gazecie Warszawskiej (26 października 1813 roku), wszedł na szczyt w 1782 roku. Twierdził, że widział przez lunetę klasztor na św. Krzyżu, rozpoznając jednocześnie 21 ramion górskich masywu[6]. F. J. Bończa-Bystrzycki jest postacią nieco kontrowersyjną. Swoją relację opublikował dopiero w 1813 roku, a więc ponad trzydzieści lat po wyprawie. O jego wejściu na Babią Górę nie wspominał w swoich późniejszych pismach S. Staszic. Rzekome zdobycie Babiej Góry przez Bończę-Bystrzyckiego nie może zatem uchodzić za całkowicie wiarygodne. Przypuszczalnie pierwszym zdobywcą szczytu był profesor Uniwersytetu Lwowskiego Baltazar Hacquet (1740-1815), pomiędzy rokiem 1789 a 1795. B. Hacquet był pierwszym, który podał wysokość Babiej Góry określając ją na 5400 stóp paryskich, tzn. 1754 m[7].

Drugim z kolei badaczem i zdobywcą Babiej Góry był S. Staszic. Jego relacja zawierająca opis środowiska Babiej Góry była wynikiem prowadzonych na miejscu badań, a opublikowana została we wspomnianym na wstępie dziele *O Ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*, w rozprawie II *O Gorach Bieskidach i o Krywanie w Tatrach*, na 9 stronach, pomiędzy 75 a 83 stroną włącznie[8]. Przed podjęciem wysiłku zdobycia Babiej Góry S. Staszic poczynił staranne przygotowania do wyprawy. Czy znał dostępną ówcześnie babiogórską bibliografię? Z pewnością częściowo tak. Badania historii poznania Babiej Góry wykazały, że wiedza S. Staszica opierała się jednak głównie na dziele G. Rzączyńskiego, o którym była mowa wyżej[9]. Charakterystyczne cechy ukształtowania masywu były znane Staszicowi z wcześniejszych wypraw na tereny ościenne, co pozwoliło mu wybrać optymalny wariant drogi na szczyt.

[6] *Mała Encyklopedia Babiogórska*, pod red. W. Midowicza, Pruszków 1992, s. 18.

[7] *Mała Encyklopedia Babiogórska...*, s. 33. ◆ 1 stopa paryska = 0,32484 m

[8] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 75-83;

[9] T. Nowalnicki, *Poznanie Babiej Góry...*, s. 31.

> *Dla zwiedzenia tei ostatniei, wiedząc już z doświadczenia, gdym objeżdżał gory Lanckorony i Zywca, że jest trudną, niedostępną, zbyt przepaścisto opadłą od północnej strony; przeto przedsięwziołem wniść na nią od południa, z którego boku jest barzo rozłożystą i pochodną*[10].

Wyjście na szczyt Babiej Góry było jednym z etapów wielodniowej eksploracji Karpat, w tym Beskidów Zachodnich. Z okolic Krakowa przez Mogilańską Górę, Staszic podążył w stronę Lanckorony i Żywca. Kolejnym terenem badań miała się stać *Babiagora*. W tym celu – jak pisał Staszic – *Spuściłem się więc znowu w dolinę rzeki Raby, przez Jordanow, Spitkowice do wsi Podwilka*[11]. Z orawskiego Podwilka 24 lipca 1804 roku badacz wyruszył na zdobycie najwyższego szczytu Beskidów Zachodnich. Wcześniejszy ogląd ukształtowania masywu pozwolił mu wybrać wariant drogi najłatwiejszej, czyli wschodnim ramieniem masywu, przez Sokolicę, Kępę i Wołowe Skałki. Drogę początkowo pokonywał konno *do dwoch trzech części jej wysokości; to jest do pokond lasy zachodzą*, dalszy etap (od okolic Kępy) odbył pieszo. *Nie tak dla przykrości spadku jej skał, jako barziei dla krępych przeplatanin Kozodrzew, które niepodobno przebyć koniem*[12]. W istocie pola babiogórskiej kosodrzewiny musiały być bezlitosne dla pierwszych zdobywców szczytu. Po wejściu na kulminację Babiej Góry zwrócił uwagę na ukształtowanie form skalnych:

> *Jej wierzch jest na ćwierć mili rozłożysty. Po nim jakoby wałami, ułożone gołe skały. Widać, że te wały robiły w początkach jedną skałę ciągłą, która później jakimsić gwałtownym pendem porozrywaną została. Wysokość tych przerwisk skały, co raz barziei się zmnieisza na południe, i wreszcie ginie z opłazem gory. Przeciwnie coraz wyżei wznosi się na północ, i kończy się w sterczące oberwane cypliska.*[13]

Po pierwszym pobieżnym oglądzie masywu Babiej Góry S. Staszic przystąpił niezwłocznie do badań przyrządami, które wniósł ze sobą. Były to: termometry, barometry, elektrometry, higrometry, kompasy zwykłe i górnicze, przyrządy miernicze. Przy ich pomocy wykonał pomiary temperatury i wilgotności powietrza, wysokości szczytu, deklinacji igły magnetycznej. Wysokość Babiej Góry zmierzona przez S. Staszica to *5000 stóp paryzkich nad poziom bałtyckiego morza* (tj. 1624,2 m). Przy pomiarze igły magnetycznej zauważył zgodność deklinacji na Babiej Górze z taką samą w Krakowie. Pierwotne wyobrażenie o krajobrazie masywu, jak już wspomniano, S. Staszic czerpał z dzieła jezuickiego zakonnika G. Rzączyńskiego *Historia naturalis curiosa regni Poloniae*, który to pisał o jeziorze na szczycie

[10] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 75.

[11] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 75.

[12] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 76.

[13] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 76.

Babiej Góry. S. Staszic sprostował tę mylną informację pisząc: *Jezioro na wierzchu gory, o ktorem pisze Rzączyński nie naiduje się żadne*[14]. Poddaje też w wątpliwość swoje dotychczasowe, mylne wyobrażenie o tej górze. Śnieg latem, co kilka dni, na Babiej Górze nie pada. Wiecznych śniegów, których się spodziewał, nie znalazł[15]. W *Ziemiorodztwie Karpatow...* S. Staszic zamieścił też kilka uwag botanicznych dotyczących masywu. Stwierdził miedzy innymi, że istnieją tu dogodne warunki do zbierania ziół oraz ich obfitość na południowych stokach Babiej Góry. Jednak, jak zauważył – łatwo dostępna od południa, wykorzystywana jest przez pasterstwo, stąd *z kwiatu mało rozwinąć i utrzymać się może*[16]. Podążając do góry i schodząc ze szczytu następnego dnia (25 lipca 1804 roku), odnalazł 27 gatunków roślin, których nazwy łacińskie wymienia na kartach *Ziemiorodztwa...*[17].

Opis środowiska Babiej Góry zamieszczony w tym pomnikowym dziele w dużej mierze dotyczy geologii. S. Staszic zauważył, że masyw babiogórski zbudowany jest przede wszystkim z *kamienio-lepów* (zlepieńców). Do *kamienio-lepów* na Babiej Górze zaliczył nie tylko prawdziwe zlepieńce, lecz także piaskowcowe rumowisko pokrywające kopułę szczytową i górne partie masywu. Według S. Staszica w skład zlepieńców i piaskowców babiogórskich wchodziły: *ziarna kwarcow* (kwarców), *feldspatow* (skaleni), *chloritow* (w przypisie zawarł objaśnienie, że przez chloryt rozumie skałę zwaną po francuską *Jade nephietiqne. Hauy.*), *nefrytów, iło-łopieniow* (łupków ilastych), *błyszco-łopieniow* (łupków łuszczkowych), *głazow* (piaskowców kwarcytowych), *szarogłazo-łopieniow* (łupków piaszczystych)[18]. Zauważył, że jeden zlepieniec *jest drobnego zwieru jak piasek; naiwiększe w nim kamyki ziarnkom szocewicy rownające*[19]. S. Staszic uchwycił też inną charakterystyczną cechę fliszu magurskiego: występowanie zielonych łupków chlorytowych. Zanotował też, że Babia Góra spośród pasm beskidzkich jest najwyższa. Dostrzegł ze szczytu wszystkie znane mu dotąd grzbiety położone na północ od niej. Tuż przed eksploracją babiogórską badał góry w okolicach Lanckorony i Żywca. Wszedł na Luboń Wielki. Z wierzchołka Babiej Góry, przez lunetę, prześledził jeszcze raz trasę tej wędrówki. Widział też Kraków i miejscowości położone aż *ku Sandomierzowi*.

S. Staszic na szczycie Babiej Góry spędził noc z 24/25. lipca. Pogoda mu sprzyjała. Był zatem świadkiem zachodu i wschodu słońca, którego opis zamieścił na kartach *Ziemiorodztwa...*:

> *Dnia 25. Lipca 1804. roku uważałem z tei tu gory wschod słońca: powietrze było pełne mglistei pary. Słońce wschodzące przez kilka minut, ukazało mi się więcei siodmą częścią swego diametru spłaszczone. Mgła szaroblada wznosząc się do połowy Babigory, ukazała szczegolny na około widok: wszystko zdawało się być zatopione, jak wodami zalane, z ktorych gdzie niegdzie, gdyby wyspami, wydobywały się niektorych gor wierzchowiska. Te uważane, wszystkie ukazały się kilku stopniami wyżei, a niżeli były jstotnie uważane w dniu poprzednim, czystym, około południa. Wieża Ś. Krzyża wynosiła się także bez porownania wyżei. Były to skutki pochodzące z refrakcyj promieni słońca.*[20]

Istotnie, wszyscy, którzy choć raz w życiu widzieli podobny obraz mogą sobie uzmysłowić, jak wielkie wrażenie musiał on zrobić na Staszicu. Zresztą badacz miał trochę szczęścia, bo lipcowe dni – nie są jeszcze pełnym gwarantem zobaczenia tego pięknego, urzekającego zjawiska, nazywanego dziś „morzem mgieł". Z opisu odczytujemy, że miał on przez to odczucie podniesienia się gór. *Te uważane, wszystkie ukazały się kilku stopniami wyżei, a niżeli były istotnie uważane w dniu poprzednim, czystym, około południa.*[21]

Był pierwszym, który opublikował opis wschodu słońca widziany z Babiej Góry. Pozostając skrupulatnym obserwatorem zjawisk przyrody, relację o nim przedstawił w typowy dla siebie, zwięzły sposób. Powielanie opinii o pięknym, literackim opisie tego zjawiska na kartach *Ziemiorodztwa...* jest przesadzone. W opisach zjawisk przyrody u Staszica brała górę immanentna cecha przewagi rozumu nad emocjami. Widać to także w opisie burzy, jakiej S. Staszic doświadczył w Spytkowicach, po zejściu z Babiej Góry. Opis nawałnicy jest bardzo rzeczowy. Badacz podaje tu np. dane odczytane z przyrządów (elektrometru, barometru), zwraca uwagę na straty, jakie pioruny, grad i wichura poczyniły w uprawach, drzewostanie i siedzibach ludzkich (pożary, zrywanie dachów domostw), ściśle określa przemieszczanie się żywiołu posługując się kierunkami świata i położeniem miejscowości:

> *Po zetknięciu się tych dwoch chmur, wszczeły się nagłe i nieustanne błyskania, grzmoty i piorunow bicia. W pięciu wsiach na około piorun zapalił w jednych gumna, w drugich chałupy, a w tym samym momencie zaczął lecic grad, powszechnie na wielkość kurzego jaja, lecz między nim, spadały rożnego kształtu sztukami lody, te padały naigęściei między wsią – Spitkowice i Rokicin.*[22]

Pomimo niewątpliwego wrażenia, jakie zjawisko wywołało na Staszicu (opis zajmuje ponad dwie strony wydania dzieła z 1955 roku), badacz nadal pozostał realistycznym obserwatorem, dalekim od egzaltowanych uniesień.

Opis Staszicowskiej eksploracji Babiej Góry kończy się pewną nieścisłością. Według zapisu w *O Ziemiorodztwie Karpatow...* był on na Babiej Górze w dniach

[14] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 77.
[15] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 77.
[16] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 77.
[17] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 77.
[18] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 78.
[19] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 78.

[20] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 82.
[21] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 82.
[22] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 84.

24-25. lipca 1804 roku. Jednak po opisie wschodu słońca widzianego 25. lipca pojawia się następujący zapis:

> *Dnia 1. Sierpnia, roku 1805. Dzień był barzo gorący. Thermometr Reaumura znaczył 34. Niebo wszędzie czyste, mały wiatr od zachodu. Uważałem od południa po naiwyższych cyplach Tatrow, ktore tu ztond oko w całym ich ciągu obeimuje, że często nad niemi ściągały, kupiły się, i nikły małe chmurki. O godzinie szostei powracając z Babi-gory stanołem w wsi Spitkowicach...*[23]

Czy zatem na podstawie tej informacji można sądzić, że Staszic był na Babiej Górze dwukrotnie: 24-25. lipca 1804 roku oraz 1. sierpnia 1805 roku?

Jest przynajmniej kilka argumentów wykluczających drugi pobyt Staszica na Babiej Górze. Po pierwsze zastanawia fakt, dlaczego przy opisie badań następuje tak duża, bo ponad roczna, różnica czasowa? Pomimo pojawiających się dwóch tak odległych dat nie zaznacza się jakakolwiek cezura, która przekonywałaby do dwóch różnych wyjść Staszica na szczyt. Ponadto opis pobytu badacza na Babiej Górze sprawia wrażenie logicznego i czasowego ciągu zawartego w spójnej formie. Wątpliwości rodzi tu data roczna, nie dzienna i miesięczna. Pomiędzy 25. lipca a 1. sierpnia Staszic nie przebywał ciągle na Babiej Górze, ale badał jej najbliższe okolice. Dlatego mógł dopiero po tygodniu zejść do Spytkowic, jednak 1. sierpnia 1804 roku, a nie 1805 roku. Kluczowym argumentem wyjaśniającym tę nieścisłość są uwagi we wstępie do *Dziennika podróży Stanisława Staszica 1789-1805*, które w 1931 roku z rękopisów wydał Czesław Leśniewski.[24] We wstępie redakcyjnym zwrócił on uwagę na sposób prowadzenia notatek przez S. Staszica:

> *Wrażenia odniesione i spostrzeżenia zbierane spisywał Staszic rozmaicie. Czasami czynił to bezpośrednio w chwili zetknięcia się z przedmiotem, który uwagę jego przyciągnął. Powstawały wówczas krótkie, ołówkiem na papier rzucane notaty, których lapidarność i charakter pisma świadczą o wielkim pośpiechu, z jakim były robione. Później dopiero, na postojach, owe notaty rozwijał w zwięzłe opowiadanie, bądź też znowu poprostu oprowadzał atramentem pismo ołówkowe. Ten sposób sporządzania notat stawał się w konsekwencji jednem ze źródeł błędów w brzmieniu imion własnych i w oznaczaniu dat, zwłaszcza, jeżeli proces ostatecznej redakcji odbywał się dnia następnego lub nawet w parę dni post factum.*[25]

Zaznaczył, że niektóre fakty autor odtwarzał z pamięci, a nawał odbieranych wrażeń, często szybko po sobie następujących, przeszkadzał w chronologicznym

[23] S. Staszic, *O Ziemiorodztwie...*, Warszawa 1955, s. 83.

[24] [S. Staszic], *Dziennik podróży...*, Kraków 1931.

[25] [S. Staszic], *Dziennik podróży...*, Wstęp, s. IV.

ujęciu przeżytych zdarzeń. C. Leśniewski zauważył też nieścisłości w datowaniu odnoszące się do tych samych faktów, wymienianych nawet kilkakrotnie:

> *Do tego wszystkiego dodać należy jedną jeszcze uwagę. Cały swój rękopis Staszic przeglądał, a co najważniejsza, starał się go uporządkować, dodając liczbę roku, lub nazwę miesiąca tam, gdzie danych tych nie było. Otóż przez tę pracę sprawę jeszcze pogorszył, dopisując, naprzykład, „sierpnia", gdy tymczasem być winno „lipca", lub znowu kładą, jako liczbę roku „18...", zamiast „17...". Chwilami spostrzegał swój błąd i poprawiał cyfrę setek „8" na „7", w kilku jednak wypadkach owa „ósemka" pozostała.*[26]

C. Leśniewski szczegółowo odniósł się do błędów w itinerarium Staszica z 1804 roku, omyłkowo przeniesionych na rok późniejszy. Zatem zupełnie prawdopodobny jest tu błąd S. Staszica w datowaniu. Nie 1. sierpnia 1805 roku a 1. sierpnia 1804 roku. Można wysnuć wniosek, że drugi pobyt S. Staszica na Babiej Górze jest wynikiem jego *lapsus calami* (łac. mimowolny błąd w piśmie).

Eksploracja Tatr i Beskidów prowadzona przez Staszica zapoczątkowała na szerszą skalę erę naukowego poznania gór na ziemiach polskich, a dzieło *O Ziemiorodztwie Karpatow...* już od bez mała dwustu lat stanowi cenne źródło informacji o Tatrach i Beskidach. Ta publikacja jest pierwszym nieformalnym przewodnikiem po Babiej Górze, z którego korzystali kolejni dziewiętnastowieczni badacze masywu.

Polska turystyka górska od początku pamiętała o udziale S. Staszica w badaniu i popularyzowaniu gór. Przytoczmy tu kilka przykładów: powstałe w 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie pierwsze wybudowane schronisko, przy Morskim Oku, nazwało jego imieniem; w Dolinie za Mnichem w Tatrach Polskich jest staw Staszica, zaś tuż pod szczytem Babiej Góry, po południowej stronie kulminacji, znajduje się piaskowcowe gołoborze zwane Głazowiskiem Staszica. O S. Staszicu nie zapomniała też nauka polska. Wspomnieć tu można między innymi, że w 1916 roku Jadwiga Wołoszyńska nowo odkryty przez siebie gatunek bruzdnicy nazwała *Staszicella dinobryonis*[27], a jedna z ważnych uczelni polskich – krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza nosi imię S. Staszica. O prekursorze krajoznawstwa polskiego pamiętało także rodzinne miasto Piła, gdzie stoi jego pomnik i znajduje się Muzeum Okręgowe im. S. Staszica. Imię S. Staszica upamiętnione zostało na wiele sposobów w całej Polsce, między innymi w nazwach placów i ulic (w tym w Krakowie i w Zakopanem), a także w nazwach szkół i innych instytucji.

Tytuł ojca turystyki babiogórskiej słusznie i definitywnie piastuje dr Hugo Zapałowicz, czy jednak S. Staszic nie zasługuje na miano jej praojca?

[26] [S. Staszic], *Dziennik podróży...*, Wstęp, s. V.

[27] Z i W. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska...*, s. 1145.

Józef Czarny

Szept gór

Kto się raz jeden urodził góralem,
Pierwsze spojrzenie oparł o gór szczyty,
Gdziekolwiek pójdzie – będzie tęsknił stale,
W zadumie patrzył na wstające świty...

Ręce załamie w niemym rozmodleniu,
Gdy wicher do stóp niebo mu nachyli;
Posłuchaj! w jego głębokim westchnieniu
Szept gór usłyszysz, szmer skrzydeł motylich...

Skawica! chwile minione niestety,
Pejzaż zielony wzniesiony w błękity,
Upstrzony w źródeł i łąk epitety,
Poszumem jodeł w mym sercu wyryty.

Skawica! noce ciche i majowe,
Oczy niebieskie, oczy zakochane,
Wpatrzone w złotą księżyca połowę
I w bzy rozpękłe nad starym parkanem.

Skawica! gdy skrzydła sen cicho rozkłada,
Serce posłucha tęsknoty wołania,
Powraca lekko miniona ballada
Na fali pól kwitnących, pośród świerszczy grania.

I świat się staje dziecinny i jasny,
Pachną konwalie ponad leśnym zdrojem –
Gwiazdy z oczu spłynęły, lecz ...zaraz pogasły,
Może to burza letnia, a może... łzy moje?

Z DZIEJÓW ZIEMI BABIOGÓRSKIEJ

Tadeusz M. Trajdos

Testament Stanisława Moniaka

Dzieje sołectwa Zubrzycy Górnej w posiadaniu Ostroszów i Moniaków, a po 1674 roku losy pierwszych pokoleń nobilitowanych Moniaków przedstawiłem w artykule zamieszczonym w 1993 roku w czasopiśmie „Orawa"[1]. W tymże tomie „Orawy", w osobnych artykułach, przypomniałem pobożne dzieła Moniaków – fundację kościoła filialnego w Zubrzycy Górnej (1714) i rodzinnej chorągwi wotywnej (1705)[2]. W „Roczniku Orawskim" wydałem rejestr majątkowy szlacheckich rodzin Moniaków z 1741 roku ze zbiorów archiwalnych *państwa orawskiego* dziś przechowywanych w Państwowym Archiwum Obwodowym w Bytčy[3]. Jerzy M. Roszkowski opublikował w tymże periodyku oryginalny akt nobilitacji Moniaków z 1674 roku[4]. Henryk Ruciński omówił okoliczności tego wydarzenia[5]. Wanda Jostowa przypomniała udział Moniaków w organizacji gospodarki pasterskiej na Orawie[6].

---

[1] T. M. Trajdos, *O sołtysach Zubrzycy Górnej*, „Orawa" 1993, s. 6-13.

[2] T. M. Trajdos, *Kościół w Zubrzycy Górnej*, „Orawa" 1993, s. 13-20 • T. M. Trajdos. *Dwie chorągwie*, „Orawa" 1993, s. 21-43.

[3] *Majątek Moniaków w Zubrzycy Górnej w 1741 r.*, „Rocznik Orawski" 1997. t. 1, s. 80-82.

[4] *Akt nobilitacyjny cesarza Leopolda I dla Moniaków*, „Rocznik Orawski" 1998. t. 2, s. 123-126.

[5] H. Ruciński, *Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVII wieku*, [w:] *Miasto-Region-Społeczeństwo*, Białystok 1992, s. 236-242. • H. Ruciński, *O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII i XVIII stuleciu*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, Zakopane 1995, s. 106. • H. Ruciński, *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001, s. 116. W dwóch ostatnich publikacjach, gdzie kwestia uszlachcenia rodzin sołtysich została potraktowana bardzo pobieżnie, autor mylnie datował akt nobilitacji Moniaków na 27 czerwca 1673 roku. W 1673 roku otrzymali oni immunitet skarbowy, nobilitację uzyskali dopiero w 1674 roku.

[6] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Wrocław 1992.

Materiał dokumentacyjny do dziejów tego rodu dla XVII wieku zgromadził Władysław Semkowicz[7]. Przebogate akta dotyczące tego tematu (prawne, administracyjne, sądowe, gospodarcze) obejmujące trzy stulecia (XVII, XVIII, XIX) znajdują się w Państwowym Archiwum Obwodowym w Bytčy (ŠOBA) oraz w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem (Archiwum Rodzinne Moniaków). Pod tym kątem dokonałem sondażowej kwerendy w obydwu zasobach. Razem z doktorem J. Roszkowskim mam zamiar przygotować monografię rodu Moniaków. Obecnie chciałbym się podzielić z Czytelnikami fragmentem odkryć archiwalnych w Muzeum Tatrzańskim. Znalazłem tam między innymi testament Stanisława Moniaka reprezentującego drugie pokolenie po nobilitacji rodziny w 1674 roku. Przypomnę, że był on fundatorem kościoła w Zubrzycy Górnej i wspomnianej chorągwi wotywnej. Jego ostatnia wola, deklarowana, spisana i urzędowo potwierdzona w 1724 roku, ukazuje nam rozmiary dóbr kurialnych (dworskich) pozostających w rękach głównej linii tej rodziny. Aby jednak należycie objaśnić to rozporządzenie trzeba przypomnieć etapy narastania i stabilizacji fortuny Moniaków.

Obszar kolonizacyjny Zubrzycy Górnej został wydzielony w 1614 roku. Pierwszą umowę lokacyjną, niezachowaną do naszych czasów, dominium orawskie zawarło z niejakim Ostroszem. Po jego rychłej śmierci wdowę poślubił Andrzej Moniak. Właściciele dominium orawskiego, Elżbieta Czobor wdowa po Jerzym Thurzo i jej syn Emeryk Thurzo, podpisali 5 stycznia 1619 roku drugą umowę lokacyjną z Andrzejem Moniakiem jako posesorem sołectwa[8].

Dokument ten zapewnia sołtysowi Andrzejowi Moniakowi dziedziczne posiadanie sołectwa określając jego dochody i zobowiązania[9]. W skład majątku sołtysiego została włączona dodatkowo chłopska rola osadnicza (*sessio colonicalis*). Z ziemi własnej sołtys był zwolniony od opłat, ale inne dochodowe nieruchomości były opodatkowane na rzecz dominium. Oddano mu jednokołowy młyn obciążony corocznym czynszem w wysokości 5 złotych węgierskich. Musiał zatrudnić jednego *robotnika* powoływanego do robót na żądanie Zamku Orawskiego (siedziby właścicieli dominium). Dominium zgodziło się na budowę sołtysiej *piły* (tartaku), również pod warunkiem opłaty czynszu. W ramach typowych służebności transportowych polecono mu co roku dowozić na Zamek pół wozu wina i pół wozu soli albo wpłacać 17,5 złotych węgierskich. Zwykła danina łowiecka miała postać dwóch jarząbków rocznie albo ekwiwalentu pieniężnego po 25 denarów za sztukę. Thurzonowie wyrazili zgodę, aby Moniak nie hodował zimą klaczy własności dominialnej we własnej stajni. Zmuszani do tego świadczenia sołtysi orawscy ponosili koszty paszy. Moniakowi wyznaczono ekwiwalent wysokości złotego rocznie. Podobnie jak pozostali sołtysi, został zobowiązany do służby zbrojnej na wezwanie, opłacania napraw i ulepszeń Zamku Orawskiego, dziesięciny ze stada owiec i zwyczajowych podarków dla właścicieli dominium.

[7] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. 1, Zakopane 1932, cz. 2, Zakopane 1939.

[8] T. M. Trajdos, *O sołtysach...*, s. 6-7.

[9] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 34.

Inwentarz (urbarz) wsi dominialnych z tegoż 1619 roku potwierdza i uściśla rozmiary sołectwa i obciążenia sołtysa[10]. Jego zobowiązania płatnicze miały w tym dominium charakter szablonowy. Świadczenie z młyna potraktowano jak zwykle alternatywnie – pięć złotych (florenów) rocznie albo hodowla tucznego wieprza. Sołtys miał zbierać od chłopów dziesięcinę ze struganych gontów (cenny materiał budowlany) i opłatę po 50 denarów od każdego czółna (tratwy i łodzie służyły do spławu polskiej soli w dół Orawy). Inwentarz z 1624 roku ocenia precyzyjniej majątek Andrzeja Moniaka[11]. Było to sołectwo dwułanowe, poszerzone od 1619 roku o wspomnianą rolę osadniczą. Na gruntach ornych sołtysa wysiewano co roku 100 korców zbóż miary polskiej (1 korzec = ok. 45 litrów), a z jego łąk zbierano 5 wozów siana (liczono ok. 650 kg na jeden wóz). Działał młyn sołtysi. Moniak nie miał do tej pory żadnych zagrodników. Podniesiono mu obowiązek transportowy do pełnego wozu wina albo opłaty 20 florenów. Z tego inwentarza dowiadujemy się także o gospodarce pasterskiej sołtysa. Trzymał stado dwustu owiec. Ani sołectwo ani ta wieś nie miały hal lub polan wypasowych, gdyż w 1615 roku, w momencie przydziału terenów pasterskich przez Jerzego Thurzo, Zubrzyca Górna dopiero się tworzyła. W związku z tym Moniak oddał stado *wojewodzie wołoskiemu* do wypasu na południowej rubieży dominium w pobliżu Królewian (słow. Kraľovany), płacąc po 8 denarów od sztuki. Inwentarz z 1625 roku potwierdza ten stan majątkowy[12]. Płodność gruntów ornych oblicza jednak na 66 łukien zboża, a zatem ponad trzykrotnie więcej niż rok wcześniej (1 łukno = ok. 5 korców). Według tej relacji wystawiono nareszcie *piłę pańską*, którą sołtys wziął w dzierżawę za 15 florenów rocznie. Planowano budowę drugiego młyna *pańskiego*, z którego sołtys miał płacić 30 florenów rocznego czynszu.

Andrzej Moniak prowadził interesy z wielką energią, dbając o kolonizację *chotaru* i ziem sołtysich. Zabiegał o stały dopływ gotówki. W 1650 roku w swym domu zubrzyckim, w obecności sołtysów i rychtarzy sąsiednich wsi, uzyskawszy obligatoryjną konfirmację kasztelana Zamku i prowizora dóbr komposesoratu, dał do spisania transakcję wydzierżawienia kawałka pola gospodarzowi nazwiskiem Mszal za 3 talary rocznego czynszu, roczną daninę pół korca owsa i sezonowy odrobek w postaci orki gruntu sołtysiego przez dzierżawcę. W sędziwym już wieku, 28 lutego 1671 roku, sprzedał w swym majątku *pod górami* (zapewne

[10] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 2, s. 125-126.

[11] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 2, s. 152-153. • T. M. Trajdos, *O sołtysach...*, s. 8.

[12] *Urbáre feudálnych panstiev na Slovensku*, cz. 2, Bratislava 1959, *Urbár oravského panstva r. 1625*, s. 211-212.

w Ochlipowie lub na Borach) jedną zagrodę za 30 złotych polskich, obarczając rodzinę zagrodnika zwyczajowymi świadczeniami[13].

Przez długi czas, od 1619 roku, Andrzej Moniak występował jako jedyny posiadacz majątku i urzędu sołtysiego. U jego boku dorastał jednak pasierb, syn rzeczywistego zasadźcy wsi, Mateusz Ostrosz. Z relacji spisanej w 1659 roku wiadomo, że urodził się w 1616 roku, a więc podczas spisywania umowy lokacyjnej w 1619 roku miał zaledwie trzy lata, a w 1625 – dziewięć. Można sądzić, że młody Ostrosz zaczął domagać się udziału w jurysdykcji sołtysiej oraz w dochodach z majątku około 1636 roku, doszedłszy lat dwudziestu. Dopiął swego, co możemy zauważyć w aktach z 1659 roku[14]. W protokole komisji badającej prześladowania katolików na Orawie występuje jako 43-letni urzędujący sołtys, oficjalny przedstawiciel Zubrzycy Górnej. Wyjaśniając komisarzom stan zaludnienia wsi ujawnił, że w sołectwie mieszkały wtedy 154 osoby, wyłącznie wyznania katolickiego. Posesorami sołectwa byli pasierb i ojczym (w tej kolejności prezentacji): Mateusz Ostrosz i Andrzej Moniak. Z tej relacji nie dowiadujemy się jednak, ile lat miał wówczas Moniak, gdyż komisarze nie zaprzysięgli go do zeznań, a zatem nie były im potrzebne jego dane osobiste. Sądzę, że przekroczył już wtedy sześćdziesiątkę.

W 1664 roku Mateusz Ostrosz złożył pozew przeciw ojczymowi w sądzie komitatu orawskiego[15]. Oskarżył Andrzeja Moniaka o podstępne zawłaszczenie sołectwa. Ożeniwszy się z matką Mateusza, Moniak wchodził jedynie w prawa opiekuna (tutora) młodego dziedzica sołectwa. Tymczasem wyjednał od dominium przywileje na wyłączne posiadanie tego urzędu i majątku dla siebie i swego potomstwa, zatajając istnienie młodego Ostrosza.

Oskarżyciel miał na myśli między innymi sam przywilej lokacyjny z 1619 roku. Pozostaje wszakże pytanie, jakim sposobem czujni i wścibscy oficjaliści dominialni, prowizorzy, dyrektorzy i dworscy „nie dostrzegli" przez parę dziesiątków lat rosnącego chłopaka, a potem dorosłego mężczyzny, który cały czas mieszkał „na widoku" we dworze sołtysim Zubrzycy Górnej. Ostrosz nie posunął się do oskarżenia, że był więziony przez ojczyma. Urzędnicy dominium mieli przecież pod dostatkiem „informatorów" we wsi. Czy milczała również pod przymusem matka Ostrosza? Pozew z 1664 roku mógł wzbudzić wątpliwości, gdyż – jak wykazałem – już w 1659 roku Ostrosz i Moniak występowali jako równorzędni sołtysi, a sam Ostrosz pełnił funkcje urzędowe. Jakoś trudno to pogodzić z dyskryminacją, przynajmniej na płaszczyźnie formalno-prawnej. Być może Ostroszowi zależało na przegnaniu ojczyma-intruza i przyrodniego rodzeństwa. I niewiele brakowało. Sąd przyjął jego zeznania za wiarygodny dowód przestępstwa, ale po wy-

[13] Obie transakcje odnotowane w: Muzeum Tatrzańskie – Zbiory Archiwalne (MT-ZA), AR/NO/695/M/II.

[14] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 2, s. 229-230.

[15] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 60. • T. M. Trajdos, *O sołtysach...*, s. 9.

słuchaniu stron i na ich życzenie podyktował rozwiązanie kompromisowe. W ciągu kwartału Moniak miał zwrócić pasierbowi akty nadań dziedzicznego sołectwa. W zamian prawowity sołtys Ostrosz zgodził się dobrotliwie na zapewnienie ojczymowi „dożywocia" w postaci ćwierci roli chłopskiej należącej do sołectwa, dwóch zagrodników (w 1664 roku mamy pierwszą wzmiankę o tej kategorii poddanych sołtysich) oraz pół młyna. Za użytkowanie tego działu Moniak miał płacić Ostroszowi sześć talarów rocznie tytułem powinności wobec dominium. Po śmierci Andrzeja Moniaka opisana realność miała natychmiast wrócić do rąk Ostrosza i jego potomków. Spadkobiercy Moniaka nie mieli do tej ziemi żadnych praw.

Pozorna łagodność wyroku zapowiadała szybki koniec epopei Moniaków pod Babią Górą. Tymczasem stało się inaczej. Andrzej Moniak był świadom, że dopełniając umowy zawartej przed sądem, podpisze wyrok majątkowej zagłady na swoją rodzinę. Z otwartą bezczelnością nie spełnił zatem swoich zobowiązań. Nie zwrócił przywilejów, usiłował wypędzić Ostrosza z ojcowizny, nie płacił nakazanych sześciu talarów rocznie. Ostrosz zażądał w 1667 roku od sądu komitackiego ukarania ojczyma za wykazane z premedytacją nieposłuszeństwo wobec władzy. Sąd polecił Moniakowi spełnienie zobowiązań z 1664 roku, a za opór nałożył na niego karę 12 złotych[16]. W przypadku dalszego nieposłuszeństwa kapitan Zamku (szef służby porządkowej w dominium) miał go zmusić do respektowania prawa bez wątpienia ostrymi środkami. W 1668 roku župan orawski i dyrektor komposesoratu István Thököly transumował i zatwierdził wyroki sądu komitackiego, bez wątpienia słuszne w świetle prawa, ale godzące w Moniaka i jego potomków[17].

Postanowienia władz dominium nie zostały jednak wykonane. W latach 1669-1670 w sprawach majątkowych występują nadal „obaj sołtysi", ojczym i pasierb[18], jakby nie wydano postanowień sądowych. W trakcie ustalania przynależności ziem ornych zastawionych Szymonowi Bednarzowi na półsznurze Roli Kunkawskiej *na górnym krańcu* wsi Moniak występuje jako prawowity komposesor sołectwa, uzyskując prawo do wykupu tego zastawu za 20 talarów i włączenia do swych posiadłości. W podobny sposób w lutym 1671 roku, jak wyżej wspomniałem, wydzielał odpłatnie zagrody na swoich ziemiach. Uparty sołtys-uzurpator wygrał. Umierając (między wiosną 1671 a początkiem 1673 roku) zostawił swemu rodzonemu synowi, też Mateuszowi, potężny majątek i utrwalone *via facti* prawa do urzędu i jego uposażenia.

Moniaków uratowało zwycięstwo „partii habsburskiej", czyli katolickiej na Orawie. Tej dobrze znanej kwestii poświęcimy dosłownie parę zdań. Za daninę krwi na rzecz renowacji władzy Leopolda I w tym komitacie, za udział w stłumieniu groźnego buntu protestantów pod wodzą Gaspara Piki, za umiejętność mobilizacji

[16] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 62.

[17] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 64.

[18] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 66.

dużego oddziału strzelców, Mateusz Moniak wraz z Wilczkami i Bukowińskimi dostąpił łaski cesarskiej, zresztą uproszonej przez samych petentów[19]. Bez wątpienia zgłaszając akces do tego niebezpiecznego przedsięwzięcia Moniak brał pod uwagę fundamentalny interes rodziny. Nadarzyła się niebywała okazja do legalnej walki (1672) z Emerykiem Thököly, a więc z synem dygnitarza, który aprobował postanowienia sądowe tak niebezpieczne dla Moniaków. Nadarzyła się okazja do upokorzenia nieżyczliwych urzędników sądowych komitatu i poskromienia pychy oficjalistów komposesoratu. Moniak wykorzystał tę okazję bezbłędnie. Trafnie przewidywał, że nikt nie będzie już egzekwować rozstrzygnięć sądowych wyznaczonych przez buntowniczą wobec monarchy administrację komitacką obsadzoną przez pokonanych nareszcie luteranów.

W 1673 roku cesarz nadał dobrom Mateusza Moniaka wieczysty immunitet, czyli zwolnienie z wszystkich czynszów, opłat i poborów ciążących na gruntach sołtysich i chłopskich, pobieranych na rzecz skarbu państwa, władz komitatu i komposesoratu. Dokument zaświadcza, że Moniakowie utrzymali się na połowie sołectwa *z trzema młynami i ośmioma zagrodnikami*[20]. Ostrosz nie zdołał zatem egzekwować wyroku sądu i musiał zadowolić się połową majątku sołtysiego i to chyba nie najlepszą. W latach 1680-1686 została dokonana ugoda między Moniakami i Ostroszami w sprawie delimitacji gruntów i udziału w dochodach z młynarstwa[21]. W 1674 roku Mateusz Moniak uzyskał dziedziczne szlachectwo Królestwa Węgierskiego[22]. W akcie nobilitacyjnym zostali wymienieni: jego żona Anna Nowobilska, synowie Jan i Stanisław oraz córki Zofia i Anna[23].

Mateusz Ostrosz poczuł się bez wątpienia upokorzony tymi zmianami. Nie zaprzestał urzędowania jako sołtys. Odwrotnie, kurialiści Moniakowie już te uprawnienia stracili, natomiast Ostrosz reprezentował wyłączną władzę sołtysią wobec całej wsi. Zachowały się teksty umów oraz postanowień w sprawach cywilnych i karnych (w zakresie przestępstw drobnych, tzw. *potocznych*), podejmowane przez niego lub w jego obecności na podstawie prawa wołoskiego w latach 1671-1687, spisywane w ojczystej mowie, czyli po polsku[24]. Z aktu wystawionego w 1671 roku dowiadujemy się, że młyn prowadzony przez Wojciecha Bachledę stanowił głównie własność Ostrosza. Młynarz dawał co roku Ostroszowi między innymi pół korca żyta, miarę pszenicy, pięć wieprzów, dostarczał wóz siana, wykonywał

[19] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 70, 71. • H. Ruciński, *Drogi awansu...*, s. 237-238. • T. M. Trajdos, *O sołtysach...*, s. 9-10.

[20] Znalazło to potwierdzenie w inwentarzu-urbarzu z 1677 roku, zob. W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 2, s. 217.

[21] MT-ZA, AR/NO/695/M/II.

[22] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 79, 80. • H. Ruciński, *Drogi awansu...*, s. 240-241.

[23] Akt nobilitacyjny, s. 124.

[24] W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, cz. 1, nr 88. • T. M. Trajdos, *O sołtysach...*, s. 11.

roboty stolarskie i ciesielskie w domu sołtysim. Na piątkowy obiad łowił sołtysowi ryby, naprawiał młyn, obsiewał ziemię sołtysią oraz uprawiał zagon marchwi i kapusty. Dla zaspokojenia pretensji Moniaka młynarz oddawał mu dwa korce ziarna rocznie, ale z pobraniem tzw. *miarki*. Wzmiankowany w 1676 roku młyn Macieja Wojciaka, być może syna Bachledy, był obciążony coroczną daniną 10 korców zbóż i 5 tucznych wieprzów. Za dodatkową daninę 6 korców młynarz miał zbudować drugi młyn. Tym wszystkim inwestycjom patronował wyłącznie Ostrosz.

Nie ulega jednak wątpliwości, że rodzina Moniaków, rodzina nowej szlachty, wyrosła znacznie ponad lokalną społeczność stanu kmiecego. Połowa sołectwa uległa przekształceniu w dobra kurialne, czyli własność szlachecką. Moniakowie zyskali wyższą rangę społeczną, ale – pomimo immunitetu – umiarkowany awans majątkowy. Po przełamaniu oporów komposesoratu i starej szlachty komitatu orawskiego mogli korzystać z wolności, uprawnień i przywilejów stanu panującego. Mateusz Moniak toczył długą walkę o uznanie nobilitacji, a szczególnie o honorowanie immunitetu przez administrację komitatu. Nie zaniedbał jednak starań o powiększenie majątku.

Przedmiotem zabiegów Moniaków były wtedy górskie i podgórskie tereny wypasowe. Mieli apetyt na polanę Syhlec przydzieloną jeszcze w 1615 roku wsi Podwilk, a od 1674 należącą do nobilitowanej rodziny sołtysów podwilczańskich Wilczków. Mateusz Moniak chciał też całkowicie zawłaszczyć polanę Czyrniec (Czernica) przydzieloną Bukowińskim, nobilitowanym w 1674 roku sołtysom Bukowiny i Podszkla[25]. Moniak głosił opinię, że jego rodzina użytkowała Czyrniec już od początku XVII wieku. Wprawdzie nie istniała jeszcze wtedy Zubrzyca Górna, jednak pewien fragment tytułowego testamentu z 1724 roku pozwala sądzić, że protoplasta orawskich Moniaków niewiadomego imienia pojawił się na tym terenie razem z pierwszymi kolonistami z Polski przed 1614 rokiem. Niemniej, posiadaniu przez Moniaków jakichkolwiek polan wypasowych przeczy relacja urbarza z 1624 roku o konieczności przepędzenia trzody sołtysiej z Zubrzycy Górnej na pastwiska koło Królewian. W 1676 roku Bukowińscy i Wilczkowie siłą odebrali polany Syhlec, Czyrniec i Policę. W 1677 roku zawarto oficjalną ugodę. Rodzinie Moniaków zezwolono jedynie na wypas 50 owiec na halach własności dwóch pozostałych rodzin. Dodatkowe stado mogli tam wprowadzić za zgodą właścicieli. Szałas i *koszar* budowali razem z właścicielami i wspólnie urządzali *redyk*. Mogli dokonywać wyrębów na Syhlcu i Czyrńcu na opał i budulec. W 1714 roku Moniakowie wyjednali korzystniejszą umowę, dzięki której Wilczkowie odstąpili im ćwierć hali Syhlec w użytkowanie wieczyste, a Bukowińscy przekazali im do użytku połowę hali Czyrniec wraz z okolicznymi lasami.

Rzućmy teraz okiem na świadectwa genealogiczne tej energicznej i „rozwojowej" rodziny. We wspomnianych zbiorach archiwalnych w Zakopanem znajdują się szkice rodowodów Moniaków, sporządzone w XVIII wieku, pierwszej poło-

[25] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 42-44.

wie XIX wieku oraz w 1867 roku, jednak bez dat urodzin i śmierci[26]. Pokazują one jedynie następstwo pokoleń, rozrastanie się „linii" i „gałęzi", a więc przebieg formowania rodu jednego herbu i jednego nazwiska. Znamienne, że wszystkie rozpoczynają jego dzieje od nobilitowanego sołtysa czyli Mateusza Moniaka. Nas zainteresuje tutaj jedynie trzecie i czwarte pokolenie licząc od *starego* Andrzeja. Jego syn Mateusz, uszlachcony w 1674 roku, a zmarły po dniu 4 lutego 1682 roku, żonaty z Anną Nowobilską, zostawił dwóch synów, Jana i Stanisława, a także trzy córki – wymienione w 1674 roku Annę i Zofię oraz później urodzoną Katarzynę. Jan, choć zapewne starszy wiekiem, nie podejmował działalności publicznej. Przetrwanie jego linii zapewnili synowie Jan (junior), Adam i Filip, z których dwaj pierwsi mieli własne potomstwo[27]. Interesy rodzinne reprezentował jednak Stanisław, zwany niebawem *starszym*, tytułujący się zgodnie z funkcją i autorytetem *senior nobilis, director familiae suae plenipotentiarius in Felső Zubricza*. To jego potomstwo zapewniło Moniakom dalszą dominację we włościach pod Babią Górą. Obfitość „zstępnych" zmusiła jednak ród do stałego rozdrabniania schedy – nieruchomości i posiadłości ziemskich. Stanisław Moniak *senior*, właściwy bohater tego artykułu, mężnie zniósł aż trzy małżeństwa, zostawiając po sobie pięciu synów. Z pierwszego związku z Anną Wilczek urodzili się kolejno Gabriel, Mateusz i Stanisław młodszy (junior zwany *Chrapek*). Druga żona Ewa Abaffy (współfundatorka chorągwi wotywnej z 1705 roku), urodziła Stefana. Ostatnia żona, Maria (zwana w testamencie Marcjanną) Zgórska, wydała na świat Tomasza[28]. Synowie Stanisława *seniora* zadbali o ciągłość rodu i jego *gałęzi* (ramus). Bez zbędnych tu szczegółów podajmy, że Stanisław *Chrapek* zostawił pięciu synów, Mateusz – dwóch, Tomasz – dwóch lub trzech[29], a Stefan i Gabriel – po jednym.

Czas skupić uwagę na wystawcy tytułowego testamentu – Stanisławie Moniaku *seniorze*. Była to osoba nieprzeciętna, dziedzicząca energię, zapobiegliwość, może też bezwzględność dziada. Pomny łaski cesarskiej zachował nieposzlakowaną lojalność względem Domu Austriackiego w latach powstania Franciszka II Rakoczego. Z tego też powodu optanci „partii rebelianckiej" spustoszyli dokumentnie jego zubrzyckie dobra i zmusili do ucieczki na rubież Polski[30]. W 1703 roku rodzina Stanisława Moniaka przebywała we wsi Grzechynia, we dworze posesora Makowa, Stefana Bielskiego. Parę lat później (wzmianka z 1708 roku) wygnańcy mieszkali w przygranicznej wsi Sidzina, w dobrach jordanowskich. Na

[26] MT-ZA, AR/NO/696/M/I.

[27] Wyjaśnienia wymaga różnica imion odnotowana w genealogii z XVIII wieku oraz z 1867 roku. Ta druga podaje imiona synów Jana – Jan, Nikodem, Wojciech.

[28] W testamencie Stanisława Moniaka (1724) nosi ona wyraźnie imię Marcjanna, a nazwisko w brzmieniu gwarowym – *Zgórsconka*.

[29] „Drzewo" z XIX wieku informuje o zmarłym bezpotomnie Michale oraz Władysławie, który zostawił syna Romana. Rodowód sporządzony w XVIII wieku podaje jako syna Tomasza wyłącznie Jana.

[30] T. M. Trajdos, *O sołtysach...*, s. 12.

wygnaniu, w 1705 roku, doszło do fundacji sławnej chorągwi wotywnej. Wyraziłem już przekonanie, że po powrocie Moniaków w 1710 roku na Orawę została ona początkowo umieszczona w kościele parafialnym św. Marcina w Podwilku, gdyż ta parafia w latach 1687-1787 obejmowała również Zubrzycę Górną[31]. Chorągiew Moniaków jest pomnikiem erudycji teologicznej, kultury duchowej i katolickiego zelotyzmu tej rodziny. Jej ikonografia wyraża pobożność maryjną, akcentowaną w wizerunkach Niewiasty Apokaliptycznej i Matki Bożej Bolesnej. Demonstruje też kult Męki Pańskiej z odwołaniem do cierpień znoszonych w obronie wiary[32]. Chorągiew niedługo pozostawała w kościele w Podwilku. Spełniając zapewne śluby wygnańcze Stanisław *senior*, aktem z 1713 roku, uposażył kościół filialny w Zubrzycy Górnej. Do jego budowy gromada przystąpiła w 1714 roku[33]. Fundator zlecił też celebrację mszy śpiewanych i nabożeństw żałobnych (*officia defunctorum*) w intencji rodziny. Bez wątpienia chorągiew wotywna już w 1714 roku została umieszczona w prezbiterium drewnianego kościółka.

Stanisław Moniak przystąpił do spisywania testamentu w bardzo trudnych okolicznościach. Trwała mozolna odbudowa majątku po ciosach zadanych przez kuruców w latach 1703-1709. Remont domostw i zabudowań gospodarczych, zakup narzędzi i ziarna siewnego, rekultywacja gruntów ornych wymagały znacznych nakładów, tymczasem rodzina utraciła większość gotówki i kosztowności, przy czym sporym wydatkiem musiało być wykonanie wspomnianej chorągwi. W związku z tym, w przymusowej sytuacji, Stanisław Moniak uciekł się do licznych pożyczek. Zaciągał je głównie u sąsiadów, chłopów zubrzyckich, nawet u zagrodników. Zostawiał rodzinie liczne niespłacone długi. Były one jednak zabezpieczone na dochodach z terenów uprawnych, łąk, lasów i hal. W testamencie Moniaka główną pozycją jest lista wierzycieli. „Patriarcha rodu" próbował sprawiedliwie podzielić między synów nie tylko majętność, ale też splątę należności.

Prześledźmy więc na koniec treść tych dyspozycji i sposób przygotowania testamentu. Został on sporządzony w potocznym języku dokumentacji gospodarczej używanym przez kancelarię dominium orawskiego, czyli po słowacku. Zapewne pod wpływem sformułowań testatora i z uwagi na polską narodowość pisarza-organisty z Podwilka (zob. niżej) tekst jest wręcz naszpikowany polonizmami zarówno w zasobie leksykalnym, jak też w składni i ortografii[34].

Pierwsza część dokumentu datowana jest na 10 marca 1717 roku. W intytulacji wystawca określa się następująco: *Ja Stanislaus Moniak alias Ostrosz Senior Nobilis in Felső Zubricza*. W inskrypcji połączonej z promulgacją Moniak powiadomił *wszystkich obywateli*, ale głównie *panów officzerów* (urzędników) *naszego sławnego widieku orawskiego* (czyli komitatu Orawy), że

[31] T. M. Trajdos, *Dwie chorągwie...*, s. 42-43.

[32] T. M. Trajdos, *Dwie chorągwie...*, s. 39-40.

[33] MT-ZA, AR/NO/700/I, wizytacja 1794 r. • por. T. M. Trajdos, *Kościół...*, s. 14.

[34] MT-ZA, AR/NO/695/M/II.

w porozumieniu i zgodzie z całą rodziną, a przede wszystkim z potomkami, dokonał testamentowego podziału dóbr. Zaliczył do nich *slobodne zemianske chronty* czyli szlacheckі majątek ziemski, a w nim budynki, młyny, ziemie orne, łąki, pastwiska, cyrle, góry, hale, przychówek, zasiewy, *porządki domowe* oraz wyróżniki delimitacyjne (kopce, miedze, znaki). Nie zapomniał o długach i zastawach.

Dwa i pół roku później, 25 października 1719 roku, urzędnicy komitatu, Adam Reviczky i Gábor Bajczy (piastujący funkcje służnodworskich) ogłosili na podstawie okazanych dokumentów, listów, świadectw i zeznań bilans zobowiązań dłużnych Stanisława Moniaka. Te długi *generalnie repetowane, rewidowane i computowane* dawały niebagatelną kwotę tysiąca sześciuset talarów. Powyższą kwotę Stanisław Moniak wraz z małżonkami i synami *z weliku tiażkostiu wyplaczal, oddawał y kontentował należytie, a y teraz uspokayat y wyplaczat we wszeckom należitie musu cum expensis et fatigis*. A więc spłaty zostały rozłożone na bardzo wiele lat i rodzina Moniaków żyła pod tym brzemieniem zapewne od 1710 roku. Co więcej, Stanisław Moniak jako *senior-director familiae* przyjął na siebie zobowiązania dłużne z cząstek gruntowych trzech sióstr i brata Jana, który w 1719 roku jeszcze żył.

Do ogłoszenia właściwego testamentu Stanisław Moniak przystąpił 10 grudnia 1724 roku. Spisano go w jego dworze w Zubrzycy Górnej. W istocie była to również specyfikacja nieoddanych jeszcze długów, ale odtąd ciążących na następnym pokoleniu. Kwota ta wynosiła już „tylko" 600 talarów 75 denarów *item gunczow dwanast*[35].

Pierwszy punkt testamentu wyjaśniał, że Moniak nie czuł się bynajmniej starcem. Żywił nadzieję, że Pan Bóg pozwoli mu z trzecią małżonką spłodzić jeszcze synów. Tejże Marcjannie *Zgórsconce* i ewentualnym niemowlętom powierzał hojnie obszerną część dóbr. Przyszła wdowa dostawała *połowę placu ojcowskiego z budynkami i młynem dworowym*, czyli bez wątpienia założenie dworskie starego Mateusza z rezydencją mieszkalną i przyległościami. Dostała też grunty *z dolnego kraja* i Zawodzie z łąkami, polami ornymi, pastwiskami, lasami i zaroślami *aż do reczenych Rzyczek* (czyli rzeczek). Marcjanna przejęła też *zagrody z chyżami z górnego kraja* zwane Szymalowskie, a więc gospodarstwa zagrodnicze, być może z Ochlipowa, a ponadto *ziemie oracze, luki, pasienki, mlaki*

[35] Nie zdołałem dociec znaczenia tego słowa. Narzuca się podobieństwo brzmienia do wyrazu „gont", ale po pierwsze już wtedy nazywano je z niemiecka *szyndlami*, a w większości akt po łacinie *scandula* (l. mn. *scandulae*), po drugie – w testamencie są rozdzielane i zwracane po kilka egzemplarzy, co w przypadku gontów nie miało by sensu ekonomicznego. Słowniki dawnej polszczyzny i gwar polskich znają też formę „gunt", którą w ortografii „gónt" podaje Franciszek Fitak w *Słowniku gwary orawskiej* (Gliwice 1997, s. 22). Słowacy używali zawsze słowa *šindel* (z j. niemieckiego), co potwierdza m.in. Słownik Lindego. Co więcej, przeprowadziłem skromniutką ankietę – współcześni mieszkańcy Zubrzycy Górnej nie pamiętają słowa „guncz" w mowie ojców. Nie uwzględnia go również żaden słownik historycznego języka polskiego.

a y bory puste (czyli role, sianokosy, pastwiska i nieużytki) *z Choru ku Smetanowcze pod Cholu Sylec*. Był to więc areał sięgający południowo-wschodnich zboczy Babiej Góry, gdyż tam, nad Ochlipowem, mieściły się Hala Śmietanowa Zubrzycka i polana Syhlec (nie należy jej mylić ze szczytem w pobliżu grzbietu Policy, obecnie nazywanym Syhlec)[36]. Na całej tej majętności ofiarowanej *Pani Małżonce* zapisana była suma 273 talarów 50 denarów. Dodajmy od razu, że identyczne kwoty były zapisane na działach przekazanych dorosłym synom (zob. niżej). Wdowa musiała zwrócić długi: panu Andrzejowi Wilczkowi, szlachcicowi – 21 talarów i 100 denarów, chłopskiemu małżeństwu, Jakubowi Bielowi i Reginie Boraczonce – 80 talarów, a gospodarzowi, Wojciechowi Bielowi (z małżonką i dziećmi) – *guncze numero dwa*.

W punkcie drugim testator zwracał się do syna z ostatniego małżeństwa Tomasza i jego ewentualnych braciszków z tego związku. W równych działach powierzał im plon żniwny po 12 korców zboża, nadto po *štyry guncze*, po jednej klaczy, plac, budynek i browar. Oprócz tego Tomasz dostał łąki, ziemie orne, pastwiska i zarośla od *górnego kraja* aż po *rzeczki* i *zagrody z chyżami z dolnego kraja*, też zwane Szymalowskie (od nazwiska rodzin zagrodników) z wszelkimi gruntami ornymi, łąką, groniem i gronikiem, z pastwiskami aż do *rzeczek*. Tomasz musiał spłacić Jana Kowalczyka (80 talarów), Marcina Łukę (10 talarów), Kazimierza Brunowskiego (5 talarów), Wojciecha Portasza (5 talarów). Do wierzycieli Moniaka z tego działu należał też szlachetny Stanisław Wilczek, pleban Orawki 1723-1737, a wcześniej pleban Podwilka 1704-1723[37]. Należało mu zwrócić ziarno pożyczone kiedyś na przednówku: 6 miar owsa i 3 miary żyta[38]. I wreszcie miejscowym zagrodnikom Szymalkom – *guncze dwa*.

W kolejnym punkcie Stanisław senior przydzielał majątek synowi z drugiego małżeństwa (z Ewą Abaffy) – Stefanowi. Dał mu 12 korców zboża, *gunczow štyry*, jedną klacz oraz budynki po zmarłym stryju Janie zwane Chromkowskimi wraz z młynem i placem (widocznie cesja tej realności nie naruszała praw spadkowych synów Jana). Stefan dostał grunt, bór, ziemię orną i łąki na Zakamionku wraz z zagrodnikami mieszkającymi tam w *chyżach* o nazwie Lachówka i Styrczulówka, a także pastwiska (*pasienki*) i pola położone za Głębokim Potokiem. Testator wyznaczył temu synowi granice dóbr od Zakamionka *z górami* aż do *rzeczek* i w kierunku Hali Śmietanowej. Lista dłużników Stefana liczyła wiele osób. Wojciech Kowalczyk miał odebrać 28 talarów, Adam Kowalczyk – 2 talary, Wojciech Dziombała – 8 talarów, Staś Karkoszka – 15 talarów, Melchior Jurczak – 9 talarów. Maciej Szymala z córką, bez wątpienia zagrodnik, oraz Jan, Andrzej

[36] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 39, 42.

[37] J. Hradszky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scepusio*, Szepesváralja 1903-1904, s. 690, 695.

[38] Na Orawie stosowano przeważnie miarę preszburską. W tym czasie liczyła ona jako jednostka pojemności ok. 55 litrów.

i Maciej Dylonciakowie mieli dostać po dwa *guncze*. Ich ojciec *stary Tomasz Dylong* był coś winien na kościół, nie wiadomo czy parafialny, czy filialny. Stanisław polecił Stefanowi uregulować tę należność z własnych pieniędzy.

Dopiero czwarty punkt skierowany był do syna z pierwszego małżeństwa (z Anną Wilczek) – Mateusza. Ojciec dawał mu identyczne jak młodszym braciom zaopatrzenie w *mobilia*: 12 korców zboża, jedną klacz, *gunczow śtyry*. Z nieruchomości dostał budynki na Moniakówce *z górnego kraja* oraz połowę gruntów *starego dziada* (czyli Andrzeja), w tym ziemie orne, łąki, pastwiska i bory *przy Beskidzie Polskim* (sic!) oraz plac pod budowę młyna i pół gospodarstwa zagrodnika Barudowskiego z chałupą. Dostała mu się też połowa Cerhli z gruntem ornym, nowinami, pastwiskami od drogi biegnącej przez *górny kraj* aż po Roztoki i Halę Czyrniec. Otrzymał zatem całą północno-wschodnią i połowę północnych ziem Moniaków na granicy z katastrem Sidziny, Skawy i częściowo Zawoi. Mateusz miał oddać 70 talarów Janowi Kowalczykowi, 30 talarów Janowi Waltorczykowi, 8 złotych Mroziakowi, a rodzinie Wawrzyńca Anusza – *guncze dwa*.

Dopiero na piątej pozycji wymieniony został rodzony brat Mateusza, Stanisław *junior* (*Chrapek*), który otrzymał dział po sąsiedzku. Poza stałymi 12 korcami zboża, klaczą i czterema *gunczami* wziął budynki *starego dziada* (Andrzeja) na Moniakówce oraz ziemie orne, łąki, młaki i pastwiska *przy Polskim Beskidzie*, ale *z dolnego kraja*, też z placem na młyn. Dostał też zagrodę i chałupę Barudowską oraz tereny od Cerhli po Halę Roztoki. Spłacał Jana Kowalczyka (80 talarów), Wojciecha Pozyczaka (20 talarów), Wojciecha Cherona (6 złotych) i Błażeja Giżaka (*guncze dwa*).

W tym fragmencie testamentu pojawia się ciekawe określenie topograficzne *Beskid Polski*. Wiele wskazuje na to, że tym mianem określano długi odcinek graniczny biegnący grzbietem dziś zwanym Pasmem Orawsko-Podhalańskim, być może od przeł. Ignatówka (na drodze Zimna Dziura – Wielka Polana) aż do Przełęczy Spytkowickiej (Bory).

Ostatnim wymienionym spadkobiercą był pierworodny Gabriel. Zwykły przydział deputatu 12 korców, klaczy i czterech *gunczow* poprzedzał dar z nieruchomości *pradziada*. Zapis ten wspomina więc o protoplaście Moniaków, ojcu Andrzeja. Ojcem testatora był przecież Mateusz, dziadem – Andrzej. Nie mamy jednak żadnej innej wzmianki źródłowej na temat ojca Andrzeja, czyli pradziada Stanisława seniora. Jeśli to on pierwszy pojawił się pod Babią Górą, nastąpić to musiało z pewnością przed 1614 rokiem w okresie przedlokacyjnym, we współpracy z zasadźcą Ostroszem, jeszcze przed wyznaczeniem granic sołectwa. Kto wie, czy pierwotnie ów Moniak-protoplasta nie był *siedlakiem*, a może nawet zagrodnikiem na ziemiach karczowanych z polecenia pierwszego sołtysa-zasadźcy. To pierwotne gospodarstwo Moniaków przedstawiało się w 1724 roku bardzo okazale. Składały się na nie budynki, stodoły i dwa gumna *z użytkami*. Stanisław senior przydzielił Gabrielowi ziemie orne, łąki i *pasienkę Bory... ku granicom lipnickim*, a *z dolnego kraja* działki zwane Bielowskie i Chabinowskie, a zatem

tereny pośrodku dóbr Moniaków i bliżej zachodniej granicy wsi. Na działkach wyżej wymienionych znajdował się plac na młyn – *niech sobie wybuduje*. Testator zostawił Gabrielowi spore długi. Jan Kowalczyk miał dostać 80 talarów, Czerwień z Chyżnego – 6 złotych, Paweł Bielak – *guncze dwa*. Gabriel został też zobowiązany przez ojca do zapewnienia posagu swej siostrze Barbarze wysokości 30 złotych reńskich i dbałości o jej utrzymanie do czasu zamążpójścia.

W punkcie siódmym testator polecał starszym synom: Gabrielowi, Stanisławowi i Mateuszowi utrzymać *wszystkie użytki* na Hali Czyrniec, na południowym stoku góry zwanej obecnie Syhlec, na granicy katastru Zubrzycy Górnej i Sidziny[39]. Sam wraz z żoną i *młodszymi synami* zapowiedział obronę *użytków* na Hali Syhlec, uprzedzając jakby Wilczków, że obszaru już posiadanego nie odda.

Punkt ósmy testamentu przypominał ruinę majątku spowodowaną przez kuruców, w tym kilkakrotny rabunek mienia ruchomego i zniszczenie domostwa. Córkom (bez podania imion) zapewniał posagi po 50 złotych reńskich, ale przyszłym zięciom zakazywał przejmowania jakichkolwiek ziem i nieruchomości Moniaków. Córki miały pójść z posagiem i zabezpieczeniem wiannym do gospodarstw mężów.

Punkt dziewiąty deklarował fundację mszalną i komemorację rodziny i dobrodziejów niedawno zbudowanego kościoła św. Michała Archanioła w postaci wigilii kwartalnych *za dusze zmarłych przodków* i mszy śpiewanych w środy co kwartał.

Punkt dziesiąty zawierał typową sankcję z formułą penalną, czyli wezwanie do uszanowania woli testatora ze wskazaniem kar boskich i pieniężnych grożących tym, którzy by pogwałcili dyspozycję tego dokumentu. Testator wezwał władze komitatu do zagwarantowania bezpiecznej egzekucji testamentu.

Na życzenie Moniaka testament spisał organista z parafii Podwilk Józef Talarkowicz, podpisany w formule testacji. Obok podpisu Moniaka podpisy świadków złożyli: z ramienia władz komitatu Adam Reviczky i László Zmesskal, *seniorat* parafii Podwilk w osobach plebana Jana Grotowskiego[40], rektora szkoły parafialnej Andrzeja Jurczaka i wzmiankowanego organisty Talarkowicza oraz w imieniu gromady Zubrzycy Górnej Jan Kowalczyk, Andrzej Jurczak, Maciej Dziombała i jeszcze dwóch gospodarzy o nieczytelnych nazwiskach.

Zajmująca jest struktura zadłużenia Moniaka. Pożyczał głównie u sąsiadów, chłopów Zubrzycy Górnej. Z tej grupy czternastu wierzycieli (osób, rodzin albo małżeństw) oczekiwało zwrotu 553 talarów. Miał tylko jednego wierzyciela chłopskiego spoza rodzinnej wsi – Czerwienia z Chyżnego (mała kwota sześciu złotych). Głównym wierzycielem był Jan Kowalczyk, świadek testamentu jako reprezentant gromady. Pożyczył Moniakom aż 310 talarów. Rzuca to ciekawe światło na ówczesną zasobność gotówkową chłopów-urbarialistów w Zubrzycy Górnej.

[39] W. Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie...*, s. 42.

[40] J. Hradszky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scepusio*, Szepesváralja 1903-1904, s. 695.

Innych szczodrych pożyczkodawców Moniak nie posiadał, choć małżeństwo Bielów dało mu nielichą kwotę 80 talarów, Wojciech Kowalczyk – 28 talarów, a Wojciech Pozyczak – 20 talarów. Reszta to sumy drobne po kilkanaście lub kilka talarów. Moniak nie zwrócił się o pomoc do szlacheckich sąsiadów z kurii w Podwilku i Bukowinie. Widocznie Wilczkowie (jego powinowaci, ale skłóceni na tle sporu o wypasy) oraz Bukowińscy sami byli wtedy w opałach. Wyjątek stanowiła pożyczka Adama Wilczka (21 talarów 100 denarów) i wsparcie rzeczowe (ziarno) udzielone przez plebana Orawki Stanisława Wilczka, zapewne w najtrudniejszym okresie rekultywacji ziem ornych Moniaków. Stanisław senior nie dostał też żadnej pomocy od węgierskich powinowatych, krewnych drugiej żony, Abaffych, szlachty służącej ciągle na urzędach komitatu i komposesoratu orawskiego. W każdym razie nie uchowały się świadectwa innych pożyczek udzielanych przez szlachtę.

Jeśli porównamy podział dóbr Stanisława Moniaka seniora w 1724 roku ze stanem majątkowym Moniaków według rejestru z 1741 roku, siedemnaście lat później, przekonamy się, że trzon tych posiadłości utrzymał się bez zmian[41]. W wykazie z 1741 roku najzamożniejsze jest gospodarstwo Gabriela Moniaka, na drugim miejscu gospodarstwo jego rodzonego brata Mateusza, a dalej trzeciego syna Wilczkówny, Stanisława *Chrapka*. Tak więc z podziału najlepiej wyszli tzw. *starsi synowie*, urodzeni przez Annę *de domo* Wilczek. Gospodarstwo porównywalne z majątkiem Mateusza miała wtedy również wdowa po Stanisławie seniorze, czyli Marcjanna (Maria) *de domo* Zgórska. Wykaz z 1741 roku, informuje o jej czterech nieletnich synach, a zarazem pomija w ogóle dział Tomasza. Trudno mi rozwikłać tę zagadkę, gdyż Tomasz musiał już być w *wieku sprawnym* w 1724 roku, skoro został odrębnie potraktowany jako spadkobierca, a ponadto zostawił synów. Z drugiej strony znane mi genealogie Moniaków nie wspominają ani słowem tych „nieletnich" (w 1741 roku) synów Marcjanny. Musieliby się narodzić jeden po drugim w ostatnich latach życia Stanisława seniora, po 1724 roku, rzecz dosyć wątpliwa. Wykaz z 1741 roku notuje również ubogie gospodarstwo Stefana Moniaka, syna Stanisława seniora z małżeństwa z Ewą Abaffy oraz nieco bogatsze majątki Filipa i Jana Moniaków, synów Jana, brata Stanisława seniora. Nie umiem natomiast utożsamić drugiego Jana Moniaka, wzmiankowanego w 1741 roku, gdyż brat Stanisława seniora o tym imieniu nie żył już od bardzo dawna, a w pokoleniu ich synów tylko jeden potomek Jana, wyżej wspomniany, przyjął imię ojca. Jeśliby można było zaufać rodowodowi sporządzonemu w XVIII wieku, właśnie Tomasz, najmłodszy syn Stanisława seniora, miał jedynaka imieniem Jan. W takim razie nastąpiłoby rozwiązanie obu zagadek. W 1741 roku Tomasz już nie żył, a jego gospodarstwo przypadło synowi imieniem Jan. Problem jednak w tym, że rodowód dziewiętnastowieczny, zachowany w papierach rodzinnych Moniaków, podaje odmienne imiona, i to aż dwóch synów Tomasza (zob. przyp. 29). Do rozwikłania tajemnicy jest więc nadal daleko.

Studia nad dziejami Moniaków wymagają jeszcze wielu żmudnych kwerend.

[41] Majątek Moniaków..., s. 82.

Aneks

Możliwość ustalenia daty śmierci Mateusza Moniaka, ojca Stanisława seniora, daje podyktowany przez niego testament, napisany po polsku, dwukrotnie już publikowany z zachowanej kopii[42]. Został on sporządzony 4 lutego 1682 roku na dworze sołtysim w Zubrzycy Górnej. Mateusz wspomina w nim o swej ciężkiej chorobie. Można zatem wnioskować, że zmarł w tym roku. Byłby to jednak wniosek pochopny. Mateusz pozostawiał niepodzielony majątek żonie Annie Nowobilskiej, synom Janowi i Stanisławowi, starszym córkom Zofii i Annie oraz najmłodszej Katarzynie, urodzonej na pewno po 1674 roku. Z archiwum rodzinnego Moniaków wiadomo jednak, że rodzina Mateusza dokonała między sobą podziału majątku w 1686 roku. Sądzę, że nie spadkobiercy nie czekaliby z tym tak długo, gdyby Mateusz zmarł już w 1682 roku. Dodajmy, że fakt podziału ojcowskiego majątku przez potomków Mateusza znajduje potwierdzenie w omawianym wyżej testamencie Stanisława.

Orawa – skansen w Zubrzycy Górnej. Dwór Moniaków *(fot. P. Krzywda)*

[42] H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956, s. 508. ◆ J. M. Roszkowski, *XVII-wieczny testament z Górnej Orawy*, „Orawa" 2000, R. 12, nr 38, s. 5-6.

Zofia Łoboda-Zyzańska

Szarotka

mojej wnuczce Marysieńce Włodkowskiej

WYSOKO
ponad pniami skał
nad przepaściami nieznanych oddali
SZAROTKA
śliczny kwiat
wyrosła na szarej życia fali.

Pieścił ją halny wiatr
i płatki jej gładził miękko
A ONA
rosła na szczytach Tatr
bielutką bez skazy jutrzenką.

Choć wichry od nizin szły
A gromy kruszyły granitów krawędzie,
SZAROTKA
Na skałach wciąż trwała
w błękitnej szczytów legendzie.

Z DZIEJÓW ZIEMI BABIOGÓRSKIEJ

Kazimierz Sumera

Historia Skawicy do 1900 roku

Wieś Skawica leży u północnych podnóży Babiej Góry (1725 m npm) – najwyższej kulminacji w Beskidzie Wysokim, w dolinie rzeki Skawicy, lewego dopływu Skawy. Na północnym zachodzie ogranicza ją Pasmo Jałowieckie, na południowym wschodzie Pasmo Policy.

O dziejach Skawicy mamy niestety bardzo niewiele informacji, zarówno w źródłach, jak i materiałach publikowanych. Najcenniejsze z nich to wzmianki w dokumentach starostwa lanckorońskiego, w archiwum parafii Maków Podhalański i parafii Zawoja. Niewielka ilość danych znajduje się także w publikacjach poświęconych historii terenów położonych u północnych podnóży Babiej Góry, a zwłaszcza wsi Zawoja.

Od najodleglejszych czasów nazwą Skawica objęty był cały obszar od granic dzisiejszej wsi aż po szczyt Babiej Góry. Jeszcze w średniowieczu rozciągała się tu puszcza mająca początek w okolicach Krakowa, a sięgająca do granicy z Królestwem Węgier. Teren ten od początku był własnością króla, tzw. królewszczyzną. Za czasów Kazimierza Wielkiego (1310-1370) na Lanckorońskiej Górze został zbudowany zamek – siedziba starosty zarządzającego dobrami Rzeczypospolitej rozciągającymi się tutaj do grzbietu Babiej Góry i wspomnianej wyżej granicy węgierskiej. Było to starostwo lanckorońskie, do którego aż do rozbiorów należała większość terenów po północnej stronie Babiej Góry. Kolejni starostowie prowadzili tu akcję osadniczą, by móc czerpać dochody poprzez dzierżawienie szlachcie poszczególnych części starostwa.

Początek osadnictwa datuje się w tym rejonie na przełom XIV i XV wieku. Osadnikami byli tu, obok poddanych starosty, jeńcy wojenni oraz tzw. ludzie luźni czyli zbiegowie, myśliwi, zbieracze ziół, a także wytwórcy smoły i węgla drzewnego. Wśród osadników największą grupę stanowili *zarębnicy* – grupa ludności wiejskiej nieznana poza Beskidami i Podhalem. Osadnik taki otrzymywał do użytkowania 24 morgi, czyli 3,5 hektara ziemi, najczęściej położonej na

stoku i w przeważającej części porośniętej lasem. Swój nadział *zarębywał*, czyli rąbał puszczę; stąd właśnie wywodzą się nazwy – *zarębnik* i uzyskana przez niego wolna od lasu przestrzeń – *zarębek*. Ten system osadniczy był stosowany na północnych stokach Babiej Góry oraz na zboczach otaczających dolinę rzeki Skawicy. Rozproszona zabudowa tego terenu jest dowodem na to, że górskie przysiółki Skawicy i obecnej Górnej Zawoi, miały swój początek właśnie w *zarębkach*.[1] Tak powstała wieś w początkowym okresie swego istnienia składała się z wielu samodzielnie gospodarujących *zarębków*. Osadnik wycinał las na jego części, drewno palił, a powstałym popiołem użyźniał ziemię. Przed przystąpieniem do siewu, czyszczono teren z kamieni. Kamienie układano w jednym miejscu, czego śladem są tzw. *kępy*, do dziś widoczne w krajobrazie pól. *Zarębnicy* hodowali bydło i owce, które wypasali na leśnych polanach. Polany powstawały w podobny sposób, co pola uprawne, czyli poprzez wyrąb i wypalanie lasu.

Pod koniec XVI i na początku XVII wieku na północnych stokach Babiej Góry, w Paśmie Policy i Jałowca, pojawili się Wołosi – koczowniczy lud pasterski, wędrujący z Bałkanów, który w tym okresie dotarł do Beskidów Zachodnich. Po przybyciu w Beskidy, wołoscy pasterze jeszcze przez pewien czas kontynuowali koczowniczy tryb życia, a następnie osiedlali się zmuszani do tego szeregiem ustaw i rozporządzeń administracyjnych. Podstawą gospodarowania była jednak nadal hodowla, a wypas owiec i bydła miał charakter sezonowy, prowadzony od wiosny do jesieni, co stanowiło relikt dawnego koczowniczego pasterstwa.[2] Można przypuszczać, że Wołosi osiedlili się w najwyższych partiach terenu, bowiem w dolinach istniało już wtedy stałe osadnictwo, organizowane przez starostwo lanckorońskie od conajmniej XV stulecia. W XVI wieku u północnych podnóży Babiej Góry powstało kilka nowych osad, w tym Skawica, która istniała na pewno już przed 1593 rokiem.[3] Obszar Skawicy należał wtedy do dzierżawy, której stolicą był Maków Podhalański.

Pod Babią Górę, a więc i do Skawicy, w latach siedemdziesiątych XVI wieku, dotarła także gospodarka folwarczno-pańszczyźniana. Związana była ona z innym rodzajem osadnictwa, charakterystycznego dla terenów nizinnych, i skupiała się w dolnym biegu rzeki Skawicy. Chłopi byli tutaj obciążeni w większym stopniu niż *zarębnicy* i ludność pasterska świadczeniami na rzecz starosty czy dzierżawcy. Świadczenia te były bardzo różne: od pracy czyli renty odrobkowej, danin, aż po obciążenia pieniężne. Do tych i wielu innych świadczeń dochodziły takie jak: obowiązek zapewnienia wojsku kwater i wyżywienia, oraz dziesięciny na rzecz kościoła. Bardzo częste były nadużycia dzierżawców, co powodowało

[1] Z. Janicki, *Historia Zawoi do końca XIX wieku*, [w:] *Monografia Zawoi*, pr. zbior. pod red. U. Janickiej-Krzywdy, Kraków 1996, s. 3.

[2] Z. Janicki, *Historia Zawoi...*, s. 38-39.

[3] Z. Janicki, *Historia Zawoi...*, s. 37.

niezadowolenie chłopów, a nawet bunty chłopskie. Na czele jednego z nich, w 1699 roku, stanął Jakub Derc zwany Śmietana, rodem ze Skawicy.[4]

Był on wójtem skawickim, miał gospodarstwo, tartak i młyn. Proboszcz w Makowie (w owym czasie Skawica należała do parafii makowskiej) często brał go za świadka przy ważnych aktach prawnych, jak np. zakup ziemi. Śmietana figuruje też w aktach parafialnych jako częsty świadek ślubów i ojciec chrzestny. Miał on wielki autorytet u chłopów, był zdolnym przywódcą i szanowanym wójtem. Wielokrotnie upominał się też w imieniu tutejszych mieszkańców o ich prawa, zanosił skargi do administracji dóbr królewskich itp. Kiedy na skutek restrykcji starostwa skonfiskowano jego majątek, udał się ze skargą do Drezna, do króla Augusta II. Król wysłuchał go i ogłosił w sporze ze starostą korzystny dla wójta wyrok. Dokument królewski wydany 25 grudnia 1699 roku potwierdzał dawne glejty królewskie, zabraniał urzędnikom starostwa krzywdzić chłopów, nakazywał wypuszczenie niektórych uczestników buntu z więzienia, zakazywał obciążania wsi przez stacjonowanie wojsk oraz polecił przywrócenie mienia Jakubowi Śmietanie. Spowodowało to zahamowanie buntu w dobrach makowskich do lata 1700 roku. Niestety po interwencji starosty lanckorońskiego, August II, 31 stycznia, wydał dokument odwołujący poprzednią decyzję. W sierpniu 1700 roku, kiedy to ponownie chłopi zaczęli się burzyć, zorganizowano akcję przeciwko Jakubowi Śmietanie, którego w wyniku zdrady zaskoczono w leśnej kryjówce, pojmano i wywieziono do zamku w Lanckoronie. Jesienią tegoż roku został tu stracony przez ścięcie.[5]

W pierwszej połowie XVII stulecia, kiedy wołoscy pasterze zasiedlili południowe krańce wsi, sięgające aż na stoki Babiej Góry, tę jej część nazywaną dotąd Górną Skawicą, zaczęto określać jako Zawoję. Po raz pierwszy nazwa ta pojawiła się w 1646 roku w akcie lustracyjnym starostwa lanckorońskiego, gdzie wśród wsi wolnych od pańszczyzny wymieniono *świeżo osadzone Zawoje*.[6] Powstanie nowej wsi związane było z napływem w tym czasie dużej ilości osadników – prawdopodobnie pochodzenia wołoskiego. Tak np. z dokumentów parafii Maków (księgi dochodów z lat 1684-1701) wynika, że w tym czasie, w górnym biegu rzeki Skawicy, a więc na terenie powstającej Zawoi, osiedliło się szereg nowych rodzin.[7] Podwójna nazwa dla tej części dawnej Skawicy: Zawoja – Górna Skawica utrzymała się jeszcze prawie dwa wieki. Dopiero w 1836 roku urzędowo wyodrębniono Zawoję jako oddzielną wieś.[8]

[4] J. Bieniarzówna, *Trzej chłopscy przywódcy w XVII w. Filip Bolisęga, Walenty Marszałek, Jakub Śmietana*, „Wierchy" 1952, t. 21, s. 75-89.

[5] Z. Bubak, *Jakub Śmietana*, [w:] *Przyczynki historyczne i krajoznawcze*, „Wierchy" 1959, t. 28, s. 272-277.

[6] Z. Janicki, *Historia Zawoi...*, s. 36.

[7] Z. Bubak, *Jakub Śmietana...*, s. 273-274.

[8] *Kronika parafii Zawoja za lata 1918-1935*. Zapis: ks. Adam Górkiewicz.

Mniej więcej od połowy XVI wieku na obszarze Karpat, a więc i w rejonie Babiej Góry, rozwinęło się zbójnictwo – rodzaj ruchu chłopskiego o skomplikowanych i różnorodnych przyczynach. Największe nasilenie działalności zbójników u północnych podnóży Babiej Góry miało miejsce w XVIII wieku. Grupy zbójnickie tworzone przez górali zamieszkujących wsie podbabiogórskie, były niewielkie i liczyły po kilka osób, za to obszar ten stanowił miejsce schronienia dla grup zbójnickich z odległych nawet terenów. Pierwsza, wspomniana w źródłach grupa zbójnicka ze Skawicy, powstała w 1731 roku. Byli to bracia Giertugowie: Bartłomiej, Marcin, Piotr i stojący na ich czele jako harnaś, Maciej.[9] Wiemy również, że grupa ta w roku 1732 liczyła siedmiu członków i w tym samym roku połączyła się z najbardziej znaną kompanią zbójnicką Józefa Baczyńskiego, zwanego Skawickim – najsłynniejszego harnasia Beskidów Zachodnich. Urodził się on w Skawicy w rodzinie Piotra i Reginy Baczyńskich. Była to rodzina biedna, matka już jako wdowa służyła u bogatego skawickiego gospodarza Kazimierza Kowalczyka. Józef Baczyński w młodości również służył u bogatych gospodarzy. Ożenił się przed 1732 rokiem i zamieszkał z żoną u szwagra Błażeja Ficka we wsi Jaszczurowa koło Wadowic. W 1732 roku rozpoczął swoją zbójnicką działalność. Wkrótce wraz z kilkoma towarzyszami połączył się z grupą braci Giertugów, z którą w 1733 roku napadł na browar w Dobczycach koło Krakowa. Był to największy wyczyn tego towarzystwa zbójnickiego. W roku 1735 J. Baczyńskiego schwytano i uwięziono w Krakowie. W wyniku procesu pod koniec tegoż roku zapadł wyrok, który brzmiał: kara śmierci przez ścięcie. Egzekucję wykonano na początku 1736 roku w Krakowie na Krzemionkach.[10]

J. Baczyński podczas całej swojej działalności bez wątpienia wiele razy odwiedzał rodzinną Skawicę, gdzie część jego towarzystwa niejednokrotnie ukrywała się i zimowała. Tak np. znalazł tu schronienie jeden z rannych kompanów harnasia, o czym sam J. Baczyński zeznaje: *Poszliśmy do wsi Skawice do Tomka chłopa Kuklaka (...). Dałem temuż Kuklakowi dla chorego złotych 10 i przykazałem mu, aby go nie wydał.*[11] Wsie w dolinie rzeki Skawicy penetrowała też zbójnicka kompania słynnego Procpaka z Kamesznicy, która w 1796 roku napadła na plebanię w Zawoi.[12] U schyłku XVIII wieku ukrywali się tutaj towarzysze Procpaka. Z materiałów sądowych z jego procesu dowiadujemy się też, że wraz z nim stracony został *Klemens Ficek łotr i rabuś rodem ze Skawice*.[13] Z kolei niejaki Józef Myr-

[9] U. Janicka-Krzywda, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie*, Warszawa-Kraków 1986, s. 12.

[10] U. Janicka-Krzywda, *Poczet harnasi karpackich*, Kraków 1988, s. 7-12.

[11] S. Szczotka, *Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego skawickim*, „Lud" 1936, t. 35, s. 77-78.

[12] J. Zborowski, *Pieśń o standrechcie i Procpakowej bandzie w roku 1795*, „Lud" 1929, t. 28, s. 92.

[13] W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej wsi góralskiej*, Warszawa 1953, s. 77-78.

dała z Suchej Góry (przysiółek Skawicy) należał do zbójnickiego towarzystwa działającego w tym rejonie na przełomie XVIII i XIX wieku, dowodzonego przez Jaźwika z Piekielnika.[14]

I rozbiór Polski w 1772 roku spowodował, że Skawica wraz z całym obszarem podbabiogórskim weszła w skład zaboru austriackiego. Po zmianach administracyjnych w 1782 roku należała do cyrkułu myślenickiego, a po 1819 roku do cyrkułu wadowickiego, zamienionego później na powiat. W wyniku trudności finansowych rząd austriacki w 1839 roku sprzedał w drodze licytacji Skawicę wraz z innymi wsiami hrabiemu Filipowi Saint Genois d'Anneacourt za kwotę 260 tys. złotych.[15]

Od początku swojego istnienia Skawica należała do parafii rzymsko-katolickiej w Mucharzu. W 1646 roku weszła wraz z kilkoma innymi okolicznymi wsiami w skład parafii w Makowie Podhalańskim, a w 1819 roku została włączona do nowo powstałej parafii w Zawoi. W 1817 roku zbudowano w Skawicy murowaną kaplicę. Grunt pod kaplicę ofiarowała rodzina Dyrczów. Tradycja mówi, że ufundował ją hrabia Potocki, który przyjeżdżał do Skawicy łowić ryby i polować w tutejszych lasach, by w czasie tych pobytów mógł na miejscu uczestniczyć we mszy św. Stoi ona do dzisiaj niedaleko obecnego kościoła parafialnego, gruntownie odremontowana w 1997 roku. W przeszłości msze w kaplicy zamawiali głównie bogaci skawiccy gospodarze, gdyż na zamawiającym ciążył obowiązek przywozu księdza z Zawoi. Ks. Michał Jurkowski, proboszcz Zawoi w latach 1877-1897, czynił starania u władz kościelnych, aby uzyskać (lub podtrzymać) prawo odprawiania w kaplicy mszy św. Zgodę tę uzyskał, mógł odprawiać *kilka mszy świętych w roku, ilekroć tego potrzeba wymaga*.[16]

Pierwsze relacje o Skawicy i jej mieszkańcach to dopiero XIX stulecie. W 1855 roku Babią Górę odwiedziła Maria Steczkowska – jedna z pierwszych polskich kobiet turystek. Czternaście lat później opisała tę wycieczkę w „Tygodniku Ilustrowanym". W tym czasie był to najobszerniejszy reportaż o Babiej Górze i o wsiach położonych u jej północnych podnóży. Autorka pisała między innymi:

> *W Białej, dość nędznej wiosce góralskiej, Skawica płynąca z pod Babiej Góry, łączy się ze Skawą, której brzegiem jechaliśmy dotąd z Makowa. Wraz ze Skawą skończył się bity gościniec, a kamienista droga wijąca się nad brzegiem Skawicy, prowadziła nad odtąd głęboką doliną, w której leży po obu stronach rzeczki rozsypana, bardzo rozległa wieś Skawica. Okolica coraz więcej ożywiona i coraz piękniejsza, zajmowała nas tem więcej, że tak długo mieliśmy przed oczyma krajobraz dziki i bez żadnego powabu. Po obu stronach doliny ciągną się bardzo wyniosłe góry, odziane pięknymi jodłowymi lasami, wśród których tu i ówdzie zielenią się*

[14] „Karzeł", *O Jaźwikowi zbójniku*, „Gazeta Podhalańska" 1913, nr 45, s. 4.

[15] Z. Janicki, *Historia Zawoi...*, s. 49.

[16] *Kronika parafii Skawica*, t. 1.

śliczne polanki. Łąki różnobarwnem strojne kwieciem, ścielą się po brzegach bystrej Skawicy, która z hukiem i szumem toczy swe spienione wody w kamienistym łożysku, tym szalonym pędem zdradza zaraz górskie pochodzenie swoje, bliskość skalistej kolebki. Ta rzeczka jest prawdziwym dobrodziejstwem Opatrzności dla tutejszych mieszkańców, bo ułatwia przemysł, do którego uciekać się muszą koniecznie, aby zaspokoić potrzeby życia w okolicy tak nieurodzajnej i niesposobnej do uprawy (...). Ze Skawicą ciągnącą się milę, łączy się może jeszcze rozleglejsza wieś Zawoja. Obie stanowiły dawniej jedną wieś pod nazwiskiem Skawicy: później dopiero rozdzieliły się, jedna część nazwała się Zawoją, druga przy dawnym pozostała mianie. W obu tych wsiach nie uderza smutny widok nędzy, owszem, chaty duże, pięknie zbudowane, ocienione jesionami i owocowemi drzewami, ciągniące się nad brzegiem rzeki lub rozrzucone po pochyłościach gór dodając okolicy malowniczego wdzięku.[17]

Jak słusznie zauważyła M. Steczkowska w XIX stuleciu w gospodarce mieszkańców tych terenów ważną rolę odgrywała rzeka Skawica. Na rzece istniały liczne tartaki, folusze, a nawet niewielkie młyny. Od początku rzeka była także drogą transportu drewna. Spławiano je luzem, a wyławiano w miejscu, gdzie Skawica wpada do Skawy. Tam budowano z niego tratwy, na które ładowano gonty, deski, więźbę czy inne wyroby i spławiano Skawą do Wisły.[18] Obok skromnego rolnictwa oraz zmniejszającej się już w tym czasie hodowli owiec i bydła miejscowa ludność utrzymywała się z eksploatacji lasu, a także przerobu drewna między innymi na gonty, wyroby rzemieślnicze itp. Antoni Schneider w *Encyklopedii do krajoznawstwa Galicji* pisze: *Oprawa drzewa budulcowego w Skawicy, jest tu obok paszenia bydła (...) najmilszem zatrudnieniem tutejszych górali.*[19] Były to dawne tradycje. Już w XVII wieku w Skawicy przecierano pozyskiwane w okolicznych lasach drewno na deski i gonty, które transportowano wodą do Krakowa i Wieliczki, między innymi na potrzeby kopalni soli.[20]

Istotne uzupełnienie gospodarki stanowiło także wspomniane rzemiosło. Jeszcze pod koniec XIX wieku na tym terenie działali rzemieślnicy, którzy wykonywali z drewna różne drobne przedmioty codziennego użytku, naczynia bednarskie itp. Na przełomie XIX i XX wieku Skawica i sąsiadująca z nią Zawoja słynęły z wyrobu pięknych stołów o blatach z jaworowego drewna, zdobionych intarsją i inkrustacją w różnorodne motywy, wśród których najczęściej powtarzał się motyw gwiazdy, kielicha, różańca, serca.

Skawica słynęła też z farbiarni, w których powstawały babiogórskie *druki* – płótno zdobione metodą przypominającą batikowanie. Wzór na płótnie odbijano przy pomocy desek z wyrzeźbionym lub nabitym z małych ćwieczków deseniem. Deskę z wzorem smarowało się szmatką umoczoną w roztopionym wosku i odbijano na rozciągniętej na stole tkaninie, a następnie tak przygotowany kawałek płótna wrzucano do cebra z farbą, której podstawowym składnikiem był sok z borówek. Gotowa tkanina była ciemno-granatowa w biały wzorek. Szyto z niej elementy tutejszego stroju kobiecego: spódnice, zapaski, kaftany.

Pomimo istniejącej hodowli owiec i bydła, skromnego rolnictwa, pracy w lesie, uprawiania rzemiosła w Skawicy i okolicznych wsiach wyraźnie było widać tzw. biedę galicyjską. Najtrudniejszy dla mieszkańców był długi przednówek, a więc okres wczesnej wiosny, kiedy zjedzono zimowe zapasy, a do nowych zbiorów było jeszcze daleko. Zmuszało to często ludzi do szukania pracy poza terenem zamieszkania. Początkowo wyjeżdżano tylko okresowo, na czas robót polowych, między innymi w okolice Krakowa oraz na tzw. *saksy*, czyli na teren zaboru pruskiego, później emigrowano na stałe w różne miejsca cesarstwa austriackiego, a nawet do Ameryki. To dlatego wiele tutejszych rodzin posiada dziś krewnych w Ameryce. Bieda i brak zainteresowania tymi terenami ze strony zaborcy były przyczyną licznych głodów i epidemii. Najgorsza była epidemia cholery w latach 1847-1848. Nieznana jest liczba zgonów w samej Skawicy, ale w Zawoi w 1847 roku spośród 4500 mieszkańców zmarło aż 889 osób. Zmarłych nie chowano na cmentarzach, lecz we wspólnych mogiłach, aby nie rozprzestrzeniać zarazy. Na terenie Skawicy znane jest w tradycji i ustnym przekazie miejsce zwane *cholernym cmentarzem*.

Trudności finansowe i upadek gospodarczy spowodowały, że syn wspomnianego wyżej Filipa – hr. Maurycy Saint-Genois w 1878 roku sprzedał dobra makowskie, a więc i Skawicę, arcyksięciu Albrechtowi Habsburgowi. Arcyksiążę przybył do Zawoi w 1883 roku. Zwiedzał i oceniał zasobność tutejszych lasów oraz uczestniczył w mszy św. w kościele parafialnym. Możemy przypuszczać, że odwiedził również lasy skawickie.

Mieszkańcy Skawicy z etnograficznego punktu widzenia należą do Górali Babiogórskich. Kultura ludowa tej ciekawej grupy jest w dużym stopniu zdominowana przez elementy pasterskie o wołoskim rodowodzie.[21] Pierwsze informacje o Góralach Babiogórskich zawarte w pracach ludoznawców i relacjach podróżników to przełom XVIII i XIX wieku.[22] Mowa w nich głównie o tutejszej gospodarce, budownictwie, obrzędach i stroju.

[17] M. Steczkowska, *Wycieczka na Babią Górę*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, dod. do nr 76, s. 282 - 283.

[18] Z. Janicki, *Historia Zawoi...*, s. 52.

[19] A. Schneider, *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, etc. etc. zebrał i wydał...*, t. 2, Lwów 1871, s. 97.

[20] K. Szwajca, *Ziemia Suska*, Kraków 1966, s. 24.

[21] U. Janicka- Krzywda, *Górale Babiogórscy jako grupa etnograficzna*, [w:] *Monografia Zawoi...*, s. 167-172.

[22] U. Janicka-Krzywda, *Górale Babiogórscy w pismach dziewiętnastowiecznych badaczy*, „Prace Babiogórskie" 1996, t. 9, s. 77-87.

Pierwsze dane o stroju pochodzące z połowy XIX wieku dotyczą właśnie Skawicy. Są to dwie barwne grafiki: *Madchen von Skawica* (*Dziewczyna ze Skawicy)* i *Knabe von Skawica* (*Chłopiec ze Skawicy)*.[23] W najstarszej wersji strój był sporządzany głównie z produkowanych na miejscu materiałów: płótna lnianego tkanego w domu i barwionego w farbiarniach, oraz z sukna produkowanego w foluszach. Strój kobiecy zdobiony był białym haftem o drobnych, roślinnych motywach. Haft barwny o motywach kwiatowych zdobił chustki na głowę. Wykonywano je najczęściej z cienkiego, wełnianego materiału i haftowano błyszczącymi nićmi. Z chustek tych słynęła Skawica: jeszcze po II wojnie światowej kilka rodzin zajmowało się tą dziedziną wytwórczości.[24]

W połowie XIX wieku pod Babią Górą osiedliły się pojedyncze rodziny żydowskie. Pierwsze dane na temat ich liczby znaleźć można w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, gdzie podano, że: *Zawoję zamieszkuje już 48 Izraelitów a Skawicę 8*.[25] Do dzisiaj przetrwała w Skawicy pamięć o jednym z pierwszych tutejszych Żydów – Hupercie, właścicielu szynku i sklepu. Ta część wsi, gdzie stał jego dom nazywana jest *U Huperta*.[26]

Koniec XIX wieku to także pierwsze oficjalne informacje związane z historią szkolnictwa na terenie Skawicy. Początkowo nauka odbywała się tylko w okresie zimy, kiedy dzieci nie musiały uczestniczyć w pracach polowych, a funkcje szkoły pełniła izba w chałupie wynajmowana przez gminę lub samego nauczyciela. Pierwszym tutejszym znanym z nazwiska nauczycielem był Walenty Dyrcz (zm. 1894).[27] W Skawicy 3 czerwca 1842 roku urodził się Wawrzyniec Szkolnik – nauczyciel, ludoznawca, pierwszy przewodnik po Babiej Górze. Skąd jego ojciec przybył do wsi – nie wiadomo. Przypuszcza się, że nazwisko Szkolnik powstało z przezwiska. Tak właśnie w gwarze Górali Babiogórskich nazywano nauczyciela, być może więc ojciec Wawrzyńca już także uczył tutejsze dzieci. W. Szkolnik przeniósł się następnie do Zawoi, gdzie był organizatorem pierwszych szkół: w 1870 roku w Zawoi Welczy, a 1872 roku w Zawoi Czatoży.[28] 5 września 1886 roku w Skawicy odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku pierwszego budynku szkolnego. Był on zbudowany z drewna i oprócz dwóch sal lekcyjnych posiadał mieszkanie dla nauczyciela. Szkoła ta powstała dzięki zaangażowaniu mieszkańców Skawicy i pomocy arcyksięcia Albrechta Habsburga oraz hr. Artura Potockiego.[29] Poświęcenia szkoły dokonał ks. M. Jurkowski, proboszcz Zawoi, a jednocześnie przewodniczący miejscowej Rady Szkolnej.[30]

U progu nowego stulecia Skawica była sporą, dobrze zorganizowaną wsią. Liczyła (w 1900 roku) 1921 mieszkańców,[31] miała swoją szkołę, rozwinięte rzemiosło i połączenie komunikacyjne z pobliskim Makowem; na przełomie XIX i XX wieku z inicjatywy zarządcy lasów arcyksiążęcych – Franciszka Rövera, zbudowano tzw. drogę krajową biegnącą z Makowa przez Skawicę do Zawoi.[32]

[23] U. Janicka-Krzywda, *Strój Górali Babiogórskich*, [w:] *Monografia Zawoi...*, s. 193.

[24] E. J. Sadowska: *Sztuka Górali Babiogórskich*, [w:] *Monografia Zawoi...*, s. 249.

[25] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 10, Warszawa 1889, s. 662.

[26] Literacki opis skawickiej karczmy zamieszcza U. Janicka-Krzywda: *Opowieść minionych lat*, [w:] *Babiogórskie ścieżki*, Poznań 1995, s. 36. *Karczma stała bokiem do drogi. Był to podobnie jak w Zawoi, duży drewniany dom, niski, ze wspartym na słupkach podcieniem od frontu. Prawie całą jedną stronę chałupy zajmowała wielka izba, która równocześnie pełniła funkcję sklepu. Z boku, w szczycie, mieściło się mieszkanie gospodarzy a pod nim, na strychu, małe izdebki, gdzie można było przenocować. Cały kąt izby zajmował szynkwas – lada, za którą na ścianie widniały półki z towarem. Tu też stała beczka z naftą, druga ze śledziami, flaska z marmoladą, wreszcie beczułki z winem i gorzałką. W rogu wisiała podobizna mężczyzny w mundurze, z bujnymi bokobrodami – portret miłościwie panującego cesarza Franciszka Józefa.*

[27] O jego życiu i działalności informuje nekrolog napisany przez K. Brochackiego, a wydrukowany w czasopiśmie „Szkoła" 1894, nr 11. Walenty Dyrcz był bardzo lubiany i szanowany przez mieszkańców Skawicy; nazywano go często ojcem nauczycielem. Dbał o szkołę i ogród wokół niej. Był oddany swojej pracy i powołaniu.

[28] W. A. Wójcik, *Wawrzyniec Szkolnik. Zarys biografii*, „Rocznik Babiogórski" 2000, t. 2, s. 111-131.

[29] Opis uroczystości zamieścił nauczyciel Walenty Dyrcz w korespondencji z dnia 10 września 1886 roku, która ukazała się w czasopiśmie „Szkoła " 1886, nr 39.

[30] W początkach XX wieku powstała oddzielna szkoła na Suchej Górze. Początkowo dzieci, podobnie jak w Skawicy wsi, uczyły się w domach prywatnych, czasem bardzo odległych od siebie, co utrudniało naukę. Mieszkańcy Suchej Góry podjęli trud budowy własnego budynku szkolnego; we wrześniu 1933 roku dzieci ze Suchej Góry rozpoczęły naukę w nowej szkole.

[31] W. Kosiński, *Nazwiska i przydomki mieszkańców Skawicy*, „Lud" 1908, t. 14, s. 160.

[32] J. Mydlarz: *Historia Zawoi od 1900 do 1995 roku*, [w:] *Monografia Zawoi...*, s. 62.

Zofia Łoboda-Zyzańska

Pojednanie

Na przecudnej gór przełęczy
Gdzie świat cały w słońcu tonie...

Gdzie się słońce w rosach tęczy,
Podaj dłonie.

Gdzie świat czysty i natchniony
Pięknem swoim aż przytłacza.

Duch Twój z pyłów podniesiony,
Do mnie wraca.

Po wędrówce,
po tułaczej
Chyląc głowę
u nóg płaczę.

I jak dziecko nieświadome
I jak dziecko w niemej skrusze,
Tam otwiera swoje serce
I spowiada swoją duszę.

A drzew szumny wiew co wionie...
Zapach leśny... śpiew ptaszęcy...

Nie pamiętam krzywdy żadnej,
Usta szepczą...

Świat się tęczy...

ZABYTKI ZIEMI BABIOGÓRSKIEJ

Andrzej Siwek

Światowe Dziedzictwo Kultury w Lachowicach

Jeśli nie nastąpią nieprzewidziane wypadki, to w 2002 roku kościół parafialny pw. św. św. Piotra i Pawła w Lachowicach, wraz z ośmioma innymi drewnianymi świątyniami Małopolski zostanie uroczyście wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO.

UNESCO to agenda Organizacji Narodów Zjednoczonych wyspecjalizowana w działaniach w dziedzinie kultury, nauki i oświaty. Skrót UNESCO pochodzi z języka angielskiego, od nazwy: United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization, co w tłumaczeniu polskim oznacza: Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury. Statutowymi celami organizacji, powołanej w 1946 roku, są działania na rzecz wzajemnego poznawania się i zrozumienia narodów oraz kultur. UNESCO zrzesza blisko 200 państw, inicjuje i koordynuje międzynarodową współpracę naukową i kulturalną. Główna siedziba UNESCO znajduje się w Paryżu. W dziedzinie kultury wśród zadań organizacji znajduje się ochrona dóbr kultury oraz upowszechnianie wiedzy o dobrach kultury. Lista Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO to rejestr najwybitniejszych zabytków, zespołów zabytkowych, miejsc o znaczeniu historycznym oraz pomników przyrody i obszarów chronionych. Prowadząc „Listę" UNESCO realizuje zadania wynikające z Konwencji o Ochronie Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego z 1972 roku. „Lista" w zamyśle jej twórców powstała, by stworzyć jednolicie udokumentowany zbiór obiektów najcenniejszych w skali globalnej, które wymagają wzmożonej ochrony oraz by propagować wiedzę o zabytkach charakterystycznych dla danego regionu, czy epoki. Na „Liście" znalazło się już kilkaset zabytków i fenomenów natury z całego świata. Nie uniknięto olbrzymiej różnorodności obiektów wpisanych na „Listę". Jednak dzięki precyzyjnie zarysowanym i konsekwentnie przestrzeganym kryteriom wpisu, umieszczenie zabytku na „Liście" stanowi najbardziej prestiżowe w skali cywilizowanego świa-

ta wyróżnienie dla zabytku. Procedura zgłaszania obiektów – kandydatów do wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO wymaga, by zgłaszającym był reprezentant rządu danego kraju. W warunkach polskich odpowiedzialnym za zgłoszenia oraz za losy zgłoszonych zabytków jest Generalny Konserwator Zabytków. Ranga dyplomatyczna działań niezbędnych, by obiekt znalazł się na „Liście" potwierdza znaczenie takiego wyboru. Obiekty wpisane na „Listę" stanowią prawdziwe wizytówki danego kraju, niosą informacje o specyfice narodowej kultury i odmienności dziejów danego regionu.

Małopolska, jak żaden inny region w Polsce, może poszczycić się nagromadzeniem obiektów i zespołów zabytkowych umieszczonych na Liście Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO. Do tej pory na „Liście" znalazły się: zabytkowe centrum Krakowa (wpisane w 1978 roku), kopalnia soli w Wieliczce (wpisana w 1978 roku), obozy zagłady „Auschwitz" i „Birkenau" (wpisane w 1979 roku), park pielgrzymkowy i zespół kalwaryjny w Kalwarii Zebrzydowskiej (wpisane w 2000 roku). W 2000 roku została zgłoszona do wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO grupa dziewięciu małopolskich kościołów drewnianych rozlokowanych na Pogórzu Karpackim i w Beskidach. Ogłoszenie wpisu spodziewane jest w 2002 roku.[1] Wybrana dziewiątka, czyli kościoły z Lachowic, Orawki, Dębna Podhalańskiego, Lipnicy Murowanej, Sękowej, Szalowej, Binarowej, Bliznego oraz Haczowa w dokumentacji wnioskowej jest traktowana jako reprezentacja wszystkich małopolskich, katolickich świątyń drewnianych. Obiekty zgłoszone do wpisu mają udokumentować i zaakcentować w skali kultury powszechnej fenomen artystyczny i historyczny, jakim są polskie drewniane, zrębowe kościoły katolickie. Wybór kościołów – kandydatów do wpisu nie był zadaniem łatwym. Wytypowane obiekty musiały odznaczać się walorami artystycznymi, architektonicznymi, historycznymi, autentyzmem, dobrym stanem zachowania, odpowiednim powiązaniem z otoczeniem i harmonijną łącznością z krajobrazem. Eksperci UNESCO weryfikujący propozycję oceniają również funkcjonowanie zabytku w realiach życia codziennego oraz zaangażowanie miejscowej społeczności w ochronę i utrzymanie obiektu. Wyboru wnioskowanych kościołów dokonał zespół ekspertów, decydującą rolę wśród nich odegrał dr Marian Kornecki, niekwestionowany autorytet wśród badaczy sakralnej architektury drewnianej w Polsce.[2] Dokumentację wymaganą do wniosku o wpis na „Listę" opracowano na zlecenie Generalnego

[1] W 2001 roku zgłoszono do wpisu krajobraz kulturowy doliny Prądnika w granicach Ojcowskiego Parku Narodowego. Obecnie trudno przewidywać, czy wniosek ten zostanie zaakceptowany przez międzynarodowe grono ekspertów UNESCO.

[2] Dr Marian Kornecki, krakowski historyk sztuki, autor i redaktor wielu tomów *Katalogu Zabytków*, autor fundamentalnych opracowań na temat drewnianych kościołów, ich zaangażowany rzecznik i obrońca, doskonały znawca sztuki regionu, współautor (wraz z Tadeuszem Chrzanowskim) niezastąpionej monografii *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, autor

Konserwatora Zabytków w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Krakowie.

Należy odnotować z uwagą, iż wśród tak pieczołowicie wybranych i zgłoszonych do wpisu na „Listę" dziewięciu świątyń drewnianych Małopolski, aż dwie znajdują się w granicach działania Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich!

Wybór kościoła w Orawce wydaje się oczywisty. Wznoszony od 1651 roku, najstarszy z zachowanych kościołów Górnej Orawy, szczyci się znaczeniem historycznym, monumentalną formą architektoniczną, bogactwem i jakością artystyczną wyposażenia wnętrza. Jest przykładem przenikania wzorca architektonicznego poza ówczesne polityczne granice Rzeczypospolitej. Kościół w Orawce dzięki świetnemu wkomponowaniu w krajobraz i roli, jaką odegrał w kulturze Orawy stał się niemal symbolicznym znakiem identyfikującym ten region, jego tożsamość kulturową. Znaczenie kościoła w dziejach Orawy oraz znaczenie w dziejach historii sztuki dokumentują liczne rozprawy naukowe, artykuły i opracowania popularyzatorskie. Bibliografia kościoła jako zabytku, dzieła sztuki i obiektu o znaczeniu historycznym liczy kilkadziesiąt pozycji. Stan badań został najpełniej podsumowany przez Tadeusza M. Trajdosa w monografii kościoła. Piękna szata edytorska i albumowy charakter wydawnictwa podnoszą jeszcze wartość opracowania.[3]

W zestawieniu z kościołem w Orawce kościół w Lachowicach wydaje się na pozór skromniejszy, mniej znany. Nie był przedmiotem tak licznych badań i publikacji. Jest najmłodszy w grupie kościołów wytypowanych do wpisu. Co zadecydowało o jego wyborze? Jakie walory wyróżniają lachowicką świątynię wśród dziesiątków innych drewnianych budowli Małopolski? Przyjrzyjmy się bliżej architekturze kościoła i dziełom sztuki zgromadzonym w jego wnętrzu.

Historia kościoła nie jest zbyt obszerna. Najpełniej opisał ją Jerzy Szablowski badając dzieje zabytków powiatu żywieckiego dla potrzeb zainicjowanego w okresie międzywojennym *Inwentarza Topograficznego Zabytków Sztuki w Polsce*.[4] Ustalenia J. Szablowskiego są aktualne do dziś, nie zostały poszerzone przez późniejszych badaczy. Nowych danych na temat dziejów architektury kościoła nie przynosi też kwerenda archiwalna, ujawniająca jedynie dane do historii instytucji parafialnych.

Kościół w Lachowicach został wzniesiony w 1789 roku z fundacji Teresy Wielopolskiej, był konsekrowany w 1792 roku. Wyposażenie kościoła utrzymane

licznych artykułów i opracowań naukowych, aktywny na niwie ochrony zabytków i popularyzacji wiedzy o dziedzictwie kulturowym Polski, nie doczekał uroczystego ogłoszenia wpisu drewnianych kościołów małopolskich na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO. Zmarł nagle 31 grudnia 2001 roku.

[3] T. M. Trajdos, H. Pieńkowska, *Kościół w Orawce*, Kraków 1999.

[4] J. Szablowski, *Zabytki Sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny*, t. 3, *Powiat Żywiecki*, Warszawa 1948, s. 73-79.

w tradycji barokowej było kompletowane w pierwszych latach XIX wieku. W ołtarzu głównym umieszczono kopię gotyckiego obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem w typie czeskiej Madonny Dudlebskiej, zwanej w Polsce Matką Bożą Piekarską. Określenia te pochodzą od nazw miejscowości, w których znajdują się najsłynniejsze wizerunki powtarzające bizantyński typ Madonny – Hodegetrii. Czeski obraz z miejscowości Doudleby jest uważany za wzorcowy dla licznej grupy gotyckich przedstawień tego typu. Na polskim gruncie największą sławę zyskał łaskami słynący obraz z Piekar Śląskich, obecnie znajdujący się w Opolu. Obraz z Lachowic był powszechnie uważany za barokową kopię gotyckiego pierwowzoru. M. Kornecki określał obraz jako oryginał gotycki, przemalowany w późniejszych czasach. Obraz malowany tradycyjną techniką temperową, na desce, z lśniącym, złoconym tłem, powstał w epoce baroku, jest datowany na XVII lub XVIII wiek. W latach 1802-1806 sprawiono do kościoła dzwony. Wykonał je Jan Jerzy Knobloch w Bańskiej Bystrzycy, z fundacji Teresy Wielopolskiej. Duży dzwon został zarekwirowany z kościoła przez Niemców w 1942 roku na cele wojenne i bezpowrotnie zaginął. W 1836 roku dzięki inicjatywie ks. Walentego Jabczonia gruntownie odnowiono wnętrze kościoła. Wprowadzono wówczas do wnętrza organy wykonane przez Marcina Gracza z Pcimia. W 1846 roku zostały ufundowane stacje Drogi Krzyżowej w sobotach. Fundatorem był miejscowy włościanin Jan Pieczara, wykonawcą żywiecki malarz Antoni Krząstkiewicz. Kolejne odnowienia miały miejsce w drugiej połowie XIX i XX wieku, nie wprowadziły jednak istotniejszych zmian bryły i wystroju świątyni. W 1909 roku przekształcono wieżyczkę na sygnaturkę. W 1930 roku odnowiono i uzupełniono polichromię wnętrza. Gruntowne prace konserwatorskie miały miejsce w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku.

Kościół usytuowany jest w centrum wsi, na niewielkim wzniesieniu, ponad drogą tranzytową przez wieś. W sąsiedztwie świątyni znajdują się zabytkowe zabudowania plebanii, organistówki i zrębowej piwniczki na kamiennym podmurowaniu. Kościół jest otoczony kręgiem starych drzew. Teren dawnego cmentarza przykościelnego opasany jest ogrodzeniem w formie niskiego parkanu z dylów układanych na zrąb, nakrytego gontowym zadaszeniem. W obręb ogrodzenia prowadzą dwie prostokątne bramki, konstrukcji słupowej, oszalowane, z wejściami ujętymi zastrzałami, nakryte gontowymi daszkami. Kościół jest orientowany, wzniesiony z drewna iglastego, w konstrukcji zrębowej (wieńcowej) posadowiony na kamiennej podmurówce. W sylwecie trójczłonowej budowli dominuje wieża, dostawiona od zachodu do korpusu nawowego i niższego prezbiterium. Jest to budowla jednonawowa. Nawa na rzucie miarowego prostokąta jest szersza od prezbiterium zamkniętego trójbocznie, wydłużonego. Od północy do prezbiterium przylega zakrystia. W przyziemiu wieży zbudowanej na rzucie kwadratu znajduje się babiniec. Wieńczy ją nadwieszona izbica, szalowana deskami z ozdobnie wyrzynaną koronką u dołu, nakryta czterospadowym daszkiem z kulistym hełmem. Kościół nakrywają dachy dwuspadowe; wyższy przekrywa korpus

nawowy, niższy prezbiterium. W połowie długości dachu nad nawą znajduje się wieżyczka na sygnaturkę, wbudowana w przestrzeń poddasza. Wznosi się ponad kalenicą, na sześciobocznym obitym gontem trzonie, z latarnią, nakrytą niewielkim kulistym hełmem. Charakterystyczny element stanowią miękko wygięte linie okapu dachowego nad sobotami. Od wschodu znajduje się otwarty Ogrojec. Kościół jest wzniesiony z bali tworzących obustronne gładkie i szczelne lica ścian. Bale łączone są na kwadratowy czop kryty, bez ostatków, umocnione pionowo tyblami. Na zewnątrz ściany są szalowane deskami z listwowaniem. Obiegające kościół podcienia – soboty, częściowo zaszalowane, wspiera konstrukcja słupowa. Wieża wzniesiona jest w konstrukcji słupowo-ramowej, główne narożne słupy nośne są pochylone, usztywnione tzw. krzyżami św. Andrzeja. Więźba dachowa jest drewniana, krokwiowa. Krokwie zdwojone, wewnętrzne obejmują pozorne sklepienie kolebkowe, zewnętrzne wyznaczają spadek dachu. Krokwie są stężone jętkami. Dach nad nawą jest ponadto stężony wzdłużnie konstrukcją ramową z płatwi i słupów z zastrzałami. Wnętrze kościoła nakrywają pozorne sklepienia kolebkowe wspierające się na dwóch płatwiach wzdłużnych, umieszczonych w nawie w odległości 1,25 m, a w prezbiterium 1 m od ścian bocznych. Płatwie wzdłużne połączone są z oczepami za pomocą krótkich beleczek poprzecznych (wypustnic), służących jednocześnie do utrzymania płaskich odcinków stropu po bokach pozornego sklepienia oraz jako podpory pod krokwie wiązania dachowego. Drewniane portale o wykroju „w ośli grzbiet" zamknięte są drzwiami obitymi deskami. W drzwiach znajdują się oryginalne kłódki i okucia roboty kowalskiej. Okna są krosnowe, o drobnych podziałach kwaterowych, z promienistymi szczeblinami i półkolistym odcinkiem w zwieńczeniu, wpisanym w wykrój prostokątny. Posadzka jest kamienna. Chór muzyczny wspiera się na dwóch czworobocznych słupach. Ściany i sklepienia pokrywa polichromia ornamentalna i figuralna; na pozornym sklepieniu jest to dekoracja w formie złotych gwiazd na błękitnym tle. Wyposażenie jest jednolite stylistycznie, późnobarokowe. Ołtarz główny mieści obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Tabernakulum jest barokowe, przy nim stoją interesujące lichtarze w formie aniołków niosących świece. W ołtarzach bocznych przy tęczy znajdują się: w lewym nowa figura Najświętszej Maryi Panny, w prawym Krucyfiks. Czwarty ołtarz, z kręconymi barokowymi kolumnami, jest ustawiony wzdłuż ściany północnej. Umieszczony w nim obraz przedstawia scenę Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W ołtarzu piątym, stojącym przy ścianie południowej, widnieje obraz św. Sebastiana. Drewnianą ambonę ozdabia piękna dekoracja w postaci wizerunków św. Wincentego, św. Jana Nepomucena i św. Jana Kantego. Na belce tęczowej znajduje się krucyfiks wykonany w tradycji barokowej. Po jego bokach widnieją figury Matki Bożej i św. Jana Apostoła. Łuk tęczowy zdobi dekoracja w formie złotych promieni. Kamienna chrzcielnica ma kształt kielicha o kanelowanej czarze i pochodzi z ok. 1789 roku. Organy są barokowo-klasycystyczne. Wystrój dopełniają ławki i konfesjonały w typie barokowym. Pod sobotami zawieszono malowane na płótnie stacje Drogi Krzyżowej w stylu barokowo-ludowym.

z 1846 roku, autorstwa wspomnianego A. Krząstkiewicza. Cennym zabytkiem jest dzwon – sygnaturka z 1802 roku, odlana w Bańskiej Bystrzycy przez Jana Jerzego Knoblocha. Wśród aparatów kościelnych wyróżnia się klasycystyczna monstrancja wykonana przez Jana Bartha w Cieszynie, w 1827 roku, z fundacji Błażeja Diducha z Lachowic.

Całość przedstawiona w powyższym opisie tworzy jednorodny, wyrazisty pod względem typologicznym i stylistycznym zabytek, mocno zakorzeniony w tradycji małopolskiej sztuki i kultury. Kościół w Lachowicach stanowi przykład trwałości archetypu drewnianej, zrębowej świątyni katolickiej w Polsce. Mimo późnej daty budowy w jego architekturze i konstrukcji można odszukać zespół form o średniowiecznym rodowodzie. Formy te wywodzą się z praktyki warsztatów cechowych, jako w pełni skodyfikowane i wykształcone dają się zauważyć już w realizacjach z XV wieku. Formy te przekształcone przez pryzmat wymogów estetyki barokowej i dostosowane do potrzeb liturgii obowiązujących w XVIII wieku stanowią cenny element dziedzictwa kulturowego i dowód ciągłości rozwoju drewnianej architektury sakralnej na ziemiach polskich. Walory kościoła w Lachowicach przejawiają się nie tylko w tradycyjnej i pełnej uroku architekturze, ale i w zharmonizowanym stylistycznie wyposażeniu artystycznym wnętrza z XVIII i XIX wieku. Kościół odznacza się malowniczością oraz świetnym powiązaniem z otoczeniem. Jest to zabytek o szczególnym autentyzmie, w kategoriach naukowych, estetycznych i emocjonalnych. Nieliczne przekształcenia w ciągu wieków nie zatarły pierwotnego wyrazu stylistycznego świątyni. Istota wartości tkwi więc w historycznym i artystycznym powiązaniu wszystkich elementów: architektury i dzieł sztuk plastycznych, co stawia ten kościół w rzędzie skończonych i kompletnych dzieł epoki.

Kościół w Lachowicach i jego wyposażenie mogą być przywoływane jako podręcznikowy wprost przykład trwałości sarmackiego gustu. Tradycyjna bryła kościoła, mieniące się barwami i blaskiem ołtarze, dopełnianie się architektury i dzieł sztuk plastycznych tworzą barokowe ramy dla sprawowania liturgii. Znamienne, że kościół powstały u schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej, z fundacji przedstawicielki znamienitego rodu, był wyposażany i obdarowywany przez ludowych twórców i fundatorów. Nawet stacje Drogi Krzyżowej z połowy XIX wieku harmonijnie wpisują się w barokowy wyraz świątyni. Kościół w Lachowicach to świadectwo trwałości upodobań artystycznych i ciągłości rozwoju polskiej kultury. Jak wszystkie zachowane drewniane kościoły jest jednym z indywidualnych rysów naszej tradycji i kultury narodowej. Z tego powodu jego ranga i znaczenie wykracza poza ramy regionu. Wśród innych świątyń w podobnym stylu i z podobnego okresu kościół w Lachowicach wyróżnia się stanem zachowania i zadbania. Niezwykle istotne jest usytuowanie w zespole, sąsiedztwo dawnej plebanii i organistówki oraz osadzenie w krajobrazie.

Kościół w Lachowicach jest przykładem architektury rodzimej, bardzo mocno osadzonej w lokalnych tradycjach twórczych. Jest to architektura występująca

w ściśle określonych ramach geograficznych, uwarunkowanych względami kulturowymi. Od wschodu zasięg występowania drewnianych zrębowych kościołów katolickich wyznacza pogranicze obrządków wschodniego i zachodniego. Od zachodu granicę wytycza zasięg budownictwa szachulcowego. Na południu zachowane kościoły drewniane są nieliczne i wykazują związki formalne z kościołami z terenu Polski. Słynne północne, skandynawskie kościoły drewniane prezentują zupełnie odmienną konstrukcję i strukturę architektoniczną. Polskie, zrębowe, drewniane kościoły katolickie jawią się jako grupa odrębna stylistycznie, o unikatowych walorach artystycznych. Kościół z Lachowic należy do najcenniejszych i najlepiej zachowanych reprezentantów tej grupy. Wpis na Listę Światowego Dziedzictwa potwierdza wartość świątyni oraz potrzebę jej kompleksowej ochrony, zarówno w warstwie substancji architektonicznej i artystycznej, jak też w strefie ekspozycji i otoczenia budowli.

Lachowice – kościół z 1789 roku *(fot. P. Krzywda)*

Józef Czarny

O słońca zachodzie

Siwe się dymy przez kartofliska
Snują, jak obłąkane duchy,
Prawdziwa jesień jest już bliska,
Choć nie nadeszły jeszcze pluchy.

I cień z dniem każdym się wydłuża,
Kładąc się chłodem po pastwiskach,
Wieczorne słońce się zanurza
W rozkwitłych barwnie wrzosowiskach.

A tam, wśród wrzosów, nostalgiczna
Króluje smutna brzoza siwa,
Trochę pożółkła, ale śliczna,
Wiatr liście z sobą jej porywa.

W takiej zadumie kołysana,
Jesienną szatą się spowija,
W lusterkach rosy każdego rana
Jej smukła postać się odbija...

Na Anioł Pański wieczorne dzwony
Unoszą odgłos majestatyczny,
Ponad rozwiane sosen korony.
Boże! Jak wieczór jest ten śliczny...

BABIA GÓRA W LITERATURZE PIĘKNEJ

Jolanta Jurek

Pavol Országh-Hviezdoslav – słowacki wieszcz spod Babiej Góry

Schodząc żółtym szlakiem z Diablaka do schroniska w Półgórze Słonej Wodzie (słow. Oravská Polhora Slaná voda) napotykamy samotną Gajówkę Hviezdoslava (słow. Hviezdoslavova hájovňa), a w niej interesujące muzeum literackie.[1]

Od lat osiemdziesiątych XIX wieku bywał tutaj Pavol Országh, wielki słowacki poeta, dramaturg i tłumacz. W tym urokliwym miejscu powstał jeden z najwspanialszych jego poematów *Hájnikowa żena* (*Żona gajowego*).

Pavol Országh urodził się 2 lutego 1849 roku w Wyżnym Kubinie (słow. Vyšný Kubín) na Orawie. Pochodził ze schłopiałej rodziny ziemiańskiej. W rodzinnym domu matka stworzyła serdeczną atmosferę, wychowywała syna w kulcie pracy traktowanej jako podstawowy czynnik ludzkiej godności, poczucia związku z ludem orawskim i pięknem górskiej przyrody.

Jednak, kiedy Pavol zaczął uczęszczać do węgierskiego gimnazjum, pod wpływem otoczenia i lektury poezji Sándora Petőfiego i Jánosa Aranyego zaczął ulegać, jak większość kształcącej się w tym czasie słowackiej młodzieży, wpływom węgierskim, tak że groziło mu wynarodowienie. Po pierwszych fascynacjach zwyciężyła miłość do matki, gorąco przywiązanej do słowackiej kultury i tradycji. Ta prosta kobieta nawet nie rozumiała języka węgierskiego, zaś synowi od początku wpajała miłość i szacunek dla własnej, rodzinnej ziemi. Z czasem wpływ dzieł Jána Kollára, Andreja Sládkoviča, Sama Chalupki i kontakty ze słowackimi patriotami spowodowały przełom w świadomości młodego człowieka i od 1867 roku P. Országh pozostał już na zawsze wierny mowie ojczystej.

W 1870 roku zdał maturę w Kieżmarku (słow. Kežmarok), a następnie podjął studia prawnicze w Preszowie (słow. Prešov). W 1872 roku rozpoczął

[1] P. Krzywda, *Grupa Babiej Góry, Beskid Żywiecki*, cz. 3, Warszawa 2001, s. 432-433.

praktykę adwokacką, później pracował w sądownictwie. W 1879 roku porzucił uciążliwą (zwłaszcza dla Słowaka o patriotycznym nastawieniu) służbę państwową i otworzył własną kancelarię adwokacką w górnoorawskim mieście Namiestowie (słow. Námestovo).[2]

Twórczość poetycką rozpoczął już w gimnazjum, w języku węgierskim, ale w 1868 roku ukazały się pod pseudonimem pierwsze słowackie wiersze P. Országha *Básnické prviesenky Jozefa Zbranského.*

Od 1871 roku zamieszczał swoje utwory w almanachu *Napred* (*Naprzód).* W tym czasie ukazały się jego liryki, próba epiki, dramat, które to utwory cechuje już indywidualne piętno formy (prozodii opartej na akcencie) i tematyka o nurcie patriotycznym połączona z refleksjami o charakterze ogólnoludzkim i elementami erotycznymi.

W 1875 roku P. Országh przyjął pseudonim Hviezdoslav, którym posługiwał się do śmierci. Pod pseudonimem przeszedł do historii literatury, a nawet sąsiedzi i większość znajomych nie kojarzyli szacownego adwokata z twórczością poetycką. Po latach w *Letorostach III* rozżalony niezrozumieniem przez rodaków napisze o niezgodzie między uczuciem a formą poetycką.

Od chwili reaktywowania w 1880 roku pisma *Slovenské pohlády (Słowackie Poglądy),* Hviezdoslav na łamach tego periodyku zamieszczał swoje utwory poetyckie. Większość jego młodzieńczych poezji pozostała jednak w rękopisie aż do czasów powstania niepodległej Słowacji.

Pełny rozkwit talentu Hviezdoslava nastąpił w Namiestowie. Powstałe w tym okresie psalmy, hymny, sonety, elegie, ody, pieśni, w nieprzebranej różnorodności form ujawniają naturę wrażliwą, związaną z babiogórską przyrodą i losem Słowaków. *Dola ojczyzny i cierpiącego ludu krwawi przede wszystkiem jego miłujące serce, ale głęboko religijny nie wyrzeka, nie rozpacza, ani kwili, opuściwszy skrzydła, ale w potężnych psalmach i hymnach błaga litości i krzepi w narodzie nadzieję, że miłosierdzie bliskie* – pisał współczesny poecie polski badacz słowackiej kultury Roman Zawiliński w *Słowacy ich życie i literatura.*[3]

Inny polski badacz literatury w sto lat później stwierdził: *Wyniósł* [Hviezdoslav] *z domu ugruntowane zasady etyczne oparte na wierze chrześcijańskiej. Biblia była dla niego, mimo wielkiego oczytania w literaturze światowej, księgą niezastąpioną, stale obecną w jego twórczości.*[4]

W 1886 roku Hviezdoslav opublikował poemat *Hájnikova žena* (*Żona gajowego),* który przyniósł mu zasłużoną sławę. Na tle kontrastującego opisu słowackiej chłopskiej chałupy i pańskiego, węgierskiego zamku rozgrywa się tu fabuła pełna społecznej i narodowej krzywdy, ukazanej w przejmujący sposób.

[2] *Mały słownik pisarzy zachodniosłowiańskich i południowosłowiańskich,* Warszawa 1973, s. 162.

[3] R. Zawiliński, *Słowacy ich życie i literatura,* Warszawa 1899, s. 140.

[4] Z. Niedziela, *Słowacja znana i nieznana. Szkice z dziejów literatury słowackiej,* Kraków 1995.

W *Żonie gajowego* bohater poematu Mišo (Michał) Čajka wraz z młodą żoną Hanką żyją szczęśliwie u stóp Babiej Góry w leśniczówce należącej do dóbr pana Villáni. Tę idyllę niszczy młody panicz – Artuš Villáni, który podczas nieobecności gajowego usiłuje uwieść Hankę. Wzburzona niewiasta w obronie swojej godności zabija napastnika. Wtedy Michał bierze winę na siebie, zostaje wtrącony do więzienia, a tam oczekuje na proces i wyrok śmierci. Zrozpaczona żona szuka bezskutecznie pomocy u swojej matki. Stara kobieta znękana przekleństwami swojego męża, który nie może znieść hańby, jaką na rodzinę sprowadziło dokonane przez zięcia zabójstwo panicza, umiera ze zmartwienia. W rezultacie Hanka postradawszy zmysły, dostaje się do sali sądowej i tu wyznaje swoją zbrodnię ocalając w ten sposób męża. Čajka jest więc wolny, ale nieszczęśliwy z powodu choroby żony. Zrozpaczony błąka się po lasach. Tu podczas groźnej burzy wezbrane górskie wody niszczą most na rzece. Właśnie wtedy drogą pędzi kareta. Jadących niechybnie spotkałaby śmierć, gdyby Michał nie powstrzymał koni. Uratowanymi podróżnymi okazują się: stary dziedzic, ojciec zabitego – pan Villáni i jego córka. Wybawca nie przyjmuje żadnej nagrody materialnej, prosi jedynie o darowanie żonie zabójstwa panicza. Tak się też staje, Michał z powrotem obejmuje urząd gajowego w lasach pana Villáni, Hanka wkrótce powraca do zdrowia, a macierzyństwo goi wszystkie duchowe rany.

Wręcz baśniowa fabuła poematu ma, jak widać, niewiele wspólnego z realizmem. Uderza tu zbyt duże nagromadzenie nadzwyczajnych przypadków następujących w krótkich odstępach czasu: dwie nagłe śmierci, cudowne ocalenie, niespodziewane wybawienie. Są to cechy akcji typowe dla utworów romantycznych. Jednak nie fabuła, szablonowa, a chwilami wręcz naiwna, świadczy tu o wartości poematu, lecz wspaniałe opisy górskiej przyrody, pór roku i związanych z nimi zajęć tutejszych mieszkańców, których byt jest ściśle z tą przyrodą zespolony. Przed oczyma czytelnika w krajobrazie babiogórskich, rozległych lasów, przesuwają się obrazy ścinania drzew, zbierania malin, polowania.

Malín čas!
Tu malín čarné usmievanie!
Čo nohy mladé- všetko na ne!
Po rúbanisku zvonný jas,
ples, žvavot, zmaľované dlane
a duše, duše rajsku rosou...
To brdne, hmýri nôžkou bosou
z kra do kra; ten sa takoj schýli
sám svojou ťarchou. Bože milý
čo na ňom tvojho požehnania?![5]

Mistrzowskie opisy przyrody i jej zjawisk (jesienne burze, pogodne letnie noce), przeplatają się z refleksjami o charakterze egzystencjalnym i tekstami

[5] Hviezdoslav, *Hájnikova žena,* Bratislava 1981, s. 131.

ludowych (lub też wzorowanych na ludowych) słowackich pieśni pełnych tęsknoty za odmianą losu.

Sloboda, sloboda, lepšia ako voda,
Ako kus chlebička... Drž si ju, dievčička!

Vodou smäd zahasíš, chlebom sa zasýtiš:
ale že žiješ, len v slobode zacitíš.

V slobode: že žijes, že máš i kus duše –
I lieceš sťa strela vyronená z kuše...[6]

Słuchając przetrwałych do dzisiaj słowackich pieśni ludowych odnajdujemy podobne motywy. Obok elementu ludowości, w całym poemacie obecna jest przede wszystkim przyroda. Poetycki epos Hviezdoslava ukazuje kontrast pomiędzy harmonijnym życiem przyrody (głównie lasu) a bytem ludzi, miotanych namiętnościami. W utworze zawarta jest apoteoza prostego ludu, który nie zatracił kontaktu z naturą i dlatego zachował zdolność do odrodzenia (podobną funkcję w procesie odzyskania niepodległości i zachowania własnej tożsamości wyznaczył ludowi także polski Romantyzm). Także walka dobra ze złem, ukazana w losach gajowego i jego żony, których życie i śmierć związane są (dosłownie i w przenośni) z lasem, znajduje swoje odbicie w towarzyszącej bohaterom przyrodzie. Cały konflikt Hanki i Michała z młodym Villánim, przeżywany wcześniej w snach i przeczuciach bohaterów, znajduje swoje odzwierciedlenie w przyrodzie, np. las *protestuje* przeciwko pańskim zachowaniom i wybrykom.

Egzystencja związana nie tylko z okoliczną przyrodą, ale z wszechbytem, ukazuje rozwój duchowy zwyczajnych, pracowitych ludzi, którzy są tu nośnikami zdrowych zasad. Próżność, brak norm moralnych, wynarodowienie, które stało się udziałem szlachty, jest przyczyną cierpienia i biedy prostego ludu. Przeciwieństwem zepsutego moralnie, bogatego zamku i jego mieszkańców – symbolu szlachty – jest potężny szary las – symbol ludu. Autor poematu jest przekonany, że biedzie i swojemu poniżeniu winni są sami chłopi, którzy zapomnieli o swych korzeniach, zatracili łączność z naturą i wiarą przodków.

Cały poemat *Żona gajowego* jest apoteozą rodziny i wartości moralnych słowackiego ludu, którego życie przebiega w organicznym związku z rytmem górskiej przyrody. Urzeka ona swym pięknem, spełnia rolę *katharsis* dla znękanego, zrozpaczonego człowieka. Przesycone liryzmem opisy przeżyć bohaterów i zachodzących w przyrodzie procesów są tu bardzo sugestywne.

Ciekawym faktem jest brak w utworze konkretnych nazw topograficznych czy miejscowych. Ogólność i unikanie nazewnictwa być może podyktowane zostało chęcią nieujawnienia się twórcy, piastującego ważne stanowisko w opisywanej okolicy.

[6] Hviezdoslav, *Hájnikova žena...*, s. 139.

Zakończenie poematu jest nie tylko pożegnaniem autora z czytelnikiem, ale zarazem sugestywnym przesłaniem wieszcza dla uciśnionego słowackiego narodu.

Pozdravujem vás, lesy, hory,
pri odobierke nastikrát!
Zvú života ma prísne chóry,
zve starosť tvrdú na postať –
no i tam budem spomínať:
váš pokľud, až zas musím v boj –
v čas sporu vaše rozhovory –
vo smútku vašich spevcov roj –
a balzam, keď zas budem chorý...
Hej, máte i vy hrmavice,
oblohu čierny žiaľov pás:
no oblak vyplače sa vraz,
zavzlyká, vzlietne – ide ďalej;
a po prestávke krátkej, malej
nad vami vzchádzajúcej zory
tým krajšie zabroneje líce.
Mier privanie zas zhora, zdola,
ihličkou každou perla krás
odvisne, jak by hviezdou bola;
vtom hrdiel zaznie na tisíce
kol, všetko v speve, grúň i laz,
halúzky jak by boli šmytce...
Kam kročíš, myseľ jas
a duša krídla od sokola...
. . . . . .
z tej duše pozdravujem vás![7]

Pobyt Hviezdoslava w Namiestowie zaowocował niewątpliwie rozkwitem jego talentu, wykształceniem własnego stylu poetyckiego i przebyciem twórczej drogi od romantyzmu do realizmu. W tym okresie powstało także kilka cyklów liryki: *Letorosty* (*Latorośle*) (1885-1893), *Žalmy a hymny* (*Psalmy i hymny*) (1882-1892), *Prechádzky jarom* (*Przechadzki wiosną*), *Prechádzki letom* (*Przechadzki latem*) oraz refleksyjne *Sonety* (1882-1886), w których od rozważań o wszechświecie, przyrodzie, historii, ludzkim poznaniu, poeta przechodzi do głoszenia słuszności narodowych dążeń Słowaków. W lirykach tych, oprócz wątków programowo-ideologicznych, autor zawarł osobiste wyznania, opis bólu po stracie najbliższych, a także zwątpienie w celowość własnego wysiłku twórczego. Pobrzmiewa w nich zaduma nad przemijaniem życia, podziw dla otaczającej przyrody i dydaktyczne uwagi na temat ujemnych zjawisk życia społeczne-

[7] Hviezoslav, *Hájnikova žena...*, s. 223.

go. Kilka utworów poświęcił też ukochanej matce, między innymi opłakiwanie zmarłej zawarte w *Letorosty II*, 26 i wiersz *Prządka*:

Umrela matička
Umrela;
Jej biela dušička
Sta paprsk zlatý
Zplat w nebo vzlatý
Letela...

Inny temat utworów Hviezdoslava to schyłek ziemiaństwa (*Ežo Vlkolinský*) (1890), życie wsi słowackiej z jej radościami, ale także moralnymi konfliktami (*Gábor Vlkolinský*) (1897-1899).

Krótkie utwory epickie dotyczą też często problemów filozoficzno-moralnych (*Bútora a Čútora*), *Na obnôcke* (*Na popasie koni*), *W žatu* (*Żniwa*), *Poludienok* (*Południowy posiłek*), *Večera* (*Wieczerza*).

Osobną grupę tworzą poematy biblijne, pełne refleksji religijnych, rozważań i dylematów filozoficznych, w których sytuacja narodu słowackiego ukazana jest alegorycznie: *Agar, Ráchel, Vianoce* (*Boże Narodzenie*), *Kain, Sen Salamúnov (Sen Salomona)*.

O, milosť, milost ľudu mójemu, Boże!
Sme malomocni, slabi, sputnani
v nevoli, stihaná jak vetrom vlna,
jak laňka honena, jak vaznena
čižatko... Ty určvodcu! Veštca pošli
mu, apoštola: čo ho prstinou
tou prevedie i zavedie ho v kraj, kde
zdroj i žeň – čo mu v krasy obrazoch
rozkrýdli budúčnosti zlatohlav,
tym navnadi ho – v mrve svedome
čo zblýska, udre slovom hromovym
mu, z mrákot tak ho vzbudi k životu
vraz odcloni mu ľudskej hodnoty,
skrvost nepredajný, nenarušitelnú
prav božských osnovu mu poznať dá,
vynči pravde ho, tej svobodiacej
na veky – a tak všetci spósobna:
že mloka strasie, čo mu logá krv,
zpriameny razom, vóľou bujary,
zasväti raz i v seba vstúpenie:
to – v telach ešte – duši vnebovzatie!

Tłumaczenie z XIX wieku dokonane przez Romana Zawilińskiego:

Litości, Boże, dla ludu mojego! Myśmy tak drobni, słabi i spętani w niewoli, jak wichrem gnana chmurka, jak łańka tropiona, jak czyżyk schwytany. Ty daj mu wodza, ty poślij wieszcza i apostoła, aby go przez puszczę wiódł i do kraju prowadził, w którym źródło i żniwo, by w pięknych obrazach roztoczył przed nim przyszłości złotogłów i wprawił w zachwyt w obumarłe serce, co drga w niemocy, gromem słowa wpadnie, z martwoty tak go do żywota wzbudzi, ludzkiej godności osłoni zarazem skarb nieprzedajny i nienaruszoną da mu rozpoznać praw boskich osnowę, da mu naukę prawdy, która zawsze niesie swobodę i tak wszystko złoży, że zrzuci zmorę, co mu krew wypija, promienny czynem, ożywiony wolą wstąpienia w ciebie kiedyś święcić będzie, to – w ciałach jeszcze – duszy wniebowzięcie![8]

Podobnie potraktowana została tematyka biblijna w dramacie *Herodes a Herodias* (*Herod i Herodiada*) (1909). Dramat ten przypomina swą formą dawny teatr jezuicki funkcjonujący w szkołach zakonnych jeszcze w czasach młodości Hviezdoslava.

Liryka religijna zbliża poezje Hviezdoslava do hymnicznej formy utworów Jana Kasprowicza: podziw dla dzieła stworzenia, modlitewna rozmowa z Bogiem o własnych problemach i bolączkach narodu. Wątek religijny dramatyczny wyraz osiągnął w utworze *Krvavé sonety* (*Krwawe sonety*) (1919) napisanym jako reakcja na absurd I wojny światowej.

Innym wymiarem talentu tego twórcy było tłumaczenie na słowacki utworów Williama Shakespeare´a, Wolfganga Goethego, Jánosa Aranyego, Jura Madácha, Adama Mickiewicza (*Sonety krymskie, Farys*) i szczególnie mu drogiego Juliusza Słowackiego (*Grób Agamemnona, Ojciec zadżumionych, W Szwajcarii*).

W 1899 roku Hviezdoslav przeniósł się do Dolnego Kubina (słow. Dolný Kubin). Tam przeżył tragedię I wojny światowej. W Dolnym Kubinie musiał czuć się osamotniony i nie rozumiany przez społeczeństwo, nie przygotowane do odbioru tak trudnej poezji. Zdzisław Niedziela słusznie napisał o nim:

Poeta miał romantyczne, czy też raczej modernistyczne poczucie własnej godności. Swą twórczość poświęcił zapasom wysokich ideałów humanistycznych z płaską i smutną rzeczywistością. Zmagał się z problemem narodowość – światowość, a więc problemem utylitarnym sztuki.[9]

Rozpatrywanie wśród prądów epoki twórczości tego znamienitego poety nastręcza wiele problemów. Brak jednorodnego oblicza estetycznego nie pozwala zaliczyć go do konkretnego kierunku literatury przełomu wieków. Wielkość Hviezdoslava polega na stworzeniu własnego systemu wartości ideowych i artystycznych, konsekwentnie realizowanych w różnorodnych utworach, które cechuje głębia myśli i przeżyć. Hviezdoslav jest najwybitniejszym poetą słowackim. Zyskał miano twórcy narodowego. Podniósł poezję słowacką na wyżyny światowe.

[8] R. Zawiliński, *Słowacy ich życie...*, s. 141.
[9] Z. Niedziela, *Słowacja znana i nieznana...*, s. 61.

Słowacja – Gajówka Hviezdoslava Na Równi pod Babią Górą *(fot. P. Krzywda)*

Stryszawa – Święto zabawki w 1999 roku *(fot. M. Oleszkiewicz)*

TWÓRCY LUDOWI SPOD BABIEJ GÓRY

Malgorzata Oleszkiewicz

Ośrodek zabawkarski w Stryszawie i Lachowicach

Początki wytwórczości zabawkarskiej na Żywiecczyźnie
(okres od drugiej połowy XIX wieku do I wojny światowej)

W Stryszawie i Lachowicach jeszcze współcześnie wykonuje się ludowe zabawki z drewna, przeznaczone na sprzedaż. Wsie te, położone u podnóża pasma Babiej Góry, w obecnym powiecie suskim, obok Koszarawy, Pewli Wielkiej, Przyborowa, Huciska, Krzeszowa i Kukowa należą do ośrodka chałupniczej produkcji zabawkarskiej nazywanego w literaturze, ze względu na region, w jakim się znajdują – żywieckim.

Poza drobnymi wzmiankami czy artykułami przyczynkarskimi szerzej pisali o zabawkach i tym ośrodku dwaj kolejni dyrektorzy Muzeum Etnograficznego w Krakowie, a zarazem znawcy tematyki zabawkarskiej: Seweryn Udziela i Tadeusz Seweryn, następnie na tle nie tylko polskiej, ale europejskiej wytwórczości zabawek – Jan Bujak. Szeroko omówiła ten ośrodek Anna Mączyńska w dwóch artykułach opisujących jego historię, twórców, techniki pracy i stosowane motywy zdobnicze. Współcześnie problematykę tę porusza Teresa Lewińska, Ryszard Zięzio i Dorota Ząbkowska.[1]

[1] S. Udziela, *Przemysł drzewny w Koszarawie*, „Przemysł i Rzemiosło" 1921, R. 1, nr 2, s. 80-81. • T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe*, Warszawa 1960. • J. Bujak, *Zabawki w Europie*, Kraków 1988. • T. Lewińska, *Kolorowy świat zabawek*, Kielce 1995. • A. Mączyńska, *Rozwój ludowego ośrodka zabawkarskiego na Żywiecczyźnie*, „Karta Groni" 1985, nr 13, s. 107-119. • A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki żywieckie*, „Karta Groni" 1984, nr 12, s. 87-122. • D. Ząbkowska, *Przemiany tradycyjnego żywieckiego ośrodka zabawkarskiego*, [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej. Materiały II Konferencji Naukowej zorganizowanej w dniach 23-24 maja 1996 roku w Bielsku-Białej i Wiśle*, red. R. Kantor, Kielce 1996, s. 125-131. • R. Zięzio, *Ośrodki zabawkarskie w Polsce na tle porównawczym*, [w:] *Bogaci tradycją...*, s. 109-124.

Określenie ośrodek wytwórczości zabawkarskiej jest zasadne, gdyż zabawki wytwarzane w tych wsiach charakteryzują się zbliżonym asortymentem, formą oraz kolorystyką i sposobem zdobienia wyróżniającym je od wyrobów z innych okolic. Była to wytwórczość masowa, wykonywana z przeznaczeniem na zbyt, choć wiele pojedynczych wyrobów nosi piętno indywidualności twórcy.

Poszczególne wsie żywieckiego ośrodka zabawkarskiego zajmowały się produkcją zabawek w różnych okresach czasu i z różną intensywnością. W XIX wieku najprawdopodobniej wyrabiano zabawki w Koszarawie, Pewli Małej i Wielkiej, Kurowie, Lachowicach i Hucisku, a z początkiem XX wieku na pewno produkowano zabawki w Lachowicach, Stryszawie i Pewli Małej, z wyraźną dominacją Koszarawy. Od 1945 roku na czoło żywieckiego ośrodka zabawkarskiego wysuwają się Lachowice i Stryszawa, w których to zabawki, choć na znacznie mniejszą skalę, wyrabia się do dzisiaj.

Trudno jest dziś ustalić, kiedy i w której wsi zapoczątkowano wyrób zabawek. Pierwotnie z pewnością była to wytwórczość uboczna towarzysząca produkcji drewnianych sprzętów domowych. Żywiecczyzna słynęła z wyrobów drewnianych już w XVII wieku, ale brak informacji, czy już wtedy produkowano tam zabawki[2]. Jak pisał S. Udziela w 1921 roku:

> *O powstaniu i rozwinięciu się przemysłu drzewnego w Koszarawie nie wiele można powiedzieć. Przemysł ten jest bardzo dawny. Piszący te słowa zna wyroby koszarawskie z przed lat sześćdziesięciu.(...)*
>
> *Koszarawianie wyrabiają sprzęty domowe i wiele naczyń i narzędzi gospodarskich oraz zabawek. I tak dzieciom do zabawy robią: **koniki, wózki, taczki, kolebki, skrzyneczki, „Trzeszczadła" (rzegotki) i karuzele** – sprzęty: stołki składane wielkie i małe, stołki „kszeszowskie", ławeczki do dojenia krów i pod nogi – naczynia kuchenne: odcedzaczki, łyżki i warzechy, łyżniki, łopaty do chleba okrągłego i do chleba długiego, „rogalki" (mątewki), deski do siekania mięsa, młotki do tłuczenia mięsa, deski do krajania słoniny proste lub wyrzynane w kształcie liścia, ryby, świnki, serca, koguta, gołębia, kwiczoła, wiewiórki, stolnice do wyrabiania ciasta, solniczki, tłuczki do tłuczenia ziemniaków, „rzeszutka" do siania mąki, szafliki i konewki. Do użytku gospodarstwa domowego robią: maglownice ręczne, „pradła" kijanki, spinki do przypinania mokrej bielizny powieszonej na sznurze – dla gospodarstwa rolnego robią: widły do nawozu, łopaty do rycia, grabie, „wiejaczki" to jest szufle używane przy wianiu zboża, korytka, przetaki, „kłęki" = kleszcze do chomontów końskich, putnie do pojenia koni, wreszcie biczyska. Do pracy koło lnu wyrabiają: cierlice do międlenia, szczeć do czesania lnu, wózki = kołowrotki, prześlice i kręźle do przędzenia – a także wanienki do kąpania dzieci. Jak widzimy wyroby z drzewa w Koszarawie zaspakajają prawie wszystkie potrzeby ludu w gospodarstwie domowem i rolnem.*[3]

[2] J. Bujak, *Zabawki w Europie*, Kraków 1988, s. 139.

Wymieniony przez S. Udzielę asortyment wyrobów drewnianych produkowany był w Koszarawie w latach dwudziestych XX wieku, a być może także wcześniej, ok. roku 1860, jak można wnosić z przytoczonych wyżej słów autora. Wprawdzie zabawki wymienia on na samym początku listy, a artykuł ilustrowany jest wyłącznie fotografiami zabawek (kołyska, skrzyneczka, grzechotka i bryczka z konikami), które od lat 1913-1919 do dziś znajdują się w zbiorach krakowskiego Muzeum Etnograficznego, to jednak nie ma pewności, czy rzeczywiście wśród innych wyliczonych wyrobów drewnianych wytwarzano je już 60 lat wcześniej. Tak właśnie, za S. Udzielą, przyjmuje wielu autorów uznając, że najdawniejszym ośrodkiem zabawkarskim była wieś Koszarawa. Jednak T. Seweryn twierdzi, że w tym samym czasie wykonywano zabawki w Pewli Małej, gdyż: *Najstarszy z zabawkarzy 82-letni Sikora z Pewli Małej zeznał, że wyrabiania zabawek nauczył się od swoich rodziców*[4].

W 1953 roku pracownicy Zakładu Badania Plastyki, Architektury i Zdobnictwa Ludowego Państwowego Instytutu Sztuki przeprowadzili badania na Żywiecczyźnie, z których wynika, że zabawki w postaci bryczek z konikami powstawały tam już na początku XIX wieku. Najstarszy zabawkarz w Lachowicach, wówczas 95-letni Marcin Kwaśny (ur. 1858), jeszcze kilka lat wcześniej wyrabiający *brycki* i *scyrkowki* (grzechotki), wspominał opowiadania swojego dziadka, który robił bryczki w przysiółku Lachowic Zagrody. Twierdził on też, że bryczki takie początkowo wytwarzano w Koconiu i Hucisku, a do Lachowic dostały się przez Kurów, skąd pochodził wspomniany dziadek Marcina Kwaśnego. Wyroby dziadka naśladowane były i wyrabiane w Lachowicach Zagrodach przez rodziny Pająków i Sikorów[5].

Daje to pewne światło na początki wytwórczości zabawkarskiej w Żywieckiem, a raczej drogi przechodzenia wzorów ze wsi do wsi, co nie wyjaśnia jednakże, skąd się wziął wzór pierwszej bryczki z buraczkowymi konikami, które potem rozsławiły ośrodek na całą Polskę. Do dziś Koszarawa kojarzy się przede wszystkim z kołyskami i łóżeczkami dla lalek, Lachowice z bryczkami i konikami, a sąsiadująca z Lachowicami wieś Stryszawa słynie z barwnie malowanych ptaszków,

[3] S. Udziela, *Przemysł drzewny w Koszarawie*, „Przemysł i Rzemiosło" 1921, R. 1, nr 2, s. 80-81.

[4] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe*, Warszawa 1960, s. 77 (przypis 119).

[5] Materiały Pracowni Badania Sztuki Ludowej Polskiej Akademii Nauk Oddziału w Krakowie, Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, teczka 224, przekaz Mariana Warzechy, 1953 r.

choć nie jest pewne, czy pierwotnie dominowała ich funkcja zabawowa czy dekoracyjna. Faktem jest, że wyrób ptaszków zapoczątkowany został ok. roku 1900 przez Teofila Mentla, a następnie kontynuowany przez rodzinę i sąsiadów.

Asortyment produkowanych zabawek

Do najstarszych wzorów zabawek produkowanych na Żywiecczyźnie w XIX i na początku XX wieku należą małe bryczki z konikami, nazywane *karetkami*. Początkowo nie były one malowane, a ich skrzynie miały prosty kształt. Wyrabiano też kołyski, zwane tu *kolybkami*, skrzyneczki oraz grzechotki nazywane *scyrkowkami*, tak samo nazywano dzwonki, początkowo również drewniane lub z kory, później także z blachy, wytwarzane w Koszarawie do użytku pasterzy z hal Beskidu Żywieckiego. *Scyrkowki* – grzechotki, to prostopadłościenne skrzyneczki wypełnione kamykami lub suchym grochem, osadzone na patyku. Nie były malowane, jedynie wypalane w proste wzory geometryczne. Była to w owym czasie bardzo popularna zabawka, produkowana także w innych ośrodkach i masowo sprzedawana na targach i jarmarkach. Jeden taki okaz, zakupiony na targu w Suchej a pochodzący z Żywieckiego, znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Początek XX wieku to również rozpoczęcie produkcji malowanych ptaszków w Stryszawie.

Technika, materiały, narzędzia

Ośrodki zabawkarstwa ludowego rozwinęły się głównie na terenach Polski południowej, ze względu na łatwą dostępność popularnego wówczas surowca, tj. drewna. Bazując na wielowiekowym doświadczeniu w wykorzystaniu drewna, do wyrobu zabawek używano przede wszystkim takich gatunków jak: jodła, świerk, buk, jawor, olcha, topola, czereśnia, rzadziej lipa. Wybierano drewno z małą ilością sęków, którego nie suszono, gdyż uważano, że mokre jest łatwiejsze w obróbce. Pocięte piłą bale drzewa łupano na ćwiartki toporem pobijanym drewnianym młotem nazywanym *kalorem*, następnie poszczególne kloce, tzw. *paczki*, okrzesywano lekkim toporem lub siekierą i szczypano na deseczki o grubości 2-4 cm. Podstawowym warsztatem służącym do produkcji przedmiotów drewnianych była *kobylica* nazywana *dziadkiem*. Jest to drewniana ława z wpuszczonym w nią pionowym imadłem regulowanym *ponożem* (rodzajem pedału). Siedząc na *dziadku* i nogą przytrzymując *ponoże* imadła, zabawkarz strugał ośnikiem odpowiednio przycięte deseczki i wyrównywał je strugiem. Z tak przygotowanych desek wycinano według szablonu różne części zabawek; proste 5-milimetrową piłką, kółka do bryczek *uśnikiem na korbie* (narzędziem wykonanym własnoręcznie, przypominającym nieco cyrkiel z ostrzem do cięcia), a otwory wiercono świderkiem tzw. *świdrzyckiem*. Do wygładzania drewna używano szkła. Następnie poszczególne elementy zabawek barwiono farbami anilinowymi rozpuszczonymi w wodzie, za pomocą pędzla lub zajęczej łapki. Do roku 1914 znano tylko barwnik błękitno-fioletowy, uzyskiwany z *sinego kamienia*[6], i anilinowy buraczkowy, dopiero po 1914 roku zastosowano do barwienia zabawek barwnik zielony, a także żółty. Po zabarwieniu drewna, za pomocą *krążydła* – przyrządu w rodzaju cyrkla oraz noża lub dłuta ryzowano na przygłownikach i przynożnikach kołysek i łóżeczek oraz na wiekach skrzyneczek, na tyłach bryczek czyli *gniazdkach*, ornament w postaci motywów gwiazdy sosrębowej, kraty lub miotełki (3 lub 4 kreski wychodzące z jednego punktu). Poza grzechotkami i solniczkami (a więc nie zabawkami) techniki wypalania wzorów nie stosowano.[7]

Wytwórcy

Początkowo wytwórczość zabawek była jedynie produkcją uboczną przy wyrobie sprzętów i narzędzi drewnianych wykonywanych na własne potrzeby, a w przypadku biedniejszych osób również na sprzedaż. Było to zajęcie sezonowe, związane z okresami mniejszej intensywności prac polowych.

> *Starzy miejscowi gazdowie opowiadają, że przed laty każdy dla siebie robił (...) sprzęty i naczynia, a kto nie umiał, prosił sąsiada a ten zimową porą zaspakajał prośby krewnych i kumów. Wszyscy trudnili się rolnictwem i chowem bydła. Zaledwie sześć do ośm rodzin biedniejszych, których skromne gospodarstwo wyżywić nie mogło, wyrabiali towar na sprzedaż i chodzili z nim po jarmarkach lub od domu do domu po wsiach i miasteczkach.*[8]

Była to typowa wytwórczość chałupnicza, z warsztatem zlokalizowanym w domu, najczęściej nie wydzielonym z przestrzeni mieszkalnej, angażująca do pracy całe rodziny, łącznie z dziećmi zajmującymi się drobniejszymi pracami. Jak pisał T. Seweryn:

> *Dawniej w każdej chacie rzeźbiono (W r. 1912 S. Udziela oznaczył liczbę zatrudnionych w przemyśle drzewnym w Koszarawie na 1200 osób) a dzieci pomagały rodzicom w tej robocie. (...) Same zaś bryczki z konikami, wózki i kołyski, łóżeczka, taczki, karuzelki, grzechotki, skrzyneczki, trzeszczadła („trziścadła") wyrabiali: Szymon Mentel, Leon Wilczęga, Józef Walczak, Władysław Krawiec, Józef Kral i Sitarz, zwany Deboł, Michał Ryski i wielu innych.*[9]

---

[6] *Siny kamień*, tak nazywano siarczan miedzi, produkt fabryczny sprzedawany w sklepach, w postaci błękitnych kryształów, używany między innymi w galwanotechnice, ochronie roślin, a także jako barwnik.

[7] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 78.

[8] S. Udziela, *Przemysł drzewny...*, s. 79.

[9] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 78.

W Stryszawie od 1900 roku po dzień dzisiejszy wyrabia się z kolei drewniane ptaszki o naturalistycznej formie, różniące się od żywych głównie bogatszą, fantazyjną kolorystyką. Jak do tego doszło, że w tej biednej wsi żywieckiej powstał oryginalny „produkt markowy", słynny nawet poza granicami kraju? Historię znaną dzięki badaniom Państwowego Instytutu Sztuki barwnie, w zbeletryzowanej formie, opisał T. Seweryn:

> *Zdarzyło się w r. 1888, że biedny 12-letni chłopak, Teofil Mentel (1876-1946) ze Stryszawy, szukając służby, trafił do pustelnika w Kalwarii i u niego pozostał już na długo. Sprzątał mu celę, nosił wodę i drwa, a w wolnych chwilach pomagał w wyrobie dewocjonaliów. Po odsłużeniu sześciu lat, zatęsknił za domem. Zebrawszy na odwagę – Jo juz póde – powiada – do ojców! Pustelnikowi markotno było wyzbywać się zdolnego pomocnika, ale rad nierad pobłogosławił go na drogę, a na pamiątkę dał mu kolorowy atlas ptaków. Przyszedł do domu, a rodzice pytają go – Cegoś się tam naucył? – Nie wiedział co im odpowiedzieć, ale po chwili roześmiał się i pokazując podarunek od pustelnika rzecze: Będę takie ptoki robił – A potem już przez cały wieczór oglądali obrazki kolorowe w atlasie, rozpoznawali znane im ptaki, nazywali je po swojemu, innym zaś, nieznanym dziwowali się, „że tez to takie ptoski na dalekim świecie zyją". Ale zapowiedź swą spełnił Teofil Mentel dużo później. Koło 1900 roku posługując się swym atlasem, strugać zaczął przeróżne ptaszki z lipiny, a malował je tak, jak rzeźbione przez siebie dewocjonalia u pustelnika, a więc najpierw farbami proszkowymi rozpuszczanymi w wodzie klejowej, a potem powlekał bezbarwnym lakierem. Gdy na jarmark w Suchej przyniósł tego barwnego ptactwa kopiaty koszyk i migiem wszystko sprzedał, odtąd już i bracia jego, Michał i Józef, „wzięli się" do ptaszków. Kiedy zaś ożenił się, strugała z nim ptaszki jego żona, a małoletnia córka bawiła się w malarkę.*[10]

Około roku 1913 następnym uczniem pustelnika w Kalwarii Zebrzydowskiej został Franciszek Balcer z Lachowic. Nie wiadomo czy tam, czy gdzie indziej nauczył się nie tylko wykonywania ptaków, ale i innych zabawek. Rzeźbił także kapliczki, świętych, a nawet wykonywał instrumenty muzyczne[11].

[10] T. Seweryn , *Polskie zabawki ludowe...*, s. 110.

[11] T. Seweryn , *Polskie zabawki ludowe...*, s. 78.

Rynki zbytu, sposoby rozprowadzania zabawek

Sprzedażą gotowych wyrobów w omawianym okresie zajmowali się sami wytwórcy, najczęściej jednak nie głowy rodzin, a raczej ich żony lub dzieci. Zabawki, wraz z innymi wyrobami drewnianymi, sprzedawano systemem domokrążnym chodząc po wsiach i miasteczkach od domu do domu, a także na targach i jarmarkach, niejednokrotnie w dość odległych okolicach. S. Udziela pisząc o Koszarawie, jako rynki zbytu obsługiwane przez tutejszych wytwórców wymienia ówczesne powiaty: żywiecki, bialski, wadowicki, krakowski, chrzanowski, a nawet Śląsk Cieszyński i Górny. Informacja ta odnosi się jednak wyłącznie do targów i jarmarków, ponieważ: *Na odpustach nigdy Koszarawianie nie sprzedają, gdyż uważają to za obrazę uczuć religijnych*[12]. Dlatego też pojawiające się już z początkiem XX wieku na krakowskich wiosennych odpustach: Emausie, Rękawce czy odpuście w uroczystość św. Stanisława na Skałce bryczki, koniki, kołyski, taczki rodem z Koszarawy, Pewli, Stryszawy, Lachowic i innych wsi żywieckich musiały być przywożone przez handlarzy zawodowych, pochodzących spoza tych wsi. Miejscowych handlarzy było zresztą niewielu. S. Udziela pisze o gospodarzu z Koszarawy, który sam nie trudniąc się wykonywaniem *wyrobów drzewianych*, rozwoził je i sprzedawał na jarmarkach w Suchej, w Żywcu i w Milówce, a ponadto jako jedyny płacił *podatek zarobkowy*[13].

Okres międzywojenny

Asortyment produkowanych zabawek

W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku znacznie poszerzył się asortyment produkowanych zabawek. Około 1933 roku zaczęto w Koszarawie wyrabiać zabawki ruchome – figurki ptaków umieszczane na podstawie zaopatrzonej w kółka i dyszel służący do pchania zabawki. Były to kurki dziobiące ziarno, nazywane *kohutki dzióbate* i ptaki poruszające skrzydłami (dzięki połączeniu ich z kółkami podstawki), nazywane *klepokami*. T. Seweryn przypuszcza, że wzorem były tu zabawki produkowane w fabryce zabawkarskiej w Leżajsku, od roku 1910 kierowanej przez Mariana Garbackiego[14].

Ponoć w tym okresie żydowski handlarz Józef Ferber z Koszarawy lansował, tak popularnego później, konika na kółkach i może to za jego namową w 1931 roku Franciszek Biegun z Lachowic zaczął robić zabawki – konie. Władysław Sternal z kolei twierdził, że drewniane konie zaczęto produkować od czasu, gdy w 1930 ro-

[12] S. Udziela, *Przemysł drzewny...*, s. 81.

[13] S. Udziela, *Przemysł drzewny...*, s. 81.

[14] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 79.

ku ktoś przywiózł do wsi takiego konia z Myślenic[15]. Nie wiadomo dokładnie, o jaką formę koni tu chodzi, ale pewnym jest, że w latach trzydziestych XX wieku wprowadzono do asortymentu zabawek nowy rodzaj koników, charakteryzujących się dokładniejszą rzeźbą i bardziej naturalistycznymi kształtami niż tradycyjne, robione dawniej. Z tego względu, że były znacznie zgrabniejsze nazwano je *wyścigowcami*, w odróżnieniu od produkowanych wcześniej, o kanciastej, topornej sylwetce – zwanych *capami*.

W tym czasie wspomniany W. Sternal z Koszarawy zaczął też robić drewniane laski-siekierki naśladując wyroby chałupnicze z Jerzmanowic koło Ojcowa, a Alojzy Porzycki, zakupiwszy na targu w Suchej, w 1928 roku, tzw. karuzelkę, zaczął je produkować sam. Jego karuzele – *karaselki* były to osadzone na dyszelku dwa kółka, które obracając się wprawiały w ruch obrotowy dwa poziome krążki z tzw. *latarkami* (dwie współśrodkowe tarcze połączone wokół krawędzi toczonymi filarkami)[16]. Karuzelki takie produkował też w formie *latarek* osadzonych na zaopatrzonej w kółka podstawce z konikami, z tym że ilość *latarek* modyfikował (od 2 do 1) ze względu na łatwiejsze składanie większej ilości zabawek do pakowania.

Taką samą konstrukcję posiada zabawka zwana w Lachowicach *gwariaty* (T. Seweryn),[17] bądź *wariaty* (A. Mączyńska)[18]. Są to dwie poziome tarcze osadzone na poziomych sworzniach wbitych w oskę dwukołowego wózka w ten sposób, że kółka wózka obracają poziomo umieszczone tarcze z figurkami. W Żywieckiem były to najczęściej koniki. A. Porzycki ozdobił koniki kolorowymi piórkami i udoskonalił osadzanie kółek przy zabawkach przez wprowadzenie tzw. *czopków*, czyli dodatkowych krążków zabezpieczających gwóźdź podtrzymujący kółko. On też, przed II wojną światową, wprowadził do produkcji malowane bryczki i kołyski zamiast ryzowanych. Przyczyną tych innowacji były wciąż rosnąca konkurencja i chęć osiągnięcia wyższego zysku za swoje produkty[19]. Tak np. Franciszek Chrząszcz w Lachowicach robił kolorowe koniki (fioletowe, zielone i czerwone, wszystkie w białe kropki) o żyrafowatych szyjach, zakończonych głową kurki czubatej, a przedzielone kolorowymi piórkami[20].

W okresie międzywojennym wprowadzono też cały szereg nowych typów zabawek. W Lachowicach zaczęto wykonywać wozy drabiniaste z dwoma konikami lub bez nich, ale nie wiadomo dokładnie, kto i kiedy rozpoczął ich produkcję[21].

[15] T. Lewińska, *Kolorowy świat zabawek*, Kielce 1995, s. 39.
[16] Materiały Pracowni Badania....
[17] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 79.
[18] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego ...*, s. 110.
[19] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 110.
[20] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 79.
[21] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 110.

Podobnie niewiele można powiedzieć o źródle wzoru, jakim byli ułani czy żołnierze, sami lub na koniach. Figurki stały na szeregu skrzyżowanych drewnianych nożyc i przy ich rozwieraniu ruszały do przodu. A. Mączyńska podaje, że takie zabawki wykonywał Wojciech Petrynko, który jako jedyny umiał opowiedzieć o sposobie ich wykonania, oraz że widziała tę zabawkę tylko w zbiorach Muzeum w Żywcu[22]. Dodać tu należy, że w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie znajdują się takie zabawki, pochodzące z okresu międzywojennego, między innymi z daru T. Seweryna w 1933 roku.

Technika, materiały, narzędzia

W okresie międzywojennym nie było zasadniczych zmian w wyposażeniu warsztatu żywieckiego zabawkarza. Większe zmiany natomiast zaobserwować można w sposobie zdobienia gotowych wyrobów. Obok dawnego barwnika buraczkowego lub *siwego* rozpuszczanego w ałunie wprowadzono, około 1930 roku, anilinowy barwnik szmaragdowy i żółty. Ornament geometryczny, ryty zaczęto uzupełniać, a potem zastępować, ornamentem malowanym, zrazu o motywach linijnych, potem także roślinnych. Jedynie koniki u bryczek malowano jak dawniej czerwonym *cynabrem*, a z wierzchu dla połysku powlekano rozczynem kleju.[23]

Produkowane przez cały czas taczki w okresie międzywojennym zaczęto zbijać gwoździami zamiast, jak dawniej, montować na czop i kliny, a zdobienie ryzowaniem malowanych na kolor cynobru taczek zastąpiono malowaniem farbami anilinowymi.[24]

W latach dwudziestych XX wieku zaczęto powszechnie używać gwoździ do łączenia poszczególnych części zabawek; wcześniej nie było to możliwe ze względu na ich wysoką cenę, więc używano drutu ciętego na kawałki[25].

Wytwórcy

Po I wojnie światowej, wraz z wprowadzaniem na rynek coraz tańszych żelaznych i blaszanych narzędzi i naczyń, cały szereg wyrobów drewnianych nie znajdowało już zbytu. Producenci tych przedmiotów, traktujący dotąd wykonywanie zabawek jako zajęcie *przy okazji*, zaczynają więc zmieniać asortyment, zajmując się teraz wyłącznie zabawkarstwem. Zabawkarstwo zaczyna rozwijać się (nie tylko w ośrodku żywieckim) na znacznie szerszą skalę, wedle ustalonej tradycją i zgodnej z upodobaniami odbiorców i producentów stylistyki.

[22] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 113.
[23] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 79.
[24] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 112.
[25] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki ...*, s. 94.

W tym też czasie pojawiają się próby, najczęściej nieudane, wprowadzania zmian tradycyjnej techniki wytwórczej, form i ornamentyki. Płyną one dwiema drogami: wewnętrzną i zewnętrzną. Do tej pierwszej zaliczyć można opisaną przez T. Seweryna historię Tomasza Adamka z Pewli Małej. Jako inwalida z I wojny światowej dostał się on do szkoły przemysłu drzewnego koło Wiednia, skąd przywiózł nie używane dotąd w rodzinnej wsi 4 rodzaje świdrów, półokrągłe dłutka i inne narzędzia. Wykonywał nimi sprzęty gospodarstwa domowego i zabawki w kształcie zwierząt, ale choć narzędzia te i nowe wzory budziły ciekawość wśród sąsiadów, nie znalazł ani naśladowców, ani kontynuatorów.

W latach 1937-39 Krakowska Izba Rolnicza zorganizowała na Żywiecczyźnie kursy rękodzielnicze prowadzone w Lachowicach przez Jana Łukaszczyka, a następnie Antoniego Karę – górali z Zakopanego. Celem kursów było rozpropagowanie modnych wówczas form i ozdób podhalańskich, jak np. laski zdobione motywami ostów, czy ażurowe kółka u rzeźbionych i politurowanych zabawek. Nie przyjęły się one w tutejszych wsiach, podobnie jak konie *wyścigowe*, stojące na tylnych nogach. Wytwórcy kursy wprawdzie kończyli, ale nadal produkowali wedle ustalonego tradycją wzornictwa te same bryczki, koniki, *karaselki, gwariaty* czy *drabinioki*. Przyjęły się jedynie konie ustawione na podstawie zaopatrzonej w kółka, malowane żółtą farbą klejową lub czerwonym *cynabrem*. Wedle relacji model tych *wyścigowców*, zwanych przez Anielę Biegun *byckami*, przywiózł skądś wspomniany już handlarz J. Ferber z Koszarawy, a otrzymał je od Franciszka Pająka z Lalikówki[26]. Ten zaś dostał je od Władysława Gacha z Koconia itd. Tak naprawdę nie wiadomo dokładnie, jaką drogą wzory te trafiły do tutejszych twórców, a przyjęły się dlatego, że odpowiadały lokalnym warunkom i zapotrzebowaniu.

Górale żywieccy wpływów nie przejmowali mechanicznie. Tak np. zabawkarz koszarawski W. Sternal, urodzony w 1911 roku, przerobił nieokreślonego bliżej ptaka trzepoczącego skrzydłami na jemiołuszkę czubatą. Dawał też swym *klepokom* podwójny ogon, również klaszczący, a zdobił je ornamentem złożonym z linii prostych i falistych oraz motywów roślinnych. Zauważywszy zaś, że skrzydła ptaków przez uderzanie o siebie często pękają (do czego miękkie drewno jest skłonne), zmienił ich kształt na bardziej podługowaty, co zwiększyło ich wytrzymałość[27].

Nie zmieniły się też w tym okresie ptaszki robione w Stryszawie. W tej samej stylistyce i tymi samymi technikami co dawniej produkował ptaszki syn Teofila – Władysław Mentel, a także Stanisław Bogdanik, Jan Klimasara i inni przedstawiciele rodzin produkujących ptaszki, których w Stryszawie, w 1937 roku, było 10.

Sytuację zabawkarstwa, w szczególności żywieckiego, wraz z podejmowaniem prób „ulepszania" produkcji, podsumował Kazimierz Witkiewicz w 1924 roku:

> *Wspomnieć tu także należy o miniaturowych mebelkach i wszędzie pojawiających się wózkach typowo krakowskich, które opisał Seweryn Udziela w pracy pod tytułem „Przemysł drzewny w Koszarawie" (Przemysł, Rzemiosło. Rocznik I. Nr 2). Wszelkie próby wprowadzenia na „Emaus" zabawek naprawdę pod względem estetycznym wartościowych, opracowanych przez wytwórnie artystyczne, okazały się bezskuteczne. Lud trwa we własnych upodobaniach*[28].

[26] Materiały Pracowni Badania...

[27] Materiały Pracowni Badania...

Rynki zbytu, sposoby rozprowadzania zabawek

W okresie międzywojennym znacznie bardziej rozwija się nie tylko wytwórczość zabawek, ale i handel nimi. Sami wytwórcy jeździli ze swymi wyrobami, najczęściej raz w miesiącu, pociągiem na Śląsk, bliżej do Kalwarii Zebrzydowskiej, Suchej, Żywca, Zawoi, Makowa, Jordanowa czy Wadowic i tam sprzedawali je *kupcom* na targu. Wysyłali też swoje wyroby za zaliczeniem handlarzom do Krakowa, Rymanowa, Sanoka i Brzozowa. Byli także tacy, co umawiali się po kilku i towar rozwozili furmanką lub też, jak dawnymi czasy, chodzili piechotą po wsiach, do Żywca czy Suchej nosząc zabawki na plecach, w worku bądź płachcie.

Niewielu handlarzy odbierało towar na miejscu. Do nich należał wymieniany już J. Ferber – Żyd, który w latach 1935-1939 mieszkał w Koszarawie i kupował zabawki płacąc za nie gotówką lub artykułami spożywczymi.

Jak rozliczał się z wytwórcami inny handlarz – Stanisław Handzel ze Stryszawy – nie wiadomo. Sprzedawał on co piątek, w Krakowie pod Sukiennicami, rzeźbione, kolorowe ptaszki, o czym krótka notatka, wraz ze zdjęciem, ukazała się w czasopiśmie „Światowid" w 1934 roku. Zachwycony dziennikarz przedstawia S. Handzla jako wytwórcę tych zabawek, a niepokój na jego twarzy, po zapytaniu gdzie nauczył się robić takie ptaki, odczytuje jako złe wspomnienia z pobytu w rosyjskiej niewoli. Niewykluczone, że krakowianie chętniej kupowali te wyroby wierząc, że nabywają je od ich twórcy, stąd niechęć S. Handzla do przyznania się, że jest tylko handlarzem. We wspomnianej notatce dziennikarz apeluje, aby nikt nie próbował twórcy uczyć ani poprawiać, ciesząc się jednocześnie, *że marna Stryszawa wydała tak rzetelnego i wielkiego artystę*[29].

W czasie II wojny światowej nadal produkowano zabawki, ale samodzielne wyprawy handlowe były zbyt niebezpieczne i niewielu się na to ważyło. Natomiast kupcy ze Stryszawy, Wadowic czy Suchej sami przyjeżdżali po towar. Skupem zabawek zajmowali się też Niemcy, a niektórzy zabawkarze wysyłali swoje wyroby do hurtowni niemieckich.

[28] K. Witkiewicz, *Pamiątki i zabawki ludowe z kiermaszu krakowskiego*, „Przemysł, rzemiosło, sztuka" 1924, R. 4, nr 1, s. 28.

[29] Informacje o S. Handzlu pozyskane zostały od p. A. Boguni-Paczyńskiego, który szukając własnych korzeni trafił na wspomnianą notatkę pt. *Ptasznik ze Stryszawy*, podpisaną inicjałem J.L. a zamieszczoną w czasopiśmie „Światowid", 26.V.1934 roku. Poszukiwał on również informacji w Krakowskim Muzeum Etnograficznym i samej Stryszawie, gdzie od córki S. Handzla uzyskał potwierdzenie, że ojciec jedynie pośredniczył w sprzedaży drewnianych ptaszków.

Okres Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej
(lata 1946-1989)

Asortyment produkowanych zabawek

Po II wojnie światowej, choć popyt na dotychczas produkowane wzory był duży, próbowano wprowadzać też nowe formy zabawek. Należał do nich wózek dla lalek zrobiony przez F. Chrząszcza z Lachowic w 1954 roku, a wzorowany na wózkach dziecięcych. Choć sprzedawały się one dobrze, poza nim nikt tych zabawek nie robił. Z kolei Władysław Sander z tej samej Koszarawy zaczął wprowadzać wyrób helikopterów, a Władysław Łobos z Pewli Wielkiej – samolotów. Jednak inni zabawkarze, żadnej z tych nowości nie zaakceptowali[30].

Technika, materiały, narzędzia

Zabawkarstwo na Żywiecczyźnie w okresie powojennym nadal stanowiło wytwórczość chałupniczą, gdzie ani pod względem stosowania prostych narzędzi i technik, ani pod względem sposobu organizacji pracy niewiele się zmieniło. Wytwórcy nadal używali czasami wręcz archaicznych narzędzi odziedziczonych po rodzicach, wykonanych samodzielnie lub przez miejscowego kowala. Wielu, jak np. Jan Kapała (ur. 1870) z Lachowic, jeszcze w 1953 roku *pracował na odziedziczonej po swym ojcu „kobylicce", której grzbiet aż się wytarł w łęk od siedzenia*[31].

Tylko niektórzy zaczęli wprowadzać innowacje techniczne w postaci piły tarczowej czy innych prostych maszyn służących do *grubszej* obróbki drewna. Pierwsza piła elektryczna pojawiła się tu w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, a po 10 latach miało je już 12 zabawkarzy[32].

Nie zmienił się też w tym czasie sposób organizacji pracy, bo przy wyrobie koników czy ptaszków pracowała najczęściej, jak dawniej, cała rodzina. Mężczyźni z reguły wykonywali wszystkie części składowe zabawek, a kobiety i dzieci malowały je. Ze względu na słabsze ręce kobiety rzadko zajmowały się struganiem zabawek, a jeśli już to ptaszków lub innych mniejszych form tradycyjnych wyrobów. Wszyscy zabawki składające się z kilku elementów wykonywali w sposób taśmowy, tzn. wycinając i zdobiąc kolejno te same części, łącząc je dopiero wtedy, gdy wszystkie były gotowe[33].

[30] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 114.

[31] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 79.

[32] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki...*, s. 90.

[33] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki...*, s. 94.

Do malowania zawsze używano farb o jednolitych, nie mieszanych kolorach. Były to farby wodne, anilinowe, łączone z klejem stolarskim w celu osiągnięcia połysku. Natomiast do polichromowania ptaszków używano farb olejnych lub emalii[34].

Rzadko który z zabawkarzy w tym czasie dysponował oddzielnym warsztatem pracy, funkcję tę pełniła zwykle wydzielona część kuchni lub szopa usytuowana w pobliżu domu. Osobne pomieszczenia pracowni wydzielano w nowo budowanych domach, a jako pierwszy uczynił to w 1954 roku W. Sander z Koszarawy. W latach sześćdziesiątych XX wieku powstało jedynie 8 takich pracowni[35].

Wytwórcy

Chałupnicy produkujący po II wojnie światowej żywieckie zabawki, choć nadal wytwarzali je w sposób masowy, tradycyjny, oparty o to samo wzornictwo, niejednokrotnie poszerzali szeroką gamę dawnych wzorów, a nawet tworzyli własne wzorniki. Na przykład W. Sternal z Koszarawy posiadał notes – wzornik z 40 barwnymi motywami służącymi do ozdoby przygłowników kołysek oraz *zadków*, czyli *gniazdek* bryczek, oraz z 25 wzorami do dekoracji *klepoków*[36]. W Muzeum Etnograficznym w Krakowie znajduje się wzornik Józefa Rumiaka z Lachowic składający się z 60 wzorów tyłów bryczek, ryzowanych w różne motywy.

Jednak wielu zabawkarzy odeszło już wtedy od tradycyjnej wytwórczości. A. Biegun z Lachowic (ur. 1888) należała jeszcze do tej starszej generacji zabawkarzy, którzy nie posługiwali się żadnymi szablonami, a wykonywane przez nią szkatułki, ryzowane na podobieństwo dużych skrzyń bukowych, oraz drewniane *scyrkowki* były typowe dla dawnego zabawkarstwa[37].

Zabawkarstwo po wojnie bardzo się rozwinęło, gdyż krajowa wytwórczość chałupnicza znakomicie wypełniła braki w zaopatrzeniu zniszczonego kraju nie tylko w narzędzia do pracy, ale także w przedmioty użytkowe, służące do dekoracji domów oraz zabawki dla dzieci. *Po 1946 roku, w okresie wielkiego popytu na kolorowe ptaszki, w Stryszawie co najmniej w 200 chałupach strugano te cacka, ale rychło moda na te wyroby minęła*[38].

[34] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki...*, s. 104.

[35] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki...*, s. 90.

[36] Materiały Pracowni Badania...

[37] Materiały Pracowni Badania...

[38] T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe...*, s. 82. Jest to jedyne stwierdzenie w literaturze o tak szybkim rozwoju ptasznikarstwa w Stryszawie, zresztą przez wielu autorów później powtarzane. Nie przeprowadzano badań w celu sprawdzenia wielkości produkcji w tym czasie, wiadomo, że popyt był wtedy duży, ale pewne wątpliwości może budzić podanie ilości aż 200 domów, w których strugano ptaszki, podczas gdy w okresie międzywojennym w Stryszawie takich domów było tylko 10.

W tej samej Stryszawie, w której w okresie międzywojennym produkowano obok ptaszków i koni, kołyski i taczki, Edward Leśniak, w latach największego popytu na zabawki (1945-1950), robił je niemal w pełnym asortymencie, a w latach siedemdziesiątych przeszedł wraz z żoną na struganie ptaszków, inne zabawki wykonując jedynie na konkursy[39].

Dla wielu rodzin wyrób zabawek nadal stanowił dodatkowe, choć nie jedyne źródło dochodu. W tym czasie zmienił się stosunek innych mieszkańców wsi do zabawkarzy. Dawniejsi producenci zabawek przeznaczonych na sprzedaż wywodzili się z najbiedniejszych rodzin. Nazywano ich z lekką pogardą *bryczkarzami* lub *dziadami*, a ich produkty uważane były za tanie (choć niekoniecznie liche), masowe wyroby. Z czasem, dzięki mecenatowi państwa, wytwórczość zabawkarska zyskała uznanie, zarówno wśród odbiorców, jak i w środowisku lokalnym, jako artystyczna twórczość ludowa. Organizowane przez lata liczne konkursy i wystawy prac, badania prowadzone nad zabawkarstwem i zakupy do zbiorów muzealnych oraz system przyznawania stypendiów, nagród, a także możliwość uzyskiwania rent i emerytur twórczych (poprzez członkostwo w założonym w 1968 roku Stowarzyszeniu Twórców Ludowych) zachęcały do podtrzymywania i rozwijania tego typu działalności[40].

Mimo to w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku coraz więcej zabawkarzy zaczęło odchodzić od tego zajęcia i podejmować prace w innych zawodach. W latach siedemdziesiątych (dane z 1976 roku) w całym ośrodku żywieckim wyrobem zabawek zajmowało się jedynie 59 osób, a zabawkarz Franciszek Biegun z Lachowic w 1971 roku twierdził, że w tym czasie tylko w ośmiu domach wykonywano zabawki, podczas gdy dawniej robiono je we wszystkich gospodarstwach we wsi [41].

Rynki zbytu, sposoby rozprowadzania

Po 1945 roku Koszarawa zeszła na plan dalszy wobec Lachowic, które wysunęły się na czoło żywieckiego ośrodka zabawkarskiego. Zaraz po wojnie zabawkarze zaczęli jeździć ze swymi wyrobami, lecz zmieniły się nieco kierunki, bo jeżdżono przede wszystkim do Krakowa i dalej, omijając Śląsk, podstawowy, przedwojenny rynek zbytu. Zabawki sprzedawano za żywność, a tej w tym czasie na Śląsku brakowało. Wyjazdy odbywały się z różną częstotliwością, zależną od pory roku (czas mniejszych obciążeń pracami polowymi lub okazjonalna sprzedaż związana z dniem św. Mikołaja). Oprócz tego działali też, jak dawniej, handlarze z zewnątrz odbierający gotowe wyroby na miejscu i rozprowadzający je niemal po

[39] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 115.

[40] D. Ząbkowska, *Przemiany tradycyjnego żywieckiego...*, s. 127.

[41] A. Mączyńska, *Rozwój ludowego...*, s. 118. ◆ T. Lewińska, *Kolorowy świat...*, s. 39.

całej Polsce[42]. W latach siedemdziesiątych do Lachowic przyjeżdżali kupcy z Tarnawy (3 czasem 4) i z Koszarawy (2-3), którzy skupione wyroby sprzedawali na targach w Rabce, Myślenicach, Zakopanem i Nowym Targu[43].

W okresie powojennym, od lat pięćdziesiątych, wielu wytwórców podejmowało też współpracę z różnymi spółdzielniami „Cepelii", głównie „Milenium", ale także ze Spółdzielnią „Pilsko" w Żywcu, „Chałupnik" w Żywcu, czy „Zryw" w Jordanowie. Według danych z 1976 roku 20 zabawkarzy wykonywało zabawki na zamówienie dla „Cepelii" w Bielsku-Białej i Spółdzielczego Zrzeszenia Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Krakowie „Milenium", wśród nich między innymi B. Balcer ze Stryszawy, S. Biegun z Lachowic, S. Lach z Pewli Wielkiej, E. Leśniak, J. Mentel, W. Mentel, J. Rumiak, W. Sikora, W. Sternal z Koszarawy, J. Stryszawiak z Przyborowa i T. Szczygieł[44].

Współczesność

Po 1989 roku w związku ze zmianą polityki kulturalnej państwa, po rozwiązaniu „Cepelii" i osłabieniu działalności Stowarzyszenia Twórców Ludowych, wielu zabawkarzy żywieckich zaczęło ograniczać produkcję. W obawie przed nowym systemem podatkowym, przestali zgłaszać się do udziału w konkursach i imprezach popularyzujących ludowe rękodzieło, jak np. targach czy kiermaszach, a wielu w ogóle zrezygnowało z produkcji tradycyjnych zabawek. Znacznie zwiększona oferta handlowa, zarówno w dziedzinie zabawek, jak i innych przedmiotów, stopniowo wypiera z rynku tradycyjne zabawkarstwo żywieckie. Moda i wymagania odbiorców powodują podejmowanie prób zmiany asortymentu, np. na zabawki tzw. ekologiczne – wykonywane z naturalnego drewna, nie malowane lub przestawienie działalności z rzemieślniczej na artystyczną.

W Lachowicach i Stryszawie zarejestrowano obecnie 19 zabawkarzy. Ogółem we wsiach żywieckich wytwarza zabawki 30 osób[45]. Są to przedstawiciele kolejnych pokoleń rodzin zabawkarzy. Otrzymywali oni liczne nagrody na konkursach, prezentowali swoje prace na wystawach krajowych i zagranicznych, ich wyroby znajdują się w wielu muzeach, takich jak np. Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach, Muzea Etnograficzne w Warszawie, Toruniu i Krakowie.

W kolekcji Muzeum Etnograficznego im. S. Udzieli w Krakowie, założonego w 1911 roku, którego zbiory ze stosunkowo niewielkimi stratami przetrwały II wojnę światową, żywiecki ośrodek zabawkarski jest jednym z najpełniej reprezentowanych polskich ośrodków. Wśród około 200 obiektów (w tym około 100 ptaszków)

[42] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki...*, s. 121.

[43] T. Lewińska, *Kolorowy świat...*, s. 40.

[44] A. Mączyńska, *Współczesne ludowe zabawki...*, s. 119.

[45] *Ginące ludowe rzemiosła i umiejętności*, pr. zbior. pod red. E. Fryś-Pietraszkowej i E. Porębskiej-Kubik, Kraków 2001, s. 70 i 101.

znajdują się zabawki nie tylko współcześnie wyrabiane, ale również pochodzące z początku XX wieku, czy z okresu międzywojennego.

Do najstarszych wzorów zabawek drewnianych (wytwarzanych nie tylko w żywieckim) należą wspomniane już grzechotki – prostopadłościenne pudełka wypełnione grochem lub kamykami, osadzane na patyku i ozdabiane wypalanymi wzorami. W zbiorach Muzeum znajduje się jedna taka grzechotka pochodząca z początku XX wieku, z Suchej Beskidzkiej (o czym była mowa wyżej) i druga, malowana, wykonana w 1974 roku przez Władysława Sikorę z Lachowic.

Najbardziej znane i charakterystyczne dla żywieckiego ośrodka zabawkarskiego koniki malowane buraczkową farbą (samodzielne figurki lub na podstawkach z kółkami, zaprzężone do bryczek, a także osadzone na *karuzelkach*), wytwarzane głównie w Koszarawie, a także w Pewli Wielkiej, trafiły do Muzeum już w 1919 roku, a następnie w latach trzydziestych i czterdziestych, do osiemdziesiątych XX wieku. W przeciwieństwie do powojennych, najstarsze zabawki nie są sygnowane, wiadomo jedynie w jakich wsiach powstały. Analogiczne wyroby z lat sześćdziesiątych-osiemdziesiątych pochodzą ze wsi Lachowice, a ich twórcy to: Franciszek Biegun, Teofil Szczygieł, Józef Rumiak i Tadeusz Kwaśny.

Wśród kołysek dla lalek wytwarzanych w okolicach Suchej, w Lachowicach i Koszarawie zwraca uwagę mała, niepozorna, ale mimo to cenna, bo najstarsza, zdobiona oszczędnym, ryzowanym, geometrycznym ornamentem kołyska, darowana w 1918 roku przez Stanisławę Udzielankę, córkę niejednokrotnie cytowanego S. Udzieli. W 1929 roku w Pewli Wielkiej zakupiono do Muzeum pięć zabawek, które stanowią ciekawy przykład wzorów, nie we wszystkich przypadkach kontynuowanych do dziś. Są to osadzone na długim dyszlu (patyku do pchania zabawki), wycięte z drewna, płaskie figurki (zajączki, kogutki lub koziołki, tzw. *capy*) poruszane za pomocą drucików przytwierdzonych do kółek. Podczas jazdy poruszają się one i sprawiają wrażenie podskakiwania bądź bicia się. Z tych zabawek swój współczesny odpowiednik mają w zbiorach jedynie kogutki. Interesujący jest też motyl klaszczący skrzydłami, podobny do produkowanych do dziś ptaków – *klepoków*. Współcześnie wykonane zostały też *karuzelki* z kolorowymi konikami, obracające się podczas pchania zabawki, czy taczki z osadzoną na nich budką z żywieckimi ptaszkami, kiwającymi i kręcącymi się podczas zabawy, skonstruowane przez Stanisława Lacha z Pewli Wielkiej.

W zbiorach Muzeum ma też swoją reprezentację wspomniana zabawka militarna, tzw. ułani lub żołnierze, figurki same lub na koniach, osadzane po kilka na rozwierających się nożycach drewnianych. Kilka tych zabawek, nie sygnowanych, zakupiono na targach w różnych okolicach, również w samym Krakowie, w okresie międzywojennym i w latach czterdziestych-pięćdziesiątych XX wieku.

W zbiorach Muzeum bogato reprezentowane są ptaszki żywieckie, z których do dziś słynie Stryszawa. Są w tej kolekcji i te najstarsze, bo pochodzące z przekazu z Muzeum Narodowego, które powstały nie tylko w Stryszawie, ale i w Koszarawie, w okresie międzywojennym, jak i wykonane w latach pięćdziesiątych przez

Bronisława Balcera, w latach siedemdziesiątych przez Edwarda Leśniaka, w latach osiemdziesiątych przez Juliana i Ludwika Mentla oraz Ludwikę Klimasarę. Wszystkie te *szczygły, gile, wilgi, dzięcioły, kukułki, dudki, bociany, zimorodki, kraski* czy nawet *papugi*, choć w kształtach najczęściej są niemal identyczne z żywymi ptakami, odznaczają się fantazyjną, bogatą kolorystycznie polichromią. W porównaniu do obecnych ptaszków, eksponaty muzealne wydają się być wyrzeźbione z większym pietyzmem i bardziej starannie pomalowane.

Niektóre instytucje kultury, np. Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej wraz z Oddziałem Beskidzkim Stowarzyszenia Twórców Ludowych podejmują próby ratowania tradycyjnej wytwórczości poprzez opracowywanie specjalnych programów. Podejmując szereg działań, takich jak dokumentowanie, popularyzowanie, prowadzenie akcji promocyjnej i oświatowej związanej z polskimi zabawkami ludowymi instytucje te stawiają sobie za cel zachowanie dziedzictwa kulturowego regionu[46].

W Stryszawie, w budynku należącym do parafii, tzw. Organistówce, otwarto w 1995 roku tzw. Warsztaty Twórcze, gdzie odbywają się zajęcia dla dzieci prowadzone przez Tadeusza Leśniaka. Tu także zorganizowano stałą wystawę tradycyjnych zabawek, wzbogaconą o najlepsze prace dzieci ze Stryszawy, Lachowic i okolicy. Ponadto w Stryszawie prowadzone są kursy dla nauczycieli i instruktorów plastyki, a co roku w czerwcu odbywa się *Święto Zabawki*, organizowane wspólnie z Regionalnym Ośrodkiem Kultury w Bielsku Białej. Każde *Święto* odbywa się co roku pod innym wiodącym hasłem; w 1997 roku były to *Ptaki*, w 1998 – *Koniki*, w 1999 – zabawki mechaniczne, następnie – *Przyjaciele naszego dzieciństwa*, a w latach następnych zaplanowano powtarzanie haseł[47].

Stryszawa – stryszawscy zabawkarze *(fot. M. Oleszkiewicz)*

[46] D. Ząbkowska, *Przemiany tradycyjnego żywieckiego...*, s. 127.

[47] *Ginące ludowe rzemiosła i umiejętności...*, s. 70 i 101.

W takich ostępach zbójnicy chowali skarby *(fot. P. Krzywda)*

Z HISTORII POZNANIA BABIEJ GÓRY

Monika Stanisz

Poszukiwacze skarbów i zielarze na Babiej Górze

Z najstarszych dokumentów i kronik wiadomo, że większość Karpat Zachodnich, aż do granicy Węgier, pokrywała do XIV wieku Puszcza Karpacka. Niedostępne, porośnięte borem, dzikie obszary przyciągnęły z czasem pierwszych penetratorów tych terenów i osadników. Osiedlali się tu więc najpierw smolarze, węglarze, myśliwi, a potem osadzani przez właścicieli okolicznych dóbr – *zarębnicy*, którzy karczując lasy, wdzierali się coraz głębiej w dziewiczą puszczę.[1] Po nich pojawili się wołoscy pasterze wykorzystując do wypasu górskie hale i śródleśne polany.[2] Zanim jednak osadnictwo dotarło na stoki Babiej Góry, od wieków odwiedzali ją alchemicy, zielarze, poszukiwacze skarbów i rzeczy niezwykłych, skuszeni wizją bogactw, spragnieni wrażeń i przygód, lub po prostu ciekawi góry. To tu miały się odbywać sabaty czarownic, przylatywać strzygi, duchy i zjawy, rosły cudowne rośliny, a we wnętrzu góry czekały na śmiałka niezmierzone skarby i bogactwa.

Od samego początku Babia Góra, podobnie jak Tatry, rozbudzała wyobraźnię, budziła ciekawość, stawała się wyzwaniem dla ludzi odważnych i żądnych przygód, a otaczające Babią Górę legendy dodawały jej atrakcyjności i tajemniczości. Babia Góra znana była od dawna, chociaż często mylnie określano jej położenie, kształt czy wysokość. Prawdopodobnie wspominał o niej już starożytny geograf Ptolomeusz Klaudiusz (100-168), pisząc o górze *Bagiwora* lub *Babiwora*, a cesarz bizantyjski Konstanty VII Porfirogeneta (905-959) w X stuleciu mówił o wzniesie-

---

[1] Z. Janicki, *Historia Zawoi do końca XIX wieku*, [w:] *Monografia Zawoi*, pr. zbior. pod red. U. Janickiej-Krzywdy, Kraków-Zawoja 1996, s. 36.

[2] J. Broda, *Historia osadnictwa w regionie babiogórsko-pilszczańskim*, [w:] *Babiogórski Park Narodowy*, pr. zbior. pod red. W. Szafera, Kraków 1963, s. 228-230.

niu noszącym nazwę *Bagibaria*.[3] Pojawiała się także w piśmiennictwie jako *Baba, Wielka Magura, Królowa Beskidów* czy *Matka Niepogód*. Jako jedno z najwyższych wzniesień na rubieżach Rzeczypospolitej budziła także zainteresowanie różnego rodzaju badaczy i ludzi nauki. Widoczna w pogodne dni z wawelskiego wzgórza, a także z miejsca przed Wiślną Bramą, dla mieszkańców Krakowa była nie tylko intrygującym miejscem, ale także obiektem, z którego wróżono pogodę.

Mniej więcej w XV wieku rozpoczął się okres bliższego poznawania Babiej Góry. Pierwszą pewną wzmianką historyczną pochodzącą z 1468 roku jest informacja znakomitego historyka Jana Długosza (1415-1480), zawarta w *Dziejach...*, we wstępie do księgi I *Chorographia Regni Poloniae...* w rozdziale *Opisanie gór w Polsce*: *Baba góra, bardzo wysoka nad rzeką Sołą, bogata w rozmaite zioła, blisko miasteczka Żywca*.[4] Jest to równocześnie pierwsza informacja o ziołach rosnących na tych terenach. Dokładniejsza penetracja fauny i flory nastąpiła nieco później. Już w XVI wieku Marcin z Urzędowa (ok. 1500-1573) w *Herbarzu Polskim* pisze: *To ziele goryczką zowią, rośnie na wysokich górach. U nas na tych górach około Sącza na Tatrach, na Babiej bardzo obficie*. O tej samej roślinie, w tym samym czasie, pisze również Szymon Syreniusz (Syreński) (1540-1611) w swoim *Zielniku*: *Goryczka wielka, rośnie na miejscach błotnych, na górach wysokich, cienistych a wilgotnych. Na Babiej Górze obficie, na Tatrach około Sącza po górach, kwitnie pospolicie w czerwcu*.[5] Pod koniec XVIII stulecia wzmianka o babiogórskich ziołach znalazła się w wierszu *O górach wielkich wyniosłych*, który w swoim dziele *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów o ekonomiey ziemianskiey*, wydanym w Krakowie w 1689 roku, zamieścił ekonomista i autor rozpraw rolniczych Jakub Kazimierz Haur (1632-1709).[6] Jest to dowód na to, że teren Babiej Góry był już wtedy penetrowany, między innymi w poszukiwaniu leczniczych roślin. Według panującego przez wieki przekonania szczególnie skuteczne rosły głównie w górach, gdzie pożądanych właściwości dodawały im gnieżdżące się tu siły tajemne.

Kolejny tekst źródłowy pochodzący z XVIII wieku podaje następne informacje o Babiej Górze i jej roślinności: *Babia Góra obfituje w niespotykane gdzie indziej drzewa, młode latorośle i korzenie*. Tak pisze jezuita Gabriel Rzączyński (1664-1737) w pierwszym fizjograficznym opisie Polski, wydanym w 1721 roku, zatytułowanym *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae*, w rozdziale *O górach Bieszczadzkich czyli Wyniośleszych*.[7] Babia Góra nadal przyciągała zielarzy, poszukujących tu leczniczych roślin. W pierwszej polskiej encyklopedii geograficznej *Świat we wszystkich swoich częściach...* autorstwa prymasa Polski, Władysława Łubieńskiego (1703-1767), wydanej w 1740 roku, znajdują się kolejne wzmianki świadczące o poszukiwaniu leczniczych roślin na Babiej Górze. Czytamy tam między innymi, że *...zioła ma osobliwej cnoty, dla zdrowia ludzkiego do aptek służące i wody bardzo zdrowe*[8].

W 1746 roku ks. Benedykt Joachim Chmielowski (1700-1763) w *Nowych Atenach* pisał zaś *...Babia ma w sobie proszki i zioła do aptek idące...*[9] Warto tu również przytoczyć opis ziela, pochodzący z XV wieku, które miało rosnąć podobno w Tatrach i na Babiej Górze i posiadać cudowne właściwości, będąc również antidotum na wszystkie dolegliwości:

> *Alchemiczna największa ta lunarya zowie się z greckiego i po łacinie chenomichon, po polsku świętliczka albo eufrazya albo mastyczka (...). To ziele rośnie po łąkach, przy wodach, korzeń ma biały albo żółty, jako marchew. Ma laseczkę a czasem dwie wysokie na łokieć jeden albo mniej jak owies; liście ma okrągłe jako szelągi koloru niebieskiego albo zielonego z ognistym kolorem; kwiat ma jako fijałka, pachnie jako balsam. Nasienie jego w łupinach rośnie jako wyka w strączkach. Daje się kopać dnia 30-go września, kwitnie na nowiu, tegoż miesiąca. Świeci jako świeca w nocy i usycha, kiedy miesiąca przybywa. W dzień się nie daje widzieć, ziarka ma jak kwadra miesiąca. Kiedy to ziele zerżniesz, pilnie go patrz, aby ci go duchowie nie wzięli, albo nie odmienili. Czarnoksiężnicy, jako pryncypałowie, zawsze to ziele do swoich prac i obrządków jest im potrzebne i onegoż zażywają. Po tym go łatwo poznasz, gdy na wodę wrzucisz zerwawszy, to płynie przeciwko wody, nie za wodą na dół, a kiedy go wrzucisz w ogień, trzaśnie jako piorun, odmienia miedź w złoto, ale tego nie każdemu powiadaj, aby się nie zgorszył.*

I dalej czytamy:

> *Kiedy kto to ziele nosi na gołym ciele, źli duchowie szkodzić mu nie mogą. Kto to ziele przy sobie ma, skarb znajdzie, choćby duchami obsadzony był, wszystkich duchów odpędza tym zielem. Choćby w więzieniu był, to łatwy wynijdzie, i choćby związany łańcuchem, dybami, powrozami, albo okuty, wszystko spada z niego jako to ziele będzie miał przy sobie. I wszystkie zamki tym zielem otwierać możesz. Zęby od niego bez bólu wypadają, wypadać zwykły, co się często trafia, i bydlętom na pastwiskach*

[3] T. Nowalnicki, *Gdy do tej Babiej Góry przyjdziesz, możesz na nią jak najdalej iść... Szkic do dziejów babiogórskiej turystyki*, [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdziesz...*, pr. zbior. pod red. J. Stroki, Bielsko-Biała – Sucha Beskidzka, Kraków 1983, s. 5.

[4] A. Łajczak, *Matka Niepogód*, [w:] *Babiogórskie Ścieżki*, Poznań 1995, s. 170.

[5] A. Łajczak, *Matka Niepogód...*, s. 173.

[6] T. Nowalnicki, *Stan poznania Babiej Góry do początku XX wieku*, „Karpaty" 1978, z. 13, s. 38.

[7] T. Nowalnicki, *Stan poznania...*, s. 38.

[8] A. Łajczak, *Matka Niepogód...*, s. 173.

[9] W. Piksa, *Spojrzenie na Tatry poprzez wieki. Od pierwszych wzmianek do oświecenia*, Kraków-Wrocław 1995, s. 41.

jak go ugryzie. Bać się nie może żadnego postrzału, bo to ziele broni. W kajdanach zamkniony otwiera się ziemia do wynijścia. Kwiat zaś z tego ziela, kto go do gęby włoży, przyjdą mu na myśl wszystkie skarby i wyjawią mu. (...) Z tego ziela wyciąga się miazga jako wosk i kładzie się do stokowej wody; daj ją wypić, wszyscy cię kochać będą. Jak zaś przyjdziesz do sądu, z tego ziela weźmij liście, włóż do bótów albo na głowie połóż, wszystkie sprawy wygrasz, a i oprócz inszych skutków, co się tu nie kładą, aby wszystkim nie były wiadome.[10]

Trudno dzisiaj odgadnąć jaką konkretną roślinę obdarzył autor tak niezwykłymi cechami. Może owa tajemnicza *lunarya* istniała naprawdę, a nie była tylko wytworem fantazji?

Wiadomo, że zioła z Babiej Góry i Tatr były od dawna w wielkiej cenie w aptekach i drogeriach, także krakowskich. Pisali o nich cytowani wcześniej G. Rzączyński, S. Syreniusz (Syreński) i Marcin z Urzędowa. Po południowej stronie Tatr z licznych ziół górskich i kosodrzewiny wyrabiano różne specyfiki, którym przypisywano cudowne właściwości lecznicze. Znaną wytwórnią tych ziołowych medykamentów posiadali kartuzi w Czerwonym Klasztorze nad Dunajcem (dziś Słowacja), po nich, od 1705 roku, prowadzili ją kameduli. Jednym z bardziej znanych zielarzy był tu brat Cyprian, autor zielnika tatrzańskiego z 1764 roku. Słynną aptekę zielarską prowadzili też jezuici w klasztorze pod Zniewem (1586-1778) w Kotlinie Turczańskiej na Słowacji. Okoliczna ludność słowacka właśnie od zakonników nauczyła się przyrządzania leczniczych mikstur ziołowych, by od XVI wieku rozpocząć handel nimi po całej Europie. Byli to słynni turczańscy szafrannicy (nazwa powstała od górskiej rośliny szafran-krokus). Pisał o nich w XIX wieku, nie szczędząc pochwał ich kunsztowi, krajoznawca Ludwik Pietrusiński (1803-1865), znany badacz naszych starożytności, historyk Ambroży Grabowski (1782-1868) i inni. Nie wykluczone, że i babiogórskie zioła trafiały do wspomnianych aptek, przerabiane na poszukiwane specyfiki.

Pierwszą naukową relacją o florze Babiej Góry był opis dwudziestu siedmiu gatunków roślin sporządzony przez Stanisława Staszica (1755-1825), który odbył wyprawę na Królową Beskidów. Charakteryzując roślinność Babiej Góry pisał w rozprawie *O ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*, że: *...wyższych (gór) wierzchowiska są zupełnie odarte: pełzają się tylko w koło ich skał kosodrzewiny, a niżei obrastają lasy, z buków, z jodeł i świerków. Dębów i sosen już tu nie ma żadnych.* W tymże dziele zawarł również S. Staszic opis kilku roślin, między innymi: skalnicy gronkowej (*Saxifraga aizoon*), sasanki alpejskiej (*Pulsatilla alpina*), jaskry platanolistnej (*Ranunculus platanifolius*), urdzika karpackiego (*Soldanella carpatica*), różańca górskiego (*Rhodiola rosea*), goryczki kropkowanej (*Gentiana punctata*), podbiałka alpejskiego (*Homogyne alpina*). Niektóre z tych gatunków zostały jednakże błędnie oznaczone, ponieważ żaden z późniejszych badaczy flory tego masywu ich nie odnalazł.[11]

[10] W. E. Radzikowski, *Opisanie ciekawe gór Tatrów*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1905, t. 26, s. 40.

Obok amatorów wszelkich niezwykłości, ziół czarodziejskich i leczniczych, od wieków odwiedzali Babią Górę poszukiwacze skarbów. Według powszechnego przekonania, góry, zwłaszcza strome i skaliste, kryły drogie kamienie, kruszce i inne bogactwa, które, jak sądzono, rodziły się i rozrastały niczym rośliny. Ówczesny zupełny brak znajomości chociażby podstaw geologii, takie postawy ugruntowywał. Najczęściej opowiadano o szczególnie poszukiwanych kruszcach i drogich kamieniach, a dopiero później o złocie, srebrze i miedzi. Widoczny jest tu wpływ tzw. *ksiąg walońskich* i poszukiwań prowadzonych od dawna na terenie Karkonoszy, gdzie dla poszukiwaczy większą wartość przedstawiały właśnie drogie kamienie, chętnie nabywane przez kupców, między innymi w Wenecji. W tzw. spiskach, czyli swoistych przewodnikach i poradnikach dla poszukiwaczy skarbów w Karpatach, pisano: *Ale daj pokój kamieniom, bobyś musiał z nimi do Wenecji chodzić, bo by tu ich nikt nie zapłacił, nabierz raczej złota.*[12] Poszukiwań ukrytych w górach bogactw podejmowali się przedstawiciele wszystkich klas społecznych: chłopi, mieszczanie, szlachta, duchowni, wreszcie alchemicy, zielarze i wszelkiego rodzaju obieżyświaty. W penetracjach tych kierowali się głównie odwagą, czasem niewielką z reguły wiedzą o terenie i wspomnianymi wyżej spiskami zawierającymi informacje topograficzne, rady z dziedziny magii itd., czasem też mapy i plany. Parafrazując tekst takiego spisku znawca i miłośnik Królowej Beskidów Władysław Midowicz (1907-1993) pisał o babiogórskich skarbach:

w noc świętojańską u wierchu Sokolicy, gdy mrok uchodził w doliny i gasły ogniki kwitnącej paproci – w miejscu gdzie padł pierwszy promień słońca, rozsuwał się bór świerkowy i ziemia, ukazując pieczarę, w głąb której rozwierało się przed tobą troje potężnych drzwi – kamienne, cisowe i żelazne. Jeśli nie uwinąłeś się przy tych 12 beczkach z czerwieńcami i trzynastej z winem, to już nikt nie uwidział cię żywym. Bowiem złocisty krąg słońca oderwał się od grzbietu Gorca, odrzwia zamykały się z powrotem, a ziemia i smreki zasuwały to miejsce na cały rok.[13]

Pierwsza wzmianka o penetrowaniu Babiej Góry przez poszukiwaczy skarbów pochodzi z XVI wieku. Jest to spisek Michała Hrosieńskiego (Chrosieńskiego) (XV wiek) pt. *Opisanie ciekawe gór Tatrów*, który w rozdziale 17, w ustępie *O Babiej Górze*, opisał drogi wiodące do skarbów. Pisze on:

[11] F. Celiński, T. Wojterski, *Świat roślinny Babiej Góry*, [w:] *Babiogórski Park Narodowy...*, s. 109.

[12] W. Piksa, *Spojrzenie na Tatry...*, s. 63.

[13] W. Midowicz, *Babia Góra*, „Karpaty" 1974, z. 2, s. 62.

Naprzód gdy do tej Babiej Góry przyjdziesz, możesz na nią jak najdalej iść...

a następnie czytamy:

...znajdziesz jedną piwnicę, z której wielkie bogactwa jako groch albo laskowe orzechy, złota z wierzchu czarna łupina. Od tej piwnicy możesz iść na jedno miejsce na którym jest buk wielki, przeciw zachodu słońca, a niedaleko tego miejsca znajdziesz jedną wodę, która krzyżem wypada z tego miejsca, gdzie znajdziesz pod mechem wiele złota i srebra i drogich kamieni. Na tej Babiej Górze jest jeden kamień jako ołtarz, od tego kamienia ujźrysz miasto Żywiec. Na tym tedy kamieniu jest wielki krzyż wykowany i siodło. Znajdziesz łączkę jedną malućką która mechem obrosła, pod którym znajdziesz wiele złota.

Dalej M. Hrosieński informuje jak otworzyć grotę czy jaskinię ukrywającą skarby.

Sposób bardzo dobry i obronny ku skarbom, kiedy gdzie jest dół albo dziura skryta, kiej żaden nie może znaleść, tedy zmów 3 pacierze, gołemi kolanami klęcz na kamieniu i mów tę modlitwę do Pana Boga. Ja cię zażegnuję ty skarbie, dziuro i zakryty kruszcu przez siłę i moc Boską zażegnuję cię, przez tego, który niebo i ziemię stworzył, żebyś się otworzyła, żegnam cię przez Ś. Piotra i Pawła i przez wcielenie Jezusa Chrystusa żegnam Cię przez Ś. Szczepana. Żegnam cię kruszcu przez ŚŚŚ. Trójcę i przez wszystką moc, którą P. Bóg na niebie i na ziemi ma, przez tę moc rozkazuję tobie i przez Boga i Ojca + Boga Syna + Boga Ducha Świętego + Amen. Potym mów Ewangelią Ś. Jana i 15 Ojcze nasz, tyleż Zdrowaś Marya i 3 razy Wierzę w Boga Ojca. Wtenczas bardzo pobożnymi potrzeba być.

Czytelnik może się też dowiedzieć w jakie dni należy szukać skarbów:

Dzień Gromniczny N P Maryi cały, Dzień Zwiastowania N P Maryi cały (...), Dzień Ś. Jakóba cały (...), Dzień i Wigilia Narodzenia P: Je. cały. Z kolei dniami ...w które się skarby szukać, brać i kopać dadzą, wymieniane są: W Styczniu 1.2.3.4.5.15.16, w Lutym 1.2.3, w Marcu 1.2.3, w Maju 1.2.3,w jesieni 4.15.16.22.[14]

Jak widać spisek M. Hrosieńskiego to zbiór opowieści i legend, oraz ówczesnej wiedzy na temat kruszców. Przeplatają się tu ze sobą mistycyzm, wiara w istoty nadprzyrodzone, w moc zaklęcia, z pobożnością, wiarą w Boga i świętych, a także z funkcjonującymi w tym czasie poglądami naukowymi.

Bez wątpienia babiogórscy poszukiwacze skarbów posługiwali się spiskiem M. Hrosieńskiego. O tym, że odwiedzali Królową Beskidów świadczą między

[14] W. E. Radzikowski, *Opisanie ciekawe gór...*, s. 38-41.

innymi zostawione przez nich znaki. Najwcześniejsza data babiogórska, wyryta na skałach tzw. Słowikowej Studni w Zbójeckim Wąwozie na Izdebczyskach to rok 1643. Obok widnieje napis *...ANAS LACHOWIC ZYWCA*. Być może jest to „podpis" poszukiwacza skarbów[15]. Do tejże studni jeszcze w 1935 roku można było się spuścić na głębokość 3 metrów i zobaczyć tę ciekawą inskrypcję. Później jednak głazy zawaliły studnię niemal w całości.

O skarbach i kruszcach znajdujących się w górach opowiadały nie tylko spiski i legendy. Informacje o takich poszukiwaniach znajdują się także w dokumentach. I tak np. w dokumencie z 1255 roku, wydanym przez księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława Wstydliwego, przyznającym zakonowi cystersów z Ludźmierza dobra na obszarze sięgającym aż po Tatry, widnieje zastrzeżenie, że na wypadek odnalezienia tu jakichkolwiek kruszców muszą one być w połowie oddane księciu.[16]

W XV wieku w Polsce rozpoczynają się w górach pierwsze prace górnicze. Najstarszy dokument mówiący o istniejących i działających w Tatrach kopalniach srebra pochodzi z 1495 roku, z czasów panowania Jana Olbrachta (1492-1501). Oprócz Tatr zaczęto też penetrować Pieniny i Babią Górę, o której od wieków opowiadano, że znajduje się tu szczególnie wiele metali szlachetnych, drogich kamieni i źródeł mineralnych. Już w XVI wieku, w sprawozdaniu powołanej specjalnie do poszukiwań bogactw naturalnych, węgierskiej komisji dla spraw zasobów solnych (w roku 1550), mowa o pracach prowadzonych u podnóży *Mons Baba* i *Montes Silesiae* (Góry Baba i Gór Śląskich). W sprawozdaniu tym podkreślano, że w tych górach można odnaleźć złoto, srebro, ołów i inne metale.[17] Do początku obecnego stulecia zachowały się ślady po fachowych pracach górniczych, między innymi drewniane stemplowania w niektórych grotach czy rozpadlinach oraz wykute na ściankach symbole górnicze, takie jak oskardy, młoty itd. Ciekawym zabytkiem jest odnaleziona na dnie babiogórskiego Stawku pod Kłodą, wystrugana z jednego kawałka drewna łopata, która mogła służyć poszukiwaczom rudy.[18] Być może efektem ich pracy były powstałe w XIX wieku zakłady hutnicze w Makowie Podhalańskim i Zawoi.

Na skałach Babiej Góry do niedawna, a w niektórych miejscach do dzisiaj zachowały się pozostawione przez poszukiwaczy skarbów i górników znaki przedstawiające: krzyż, monstrancję, rękę wskazującą siodło, ludzką głowę, strusie pió-

[15] D. Gimza, *Historia rozwoju turystyki u północnych podnóży Babiej Góry*, [w:] *Monografia Zawoi...*, s. 128.

[16] U. Janicka-Krzywda, *Złotorodne góry. Górnictwo w Karpatach Zachodnich*, „Watra" 2000, nr 10, s. 29.

[17] H. Ruciński, *Najdawniejsza mapa Górnej Orawy jako przyczynek do dziejów osadnictwa*, „Wierchy" 1976, t. 45, s. 148.

[18] U. Janicka-Krzywda, *Babiogórski Park Narodowy. Katalog zbiorów etnograficznych*, Kraków 1996, s. 11.

ro, skrzypce, słońce, księżyc itp. Najwięcej występowało ich przy wspomnianej Słowikowej Studni i w tzw. Żlebie Poszukiwaczy Skarbów na północnych stokach Diablaka, gdzie w 1925 roku znaleziono dwa znaki: kółko przebite strzałką i astrologiczny symbol złota. Niestety zniszczyło je osuwisko. Większość z babiogórskich znaków, odkryta w okresie międzywojennym, nie zachowała się do dziś, jednak kilka ze wspomnianych przez M. Hrosieńskiego symboli można jeszcze zobaczyć: kotlik (Słowikowa Studnia), krzyż (na Kamionku) i znak IHS (w Zbójeckim Wąwozie). Wraz z upływem czasu znaki zamazują się, zarastają mchem bądź zostają zasypane odłamkami skał.

Oprócz poszukiwaczy drogich kamieni, kruszców i metali penetrowali Babią Górę amatorzy skarbów – łupów, ukrytych przez zbójników. Wiadomo, że od początku XVI do połowy XIX wieku działały w tym rejonie liczne grupy zbójnickie. W zachowanych materiałach sądowych czytamy o ich zuchwałych rabunkach i napadach. Z Babią Górą i jej okolicą związane są postacie najsłynniejszych harnasiów z Beskidów Zachodnich: Józefa Baczyńskiego, zwanego Skawickim, straconego w Krakowie w 1735 roku, Procpaka z Kamesznicy (stracony w 1796 roku w Kamesznicy), czy współczesnych J. Baczyńskiemu, braci Giertugów ze Skawicy.

Jak wynika z zapisów kronikarskich i sądowych, chowanie łupów przez zbójników jest faktem historycznym. Ich ukrywanie, a potem korzystanie ze schowanego skarbu było obwarowane szeregiem zwyczajowych norm i zachowań. Wiadomo np., że właściciele skarbu związani byli przysięgą, iż nie zdradzą miejsca jego ukrycia, a żaden z nich sam nie sięgnie po wspólny łup. Tak więc zbójnik mógł wydobyć swoją część tylko w porozumieniu z innymi i w ich obecności. Gdy właściciel części łupu nie żył, towarzysze mogli ją przekazać jego bliskim lub komuś kogo przed śmiercią do tego upoważnił. Często zdarzało się, że współwłaściciele skarbu ginęli równocześnie, a tajemnicę zabierali ze sobą do grobu. Miejsca ukrycia zbójnickiego skarbu były najczęściej oznaczane: nacięciem na drzewie, znakiem wyrytym na kamieniu itp[19]. Legendy i miejscowe tradycje wskazują często miejsca ukrycia zbójnickich skarbów. Tak np. na Babiej Górze pod Cylem J. Baczyński zakopał podobno łupy w trzech studniach: złotej, srebrnej i miedzianej, z których wypływają potoki o zabarwionej kruszcem wodzie, pod szczytem Diablaka mają być schowane naczynia liturgiczne zrabowane przez zbójników na Słowacji, a w Zbójeckim Wąwozie – monstrancja.

Jak podaje „Gwiazdka Cieszyńska", 5 września 1861 roku na Babiej Górze odbyło się wesele 105-letniej Katarzyny Kusiowej, żony Klimczoka – jednego z 18 straconych przed 85 laty zbójników – z 19-letnim parobkiem. Według miejscowych do takiego związku mogły skłonić młodego człowieka jedynie skarby i dukaty, jakie rzekomo posiadała staruszka, jako spadek po swoim mężu. Fakt ten

[19] U. Janicka-Krzywda, *Niespokojne Karpaty, czyli rzecz o zbójnictwie*, Warszawa-Kraków 1986, s. 33-35.

potwierdza Wawrzyniec Szkolnik, nauczyciel z Zawoi, ludoznawca i jeden z pierwszych przewodników po Babiej Górze, wspominając 115-letnią, bogatą staruszkę z Zawoi, o której opowiadano, że była gospodynią zbójników.[20]

Zbójnickich skarbów na Babiej Górze szukał w XIX wieku, między innymi niejaki Słowik z Zawoi – stąd nazwa Słowikowa Studnia. Jeszcze na początku XX stulecia okolice szczytu penetrowali amatorzy skarbów ostatniego babiogórskiego zbójnika Matyska, który schował go podobno pod głazem oznaczonym trzema krzyżami.

Wreszcie należy wspomnieć, że o skarbach ukrytych na Babiej Górze mówią też teksty przyśpiewek w rodzaju:

Hej, obcioni, obcioni,
Styrnalowi skrzydła,
Hej, coby nie wynosił,
Z Babie Góry śrybła

Hej, obcioni, obcioni,
Styrnalowi lota,
Hej, coby nie wynosił
Z Babie Góry złota.[21]

Szałas na Hali Krupowej *(fot. P. Krzywda)*

[20] W. Piksa, *Spojrzenie na Tatry...*, s. 73.

[21] *Z babiogórskich legend*, „Karpaty", z. 2, s. 102.

†

Z GŁĘBOKIM BÓLEM ŻEGNAMY

Jadwigę Janiszewską
Członka Zarządu
Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich
w latach 1998-2000

Jadwiga Janiszewska urodziła się 13 września 1942 roku w Makowie Podhalańskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej dalszą naukę kontynuowała w Liceum Ogólnokształcącym w Suchej Beskidzkiej. W roku 1974 została absolwentką Instytutu Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W tym samym roku podjęła pracę dydaktyczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. Wraz z prof. Zdzisławem Czarnym prowadziła badania dla przemysłu, między innymi współpracowała z Zakładami Chemicznymi w Oświęcimiu.

W roku 1983 obroniła pracę doktorską na Politechnice Krakowskiej. Następnie kierowała szeregiem prac magisterskich.

W roku 1993 wróciła w swoje rodzinne strony. W wyniku wygranego konkursu w roku 1994 objęła funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej w Białce koło Makowa Podhalańskiego.

Po wyborach samorządowych w roku 1998 objęła stanowisko wiceburmistrza Makowa Podhalańskiego. Pełniła tę funkcję do końca czerwca roku 2000.

W swoim krótkim życiu najwięcej czasu poświęcała na służbę ludziom. W środowisku Makowa Podhalańskiego uchodziła za wybitnego wychowawcę i pedagoga. Była sprawnym organizatorem procesów dydaktyczno-wychowawczych. Wiele czasu poświęcała dzieciom i młodzieży, zawsze służyła im radą i pomocą.

W trakcie pełnienia obowiązków wiceburmistrza Makowa Podhalańskiego zajmowała się m.in. wdrażaniem zmian związanych z reformą oświaty: uczestniczyła w tworzeniu gimnazjów na terenie Gminy, przygotowywała kadrę dyrektorską do reformatorskich zadań.

Zawsze cechowała Ją wysoka kultura osobista i życzliwy stosunek do drugiego człowieka. Niezwykle sumiennie wypełniała obowiązki Członka Zarządu i Skarbnika Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich.

Nigdy nie zabiegała o uznanie, poklask i zaszczyty. Była zwykłym, prawym człowiekiem.

Taką Ją zapamiętamy...
Odpoczywaj w Pokoju

Koleżanki i Koledzy ze Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich

Zawoja – Maków Podhalański – maj 2002

ISBN 83-915127-6-2
ISSN 1509-4154